

UNIwersytet Warszawski  
Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej

# ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 39/40

## Łużyczenie w europejskich kontekstach

Warszawa 2006

Zespół Redakcyjny: Elżbieta Wrocławska (red. nacz.), Ignacy Doliński (z-ca red. nacz.), Zdzisław Kłos (sekr. red.)

Rada Redakcyjna: Rafał Leszczyński (Łódź), Jerzy Molas (Warszawa), Włodzimierz Pianka (Warszawa), Dietrich Scholze (Budyšin/Bautzen), Ewa Siatkowska (Warszawa), Krzysztof Wrocławski (Warszawa), Jadwiga Zieniukowa (Warszawa)

Recenzenci tomu: Rafał Leszczyński, Włodzimierz Pianka, Jadwiga Zieniukowa

Opracowanie techniczne: Ignacy Doliński

Tłumaczenie na niemiecki streszczeń artykułów: Alfred Měškank (A.M.) lub autorzy rozpraw

Redaktor tomu: Ignacy Doliński

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrcina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dżėwiński, *Serbscy tworjacy wuměłcy (Artyści łuzycy)*, Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego,  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji

ISSN 0867-6364

© *Copyright by Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego*

Druk i oprawa:

Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego

Printed in Poland

Spis zawartości tomu XXXIX/XL  
**Łużyczanie w europejskich kontekstach**

<i>Od Redakcji</i> .....	7
Ewa Siatkowska „ <i>De se ipso ad posteritatem</i> ” .....	13
Měrćin Völkel <i>Serbski postrow a džak</i> .....	19
Zdzisław Kłos „ <i>Chwała ci, narodu łużyckiego wierny strażniku</i> ” .....	21
Zdzisław Kłos <i>Życie spełnione. Jurij Brėzan (9 VI 1916 – 12 III 2006)</i> .....	30
<b>I. Rozprawy</b>	
Sonja Wölke <i>Aktualne tendencje rozwojowe w górnołużyckim języku literackim</i>	37
Anja Pohončowa <i>Nejnouše tendence we wuwišu dolnoserbskeje pisneje rěcy</i> .....	50
Ewa Rzetelska-Feleszko <i>Polska mniejszość na Bukowinie (pogranicze polsko-rumuńskie)</i> ...	61
Helena Krasowska <i>Słowacja – historia, język, problemy mniejszości</i> .....	70
Михайло Кріль <i>Маловідома сторінка польскої сорабістики</i> .....	78
Rafał Leszczyński <i>Glosy na marginesie artykułu „Маловідома сторінка польскої сорабістики”</i> .....	85
Werner Měškank <i>Cottbus – Chóšebuz – Osiedle, zamek, miasto targowe. Problem etymologii nazwy miasta</i> .....	87

Werner Měškank	
<i>Aneks do artykułu „Cottbus / Chóšebuz. Osiedle, zamek, miasto targowe...”</i> .....	105
Włodzimierz Pianka,	
<i>Głos w dyskusji w sprawie etymologii Chociebuża</i> .....	109
Werner Měškank	
<i>Moje stejišćo k recenziji knjeza Wł. Pianki</i> .....	112
Людмила Васильєва	
<i>Лужицькї серби на сторїнках хорватського часопису доби іліризму „Danica Ilirska” („Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”)</i> .....	115
Rafał Leszczyński	
<i>Z wojennych kart</i> .....	124
Piotr Pałys	
<i>Jugosławia wobec serbotużyckich dążeń wolnościowych w latach 1945-1948</i> .....	128
<b>II. Kronika</b>	
Werner Měškank	
<i>15 lat czasopisma „Pomogaj Bog”. 50 lat Radia Łużyckiego</i> .....	147
Fabian Kaulfürst	
<i>Měsac we Wařawje</i> .....	159
Piotr Pałys	
<i>Gorący listopad</i> .....	169
<b>III. Recenzje i omówienia</b>	
Elżbieta Wrocławska	
<i>Nowe dane do dolnotużyckiej dialektologii historycznej</i> .....	175
Elżbieta Wrocławska	
<i>Słownik dla studentów i miłośników Dolnych Łużyc</i> .....	176
<b>IV. Forum literackie</b>	
Barbara Leszczyńska	
<i>Twoja miłość</i> .....	181

Benedikt Dyrlich	
<i>Jan Arnošt Smoler</i> (z górnołużyckiego tłumaczyła Ludmiła Gajczewska) .....	182
Piotr Szymeczko	
<i>Łużyczanin w poszukiwaniu swojej duszy. „Wyspa zapomnianych”</i> <i>Jakuba Lorenca-Zalěskiego</i> .....	183
Jakub Lorenc-Zalěski	
<i>Wyspa zapomnianych (fragmenty)</i> (z górnołużyckiego tłumaczył Piotr Szymeczko) .....	191
Jan Kochanowski,	
<i>Co wót nas coš kněž luby? (Pieśń XXV. Czego chcesz od nas, Panie...)</i> (na dolnołużycki tłumaczył Michał Machura) .....	203
Adam Mickiewicz	
<i>Świtezianka</i> (na górnołużycki tłumaczył Alfred Měškank) .....	204
Adam Mickiewicz	
<i>Pan Tadeusz, ks. I</i> (na dolnołużycki tłumaczył Alfred Měškank)	209
Ignacy Doliński	
<i>Bibliografia zawartości numerów XXX-XL</i> .....	236



## Od redakcji

Kolejny numer „Zeszytów Łużyckich”, wydany z pewnym opóźnieniem, spowodowanym głównie zmianami zasad finansowania naszego pisma, poświęcamy niedawnemu jubileuszowi seniorki polskiej sorabistyki, Pani Profesor Ewy Siatkowskiej. Do naszych najlepszych życzeń i wyrazów szacunku dołączyli się także sami Łużyczanie.

Rocznicowa okazja skłoniła nas też do przypomnienia postaci wielkiego badacza łużycczyzny, autora monumentalnego *Słownika*, Arnošta Muki. Smutną przyczyną powstania jednego z otwierających niniejszy zeszyt tekstów było też niedawne odejście wielkiego Łużyczanina i wielkiego przyjaciela Polaków – Jurija Brězana (artykuły Zdzisława Kłosa).

Zmienia się wszystko naokoło, zmieniają się realia, w jakich przychodzi nam pracować, ale mamy nadzieję, że każde nasze zrealizowane przedsięwzięcie sorabofilskie zostanie przyjęte przez czytelników z życzliwością i uwagą. Chcemy regularnie podnosić poziom merytoryczny naszego pisma. Mamy nadzieję, że uważny czytelnik stwierdzi i zaakceptuje pewne zmiany koncepcyjne. Odbiorcą publikowanych przez nas tekstów jest slawista bądź sorabista, dlatego odważniej zdecydowaliśmy się na przedstawianie rozpraw w szerszej gamie oryginalnych języków (*novum* jest tu język ukraiński).

Zawartość numeru jest, jak nam się wydaje, dość różnorodna i składa się (w podobnym układzie, jak w zeszycie poprzednim) z kilku części.

Część poświęcona rozprawom zawiera teksty z różnych dziedzin. Rozpoczynają ją wypowiedzi językoznawcze, najbliższe zainteresowaniom Jubilatki. Dwa obszernie artykuły (pióra Sonji Wölke i Anji Pohončovej) stanowią wyczerpujący raport i komentarz na temat najnowszych procesów zachodzących w obu językach łużyckich. Wszystkie języki słowiańskie, co stwierdzamy na każdym kroku, zostały objęte procesami globalizacyjnymi, lecz „większym” językiem, objętym ochroną własnego państwa narodowego zapewne jest dużo łatwiej w sposób zorganizowany lub spontanicznie bronić się przed upodobnieniem do ogólnych wzorców. Dwujęzyczność słowiańsko-niemiecka, znacznie komplikująca działania obronne, jest okolicznością, której nie przeżywają już obecnie inne nasze języki.

Od dawna obiektem zainteresowania „Zeszytów” są problemy bycia w położeniu mniejszości etnicznej – prezentujemy tym razem teksty o zmieniającej się sytuacji Polaków na Bukowinie Karpackiej (artykuł Ewy Rzetelskiej-Feleszko) oraz Słowaków w Polsce (Heleny Krasowskiej).

Przedstawiamy metodologicznie interesującą (zazwyczaj na temat etymologii wypowiadają się językoznawcy diachroniści) rozprawę historyka, Wenera Měškanka na temat pochodzenia nazwy Chociebuża, dołączając do niej komentarz językoznawcy (Włodzimierza Pianki) i odpowiedź samego Autora – dyskusja ta przypomina sto lat trwające spory historyków i językoznawców dotyczące etymologii nazw własnych. Werner Měškank podnosi też kwestię nieudokumentowanej proveniencji ważnego elementu herbu Chociebuża – raka, która być może jest wyrazem związków w rodami rycerskimi w Polsce.

Elementem interdyscyplinarnym, historyczno-językoznawczym jest przypomnienie ciekawej, przerwanej przez wojnę, ukrytej w archiwach działalności sorabistycznej polskiego przedwojennego środowiska sławistycznego we Lwowie (Mychajło Kril’). Ten tekst także (jak przedstawiony wcześniej) spotkał się z repliką polemiczną jeszcze na stronach niniejszego numeru (pióra Rafała Leszczyńskiego).

Wśród rozpraw literaturoznawczych, tym razem skromniej niż zazwyczaj reprezentowanych, prezentujemy refleksje na temat niezwykle interesującej twórczości Jakuba Lorenca-Zalěskiego. O niezwykłym charakterze komentowanych tekstów czytelnik może przekonać się sam, czytając tłumaczone fragmenty prozy poetyckiej – *Wyspa zapomnianych* (w części Forum literackie, rozprawa i tłumaczenie – spod pióra Piotra Szymeczki).

W części historycznej Rozpraw wracamy w wypowiedziach Piotra Pałysa i Rafała Leszczyńskiego do wciąż żywego w świadomości Łużyczan i ich przyjaciół i rozważanego krytycznego momentu, gdy zaraz po zakończeniu II wojny światowej istniała szansa na pewne niezależne od woli władz państwa niemieckiego rozstrzygnięcia polityczne. Jednymi z aspektów tej sytuacji były relacje łużycko-radzieckie (Stalin) i łużycko-jugosłowiańskie (Tito). Niestety, po raz kolejny okazało się – widać to w artykule Piotra Pałysa – jak bardzo losy słabszych zależą od zmiennej woli silnych i (nie)zgody między nimi... Rafał Leszczyński podejmuje też bardzo trudny i bolesny aspekt w dziejach konspiracyjnej walki Polaków z hitlerowskimi najeźdźcami – nieuchronne przenikanie do polskich struktur konfidentów, co zawsze oznaczało aresztowania, a często śmierć patriotów. Konkretna kwestia, którą zdecydowaliśmy się podjąć, nie została rozstrzygnięta przez historyków, lecz jakkolwiek by była trudna i bolesna, z szacunku dla ofiar należy spróbować dotrzeć do prawdy.

Zamieszczamy też teksty o późniejszych jeszcze dziejach: gorzkie refleksje na temat radia łużyckiego i czasopisma „Pomogaj Bog” (Werner Měškank), zaś o najnowszych dziejach, bo właściwie można nazwać te wy-



powiedzi niemal aktualnościami, mówią raporty o aktywności środowiska opolskiego (Piotr Pałys) i zapiski życzliwego, acz wnikliwego i krytycznego obserwatora polskiej rzeczywistości, Fabiana Kaulfürsta, który prowadził w Warszawie lektorat języka górnołużyckiego.

Zgodnie z wieloletnią praktyką także i teraz zamieszczamy recenzje i omówienia publikacji sorabistycznych – tym razem Czytelnicy znajdują je w dwóch artykułach Elżbiety Wrocławskiej.

Obszerna, stanowiąca znaczą część objętości obecnego numeru część przekładowa przynosi translacje twórczości Adama Mickiewicza: na dolnołużycki całej (!) I Księgi (*Gospodarstwo*) Pana Tadeusza oraz górnołużycki *Świtezianki* – obie pióra Alfreda Měškanka. W ten właśnie sposób dobitnie poświadczamy zaangażowanie Łużyczan, wśród których znajomość polskich realiów, polskiej historii i polskiej kultury jest zadziwiająco wysoka, w obchody 150. rocznicy śmierci wielkiego polskiego poety. Wśród przekładów dolnołużyckich z literatury polskiej znajdują Czytelnicy także piękną, stanowiącą jeden z fundamentalnych dla polskiej literatury i języka *Pieśń XXV* Jana Kochanowskiego (*Czego chcesz od nas, Panie...*, Michał Machura). Publikujemy także tłumaczenia na język polski – wspomnianej *Wyspy zapomnianych* Żaléskiego (przeł. Piotr Szymeczko) i wiersz Benedikta Dyrlicha *Jan Arnošt Smoler* (przeł. Ludmiła Gajczewska).

Udało się nam też przygotować już w tym zeszycie bibliografię zawartości zeszytów XXX-XL wraz z indeksem nazwisk autorów i tłumaczy (Ignacy Doliński).

Mamy nadzieję, że proponowany w tym zeszycie zestaw tekstów będzie zajmującą i pożyteczną lekturą.

## Von der Redaktion

Der mit einiger Verspätung erscheinende neue Band der „Zeszyty Lużyckie“ ist dem kürzlich begangenen Jubiläum der Seniorin der polnischen Sorabistik, Frau Professor Ewa Siatkowska, gewidmet. Unseren herzlichen Glückwünschen und Achtungsbezeugungen haben sich auch die Sorben angeschlossen. Die Verspätung des Erscheinens ist hauptsächlich auf die Veränderungen der Finanzierungsgrundlagen unserer Publikation zurückzuführen.

Bei der sich bietenden Gelegenheit gedenken wir auch der Persönlichkeit des großen Forschers auf dem Gebiet der Sorabistik, des Verfassers des monumentalen *Wörterbuches*, Arnošt Muka. Trauriger Anlass des Schreibens eines der kürzeren Eingangstexte der aktuellen Ausgabe ist der Tod des sorbischen Schriftstellers und großen Freundes des polnischen Volkes, Jurij Brězan (Beitrag von Zdzisław Klos).

Alles um uns verändert sich, es wandeln sich die Realien, unter denen wir unserer Arbeit nachgehen, doch wir haben die Hoffnung, dass unsere Leser jedes von uns realisierte sorabophile Vorhaben mit Wohlwollen und Aufmerksamkeit aufnehmen. Wir haben die Absicht, das meritorische Niveau unserer Publikation ständig zu erhöhen. Dabei hoffen wir, dass der aufmerksame Leser die gewissen Veränderungen der Konzeption bemerkt und akzeptiert. Die Rezipienten der von uns veröffentlichten Texte sind zumeist Slawisten bzw. Sorabisten. Daher haben wir uns entschlossen, die Beiträge in einem breiteren Rahmen origineller Sprachen vorzustellen (als ein *Novum* erscheint hier die ukrainische Sprache).

Der Inhalt der Ausgabe ist nach unserer Meinung recht vielfältig und in mehreren Kapiteln zusammengefasst (ähnlich wie in der vorherigen Ausgabe).

Der der Disputation gewidmete Teil enthält Texte aus verschiedenen Bereichen. Er beginnt mit linguistischen Abhandlungen, die dem Interessenbereich unserer Jubilarin am nächsten sind. Zwei umfangreiche Beiträge (der Autorinnen Sonja Wölke und Anja Pohončowa) bilden einen erschöpfenden Rapport und Kommentar zum Thema der sich in den beiden sorbischen Sprachen vollziehenden Prozesse. Alle slawische Sprachen wurden, was wir bei jedem Schritt bemerken, von den Prozessen der Globalisierung erfasst, jedoch fällt es den „größeren“, unter der Obhut eines eigenen Nationalstaates stehenden Sprachen sicher leichter, sich auf organisierte Weise oder spontan der Angleichung an allgemeine Muster zu erwehren. Die slawisch-deutsche Zweisprachigkeit macht die Abwehrmaßnahmen bedeutend komplizierter, sie ist der Umstand, den unsere übrigen Sprachen nicht durchleben müssen.

Schon immer gehören in der Situation einer ethnischen Minderheit die Fragen des Seins zu den Objekten des Interesses der „Zeszyty“. Diesmal präsentieren wir Texte zu der sich wandelnden Situation der in der Karpatischen Bukowina lebenden Polen (Beitrag von Ewa Rzetelska-Feleszko) sowie der in Polen lebenden Slowaken (Beitrag von Helena Krasowska).

Wir stellen einen methodologisch interessanten Beitrag (im allgemeinen sprechen sich zum Thema Etymologie diachronische Sprachwissenschaftler aus) des Historikers Werner Meschkank zum Thema der Herkunft des Namens der Stadt Cottbus vor. Im Anschluss daran geben wir dazu den Kommentar eines Sprachwissenschaftlers (Włodzimierz Pianka) und die Antwort des Autors darauf wieder. Diese Diskussion erinnert an die hundert Jahre währenden Streitereien der Historiker und Sprachwissenschaftler über die Etymologie der Eigennamen. Werner Meschkank erwähnt auch die Frage des Ursprungs eines wichtigen Elements des Cottbuser Stadtwappens, des Krebses, der ein Hinweis auf eine mögliche Verbindung zu polnischen Adelsgeschlechtern sein könnte.

Ein interdisziplinäres, historisch-sprachwissenschaftliches Element ist die Reminiszenz an die interessante, durch den Krieg unterbrochene und in Archiven verborgene sorabistische Tätigkeit des polnischen Slawistikzentrums der Vorkriegszeit in Lwow/Lemberg (Mychajlo Kril'). Dieser Text findet sich ebenfalls (wie der zuvor vorgestellte) im vorliegenden Band noch in einer polemischen Diskussion (Autor Rafał Leszczyński).

Unter den literaturwissenschaftlichen Beiträgen, die diesmal in geringerem Umfang vertreten sind, stellen wir Reflexionen zum außergewöhnlich interessanten Schaffen von Jakub Lorenc-Zalęski vor. Vom außergewöhnlichen Charakter der kommentierten Texte kann sich der Leser selbst überzeugen, indem er die übersetzten Fragmente seiner poetischen Prosa liest: *Insel der Vergessenen/Kupa zabytych* (im Kapitel *Literarisches Forum* Bericht und Übersetzung von Piotr Szymeczko).

Im historischen Teil der *Berichte* kehren wir in den Beiträgen von Piotr Pałys und Rafał Leszczyński zu dem im Bewusstsein der Sorben und ihrer Freunde immer noch lebendigen und diskutierten kritischen Moment zurück, als kurz nach Beendigung des 2. Weltkrieges die Chance auf eine bestimmte, vom Willen des deutschen Staates unabhängige, politische Entscheidung entstanden war. Einer der Aspekte in dieser Situation waren die sorbisch-sowjetischen (Stalin) und sorbisch-jugoslawischen (Tito) Beziehungen. Leider erwies sich erneut, wie im Beitrag von Piotr Pałys deutlich wird, wie stark die Schicksale der Schwächeren vom sich wandelnden Willen der Starken und von der (Nicht)Übereinstimmung zwischen ihnen abhängig sind... Rafał Leszczyński betrachtet einen sehr schwierigen und schmerzhaften Aspekt in der Geschichte des konspirativen Kampfes der Polen gegen die hitlerschen Okkupanten, die unvermeidliche Einsickerung von Spionen in die polnischen Strukturen, was stets Verhaftung und oft den Tod der Patrioten bedeutete. Die konkrete Frage, zu deren Darstellung wir uns entschlossen haben, ist von den Historikern noch nicht endgültig geklärt. Jedoch aus Achtung gegenüber den Opfern sollte man versuchen, die Wahrheit zu ergründen, obgleich sie schwierig war und schmerzhaft sein könnte.

Wir drucken auch Texte zur späteren Geschichte ab: Bittere Reflexionen zu den Themen Sorbischer Rundfunk und Zeitschrift „Pomogaj Bog“ (Werner

Meschkank), sowie aus der neuesten Geschichte, die man fast Mitteilungen aus der Gegenwart nennen könnte, werden dargestellt. Weiterhin werden die Tätigkeit des Oppelner Zentrums (Piotr Pałys) und die Notizen eines wohlwollenden, wenngleich scharfsinnigen und kritischen Beobachters der polnischen Wirklichkeit (Fabian Kaulfürst), der in Warschau ein Lektorat der obersorbischen Sprache leitete, vorgestellt

Der bewährten Praxis folgend drucken wir auch diesmal Rezensionen und Besprechungen sorabistischer Publikationen ab. Der Leser findet sie diesmal in zwei Beiträgen von Elżbieta Wrocławska.

Einen in dieser Ausgabe wesentlichen Teil eines umfangreichen Kapitels repräsentieren Übersetzungen von Werken Adam Mickiewiczs: des gesamten (!) I. Buches (*Die Wirtschaft*) aus dem Poem *Pan Tadeusz* ins Niedersorbische sowie der *Świtezianka* ins Obersorbische, beide von Alfred Měškank. Damit bezeugen wir nachdrücklich das Engagement der Sorben, bei denen die Kenntnis der polnische Geschichte und der polnischen Kultur erstaunlich hoch ist, für das Gedenken des 150. Todestages unseres großen Dichters. Unter den Übersetzungen polnischer Literatur ins Niedersorbische findet der Leser auch das zu den grundlegenden Texten der polnischen Literatur gehörende Lied XXI von Jan Kochanowski (*Was willst du von uns, Herr ...*, übers. von Michał Machura). Wir publizieren auch Übersetzungen ins Polnische: die bereits erwähnte *Insel der Vergessenen* von Żalęski (übers. von Piotr Szymeczko) und das Gedicht von Benedikt Dyrlich *Jan Arnošt Smoler* (übers. von Ludmiła Gajczewska).

Es ist uns gelungen, für diese Ausgabe ein Inhaltsverzeichnis der Zeszyty XXX-XL zu erarbeiten, einschließlich eines Index' der Namen der Autoren und Übersetzer (Ignacy Doliński).

Wir haben die Hoffnung, dass die in dieser Ausgabe vorgeschlagene Zusammenstellung der Texte eine interessante und nützliche Lektüre darstellt.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

### *De se ipso ad posteritatem*

Tytuł zaczerpnięty ze zbioru elegii *Tristia* (*Żale*) Owidiusza, który na język polski tłumaczy się: 'O sobie samym do potomności', w roku 1542 został użyty w *Elegii VII* przez polskiego poetę humanistycznego, Klemensa Janickiego. Jeden i drugi twórca skarżyli się na swój los; Owidiusz dlatego, że go cesarz Octavian Augustus zesłał nad Morze Czarne (dotychczas nie wiadomo, dlaczego), Janicki dlatego, że był słabowity i w ogóle miał „życiowego pecha”. Ja nie chcę się potomności (!) skarżyć na los, co najwyżej stwierdzić, że trudno pisać „o sobie samym (-ej)”. Tak jednak życzyła sobie redakcja „ZŁ”, więc spróbuję...

Dlaczego zaczęłam zajmować się sorabistyką? Nie mogę przytoczyć żadnego efektownego szczegółu ze swojej biografii w rodzaju takiego, że już piastunka do snu opowiadała mi baśnie o północnych Słowianach, dzielnie walczących z niemiecką nawałnicą. Później wszystkie słowiańskie plemiona zostały podbite, poza plemieniem Milczan i Łużyczan, których potomkowie żyją do dziś i to oni mnie zafascynowali. Niestety, nikt mi do snu nie opowiadał bajek, nawet nie miałam piastunki. I – wstyd się przyznać, ale muszę tak zrobić – w ogóle aż do czasu studiów na slawistyce nic nie wiedziałam o Łużyczanach. Co gorsze, nie wiedział o nich nikt z mojej rodziny, nawet mój Ojciec, który po studiach na Uniwersytecie Warszawskim był cenionym polonistą (później autorem, obowiązującego w całej Polsce, elementarza *Litery* i innych publikacji popularno-naukowych i dydaktycznych). Było to – i niestety jeszcze ciągle jest – symptomatyczne dla polskiej inteligencji, nie mówiąc już o niższych warstwach społecznych. Ignorancja ta spowodowała raz dość humorystyczne wydarzenie, które już opisałam w „ZŁ”<sup>1</sup>, ale że było to 12 lat temu i nie każdy może już dotrzeć do tamtego numeru, historię tę powtórzę.

Otóż mój Ojciec w styczniu 1945 znalazł się w jakimś północnoniemieckim miasteczku, którego nazwy nie zapamiętał, ewakuowany razem z całym obozem jeńców z powodu zbliżającej się ofensywy radzieckiej. Ewakuacja odbywała się na piechotę, przy trzaskającym mrozie. W miasteczku tym konwojenci zarządzili postój. Jeńcy polscy śmiertelnie znużeni zaczęli siadać na śniegu. I wtedy do Ojca podeszła jakaś kobieta i podała mu kubek gorącego mleka, coś mówiąc. Ojciec ze zdziwieniem stwierdził, że to, co

<sup>1</sup> E. Siatkowska, *Tajemniczy Wendowie*, „Zeszyty Łużyckie” VII 1993, s. 94-96.

mówiła zrozumiał, choć nie było ani po niemiecku, ani po polsku. Spytał ją: „Skąd jesteście?” I wtedy ona powiedziała zdanie, które mu utkwiło w pamięci: „My smy Wendy”. Dalszą wymianę zdań przerwali niemieccy konwojenci, popędzając do dalszego marszu.

Ojcu zdawało się, że śni. Skąd w środku Rzeszy mogli znaleźć się jacyś Wendowie? Nauczycielowi języka polskiego, który był zżyty ze Słowackim i *Lillą Wenedą* nazwa ta skojarzyła się z Prasłowianami. Prasłowianie w XX wieku? Podzielił się swymi skojarzeniami z maszerującym obok kolegą. Ten poklepał go po ramieniu: „Bracie, ty masz halucynacje. To z głodu.”

Skończyła się wojna. Ojciec wrócił do domu. Wspomnienie o owej tajemniczej Wendyjce nie dawało mu spokoju. Opowiadał o niej w gronie rodzinnym.

Minęło kilka lat. Ja zdałam maturę i zaczęłam studiować slawistykę. I wtedy na którymś z wykładów przyszło olśnienie: „Ojciec nie miał halucynacji. Spotkał Dolną Łużyczankę”. Nie było to na Łużycach, ale przecież ludzie podróżują.

Zdarzenie kryło głębszy sens. Przeciętny polski inteligent, jeśli już coś wiedział o Łużyczanach, to w związku z tym, że słyszał o ich potędze w czasach przedhistorycznych, jakoś – pewnie podświadomie – wyobrażał sobie, że to jakiś naród, który jak skamielina przechował się od czasów prasłowiańskich. A na dodatek nazywano ich *Wendami*, która to nazwa wprowadziła w błąd mojego Ojca. Podam jeszcze jeden przykład.

Na studiach slawistycznych zdobyłam prawdziwą wiedzę o Łużyczanach. Po magisterium, jako asystentka prof. Zdzisława Stiebera, w roku 1965 dostałam miesięczne stypendium na Łużyce. Jadąc do Lipska przejeżdżałam przez Budziszyn. Współpodróżni – Polacy, którzy w jakichś tam celach też udawali się do Lipska – byli bardzo zaintrygowani tym, że jadę poznawać naród i język łużycki, bo oni naturalnie nic ani o jednym, ani drugim nie słyszeli. Kiedy pociąg stanął w Budziszynie, wszyscy rzucili się do okna, żeby zobaczyć żywych Łużyczan. Rozczarowali się, bo po peronie chodzili normalnie wyglądający ludzie. Jedna z pań jednak nie dała za wygraną i zawołała: „O, zobaczcie, tam stoi ktoś z taką długą brodą. Może to Łużyczanin?” Trochę żartowała, ale trochę wierzyła w to, co mówi. Potem zetknęłam się z tym, jak Łużyczan widzą niektórzy Niemcy.

W Lipsku zamieszkałam na tzw. „prywatnej kwaterze”. Moja niemiecka gospodyni miała dziesięcioletniego syna. Bardzo się dziwował, że chcę studiować język łużycki. „Sorbische Sprache? Was für Sprache? Das ist ein Dialekt!” Może jeszcze w jego głowinie kołatały się jakieś echa hitlerowskiej propagandy głoszącej, że język łużycki jest niemieckim dialektem, a Łuży-

czanie to zeslawizowani Niemcy? Przyniósł mi figurkę brodatego mężczyzny z pękłą butlą w ręce i powiedział: „Das ist der Sorbe. Immer betrunken”.

Pomyślałam sobie wtedy, że muszę – w miarę własnych sił – zwalczać stereotyp Łużyczanina pokutujący w mentalności różnych narodów. I właściwie dopiero wtedy rozpoczęła się moja droga do Łużyczan.

W Budziszynie poznałam się bliżej z trzema przedstawicielami tego narodu, mianowicie podówczas młodymi językoznawcami z Instytutu Łużyckiego – dr. Helmutem Jenčem, dr. Helmutem Faską i dr. Fridem Michałkiem, których prof. Stieber nazywał *Wielką Trójką*. Pracowałam z nimi w jednym pokoju, zbierając materiał do pracy habilitacyjnej. Od razu poczułam się jak w domu. Kiedy rano zjawiałam się do pracy, na moim biurku już stały wielkie szuflady pełne fiszek z hasłami, które mnie interesowały. Siedziałam cichutko, a członkowie *Wielkiej Trójki* bez ustanku dyskutowali na tematy językoznawcze. Dużo się z podsłuchiwania tych dyskusji nauczyłam. Potem, punktualnie o godz. 12., szliśmy na obiad do stołówki pracowniczej. Czas wolny też miałam zagospodarowany. Prowadzano mnie do antykwariatów, gdzie nabywałam cenne sorabica, zwiedzaliśmy miasto, a w niedzielę także inne miejscowości. Dr Frido Michałk zabrał mnie do swoich teściów, do Radworja. Po mojej własnej drodze do Łużyczan byłam przez tych Łużyczan prowadzona za rękę.

Później – od 1967 roku – rozpoczęły się letnie kursy języka łużyckiego, odbywające się co dwa lata. Każdy, kto w nich brał udział, był nimi zauroczony. Stanowiły cudowne połączenie niemieckiego porządku i organizacji ze słowiańską gościnnością i fantazją. To była cała, niejednokrotnie pogmatwana, „łużyckość” w pigułce. Nie tylko słuchaliśmy wykładów i uczęszczaliśmy na lektorat, nie tylko chodziliśmy do teatru na łużyckie sztuki, oglądaliśmy łużyckie filmy i słuchaliśmy łużyckiej muzyki. W łużyckość wchodziliśmy głębiej. Byliśmy, pojedynczo, zapraszani do łużyckich domów, braliśmy udział w wiejskich zabawach, pływaliśmy czółnem po rozwidleniach Sprewy. No i ciągle się śpiewało smętne i skoczne łużyckie ludowe piosenki. Na pożegnanie dostawaliśmy masę łużyckich książek, pozycje współczesne były opatrzone dedykacjami autorów. To wszystko wytwarzało silną więź uczuciową, która po powrocie do kraju była bodźcem do działania.

Moja działalność toczyła się trzema nurtami: naukowym, dydaktycznym i społecznym. Wzajemnie się one warunkowały.

Nurt naukowy wyodrębnił się z prac poświęconych zachodniej Słowiańszczyźnie. Inspirowany był z jednej strony przez prace wybitnego sorabisty – prof. Zdzisława Stiebera, który był moim opiekunem naukowym i sze-

fem, z drugiej strony przez pobyty na Łużycach i rozmowy z naukowcami z Instytutu Łużyckiego. Podsuwali mi oni nieraz konkretne tematy. Raz na przykład, kiedy opowiadałam o tym, co kto wśród moich znajomych robi z zakresu sorabistyki, podsunęto mi pomysł napisania o tym artykule i tak powstała moja *Sorabistyka w Warszawie* (1981). Kiedy z kolei mówiłam o zainteresowaniach studentów sprawami łużyckimi, w Budziszynie zapytano, czy nie mogliby oni opracować, bardzo potrzebnego, indeksu *a tergo* słownika Muki, po czym... indeks ten też powstał.

Moje prace sorabistyczne (ponad 60 pozycji, nie licząc prac porównawczych, w których problematyka łużycka nie stanowi centrum)<sup>2</sup> dotyczą głównie językoznawstwa; niektóre mają charakter historyczny, kilka jest poświęconych folklorowi. Powstały w latach 1980-2000.

Ponieważ zbiór ich jest opublikowany, ograniczę się tylko do zasygnalizowania przykładowo podstawowych problemów językoznawczych.

Dwa artykuły dotyczą fonologicznej opozycji *č/ć*; z różnych punktów widzenia omówiony jest rozwój *r'* po *p*, *t* i *k* oraz niesystemowe zjawiska fonetyczne występujące w tłumaczeniu *Genesis*, dokonany przez J. B. Fryca (1796). Prace słowotwórcze dotyczą frekwencji i postaci dolnołużyckich prefiksów czasownikowych występujących w słowniku Muki, struktury imiesłów dolnołużyckich z tegoż słownika, uniwerbizacji w górnołużyckim, a także dolnołużyckich czasowników denominalnych. Pisałam też o pożyczkach leksykalnych z niemieckiego i o internacjonalizmach w górnołużyckim. W ramach relacji „język a kultura” starałam się zanalizować, stojąc na stanowisku kognitywizmu, odbicie w języku Łużyczan pojęć ‘dom rodzinny’, ‘ojczyzna’. Interesowały mnie prawa rządzące rozwojem języków łużyckich (na porównawczym tle słowiańskim) oraz niektóre szczegółowe fakty z tego zakresu, wreszcie kilka artykułów poświęciłam łużyckiej tekstologii, zwłaszcza przekładom *Biblii*.

Nurt dydaktyczny rozwił się na strumyczki. Główny to prowadzenie zajęć sorabistycznych w ramach, przewidzianych programem, tzw. fakultetów. Na żadnej uczelni, poza Uniwersytetem Lipskim, sorabistyka nie stanowi autonomicznego kierunku, prowadzenie przedmiotów sorabistycznych w Warszawie (a także w Pradze, we Lwowie, na różnych uniwersytetach niemieckich itp.) należy więc oceniać bardzo pozytywnie. Wymiernym rezultatem tej praktyki, obok działalności innych polskich ośrodków, jest przodująca od kilku lat pozycja Polaków na kursach językowych w Budziszynie i wśród stypendystów zagranicznych w Lipsku.

---

<sup>2</sup> Zob. E. Siatkowska, *Studia łużycoznawcze*, Warszawa 2000, ss. 581.



Oprócz zajęć prowadzonych przeze mnie do roku 2002 (później kontynuowali je moi dawni studenci – mgr Anna Jakubowska (*de domo* Hejduk) i mgr Marcin Szczepański), odbywają się co dwa lata miesięczne intensywne kursy języka górnołużyckiego. W latach dziewięćdziesiątych odbyły się nawet dwa międzynarodowe studenckie sympozja sorabistyczne. Jak podkreślił dr H. Jenč<sup>3</sup> i jak sama też uważam, kształcenie „narybku” sorabistycznego stanowi moje podstawowe osiągnięcie.

Pogłębienie sorabistycznej dydaktyki nastąpiło „na zamówienie społeczne”. W początku lat osiemdziesiątych pojawili się w Instytucie Filologii Słowiańskiej UW studenci – entuzjaści spraw lużyckich, a mianowicie Sławomir Wiatrak, zaprzyjaźniony ze środowiskiem wrocławskich działaczy PTTK, któremu przewodził, obecnie profesor, Krzysztof Rafał Mazurski – animator sorabofilstwa dolnośląskiego – oraz Marta Makarska-Lesiak i Jan Bończa Szablowski. Oni stali się zalążkiem późniejszego grona młodych sorabofilów.

Niezależnie od wspomnianej działalności kierowałam tzw. sekcją sorabistyczną (kolejny boczny „strumyczek”), składającą się z absolwentów Instytutu Filologii Słowiańskiej (Zdzisław Kłos, Dorota Rzymska) i studentów (Jolanta Czerniawska-Rudolph, Ewa Felicka-Ostrowska, Grażyna Jarmolik-Jatkowska, Teresa Marszałek-Barańska, Urszula Niedziałek) oraz kilku osób spoza Instytutu; sekcja wzięła „na warsztat” słownik Muki. Przez wiele lat, bez komputera, opracowywano indeks *a tergo* tego leksykonu (pierwszy w leksykografii lużyckiej), wydano (w nieco innym kolektywie) dwa inne słowniczki i słownik rosyjsko-dolnołużycki, który w postaci kartoteki został przekazany Instytutowi w Budziszynie. Działania te odgrywały przy okazji ważną rolę dydaktyczną: młodzież zapoznawała się z techniką pracy naukowej i oswajała się ze słownictwem lużyckim, co pomagało później przy nauce języka.

Nurt społeczny rozpoczął się od pewnego incydentu. W polskim magazynie „Przekrój” dziennikarz Zenon Wadowski napisał, że lużycki hymn narodowy *Hišće Serbstwo njezhubjene* jest repliką polskiego hymnu. Nie jest to do końca prawdą. Dwie osoby, niezależnie od siebie zareagowały na tę informację, mianowicie był to pułkownik Stanisław Marciniak i Ewa Siatkowska. Po spotkaniu na łamach „Przekroju” odbyło się drugie spotkanie tych osób – już na gruncie prywatnym, w gronie poszerzonym o mgr. Zdzisława Kłosa i dr. Ryszarda Michalika, na którym postanowiono powołać do życia jakieś prołużyckie towarzystwo, które by w polskim społeczeństwie szerzyło

<sup>3</sup> H. Jenč, *K pječasymdomdžesaćinam prof. Ewy Siatkowskeje*, „Rozhlad” (LV) 7 2005, s. 271-273.

rzetelną wiedzę o Łużyczach. Pomysł został zrealizowany. Najpierw powstało Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan, którego pierwszym prezesem był pułkownik Marciniak, później ja, następnie Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie (z którym rzeczzone Koło się połączyło), któremu do dziś prezesuje dr Zbigniew Gajewski. Towarzystwo to ma swoje oddziały w Poznaniu i we Wrocławiu (oddział w Opolu ostatnio się usamodzielił).

Trzy nurty mojej prołużyckiej działalności spływały w jedno przy redagowaniu (od numeru I aż do XXXVI) „Zeszytów Łużyckich”. Pismo to, dzięki swojej zawartości, spełniało cele naukowe, przez umieszczanie na swych łamach artykułów studenckich (obok rozpraw uznanych autorytetów naukowych) – cele dydaktyczne, zaś w wyniku docierania do masowego czytelnika – także cele społeczne. W ten sposób realizowałam wytyczony w młodości program: informowanie polskiego społeczeństwa o istnieniu, historii, kulturze i języku Łużyczan oraz zwalczanie fałszywych wizerunków tego narodu, które zakorzeniły się w mentalności narodów innych.

Serdecznie życzę nowej Redakcji „ZŁ” realizowania, na swój sposób, podobnego programu.

I tyle mogę „o sobie samej do potomności” napisać.

Ewa Siatkowska

### **„De se ipso ad posteritatem“**

[aus dem Schluss]

Bei meiner Arbeit in der Redaktion der „Zeszyty Łużyckie“ (von Band I bis XXXIV) vereinigten sich drei Richtungen meiner Tätigkeit zu einer. Die Publikation verfolgte mit ihrem Inhalt wissenschaftliche Ziele und durch Veröffentlichung von Beiträgen von Studenten (neben Beiträgen anerkannter wissenschaftlicher Autoritäten) auch didaktische, sowie durch das Erreichen des gewöhnlichen Lesers auch gesellschaftliche Ziele. Auf diese Weise realisierte ich mein in jungen Jahren festgelegtes Programm der Information der polnischen Öffentlichkeit über die Existenz, Geschichte, Kultur und Sprache der Sorben, sowie des Kampfes gegen falsche Vorstellungen über dieses Volk, die sich in der Mentalität anderer Völker festgesetzt hatten.

## Serbski postrow a džak

Pohladaš-li do stawiznow serbsko-pólskich kulturnych a wědomostnych wzajomnosćow wustupuja mjena mužow: Roman Zmorski a Jan Arnošt Smoler, Michał Hórnik a Alfons Parczewski a Józef Ignac Kraszewski, Józef Gołąbek a Ota Wićaz, Wilhelm Szewczyk a Jurij Młynk, Zdzisław Stieber, Józef Magnuszewski, Jerzy Śliziński a ... Rjad hodži so rozšěrić. Do njeho zarjadujemy tež česćenu knjeni profesorku Ewu Siatkowsku.

Njedosaha lětušej jubilarce k 75. narodninam pósłać postrow ze Serbow, nad čimž so zawěsće sprawnje zwjeseli we wědženju, zo je wona w Serbach znata pólska wědomostnica a zo jeje lětdžesatki trajace slědžerske džěło přinošowaše k mjezynarodnemu připóznaću sorabistiki. Ale hižo naposledk mjenowana kajkosć zasłuži sej nimo postrowa k jubilejnym narodninam tež džak ze Serbow.

Maćica Serbska gratuluje knjeni profesorce k dócpěтым rjanym narodninam a přeje jej z cyleje wutroby za dalše žiwjenske lěta krutu strowotu, wjele spokojenja a wjesela we wuspěšnym wědomostnym džěle.

Za wšo spomožne na slědžerskim polu a wězo wosebje na prosorabistiskim polu so Maćica Serbska přecelnje džakuju. Jubilarke je před lětdžesatkami nastupiła puć hajenja mnohostronskich tradicijow pólsko-serbskich wzajomnosćow ze syłu wědomostnymi wozjewjenjemi k serbskej rěči zašło-će a přitomnosće kaž tež k serbskim kulturnym stawiznam. Jeje personalna bibliografija pak njeje hišće dopisana.

Njeh jako serbske wědomostne towarstwo wuzběhujemy čily zajim jubilarke za lěta 1991 wožiwjenu Maćicu Serbsku, kotrejž hnydom přistupi a na kotrejež zarjadowanja sej doježdžowaše – njeh na zhromadźizny do Budyšina, njeh na wotkryće pomnika za Mikławša Jakubicu w Lubanicach, njeh jako delegatka Maćicy na sorabistiskim seminarje Lwowskeje uniwersity. Zo by so po Pólskej wěda wo Serbach rozšěrjała, je prof. Siatkowska hromadže ze Stanisławom Marciniakom spřihotowała za pólsku zjawnosć Maćičnu popularnu knižku *Łužycanie – słowiański naród w Niemczech* (1994). Do stawiznow zapisa so tež wot prof. Siatkowskej inicěrowana a hlownje wot njeje organizowana a hromadže z našim towarstwom wuhotowana pjećdnjowska mjezynarodna sesija młodych studowacych a wustudowanych sorabistow z Pólskeje, Čech a Łužicy we Wařawje pod temu *Sprawy łužyckie w ich słowiańskich kontekstach* (1996). Zběrnik referatow swědči na jednej stronje wo jeje přewodženju wědomostneho dorosta a na druhej stronje zwuraznja so jeje nadžija, zo młodži tradicije pokročuja. A zawěrnó, někotři z wobdžělnikow steja džens njecyły lětdžesatki

pozdžišo hižo při katedrje. Wysokošulska wučerka dožiwja płody swojeho skutkowanja, kajki to spodobny džak!

Maćica Serbska kaž tež jeje kolegojo w Pólskej a we wukraju přeja prof. Ewy Siatkowskej, zo by móhła dale swoje slědźerske dźěło pokročować a polo słowjanskeho rěčespyta wobohaćeć.

dr. Měrćin Völkel  
předsyda Maćicy Serbskeje  
w požnjencu 2005

Zdzisław Kłos (Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej UW,  
Warszawa)

## „Chwała ci, narodu łużyckiego wierny strażniku!”<sup>1</sup> Dwie publikacje z okazji 150. rocznicy urodzin Arnošta Muki

Już jako 15-letni gimnazjalista z Budziszyna (i członek tamtejszego towarzystwa *Societas Slavica Budissinensis*) Arnošt Muka znalazł się na Dolnych Łużycach, biorąc udział w trzydniowej wycieczce szkolnej. „Te pierwsze wrażenia [...] były tak silne, że zaważyły na całym jego późniejszym życiu” – pisze Měto Pernak<sup>2</sup>. Już wtedy zachwyciła go mowa dolnołużycka – „tak piękna i tak słodko brzmiąca, że dźwiękiem jedynie włoskiej ustępuje”<sup>3</sup>; już wówczas zaczął się jej uczyć, a w przyszłości ona stać się miała głównym przedmiotem jego działalności naukowej.

Nie dziw zatem, że 150. rocznicę urodzin wielkiego Arnošta Muki uczczono szczególnie uroczystie właśnie na Dolnych Łużycach. Październikowy numer „Nowego Casnika” (z dnia 16 X 2004 r.) donosił o otwartej w przeddzień w chociebuskim Domu Łużyckim jubileuszowej wystawie poświęconej łużyckiemu patriotcie i uczonemu. Uświetnił ją wykład dr. Lotara Balko zatytułowany *Znaczenie Arnošta Muki dla badań nad dolnołużyckimi strojami ludowymi* (*Die Bedeutung Arnošt Mukas für die Trachtenforschung in der Niederlausitz*). Gazeta dalej informowała, iż „ekspozycja jest imprezą towarzyszącą sympozjum naukowemu, które odbywa się w dniach 15 i 16 października 2004 w Domu Łużyckim w Chociebużu”<sup>4</sup>.

To właśnie tych jedenaście referatów, wygłoszonych na Sympozjum, wydał Instytut Sławistyki Uniwersytetu w Poczdamie (Institut für Slavistik der Universität Potsdam) jako szósty tom Poczdamskich Studiów Sorabistycznych (*Podstupimске pšinoski k Sorabistice. Potsdamer Beiträge zur Sorabistik*) Został on zatytułowany *Arnošt Muka – ein Sorbe und Universalgelehrter* (*Arnošt Muka – Łużyczanin i światowy uczonec*) i zredagowany przez Petera Kostę i Madlenę Norberg<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> M. Nowak-Njehorński, *Sława ci, swěrnj strażowarjo serbskeho naroda!* [tłum. moje – Z.K.] – podpis na rysunku, wykonanym z okazji 70. rocznicy urodzin A. Muki i zamieszczonym na okładce recenzowanej monografii R. Kilanka.

<sup>2</sup> M. Pernak, *Arnošt Muka a Dolna Łużyca*, [w:] *Podstupimске pšinoski k Sorabistice...*, Potsdam 2004, s. 60.

<sup>3</sup> Tamże, s. 60.

<sup>4</sup> „Nowy Casnik” 42. Lětnik 56 (16.10.2004), s. 2.

<sup>5</sup> *Podstupimске pšinoski k Sorabistice. Potsdamer Beiträge zur Sorabistik. Nr 6. Arnošt Muka – ein Sorbe und Universalgelehrter*. Herausgeber Peter Kosta und Madlena Norberg, Potsdam 2004, 107 s.

Za najważniejsze zwykło się uważać dokonania Muki na polu językoznawstwa – zrozumiałe zatem, że księgę otwierają trzy studia z tej dziedziny. Pierwsze – jego autorem jest wspomniany redaktor tomu, Peter Kosta – nosi wiele mówiący tytuł: *Die historische Grammatik Arnošt Mukas und ihre Bedeutung für die Entwicklung der niedersorbischen Sprache (Gramatyka historyczna Arnošta Muki i jej znaczenie dla rozwoju języka dolnołużyckiego)*. Omawiając to pionierskie na gruncie łużyckim dzieło językoznawcze, Kosta już na wstępie przywołuje nazwisko czołowego sławisty owych czasów, Augusta Leskiena. Właśnie Leskien zainspirował swojego ucznia, młodego Mukę, do napisania – nota bene na konkurs zorganizowany przez lipskie Towarzystwo Jabłonowskich – gramatyki historycznej i porównawczej języka dolnołużyckiego (wyszła ona drukiem w roku 1891). P. Kosta dokonuje następnie analizy słownictwa uwzględnionego przez Mukę, omawia kryteria doboru materiału oraz podkreśla rolę, jaką odegrała *Gramatyka* w procesie kodyfikacji języka dolnołużyckiego. Horst Petrik z kolei zajmuje się *Słownikiem* – uznawanym za dzieło życia Muki (jeszcze jeden referat na ten temat – niedrukowany w recenzowanym tomie – wygłosił na Sympozjum Manfred Starosta<sup>6</sup>). W swoim studium, zatytułowanym *Pšišpominješa k bogatosći Mukowego słownika (Uwagi o bogactwie słownika Muki)*, Petrik wskazuje na niezwykle „rozmiary” liczącego 20 tysięcy słów *thesaurusa*, (będącego przecież – o czym należy przypomnieć – dziełem jednego autora!). Podkreśla też jego rolę w procesie kształtowania się literackiej normy dolnołużycczyzny. Godna uwagi jest również – zaznacza Petrik – aktualność *Słownika*, którym posługują się w najlepsze także współcześni Dolnołużycanie (m.in. językoznawcy, niejednokrotnie przy jego pomocy próbujący przywrócić rodzime wyrazy na miejsce germanizmów bądź słów górnołużyckich). Autor studium zestawia dalej leksykograficzne *opus magnum* Muki z najnowszymi słownikami Manfreda Starosty i Sonji Wölke (zestawienie to sygnalizuje już zresztą podtytuł). Mukę-dialektologa przedstawia Helmut Jenč. W artykule pt. *Dialektologiska žěłabnosć Arnošta Muki (Działalność Arnošta Muki na polu dialektologii)* zauważa on na samym początku, iż przyszły Uczony zainteresował się dialektami już w czasie młodzieńczych podróży po Łużycach (opisanych – jak wiemy – w tomie reportaży *Pučowanja po Serbach*). Mimo że Muka nie stworzył żadnego większego dzieła *par excellence* dialektologicznego, to gwary – co należy podkreślić – uwzględniał w licznych swoich pracach (przede wszystkim w *Słowniku*).

---

<sup>6</sup> M. Starosta, *Mukowy słownik a jogo woznam za dolnosěrbsku rěc (Słownik Muki i jego znaczenie dla języka dolnołużyckiego)*, por. „Nowy Casnik” 42. Lětnik 56 (2004), s. 2.

„W życiu i całej działalności Muki ważną rolę odgrywała literatura, z którą był mocno i wielostronnie związany” – stwierdza Roland Marti w studium pt. *Muka a literatura (Muka i literatura)*, napisanym przy współudziale Pětša Janaša. Profesor-sorabista z Saarbrücken ubolewa, że współcześni Łużyczanie niemal w ogóle nie łączą nazwiska swego najwybitniejszego Uczzonego z narodowym piśmiennictwem, nie mówiąc już nawet – z poezją. (A poetą był – i to wcale niezłym!). Wynika to z faktu, iż ta sfera działalności Muki była dotychczas pomijana przez badaczy. Istniejącą od dawna lukę wypełnia właśnie R. Marti. I robi to z pasją, prezentując zarówno oryginalne utwory Muki, m.in. wiersze pisane w języku połabskim i staro-cerkiewno-słowiańskim, jak i twórczość przekładową (z łaciny, z niemieckiego oraz z języków słowiańskich). Wspomniał także o jego znacznie szerzej znanej działalności wydawniczej.

Sigmund Musiat swój szkic pt. *Arnošt Muka – nabejny narodny organizator (Arnošt Muka – wybitny działacz narodowy)* rozpoczyna od stwierdzenia, że Muka pełnił w ciągu swego niezwykle czynnego życia aż 21 różnych funkcji społecznych. Jako działacz „narodził się” już w gimnazjum, zaraz po wejściu w jego progi w 1866 r. Został wtedy wybrany na „starszego” łużyckiego towarzystwa gimnazjalnego. Jako maturzysta wstąpił w 1874 r. do Macierzy Łużyckiej, której członkiem miał pozostać przez całe życie, od 1922 r. zaś – honorowym przewodniczącym.

Powrót do tematyki językoznawczej stanowi artykuł Ernsta Eichlera *Ernst Mucke und die slavistische Namenforschung (Arnošt Muka a onomastyka słowiańska)*. Eichler naświetla pewne aspekty działalności Muki-onomasty, raczej nieznanie szerszemu ogółowi (mimo że – jak zaznacza – zarówno on sam, jak i jego mistrz, Reinhold Olesch, dużo na ten temat pisali). Zbyt słabo podkreślano dotąd zasługi Muki nie tylko dla onomastyki łużyckiej, ale także ogólnosłowiańskiej (zwłaszcza zachodniosłowiańskiej).

Przywołany na początku Měto Pernak – przewodniczący Oddziału Dolnołużyckiego Macierzy Łużyckiej (to właśnie on dokonał otwarcia Sympozjum) – wystąpił z referatem *Arnošt Muka a Dolna Łużyca (Arnošt Muka a Dolne Łużyce)*. Pernak – jak już wiemy – zwrócił uwagę na wielkie znaczenie reportaży (*Pučowanja po Serbach*). Fascynacja Dolnymi Łużycami – ową wówczas jeszcze „ziemią nieznaną” – nie ograniczała się jedynie do spraw nauki (na tym polu zasługi Muki są ogromne i ogólnie znane), ale także do indywidualnych kontaktów z Dolnołużyczanami – do końca życia łączyły go więzi przyjaźni z Miną Witkojc i Bogumiłem Śwjelą.

Istotną rolę w działalności narodowej odgrywały badania statystyczne – to przecież dzięki nim można było wykazać, że ginący – jak niektórzy

twierdzili – Łużyczanie wciąż jeszcze istnieją. Tę sferę aktywności naukowej Muki omawia Madlena Norbergowa w referacie *Mukowe demografiske slěženja (Badania demograficzne Muki)*. Autorka przypomina, że Muka podjął się przeprowadzenia ankiet demograficznych na obszarze Dolnych Łużyc w reakcji na oficjalne statystyki niemieckie, tendencyjnie zaniżające liczbę Łużyczan.

Związki Muki z folklorem omawia Lotar Balke. W artykule zatytułowanym *Die Bedeutung Arnošt Mukas für die Trachtenforschung in der Niederlausitz (Znaczenie Arnošta Muki dla badań nad dolnołużyckimi strojami ludowymi)* podkreśla, iż to dzięki licznym zapisom Muki (prowadzonym podczas wielu jego wędrówek po dolnołużyckich wsiach) dysponujemy dziś wiedzą o tym, jak wyglądały nieistniejące już od dawna ubiory ludowe.

Niemal czterdziestoletnie kontakty łużyckiego Uczonego z krakowską Akademią Umiejętności (od 1919 r. Polską Akademią Umiejętności) naświetla Leszek Kuberski w szkicu *Związki Arnošta Muki z Akademią Umiejętności w Krakowie*. Niebagatelną rolę w nawiązaniu tych kontaktów odegrał przyjaciel Muki, Jan Baudouin de Courtenay (skądinąd członek Macierzy Łużyckiej). Mukę wybrano na członka korespondenta krakowskiej Akademii wiosną 1895 r., a na jesieni (tegoż roku) jego członkostwo zatwierdził sam cesarz Franciszek Józef! Muka współpracował z wieloma krakowskimi slawistami – szczególnie blisko z Kazimierzem Nitschem. Kuberski przypomina niezwykle ważną misję slawistyczną, jakiej podjął się Muka na prośbę AU – chodzi oczywiście o badanie śladów zaginionego języka Drzewian polabskich.

Moskiewska sorabistka, Ljudmila P. Laptewa, dokonuje szczegółowej analizy bardzo ożywionych i wielostronnych kontaktów, jakie łączyły Mukę z uczonymi rosyjskimi. W artykule *Mukas Beziehungen mit russischen Wissenschaftler (Związki Muki z naukowcami rosyjskimi)*. Laptewa pisze o znacznej popularności, jaką Muka cieszył się w naukowych kręgach Rosji już od końca XIX wieku. W 1914 r. zaś ukazała się w Moskwie broszura J. Brühla-Serbina, w której Muka został określony jako „duchowy – po śmierci Smolera i Hórnik – przywódca Łużyczan”. Tak był też postrzegany przez środowisko rosyjskich slawistów. Laptewa przypomina, iż to dzięki finansowemu wsparciu Akademii w Petersburgu ukazał się *Słownik dolnołużycki*.

Artykuły zebrane w tomie *Poczdamskich Studiów Sorabistycznych* dają nam przegląd całej wszechstronnej – zaprezentowanej przez najlepszych znawców – działalności Muki jako naukowca, działacza narodowego, literata... Mamy zatem przed oczyma dzieło jego życia. Widzimy Człowieka-



Instytucję... A jaki był prywatnie? Kiedy i gdzie się urodził? Skąd przyjeżdżał na Dolne Łużyce, by potem pisać o nich reportaże? Gdzie je pisał? Jaka też była (co dla niektórych nie jest bez znaczenia!) jego fizjonomia?

Muka – w pełnej gali, we fraku, z licznymi orderami – spogląda na nas z portretu<sup>7</sup> na okładce najnowszej monografii Rudolfa Kilanka. Mimo że dostoyny Profesor przedstawiony został tak uroczyście i oficjalnie, możemy bez trudu dostrzec jego ujmujący, dobroduszny – chciało by się powiedzieć – słowiański uśmiech. Takiego Mukę – zarówno działacza narodowego, wybitnego naukowca i pisarza, jak też jednocześnie „zwykłego” człowieka – syna, a potem męża – ukazują nam R. Kilank. Bogato ilustrowana monografia pt. *Arnošt Muka. 1854-1932* ukazała się nakładem *Domowiny* w serii *Wobrazki ze Serbow (Obrazki z Łużyc)* w jubileuszowym roku 2004. Autor powołuje się w przedmowie na wydaną w 1978 r. (o ileż wtedy skromniej!) pracę czeskiego sorabisty Jana Petra<sup>8</sup>: „Opierając się na niej zacząłem segregować i porządkować materiały, jakie otrzymałem ze spuścizny po Muce”<sup>9</sup>. Jak się zatem dowiadujemy, siostrzenica Uczonego, Hilža Giesenowa, zapisała Kilankowi część majątku ruchomego Muki: „trochę mebli, kilka obrazów, fotografie, listy, drobne dokumenty drukowane, dwa zegary, serwis do kawy, a także komplet kieliszków do wina”<sup>10</sup>. Czerpiąc w znacznej mierze z monografii Petra<sup>11</sup> oraz ze wspomnień licznych (zapewne!) osób, a także korzystając z odziedziczonej korespondencji, Kilank napisał zarówno o działalności, jak i o życiu Muki. Poznajemy je tedy od lat najwcześniejszych...

„W księgach metrykalnych ewangelicko-luterańskiego kościoła parafialnego w Hornim Wujědzdzie zapisano, że dnia 10 marca 1854 w miejscowości Wulki Wosyk Janowi Jurjowi Muce i jego małżonce Marii z domu Mitaš urodził się syn, który został ochrzczony jako Carl Ernst Mucke, bądź po łużycku Korla Arnošt Muka” – czytamy w rozdziale zatytułowanym *Dźećatstwo a młode lěta (Dzieciństwo i młodość)*<sup>12</sup>. Jak dowiadujemy się dalej, mały Arnoszt był jednym z ośmiorga dzieci. W 1866 roku chłopiec ukończył szkołę ludową w Hornim Wujědzdzie, po czym ojciec posłał go do gimnazjum w Budziszynie. Zdolny i bystry Arnoszteń niespodziewanie miał jednak kłopoty – z trudem zdał egzamin wstępny, ponieważ w niewystarczającym stopniu znał niemiecki! Wkrótce opanował mowę państwową,

<sup>7</sup> Dzieło nieznanego malarza (por. notka na skrzydełku recenzowanej monografii).

<sup>8</sup> J. Petr, *Arnošt Muka. Žiwjenje a skutkowanje serbskeho prócowarja*, Budyšin 1978.

<sup>9</sup> R. Kilank, op. cit., s. 5.

<sup>10</sup> Tamże, s. 5.

<sup>11</sup> Układ tekstu i tytuły rozdziałów u R. Kilanka są niemal identyczne jak w monografii J. Petra.

<sup>12</sup> Tamże, s. 7.

z innymi przedmiotami nie miał problemów (wyróżniał się zwłaszcza w językach) i w 1874 zdał maturę z ogólną oceną „bardzo dobrze”. Właśnie w latach gimnazjalnych obudziła się w młodziutkim Muce świadomość narodowa. Jak wiemy z tomu poczdamskiego, już jako piętnastolatek został członkiem towarzystwa *Societas Slavica Budissinensis*, a w wieku 18 lat – jego prezesem („starszym”). W roku 1873 zadebiutował w czasopiśmie „Łużičan” wierszem opiewającym rodzinną wieś – Wulki Wosyky.

Lata uniwersyteckie – kolejny rozdział nosi tytuł *Čas studijow* (*Czas studiów*) – obejmowały okres od roku 1874 do 1879. Na uniwersytecie w Lipsku młody Muka zapisał się na teologię (z tej wkrótce zrezygnował), filologię klasyczną oraz na slawistykę. „Decydujący wpływ miały na niego – pisze R. Kilank – wykłady profesora języków słowiańskich, Augusta Leskiena, na temat gramatyki porównawczej [tychże języków – Z.K.]”<sup>13</sup>. (Przypomnijmy: w omawianym wcześniej tomie poczdamskim podkreślał ten fakt P. Kosta). Jednak ze względów pragmatycznych Muka za główny przedmiot studiów obrał filologię klasyczną, przygotowując się do profesji nauczyciela gimnazjalnego łaciny i greki. W swojej dysertacji doktorskiej – obronionej w roku 1879 – dokonał analizy dialektyzmów w utworach liryków starogreckich. W okresie lipskim prowadził poza tym bardzo aktywne życie – intensywnie działał w ruchu studenckim (organizując wraz z innymi młodymi Łużyczanami pierwszą *schadźowankę* w 1875 r.), w Macierzy Łużyckiej (której członkiem został wnet po maturze, w 1874 r.), a także podróżując podczas wakacji po Łużycach (zbierając pieśni ludowe).

„[...] 1 listopada 1879 r. Muka objął posadę nauczyciela pomocniczego w gimnazjum Johanneum w Żytawie, otrzymując miesięczną pensję wysokości 125 marek” – czytamy w rozdziale *Wučerske powołanje* (*Zawód nauczycielski*)<sup>14</sup>. Wkrótce, już w 1880 r., został przeniesiony na stanowisko „tymczasowego profesora gimnazjalnego” w gimnazjum w Budziszynie. Zakupił tu dom (przy ul. Tuchorskiej), gdzie zamieszkał ze świeżo poślubioną Łoską (Luizą) Klementyną z Rekyčkow (Serbką z Banatu). W duchowej stolicy Łużyczan Muka mógł podjąć pracę na niwie narodowej, współdziałając z Hórnikiem i Smolerem. Z jego inicjatywy rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na budowę Domu Łużyckiego. Aktywność młodego profesora nie spodobała się jednak niemieckim władzom miasta (zarzucano mu, iż chce „zsrabizować cały Budziszyn”). W rezultacie w 1883 r. Mukę przeniesiono do Królewskiego Gimnazjum w odległej Kamjenicy (Chemnitz). Z tego „zesłania” udało mu się wrócić – nie tyle do samego Budziszyna, co w jego pobliże – do Frei-

<sup>13</sup> Tamże, s. 10.

<sup>14</sup> Tamże, s. 12.

berga. Podjął tu pracę nauczyciela łaciny i greki w wyższych klasach gimnazjum Albertinum. W 1913 r. został mianowany – dekretem samego króla saskiego Friedricha Augusta – profesorem gimnazjalnym. W Albertinum pracował aż do roku 1916, kiedy przeszedł na emeryturę. W okresie freiberskim stracił swą młodą żonę (Loska Mukowa zmarła w 1893 r.), a w 1909 r. (po szesnastu latach wdowieństwa) ożenił się powtórnie – również tym razem ze Słowianką i znów z Loską – Czeszką z domu Irmler.

Od 1916 roku – jak czytamy w rozdziale *Na wotpočinku (Na emeryturze)* – Muka miał wreszcie czas na pełne oddanie się „sprawie łużyckiej”; mógł też wrócić (wraz z małżonką) do Budziszyna (w 1917 r.), gdzie zaangażował się czynnie w działalność patriotyczną. Wkrótce – w 1919 r. – oskarżono go w związku z tym o „zdradę stanu”. Jedynie dzięki fali protestów w kraju i za granicą (przede wszystkim w Czechosłowacji) władze zrezygnowały z uwięzienia Muki. W latach dwudziestych Uczony zajmował się pracą naukową i prowadził żywą działalność narodowo-społeczną (m.in. był współzałożycielem łużyckiego *Sokoła*). W 1922 wybrany został na honorowego przewodniczącego Macierzy Łużyckiej. Koniec lat 20. przynosił stopniowe pogarszanie się stanu zdrowia Muki (szczególnie dlań uciążliwa była stopniowa utrata wzroku). Zmarł w swym ukochanym Budziszynie 10 października 1932 r.

O ile cztery dotychczas omówione rozdziały poświęcone zostały przede wszystkim życiu Muki, o tyle w kolejnych siedmiu czytamy o jego wielostronnej działalności. Tę część monografii otwiera studium prezentujące Uczonego, jakiego podziwiamy na portrecie z okładki – ze wszystkimi orderami. Niemało ich było, skoro Kilank poświęcił im cały rozdział pt. *Počesćowanja (Odznaczenia)*! Wspomina w nim nie tylko o „materialnych” wyróżnieniach, ale także o wszelkich honorowych tytułach i członkostwach (np. krakowskiej PAU). Następnie Kilank pisze o niezwykle ważnej sferze działalności Muki – o Macierzy Łużyckiej (do której należał od roku 1874) i Łużyckim Domu (rozdział ten nosi znamieny tytuł: *Maćica Serbska a Serbski Dom <Macierz Łużycka i Dom Łużycki>*). Pracy dziennikarskiej – prowadzonej już od lat studenckich (w „Lipie Serbskiej”) – poświęcono rozdział *Redaktor časopisow (Redaktor czasopism)*. Kilank podkreśla tu rekordowo wprost długi staż Muki jako redaktora „Časopisu Maćicy Serbskeje” (39 lat) oraz wspomina o jego niewiele krótszej współpracy z periodykiem „Łužica”. Kolejna część, zatytułowana *Wědomostne skutkowanje (Działalność naukowa)* dotyczy – jak wskazuje tytuł – pracy Muki na polu nauki. Autor podkreśla imponującą rozpiętość zainteresowań Uczonego – od folkloru i literatury poprzez historię i demografię aż po językoznaw-

stwo; to ostatnie omówił oczywiście najobszerniej. Odreźnie potraktował Kilank pozostałe zakresy działalności naukowej Uczonego, poświęcając im rozdział pt. *Etnografija a folkloristika (Etnografia i folklorystyka)*. Wspominał tu m.in. o wieloletniej przyjaźni, jaka łączyła badacza folkloru łużyckiego z wybitnymi folklorystami czeskimi – Adolfem Černym i Ludvikiem Kubą. O nieco zapoznanej (jak uważa biorący udział w Sympozjum R. Marti) dziedzinie zainteresowań Muki – o literaturze pięknej – traktuje część monografii zatytułowana *Spisowačel a spēchovar pismowstwa (Pisarz i mecenas piśmiennictwa)*. Kilank nawiązuje tu do najwcześniejszych prób literackich Arnošta – gimnazjalisty (wzorowanych na poezji Handrija Zejlera), przechodząc następnie do późniejszej twórczości, w której wyróżniały się – jego zdaniem – wspomniane reportaże z wędrówek po Dolnych Łużycach. Wielkie są zasługi Muki w – jak byśmy dziś powiedzieli – promowaniu literatury łużyckiej: to on zaczął wydawać łużyckie teksty dramatyczne (sam napisał pięć sztuk teatralnych), on zainicjował popularną serię pt. *Serbska ludowa kniharnja (Łużycka Biblioteka Ludowa)*, z jego też inicjatywy powstało w 1900 r. Koło serbskich spisowačelow (Koło Literatów Łużyckich). Zamykają monografię *Słowa džaka po smjerći (Wyrazy wdzięczności po śmierci)*. Kilank przywołuje tu fragment nekrologu Oty Wičaza, który określił życie Muki – „całkowicie oddane na służbę narodowi łużyckiemu” – jako wręcz „bohaterskie”<sup>15</sup>. Mimo iż poruszane w tych wyżej omówionych rozdziałach sprawy wspomniano już w części ściśle biograficznej, to jednak cały wywód nie nuży – może głównie ze względu na inne ujęcie tematu i lekki styl Autora. Styl ten znamieny jest zresztą dla całej recenzowanej tu książki.

Na okładce – oprócz wspomnianego portretu – umieszczono na jednym skrzydełku fotografię saksońskiego Krzyża Albrechta, którego Muka został kawalerem w roku 1916, oraz reprodukcje dwóch honorowych dyplomów (obu oddziałów Macierzy – w Chociebużu i w Budziszynie), jakie otrzymał Uczony; na drugim zaś – kalendarium życia Muki, świetnie systematyzujące materiał biograficzny. Ostatnią zaś stronę okładki zdobi wspomniana rycina Njehorńskiego i fragment wystąpienia Uczonego z okazji uroczystości poświęcenia Domu Łużyckiego w Budziszynie 26 września 1904 roku.

Oprawa graficzna monografii przedstawia się imponująco. Wypełniają ją liczne fotografie (np. domu rodzinnego w Wulkim Wosyku, matki Arnošta i jego samego jako gimnazjalisty, potem zaś studenta w Lipsku, Muki jako młodego nauczyciela i niemłodego już małżonka, a także obu jego

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 34.

žon), a także faksymile listów i wielu osobistych dokumentów, wśród nich – dysertacji doktorskiej młodego Uczzonego.

W roku 1924 Njehornrski wykonał – jak wiemy – drzeworyt z okazji siedemdziesiątych urodzin Arnošta Muki. Uczony został tam przedstawiony w otoczeniu młodych Łużyczanek w strojach ludowych, oddających mu cześć i składających życzenia. Tę swoistą apoteozę Muki uświetniają godła Obojga Łużyc, umieszczone po obu stronach wizerunku Jubilata. Pod ryciną znalazł się podpis, stanowiący tytuł niniejszej recenzji.

Obecną rocznicę upamiętniła wystawa w Chociebużu oraz zorganizowane tam Sympozjum. Ukoronowaniem Jubileuszu są dwie zaprezentowane przeze mnie publikacje, stanowiące znakomite uczczenie pamięci Tego, kto był „narodu lużyckiego wiernym strażnikiem”.

Zdzisław Kłos

**„Ruhm sei dir, du treuer Wächter des sorbischen Volkes!“**

**[Sława či, swěrnj stražowarjo serbskeho naroda!]**

**Zwei Beiträge zum 150. Geburtstag von Arnošt Muka.**

Der Beitrag berichtet über die Feierlichkeiten anlässlich des Geburtstages und über den Lebensweg des großen sorbischen Philologen, der hauptsächlich durch sein umfangreiches WÖRTERBUCH DER NIEDERWENDISCHEN SPRACHE bekannt ist. Nicht allen bekannt und bewusst ist der Beitrag des großen sorbischen Wissenschaftlers in anderen Bereichen der breit gefassten Sorabistik – Ethnographie, Grammatik (bes. der historischen) und Dialektologie. Der Persönlichkeit von Arnošt Muka waren zuletzt zwei umfangreiche Veröffentlichungen gewidmet. Die eine, redigiert von Petr Kosta und Madlena Norberg, stellt die Ergebnisse des wissenschaftlichen Symposiums vom 15.-16. 10. 2004 in Cottbus vor, die zweite wiederum ist eine Autorenbiographie von Muka aus der Feder von Rudolf Kilank. Die Lektüre dieser beiden Bücher liefert eine Vorstellung über den Lebensweg von Muka, den Umfang seiner Interessen, über sein Schaffen und seine Stellung in der Geschichte der Slawistik.

Zdzisław Kłos (Instytut Slawistyki Zachodniej i Południowej UW,  
Warszawa)

Jurij Brėzan  
(9 VI 1916 – 12 III 2006)  
Życie spełnione

„Życie spełnione, to takie życie, jakie się opuszcza, wzniołszy się w nim uprzednio – własnym trudem i wysiłkiem – na poziom znacznie wyższy od tego, na który się weń wkraczało”. Tak napisał gdzieś Brėzan i tę jego myśl uznano za aforyzm<sup>1</sup>.

Życie Brėzana można z całą pewnością uważać za spełnione: przeszedł on niezwykle długą drogę i odszedł z tego świata jako najwybitniejszy współczesny pisarz łużycki (ściślej: górnołużycki) i niemiecki (w obu bowiem językach tworzył).

Jurij Brėzan zmarł 12 marca tego roku, zaledwie trzy miesiące przed swoimi dziewięćdziesiątymi urodzinami. Odszedł twórca bardzo płodny, piszący niemal do ostatniej chwili (prawie do samej śmierci pracował nad niemiecką wersją utworu pt. *Habakuk*). Pisał, schroniwszy się już od dawna w swoim *Tusculum*<sup>2</sup>, gdzie co roku spod jego pióra wychodziła kolejna książka. Owym *Tusculum* był – położony niedaleko od rodzinnych Worklec (niemieckiego Räckelwitz) – Horni Hajnk. Pracował tam, otoczony ukochaną przyrodą, oddalony od wielkomiejskiego zgiełku, ale jednocześnie nie izolując się od ludzi. Horni Hajnk stanowił cel ciągłych pielgrzymek wielbicieli twórczości Brėzana. Przybywali tu mężowie stanu, wybitni artyści – krajowi i zagraniczni, a także zwykli czytelnicy – miłośnicy książek łużyckiego pisarza. Ze wszystkimi potrafił doskonale nawiązać bliski kontakt. Do tradycji tych spotkań weszły też *čitanja* – zawsze prezentował na nich fragmenty pisanego aktualnie utworu. Był to jakiś odprysk jego obszernej, imponującej ilościowo twórczości. uprawiał bowiem Brėzan zarówno lirykę, którą debiutował w 1950 r. (tomik poezji agitacyjnej *Do noweho časa*, (*Ku nowemu časowi*), jak też dramat (m.in. obrazy sceniczne *Marja Jančowa*, 1959, wyd. książkowe 1960) i prozę, stanowiącą główny zrąb jego pisarstwa. Spod pióra Brėzana wyszły liczne opowiadania i nowełe (m.in.

---

<sup>1</sup> J. Brėzan, *Aforizmy*, zebrała a zestajała L. Brėzanowa, Budyšin 1976, s. 27 (tłum. moje – Z.K.).

<sup>2</sup> Tutaj *Tusculum* to nie tyle starorzemyński kurort, co łużycki Kukow, gdzie urodził się i tworzył największy poeta łużycki, Jakub Bart-Ćišinski (1856-1909); mianem *Tusculum* określał on swoją Arkadię – Kukow.

*Stara Jančowa*, 1952, przerobiona potem na wspomniany dramat, i bardzo poczytna dłuższa nowela *Christa*, 1958) oraz liczne powieści. Jednym z pierwszych na gruncie łużyckim obszernych utworów prozatorskich była częściowo autobiograficzna trylogia *Feliks Hanuš. Generacija hórkich nazhonjenjow* (1958-1964, *Trylogia o Feliksie Hanuszu*) – powieść pokoleniowa w konwencji *Entwicklungsroman*, będąca pierwszą w literaturze panoramą społeczeństwa łużyckiego. Duży rozgłos przyniosła Brëzanowi historiozoficzna powieść *Krabat* (1976) – wielowątkowa, nowatorska formalnie, zainspirowana i folklorem łużyckim, i *Faustem* Goethego. Jej kontynuację stanowił *Krabat – kniha druha* (1994, *Krabat – księga druga*), uważany za przykład łużyckiego postmodernizmu. Za wybitny utwór uznano też powieść *Stary nan* (1982, *Wizerunek starego ojca*). Odczytywany dziś – po śmierci Autora – robi niezwykle wrażenie jako rzecz o upływającym czasie i o sprawach ostatecznych. Jest to relacja z dziesięciu ostatnich dni życia głównego bohatera, niemal dziewięćdziesięcioletniego (sic!) Tobiasza Hawka...

Odszedł pisarz łużycki, którego Polacy mogą wspominać wyjątkowo ciepło. W życiu Brëzana nie brakowało bowiem polskich wątków. Urodzony we wspomnianej niewielkiej miejscowości Worklecy koło Kamjenca (Kamenz), ukończył gimnazjum w Budziszynie. Jako syn niezamożnych rodziców (ojciec był kamieniarzem) korzystał ze stypendium, którego „zaczątkiem był fundusz J. I. Kraszewskiego, przeznaczony dla uczniów robiących największe postępy w nauce języka łużyckiego”<sup>3</sup>. To był pierwszy wątek polski w życiu przyszłego pisarza. Ze względu na „niedojrzałość polityczną” (czasy były już nazistowskie!) usunięto młodzieńczego Jurija ze szkoły, i to z klasy maturalnej. Egzamin dojrzałości udało mu się w końcu (po krótkim pobycie w Lipsku i Pradze) złożyć w Toruniu. I to był drugi wątek polski! Po powrocie na Łużyce aresztowano go i wtrącono do więzienia w Dreźnie. Wypuszczony z zakazem pobytu na Łużycach, udał się do wschodniej Fryzji (gdzie od 1939 do 1941 r. pracował na roli), skąd wkrótce wrócił w strony rodzinne. W 1942 r. powołano go do wojska. Stacjonując na Polesiu, zetknął się z polskimi partyzantami. Wcześniej, jeszcze w roku 1937, nawiązał kontakty z przebywającymi na Łużycach przedstawicielami polskiej grupy wywiadowczej „Michał”<sup>4</sup>. To był w życiu

<sup>3</sup> Por. R. Leszczyński, *Brëzan Jurij*, [hasło w:] *Literatury zachodniostowiańskie czasu przełomów 1890-1990. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. H. Janaszek-Ivaničkowej, Katowice 1994-, t. 1: *Literatura łużycka i słowacka*, s. 30-31.

<sup>4</sup> Por. „ZŁ” 16 (1996), gdzie ukazały się przedruki trzech artykułów na ten temat – S. Marciniaka, J. Brëzana i P. Nowotnego.

Brězana trzeci wątek polski. Pod koniec wojny, w 1944 r., młody Łużyczanin w mundurze żołnierza Wehrmachtu znalazł się w niewoli amerykańskiej, z której w 1946 r. przybył na teren wschodnich Niemiec. Włączył się aktywnie do odrodzonego łużyckiego ruchu narodowego jako młodzieżowy działacz Domowiny. Proklamowaną w roku 1949 NRD uznał za ojczyznę swoją i wszystkich Łużyczan. Cieszył się coraz większym uznaniem – zarówno wśród Łużyczan, jak i Niemców. Jego utwory tłumaczono na blisko trzydzieści języków. Niemal wszystkie wydawał równolegle w obu językach – górnołużyckim i niemieckim. Właśnie te niemieckie edycje stały się przeważnie podstawą przekładów na języki obce. Twórczość niemieckojęzyczną rozpoczął w 1951 r. od utworu *Auf dem Rain wächst Korn* (*Na między rośnie zboże*), a kontynuował m.in. w tomie autobiograficznej prozy pt. *Mein Stück Zeit* (1989, *Mój szmat czasu*). Również po niemiecku – i po łużycku – ukazała się niewielka powieść *Reise nach Krakau / Nawrót do Krakowa* (1966, *Powrót do Krakowa*), której już sam tytuł wskazuje na bliską nam tematykę. To – można powiedzieć – czwarty polski wątek, szczególnie wart podkreślenia we wspomnieniu o niedawno zmarłym Pisarzu... W tej minipowieści Brėzan wykazuje się naprawdę głęboką znajomością polskich realiów – zarówno historii, jak i geografii naszego kraju. Porusza też delikatne kwestie stosunków polsko-niemieckich. Bohaterem jest Polak, który po II wojnie osiadł w Ameryce Południowej. Po Polsce podróżuje ze znacznie od siebie młodszą Niemką (z NRD)...

Akcenty polskie w biografii i twórczości Jurija Brėzana zaznaczyły się więc mocno. Zmarł Artysta naprawdę nam, Polakom, bliski... Łużyczanie zaś ponieśli wielką, niepowetowaną stratę. Dzień po Jego śmierci przewodniczący Domowiny, Jan Nuk, napisał: „Naród łużycki bez Jurija Brėzana nie będzie już tym samym narodem ...”. Natomiast prof. Dietrich Šolta swój artykuł wspomnieniowy z 13 marca zakończył słowami: „Jurij Brėzan już dawno znalazł trwałe miejsce w dziejach obu naszych literatur – będzie nam Go jednak brakowało jako [tworzącego nadal – Z.K.] autora i bliskiego Człowieka”<sup>5</sup>.

Zdzisław Kłos

### **Jurij Brėzan (9.6.1916 – 12.3.2006). Ein erfülltes Leben**

Zdzisław Kłos stellt in seinem Beitrag den Lebensweg und die Entwicklung des von vielen als größte Persönlichkeit der sorbischen Kultur der Gegenwart

<sup>5</sup> „Serbske Nowiny” 16 (2006), č. 51.



anerkannten Jurij Brězan als Künstler vor. Jurij Brězans Tod ist ein heftiger Schlag für das sorbische, aber auch für das polnische kulturelle Leben. Der bedeutende Schriftsteller war ein großer Freund Polens und des polnischen Volkes, ein Kenner (und Liebhaber, so zu urteilen sind wir berechtigt) der polnischen Kultur. Jurij Brězan war durch einige bedeutsame Ereignisse seines Lebens eng mit Polen verbunden, über die man ebenfalls in diesem Beitrag lesen kann. Sie haben eine dauernde Spur in seinem Bewusstsein hinterlassen.



Jurij Brězan czytający swoje utwory uczestnikom Kursu Języka i Kultury Łużyckiej w roku 2004 (fot. Bożena Makowska).



# I. Rozprawy



Sonja Wölke (Serbski institut, Budyšin)

## Aktualne tendencje rozwojowe w górnołużyckim języku literackim

### Wprowadzenie

Koniec XX wieku to dla Łużyczan okres intensywnych zmian społecznych – doświadczyliśmy przewrotu politycznego w latach 1989/90 i teraz żyjemy w zjednoczonym państwie niemieckim. Zachodzi kompletna przebudowa polityczna i gospodarcza, przeżywamy też przemiany aprobowanych systemów wartości. Jednocześnie przebiegają ogólne procesy przyśpieszonego postępu technicznego i naukowego, nasilającej się globalizacji i rozwoju społeczeństwa medialnego. Podobne czynniki oczywiście wpływają i na inne języki słowiańskie. Doświadczamy jednak także takich okoliczności, które są specyficzne dla języka łużyckiego w tym kontekście i które działają w sposób długotrwały:

- podział na dwa języki literackie (standardowe) – górnołużycki i dolnołużycki,
- sytuacja języka mniejszościowego wobec języka niemieckiego,
- stały i nieuchronny kontakt językowy z językiem niemieckim jako językiem większości wskutek dwujęzyczności wszystkich nosicieli języka górno- i dolnołużyckiego, przy czym niemiecka ludność pozostaje jednojęzyczna,
- mała liczba Łużyczan (szacowanie na podstawie badań Instytutu za serbski ludospyt z r. 1987 – ogólna liczba 67 000)<sup>1</sup>,
- ograniczoność dziedzin, w których używany jest język łużycki jako środek komunikacji. Są to przede wszystkim rodzina, sfera edukacji

---

<sup>1</sup> Ostatnie badanie statystyczne obejmujące wszystkich Łużyczan przeprowadził w r. 1955/56 Ernst Tschernik. Naliczył on 81,000 osób ze znajomością języka łużyckiego. Później już takich badań całego terytorium Łużyc – ze względu na uregulowania prawne w związku z ochroną danych – nie podejmowano. Badania opublikowane w: Jodlbauer et. al. 2001 i Walde 2004 dotyczą tylko dolno- vs górnołużyckiej części terytorium. Liczba szacowana 67 000 z r. 1987 (Ela 1990) polega na badaniach sondażowych w pięciu gminach modelowych i dzisiaj jest oceniana jako zbyt optymistyczna (Faska 1998: 20). Decydujące znaczenie dla ustalenia liczby Łużyczan ma wybór kryterium – aktywną lub pasywną znajomość języka i poczucie tożsamości łużyckiej ma tylko część mieszkańców Łużyc. Wyżej wymienione badania sondażowe wykazują tożsamość łużycką tylko u 45 000 do 50 000 osób, które zadeklarowały tożsamość łużycką (Ela 1990).

przedszkolnej i szkolnej, publikacje drukowane. W procesie pracy język łużycki dzisiaj na większości terytorium łużyckiego gra istotną rolę tylko w zakresie wewnętrznym (to znaczy w pracy personelu łużyckich placówek wychowawczych i innych instytucji łużyckich)<sup>2</sup>,

- rozwój mediów elektronicznych – proces charakterystyczny dla społeczeństwa medialnego – oznacza dla Łużyczan w pierwszym rzędzie ogromny wzrost ofert niemieckojęzycznych mass mediów, a tylko marginalny rozwój audycji w języku łużyckim. W tej chwili stacja MDR nadaje tygodniowo 21,5 godzin programu radiowego w języku górnołużyckim, raz na miesiąc ta sama stacja nadaje półgodzinną górnołużycką audycję telewizyjną. Poważnym problemem w warunkach bardzo ograniczonej oferty medialnej jest niedostateczna możliwość dyferencjacji propozycji dla różnych grup odbiorców, np. co do wieku lub zainteresowań<sup>3</sup>.

Z powyższego przeglądu specyficznych warunków rozwoju języków łużyckich wynika, że praktycznie każdy nosiciel języka łużyckiego na co dzień posługuje się przeważnie językiem niemieckim jako środkiem komunikacji, zarówno pasywnie, jak i aktywnie. Język łużycki natomiast ma dla niego funkcję dodatkowego, fakultatywnego środka porozumiewania, ograniczonego do pewnych sytuacji komunikacyjnych.

Niezależnie od wymienionych specyficznych ograniczeń w języku górnołużyckim można zaobserwować takie same procesy rozwojowe, jak i w innych językach słowiańskich: intensywną rozbudowę leksyki, dotyczącą faktycznie wszystkich zakresów tematycznych, silny przyrost internacjonalizmów i ich wzrastającą integrację z górnołużyckim systemem morfologicznym

---

<sup>2</sup> Stosowanie języka łużyckiego w miejscu pracy zbadano również w wymienionym badaniu sondażowym w r. 1987. Okazało się, że jest ono zależne od dziedziny gospodarczej (udział najwyższy – 57% – w rolnictwie) i od udziału Łużyczan w całej ludności terytorium (udział najwyższy – między 55 a 80% – na zachodzie Górnych Łużyc; Faska 1998: 76). W międzyczasie sytuacja się zmieniła – poprzez zmniejszenie udziału osób pracujących w rolnictwie i wskutek zmniejszenia udziału Łużyczan również w centrum terenu Łużyczan (Walde 2004).

<sup>3</sup> Dwugodzinną audycję młodzieżową „Radio Satkula”, nadawaną raz w tygodniu, można ocenić tylko jako załączek takiego zróżnicowania w porównaniu ze szeroką skalą ofert specyficznie młodzieżowych w radiu i telewizji niemieckojęzycznej.

nym<sup>4</sup> i ostatecznie przejawy „demokratyzacji” lub liberalizacji<sup>5</sup> językowej, jak np. zmniejszenie frekwencji środków wyrazowych o charakterze książkowym lub coraz częstsze występowanie elementów języka potocznego w tekstach o charakterze oficjalnym. Impulsy dla takiego rozwoju w języku górnołużyckim pochodzą najczęściej z języka niemieckiego: nowe urządzenia techniczne, nową terminologię polityczną i administracyjną Łużyczanin poznaje najpierw w języku niemieckim – a dopiero później poszukuje ekwiwalentów dla poszczególnych pojęć. Także dla rozwoju górnołużyckich mass mediów język niemiecki jest najważniejszym wzorcem.

### **„Liberalizacja językowa” w języku górnołużyckim**

O pierwszych tendencjach liberalizacji norm w górnołużyckim języku literackim – po okresie wzmoczonego slawizującego puryzmu w okresie powojennym – można już mówić od lat 60. XX w. W pracy zbiorowej pt. *Serbščina* (Faska 1998) opisano w tym związku różne zjawiska z zakresu morfologii. W niniejszym artykule zaś przedstawię dla ostatnich dziesięcioleci zjawiska liberalizacji norm językowych, naruszenia granic języka literackiego w tekstach o charakterze oficjalnym.

Jako podstawę materiałową wybrałam wycinek publicystyki górnołużyckiej, skierowanej specjalnie do młodzieży, ponieważ właśnie w języku młodzieży chyba najwyższe jest prawdopodobieństwo łamania konwencji językowych. Publikacji skierowanych specjalnie do młodzieży lużyckiej nie jest zbyt dużo. Po pierwsze można się opierać na comiesięcznym dodatku do jedynej gazety górnołużyckiej, który do r. 1990 wychodził pod nazwą „My” w ramach „Nowej doby”, a później pod nazwą „Młodźina” w ramach „Serbskich Nowin”. Wybrałam jako bazę materiałową roczniki 1985 i 1989 oraz 2002 i 2003. Dalsze potencjalne źródło to czasopismo „Pawčina” – wydawane w latach 1996-1998 przez towarzystwo młodzieżowe „Pawk”. „Pawčina” była dotąd jedynym czasopismem wydawanym przez samą górnołużycką młodzież dla swoich rówieśników. Jeśli chodzi o zjawisko liberalizacji językowej w tych publikacjach, trudno oczywiście zdecydować, czy chodzi o świadome wykorzystanie środków wyrazowych, czy o nieświadomą interferencję języka potocznego. Nawet w tak ograniczonym korpusie

---

<sup>4</sup> Blżej o strategiach rozbudowy leksyki górnołużyckiej por. Faska 1998: 238-248 oraz Šolčina / Pohončowa 2003. Kodyfikacji wielkiej liczby neologizmów w języku górnołużyckim poświęcony jest *Mały němsko-hornjoserbski słownik noweje leksiki*, przygotowywany obecnie w Instytucie Lużyckim pod kierunkiem H. Jenča.

<sup>5</sup> Preferuję tu wyrażenie „liberalizacja”, ponieważ z terminem „demokratyzacja językowa” łączą się raczej konotacje polityczne.

jednak można stwierdzić pewne zróżnicowanie co do przyzwyczajęń językowych u poszczególnych autorów lub w różnych typach tekstów<sup>6</sup>.

## I. Rodzime elementy języka potocznego w publikacjach młodzieżowych jako zjawisko liberalizacji językowej

### 1. Fonetyka

- odzwierciedlanie typowej dla języka potocznego zmiany  $y \rightarrow \acute{o}/o/u$  po labialnych, por. w serii komiksowej w czasopiśmie „Pawčina”: *Mó smó dla tych jabłukow jow* (P97; w języku literackim: *my smy*); *matkus* [mału kus] (P96; w języku literackim *maty kusk*) ;
- formy typu *allegro*: *jen whisky* [jedyn whisky] (SN02), *žan* [žadyn] (P97), *žno* [hižo] (P97), *šće* [hišće] (P97), *móž'* (P96), *njemóž'* (P98) [móžeš, njemóžeš], *woko* [wokoło] (P97) ;
- nierealizowanie obowiązujących w języku literackim alternacji morfonologicznych: *w rołje* [w role] (P97), *wjesoti* [wjeseli] (P96), *pjani* [pjeni] (P98).

### 2. Morfologia

- pomijanie czasownika posiłkowego w obrębie form czasu przyszłego, typowe dla języka potocznego: *Džerž, ja zaso zasypać* (P97, komiks) zamiast *Džerž, ja budu zaso zasypać*. Lecz nawet taka skorygowana forma nie byłaby literacką, ponieważ narusza ona zasadę nietworzenia analitycznych form czasu przyszłego od czasowników dokonanych. W języku literackim oczekiwalibyśmy więc: *Džerž, ja to zaso zasypam.*;
- używanie skróconego sufiksu *-wać* zamiast sufiksu *-ować* w celu adaptacji czasowników zapożyczonych, które w ten sposób – tak jak w dialektach i języku potocznym – przechodzą do koniugacji *e*, (1os. sg. *-wjem*, wzgl. w formie zdepalatalizowanej *-wem*): *surfwać* (P96), *woko'driftwać* (P97), *pogwać*<sup>7</sup> – 3 os. sg. praet. *pogwaše* (SN02), *parkwać* – 3 os. sg. praes. *parkwe* (P97), *hólwać* – 2 os. sg. praes. *hólweš* (P97), *so outwać* – 1 os. sg. perf. *sym so bórže „outwała“* (SN02), *tingelwać* – 1 os. pl. praet. *tingelwachmy* (P96), *beamwanje* (P98). Zjawisko to

<sup>6</sup> Elementy języka potocznego np. pojawiają się z najwyższą frekwencją w tekstach typu komiksowego.

<sup>7</sup> O znaczeniu ‘tańczyć skacząc’; z angielskiego *to pogo* → niem. *pogen*.



występuje w badanym materiale tylko w adaptowanych zapożyczeniach, nie zaś w ramach formacji o rodzimej bazie derywacyjnej<sup>8</sup>, np. *bjesadować* (SN03), *mjenować* (P97) – i nie obejmuje konsekwentnie wszystkich zapożyczeń, por. *rockowachu* (SN03), *kreërowane* (SN03), *campowanje* (SN03), *charterowanje* (SN03);

- formy czasu przyszłego złożonego tworzone od czasowników dokonanych, nieodpowiadające normie literackiej: *budu sej byddenje zarumować* (SN02), *kotre powołanje budžeš nawuknyć* (SN02);
- niestosowanie formy męskoosobowej, szczególnie w Nom. pl., gdzie ta forma według normy literackiej obowiązuje. Podobne zjawisko można zaobserwować również w języku potocznym i w większości dialektów. Dotyczy to rzeczowników rodzimych w równym stopniu jak zapożyczonych i również towarzyszącym im przydawek, por. formy: *kurjaki* (P97), *profesory* (SN02), *gruftije* (SN03), *bikery* (P96), *profije* (P96), *teenagery* (P98), *swědki* (P98), *wo skupinje kupcow, kiž maja so narečane čuć* (P98).

### 3. Leksyka

- posługiwanie się leksyką potoczną: *wonhladać* [*wupadać*] (P97), *hajzl* [*nuznik*] (SN03), *hejgn* [*pječa*] (P98), *mark* mask. [*hriwna*] (P97), *dawać* [*być*]: *Dawa serbsku creme de la creme?* [*Je serbska creme de la creme?*] (P97), *scómt* [*hromadže z něčim*] (P98);
- stosowanie leksyki ekspresywnej: *fenki* / *feńki* [*pjesjezy*] (Nd85, P96, 98), *rěpa bórči* [*hłowa boli*] (SN03), *tučne klechi* [*totste nohi*] (SN03), *Ow howno!* (P97)
- występowanie ekspresywnych frazeologizmów: *někomu do rée kopnyć* ‘traktować kogoś bardzo brutalnie’ (P96), *někomu ze šije wisac* ‘być nieprzyjemnym i nudnym dla kogoś’ (P98).

### 4. Słowotwórstwo

Stosunkowo nowy model w obrębie słowotwórstwa górnołużyckiego to skróty i derywaty nie uwzględniające granic morfemów. Także w języku niemieckim występuje takie zjawisko i, jak pisze Nagórko (2003: 222), również w innych językach zachodniosłowiańskich. Przykłady: *professionalist* → *profi* (P96), *deodorant* → *deo* (SN03), *prominentny* → *promi* (P96, 97), *trabant* → *trabi* (P96), *ciwilnu służbu wukonjacy* → *ciwi* (P97, 98).

<sup>8</sup> W języku potocznym i w dialektach takiego ograniczenia nie ma.

Wszystkie przytoczone tu przykłady mają dokładne odpowiedniki w języku niemieckim, gdzie należy szukać źródła tej innowacji łużyckiej. Często na podstawie wymienionych form skróconych powstają złożenia bezinfiksowe, o których jeszcze będzie mowa: *informacija* → *info* → *info-kašćik* (P98); → *infokanal* (P97) [*informaciski kašćik* wzgl. *kanal*]; *multikulturny* → *multikulti* → *multikulti-wječor* [*multikulturny wječor*] (SN03); *demonstracija* → *demo* → *demopask* [*demonstraciski pask*] (SN02); *demokaseta* [*demonstraciska kaseta*] (SN02).

## 5. Składnia

1. używanie zaimka *tón/ta/to* w funkcji rodzajnika, czasem też używanie *jedyn/jedna/jedne* jako rodzajnika nieokreślonego. Chodzi o zjawisko bardzo rozpowszechnione w górnołużyckim języku potocznym oraz w dialektach<sup>9</sup>. Przykłady: *plincy běchu tón hit* (SN03); *to so dešćuje* (P96); *te wudawanje knihow pomjeńšić* (P96); *Za rozłtosownika je live ta króna* (P96);
2. bardzo często obserwujemy używanie zaimków niezwrotnych zamiast zwrotnych: *něšto rozsudži prawopisna komisija na jeje [swojej] poslednjej zhromadźiznje* (P97); *Wjesne swjedzenje maja jich [swoje] zakonitosće* (P96). Mamy tu do czynienia z przejawem interferencji niemieckiej, typowym dla języka potocznego; jego wystąpienie w oficjalnym tekście drukowanym może być motywowane zamiarem zasygnalizowania postawy liberalnej wobec „błędów” języka potocznego.

## II. Elementy obce w górnołużyckich publikacjach młodzieżowych jako zjawisko liberalizacji językowej

### 1. Leksyka

1. w konflikcie z puryzmem literackojęzykowym pozostają zapożyczenia niemieckie. Podłożem tego jest fakt, że w górnołużyckim języku potocznym zapożyczanie słów i kalkowanie całych zwrotów językowych stanowi jedną z najważniejszych strategii rozbudowy zasobu słów. Jest to jednak przeciwieństwo działań w ramach języka literackiego, gdzie są preferowane rodzime środki nominacji w celu tworzenia

<sup>9</sup> Por. systematyczną analizę warunków występowania takiego „rodzajnika” w górnołużyckim języku potocznym w: Breu 2004. Berger 1999 natomiast opisuje występowanie rodzajnika w starszym górnołużyckim języku literackim i rozważa pytanie, czy chodzi o zjawisko interferencji języka niemieckiego, jak dotąd sądzono w literaturze sorabistycznej, czy też trzeba raczej mówić o rozwoju na gruncie rodzimym.

ekwiwalentów dla złożzeń niemieckich, jak np. określenia analityczne o różnej strukturze, złożenia z infiksem *-o-*, derywaty, akceptowane są również zapożyczenia-internacjonalizmy. W badanym tutaj korpusie niemieckie zapożyczenia są dość dobrze poświadczane, por.: *mobiliar ze „Sperrmülla“* [mobiliar ze spěrawych wotpadkow] (P96); „gutšajny“ [bony lub dobropisy] (P96); *jedyn „echt“-Nawka* [woprawdźity Nawka] (P96); *běty becher* [běty nopášek] (P96); *klor* [wězo] (P96, 97), *Budźemy tak prawje „hemmungslas“* [rozwuzdźeni, njehaćeni, njezwuzdźeny] (P98).

2. druga kategoria elementów obcych, na które chciałabym tu zwrócić uwagę, to kalkowane zwroty językowe lub frazeologizmy, np.: *dyrbiš tón „Dreh“ znać* ‘trzeba to umieć’ (P96) (por. niem. *den Dreh weg haben*); *něchtó ma so ćopły zdraścić* (SN03) ‘komuś grożą nieprzyjemności’ (por. niem. *jemand muß sich warm anziehen*); „*hromadu měchow“ před sobu měć* (SN03) (por. niem. *ein Haufen Säcke* ‘pejoratywnie o grupie ludzi’); *dźěći do swěta sadzić* (SN03) ‘rodzić dzieci’ (por. niem. *Kinder in die Welt setzen*); *něšto ze stólca njetorhje* (SN03) ‘coś nie jest akurat zachwycające’ (por. niem. *jemanden nicht vom Hocker reißen*); *něšto swět njeptaći* (SN02) ‘coś nie jest drogie’ (por. niem. *nicht die Welt kosten*); *Berlin je spanska tableta porno tutomu městu* (SN02) ‘być bardzo nudnym’ (por. niem. *eine Schlaftablette sein im Vergleich mit etwas*), *za belgiskim piwom tak dziujwa njejsym* (SN03) ‘nie przepadać za czymś’ (por. niem. *nicht so wild nach etwas sein*); *něhdže so powětr pali* (P98) ‘gdzieś panuje wspaniały lub nerwowy nastrój’ (por. niem. *die Luft brennt*); *njezbožo twarić* (P98) ‘spowodować wypadek samochodowy’ (por. niem. *einen Unfall bauen*).
3. wydaje mi się, że również wzrost akceptacji anglicyzmów w języku górnołużyckim można interpretować jako przejaw liberalizacji norm, aczkolwiek zazwyczaj występowanie internacjonalizmów zwykle jest oceniane jako zjawisko intelektualizacji języka. Uzasadniałabym taką tezę faktem, że źródłem przejęcia zapożyczeń angielskich dla łużycczynny bezwyjątkowo jest język niemiecki – zapożyczenia angielskie są zarazem efektem wpływu niemieckiego – akceptacja wpływu niemieckiego zaś jest raczej zjawiskiem typowym dla górnołużyckiego języka potocznego niż dla literackiego. Właśnie takie byłoby wyjaśnienie bardzo licznego występowania takich zapożyczeń w badanych publikacjach młodzieżowych; w próbkach z lat 80. XX w. i z początku

XXI w. wzrost frekwencji anglicyzmów można pokazać nawet ilościowo (por. tabela).

	Nd 1985	Nd 1989	SN 2002	SN 2003
anglicyzmy	86	48	126	141
złożenia hybrydalne	21	7	29	30

Tab. 1: Anglicyzmy i złożenia hybrydalne

Zapożyczenia angielskie pojawiają się nie tylko coraz częściej, lecz także w poszerzających się zakresach tematycznych, bardzo dużo ich jest np. w sferze leksyki dotyczącej muzyki młodzieżowej lub w ogóle kultury młodzieżowej czy sportu. Nie chodzi tylko o rzeczowniki, lecz i inne części mowy: czasowniki (*campować* SN03, *charterować* SN03), przymiotniki (najczęściej nieodmienne: *fit* Nd85, P98, SN02, 03, *cool* SN02, 03, *in* SN02, 03, *out* SN02, *okay* Nd85, SN02, *super* Nd89, P96, SN02, *top* SN02, 03, *clever* P96 – odmiana możliwa jest dopiero po adaptacji morfologicznej, np. *fairny*), nawet wykrzyknik zapożyczony znalazł się w badanym materiale: *wow* (SN02), w formie adaptowanej ortograficznie *waw* (P96) wyraz zdziwienia, zdumienia’.

Morfologia i pisownia anglicyzmów w języku górnołużyckim jeszcze nie doczekały się ustabilizowanego sposobu traktowania. Najczęściej przyjmowana jest pisownia oryginalna z języka źródłowego – czyli model przejęty z języka niemieckiego. Adaptacja ortograficzna wobec tego występuje rzadziej i niesystematycznie (nawet nie było dotąd odpowiedniej i wystarczającej kodyfikacji<sup>10</sup>) i tylko wtedy, kiedy efekt nie oddala się zbyt od pisowni oryginalnej (np. równolegle występują: *event* SN02 – *ewentna marka* SN02; *štres* Nd89 – *stres* SN02). Jest to wyraźna różnica w porównaniu z praktyką w innych językach zachodniosłowiańskich, gdzie z reguły zapożyczenia są adaptowane ortograficznie. W języku górnołużyckim natomiast zapożyczenia adaptowane ortograficznie, których pisownia silnie odbiega od oryginalnej, odczuwane są jako niezwykle, nienormatywne, i tym samym raczej jako potoczne lub żartobliwe. W badanym korpusie wystąpiły przykłady *džanki* [*junkie*] (P97) i *haj-tech* [*high-tech*] (P97). Obcość zapożyczenia ortograficznie nieadaptowanego często jest sygnalizowana za pomocą cudzysłowu, np.: „*outfit*“ (P96, SN03), „*cool*“ *na party a zaso wróćo* (SN02), z „*Rap*“*om* (P96), w „*saloon*“*-stilu* (P96), *sym so bórze* „*outwata*“ (SN02), „*Hardrock*“*-skupina* (SN 85), „*Live*“*-wustup* (SN 85). Również w zakresie

<sup>10</sup> Pewien postęp przyniosło w tym zakresie w r. 2005 nowe, V wydanie słownika ortograficznego (Völkel 2005).

fleksji anglicyzmów zaznaczają się wahania. Najczęściej obserwujemy adaptację fleksyjną: Apl. *sponsorow* (P96), Lpl. *w internecie* (P96, SN02), Npl. *crackery* (SN02). Czasem jednak słowo pozostaje niezmienione lub nawet przejmowane są obce formy fleksyjne, np. dla liczby mnogiej: *bytes* (SN02), *bits* (SN02), *newcomerbands* (SN02).

O zaawansowanym procesie integracji anglicyzmów w języku górnołużyckim świadczy również ich aktywność słotwórcza. Dostyć często tworzone są derywaty hybrydalne: *mailka* (SN03), *beachvolleyballowy* (SN02, 03), *baseballowy* (SN02), *punkrockowy* (SN02). Wymienione derywaty przymiotnikowe systematycznie wykorzystywane są do tworzenia ekwiwalentów niemieckich złożeń z komponentem angielskim (*ewentna marka* SN02 – niem. *Eventmarke*, *songowa melodiya* P96 – niem. *Songmelodie*, *rockowa legenda* Nd89 – niem. *Rocklegende*, *e-mailny kontakt* SN03 – niem. *E-Mail-Kontakt*).

## 2. Morfologia

Odpowiednie zjawiska z tego zakresu w badanym materiale bez wyjątku dotyczą słotwórstwa:

1. przede wszystkim chodzi o integrację morfemów obcych w funkcji quasi-afiksowej. Bardzo produktywne są tu związki z elementami takim jak: *bio-*, *eko-*, *euro-*, *mini-*, *mikro-* itd.; stały się już one stabilną częścią systemu leksyki języka literackiego (w przygotowanym obecnie do druku słowniku neologizmów, o którym wyżej była mowa<sup>11</sup>, można np. znaleźć takie formacje, jak *biowtopadki*, *ekomjaso*, *euronorma*, *miniauto*, *mikrożołta*). Wobec tego silniej rzucają się w oczy formacje z elementami *super-* i *power-*: *Super-kokot*, *Super-Hańża*, *Power-Serb*, które odczuwane są jako potoczne.

Wszystkie trzy neologizmy wiążą się z innowacjami w rozrywkowej kulturze młodzieżowej<sup>12</sup>.

2. innowacją słotwórczą, najbardziej rzucającą się w oczy, jest integracja obcego modelu słotwórczego z językiem górnołużyckim. Chodzi o wyraźny wzrost akceptacji złożeń bezinfiksowych w ostatnich dziesięcioleciach. Takie złozenia powstają pod wpływem wzoru

---

<sup>11</sup> Por. przypis 4.

<sup>12</sup> *Super-kokot* to dawniej nieznaną impreza finałna dla zwycięzców w dolnołużyckim obyczaju ludowym *tapanja kokota* („chwytanie koguta”), natomiast *Super-Hańża* i *Power-Serb* – to nazwy zwycięzców w nowych żartobliwych zawodach młodzieży.

niemieckiego lub angielskiego. Obok formacji zapożyczonych całkowicie<sup>13</sup> coraz częściej pojawiają się również złożenia hybrydalne z członami pochodzącymi z różnych źródeł. W języku górnołużyckim jest to właściwie stary model – do połowy w. XIX był on zupełnie akceptowany nawet w języku literackim: *hawptměsto*, *šulknížki* (Jentsch 1999, Wornar 2001). Wskutek panującej od tego czasu purystycznej koncepcji tego typu hybrydy systematycznie były usuwane z języka literackiego. W języku potocznym natomiast model ten był nadal żywotny. Wornar (2001: 11) np. rejestruje *šwigermać*, *tórničrije*, *komunjónstykanc*. Witalność tego konceptu Wornar tłumaczy następującymi zaletami: z jednej strony taki model umożliwia tworzenie ekwiwalentów złożzeń wieloskładnikowych – w języku niemieckim typowa jest kompozycja rekursywna, tzn. na podstawie jednych złożzeń tworzone są dalsze. Z drugiej strony rodzimy człon drugi w złożeniu ułatwia integrację morfologiczną. W ostatnich dwu dekadach obserwujemy silną aktywność tego modelu, co mogłam stwierdzić także w badanych tekstach (por. powyższą tabelę).

Wspomniana nieprzerwana żywotność modelu złożzeń hybrydalnych w języku potocznym upoważnia do sformułowania tezy, że wzrost formacji wytworzonych w ten sposób w tekstach o charakterze oficjalnym interpretować można jako zjawisko liberalizacji norm. Hybrydy angielsko-górnołużyckie w tym kontekście okazują się „tylnymi drzwiami”, którymi sam model złożzeń bezinfiksowych wnika także do języka literackiego; podobną rolę odgrywają tu złożenia ze skrótami i skrótowcami, np.: *IFA-wiki* (P97), *HiFi-branża* (P97), *HiFi-nastroj* (P96), *CD-kwalita* (P98), *SVGA-grafika* (P98).

Determinujący człon pierwszy w złożeniach hybrydalnych zazwyczaj jest pochodzenia obcego, determinowany zaś (drugi wzgl. ostatni człon – w złożeniach wieloskładnikowych) jest górnołużycki, por.: *breakdance-zarjadowanje* (SN02), *freestyle-skakanje* (SN02), *all-inclusive-dowol* (SN02), *hiphop-hudźba* (SN02), *Highlandermječ* (SN02); ewentualnie jest to adaptowany morfologicznie internacjonalizm z innego źródła, por.: *job-portal* (SN02), *hit-parada* (Nd85, 89), *online-job-bursa* (SN02), *punk-koncert* (SN02), *science-fiction-film* (P98) – wszystkie te formacje powstały według wzoru niemieckiego.

---

<sup>13</sup> Por. wyżej wymieniony przykład *Sperrmüll*, pochodzący z języka niemieckiego; o wiele większa jest jednak ilość złożzeń zapożyczonych z języka angielskiego, np. *miniplaybackshow* (P96), *biketrailer* (SN03).

Tak samo jak w języku niemieckim, pojawiają się również hybrydalne struktury imiesłowowe: *jobpytacy* [*jobsuchend*] (SN02), *pop- a technosłuchaca młodźina* [*pop- und technohörend*] (SN02), *gen-manipulowana tomaty* [*genmanipuliert*] (P97).

W dotąd omawianych przykładach człon pierwszy był pochodzenia angielskiego – tak jest najczęściej w badanym materiale. Rzadziej występują złożenia z pierwszym członem o pochodzeniu innym – np. pochodzenie niemieckie: „*Leiharbeiter*“-firma (SN02), rosyjskie *jolka-swjędzeń* (SN02, 03), *Aeroflot-lėtadło* (SN02). Znalazł się nawet bezinfiksowe hybrydalne złożenie z rodzimym członem pierwszym, zaś obcym członem drugim: *Satkula-triatlon* (SN02). Temu samemu modelowi odpowiadają również liczne złożenia z rodzimym członem *Witaj* (2 os. sg. imper.) w aktualnych publikacjach górnołużyckich: *Witaj-skupina*, *Witaj-pėstowanja*, *Witaj-dzėćci*, *Witaj-projekt* / *projekt Witaj* itd.

O mocno zaawansowanej integracji opisanego słowotwórczego modelu złożań hybrydalnych w górnołużyckim języku literackim świadczy również fakt, że w pokaźnej ilości pojawiają się one we wspomnianym wyżej słowniku neologizmów.

3. dekompozycja i perintegracja jako baza kreatywności językowej – Waszakowa (2003) stwierdza dla innych języków zachodniosłowiańskich zjawiska perintegracji na przykładzie złożań z członem *-gate*, oddzielnym od nazwy *Watergate*, który przyjął znaczenie ‘skandal’ – chodzi o formacje typu pol. *kasynogate*, *aspirynagate*, czes. *ropagate*, śl. *Dunajgate*. W moim materiale taki model reprezentuje słowo *Nuckstock* (SN03), kombinacja nazwy miejscowej *Nuknica* z nazwą miejsca legendarnego festiwalu rockowego *Woodstock* – produkt jest nazwą już tradycyjnie odbywającej się imprezy z muzyką młodzieżową we wspomnianej lużyckiej wsi. Można już nawet stwierdzić aktywność słowotwórczą formacji *Nuckstock*, w materiale znalazł się złożenie z derywatem utworzonym na bazie tego neologizmu jako drugim członem: *hardcore-Nuckstocker*. Perintegrację za wzorem angielskim obserwujemy także w neologizmie *snobjed*, rejestrowanym w SN 2004 w związku ze *schadzówanką*, tradycyjnym spotkaniem lużyckich studentów i lużyckiej inteligencji. *Snobjed* – kombinacja ze słów *snėdań* i *wobjed* dokładnie odpowiada kreacji angielskiej *brunch*, zestawionej z komponentów *breakfast* i *lunch*.

Na zakończenie i podsumowanie zacytuję głosę z „Nowej doby” 1985, unaoczniającą, że zmiany językowe w języku górnołużyckim już tak mocno rzucają się w oczy, że są zauważane nawet przez nielingwistów:

Z lubowanej řeču našich mačerjow a nanow so mjenujcy něšto zatrašn[j]je dźiwne stawa: Wona rosće a bubni – kaž wěčne čěsto, bjez přestaća. [...] naša řeč ma wšě přiznamjenja witalnosće a modernosće. Wona so nimale runa hoberskemu pucherjej, póżera wona tola cyłe žołny nowych słowow<sup>14</sup>.

## Literatura

- Berger 1999: Berger T., *Die Gebrauchsbedingungen des bestimmten Artikels im älteren Obersorbischen*, [w:] *Serbšćina w zańdženosci a přitomnosći. Sorabistiski rěčespytny sympozij wot 4. do 6. decembra 1997 w Budyšinje*, „Lětopis“, r. 46, numer specj., s. 7-23
- Breu 2004: Breu W., *Der definite Artikel in der obersorbischen Umgangssprache*, [w:] *Slavistische Linguistik 2002: Referate des XXVIII. Konstanzer Slavistischen Arbeitstreffens. Bochum 10.-12.9.2002* / M. Krause und C. Sappok (Hrsg.), München 2004 [= *Slavistische Beiträge*; 434], s. 9-57
- Ela 1990: Ela L., *Wobknježenje a wužiwanje serbskeje rěče*, „Rozhlad“, r. 40, z. 7/8, s. 210-216
- Faska 1998: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Serbšćina*, red. nauk. H. Faska, Opole 1998
- Jentsch 1999: Jentsch H., *Die Entwicklung der obersorbischen Schriftsprache vom 18. Jahrhundert bis zum Beginn des 20. Jahrhunderts*, Bautzen 1999 [= *Spisy Serbskeho instituta*; 22]
- Jodlbauer et al. 2001]: Jodlbauer R., Spieß G., Steenwijk H., *Die aktuelle Situation der niedersorbischen Sprache: Ergebnisse einer soziolinguistischen Untersuchung der Jahre 1993--1995*. Bautzen 2001 [= *Spisy Serbskeho instituta*; 27]
- Nagórko 2003: Nagórko A., *Różnicowanie i unifikacja środków słowotwórczych w służbie pragmatyki*, [w:] Ohnheiser 2003, s. 217-233
- NHS: Jenč H. et al., *Němsko-hornjoserbski słownik*, t. I-II, Budyšin 1989-1991
- Ohnheiser 2003: *Komparacija systemów i funkcionowania współczesnych języków słowiańskich. Słowotwórstwo / Nominacja*, red. nauk. I. Ohnheiser, Opole 2003
- Šoćina / Pohončowa 2003: *Tworjenje moderneje serbskeje leksiki w konflikće mjez słowjanskej słowotwórbu a němskim wliwom*, [w:] Ohnheiser 2003, s. 160-170

---

<sup>14</sup> „Coś bardzo dziwnego dzieje się z ukochanym językiem naszych ojców i matek – rośnie i pęcznieje – jak wieczne ciasto, bez przerwy [...] nasz język ma wszystkie oznaki witalności i nowoczesności. Można go porównać do ogromnego bąbla, pęcherza, który pochłania całe fale nowych słów” – tłum. moje, S.W.



- Völkel 2005: Völkel P., *Prawopisny słownik hornjoserbskeje řeče*, oprac. T. Meškank. Budyšin 2005
- Walde 2004: Walde M., *Demographisch-statistische Betrachtungen im Oberlausitzer Gemeindeverband „Am Klosterwasser“*, „Lětopis“, r. 51, z. 1, s. 3-27
- Waszakowa 2003: Waszakowa K., *Przejawy tendencji do internacjonalizacji w systemach słotowórczych języków zachodniostowiańskich*, [w:] Ohnheiser 2003, s. 78-102.
- Wornar 2001: Wornar E., *K poměrej mjez hornjoserbskimi nominalnymi kompozitami a jich němskimi předłohami*, „Lětopis“, r. 48, z. 1, s. 5-12.

Sonja Wölke

### **Aktuelle Entwicklungstendenzen im Obersorbischen**

Im vorl. Beitrag werden einführend die Entwicklungsbedingungen der obersorbischen Schriftsprache in den letzten beiden Jahrzehnten skizziert. Ungeachtet der Spezifik ihres Status als Minderheitensprache lassen sich dieselben Entwicklungstendenzen feststellen wie in anderen slawischen Sprachen. Am Beispiel eines Ausschnitts aus der aktuellen, an sorbische Jugendliche adressierten Publizistik beschreibt die Autorin charakteristische Ausdrucksmittel, die sich als Erscheinungen der Liberalisierung sprachlicher Normen interpretieren lassen. Es werden zwei Hauptgruppen unterschieden: erstens indigene Ausdrucksmittel, die vorwiegend aus der Umgangssprache stammen, und zweitens entlehnte Elemente. Dabei werden Erscheinungen auf allen Ebenen des Sprachsystems diskutiert. Den auffälligen Zuwachs an Anglizismen sieht die Autorin als Symptom einer liberaleren, nichtpuristischen Einstellung zu Entlehnungen in den letzten Jahrzehnten. Ihre weit fortgeschrittene Integration in das System der obersorbischen Schriftsprache hat zu einer deutlichen Zunahme von hybriden Komposita geführt, die bisher nur in der Umgangssprache vollkommen akzeptiert waren.

S.W.

Anja Pohončowa (Budziszyn)

## Nejnowše tendence we wuwišu dolnosersbskeje pisneje rěcy

### Předspomnjenja

Charakterizujomy-li wuwisowe etapy někakeježkuli pisneje rěcy, kmoťše pši tom wětšy part zwenkalinguistiske faktory, což teke nježiwa, dokulaž mogu pšeměnjnja wenkownych wuměnjnjow wubužiš pšeměnjnja w rěcy. Take ředowanje po casowych wotrězkach pšaši do wěšteje měry teke za dolnosersksku pisnu rěc. Wuchadnišćo za charakterizěrowanje dolnosersbskeje pisneje rěcy w 19./20. stolěšu jo zachopjeńk wudawanja dolnosersbskego tyženika „Bramborski serbski casnik“ w lěše 1848. Pšiduca cezura we wuwišu dolnosersbskeje pisneje rěcy jo lěto 1937 – zakaz wšogo serbskego pšez nimške nacionalsocialistiske kněžarstwo. Nowy zachopjeńk – politiski ako teke narodny – jo lěto 1945 resp. za dolnosersbske pismojstwo lěto 1947<sup>1</sup>. Politiski pšewrot lětowu 1989/90 jo dalšny mjaznik, kotaryž jo se na někaki part wustatkował na rěcnu situaciju Dolnych Serbow. Kak daloko su se toš te pšeměnjone wenkowe wuměnjnja na dolnosersksku pisnu rěc wustatkowali a to pšedewšym glědajucy na jeje rěcnu demokratizaciju, cu w slědujucem wuswětliš.

### Rěcna situacija po l. 1989/90

Jaden z nejwažnjajšych a nejmarkantnejšych wuslědkow politiskego pšewrota jo, aź su se Dolnosersby wudobyli relatiwnu samostatnosć napšěšiwu Budyšyńskej „centrali“, to co groni, aź „su se [...] procowali wo wulichowanje wot gornosersbskego cuzopostajenja“ [Marti 2003: 106]. To se wotbłyščuju mjazy drugim w załoženju někotarych dolnosersbskich wotnožkow serbskich institucijow a jich zaměstnjenju w Chošebuzu<sup>2</sup> abo w załoženju

<sup>1</sup> Cełkowny pšeglěd wo wuwišu nowšeje dolnosersbskeje pisneje rěcy (wot 18. stolěša sem) dotychměst njepšedlaży, jano jednotliwe studije k žělnym problemam, pšir. mjazy drugim [Faska 1999], [Starosta 1999a; 2000], [Pohontsch 2001; 2002].

<sup>2</sup> W Serbskem domje maju swojo sedło Župa Dolna Łužyca, Rěcny centrum WITAJ ako wotžělenje Domowiny, Serbska kulturna informacija LODKA, wotnožka Załožby za serbski lud ako teke dolnosersbske wotžělenje Serbskego instituta. W lěše 1994 jo Serbski muzej zašěgnul do starego bergarskego domu na Młyńskej droze a jo mogał pšez to swoju trajnu wustajeńcu dalej wutwariš. Dolnosersksku rěcnu šulu su w lěše 1992 Ludowej šuli Chošebuz pširědowali, wona ma swoje rumnosći w podlańskem twarjenju Dolnosersbskego gymnazija ako teke w lěše 1991 załožony A.B.C.-centrum, kotaryž jo podrědowany Bramborskemu ministerarstwu za kublanje, mložinu a sport a jo zagronity za naporanje wuchnych materialow.

samostatneje Dolnoserbskeje rěcneje komisije pši Mašice Serbskej w lěše 1994<sup>3</sup>. – Dolnoserbska inteligenca jo chopiła wużywaš w nimskej rěcy pomjenjowanje „Wenden“ resp. „wendisch“ město abo paralelnje k „Sorben“ a „sorbisch“, mjaztym až jo se w NDR-skem casu oficialnje jadnučki wużywało „Sorben / sorbisch“<sup>4</sup>. Teke na zjawnej rowninje wużywatej se žinsa *sorbisch* a *wendisch* paralelnje<sup>5</sup>. Z takim pšipodobnjenim na dolnoserbsku wejsańsku rěc co inteligenca, nosaš dolnoserbskeje pisneje rěcy, swojo pšichylenje k ludowej serbsčínje zwurazniš a se rownocasnje wotworiš wejsańskej ludności<sup>6</sup>. Dolnoserbska pisna rěc wużywa se w **sferje administracije, kubłanja a konwersacije** a to wětšy part za interne temy po wšakoračkih schojženkach; pširownujucy z gornoserbsčínju jo dolnoserbsčína wěcej wobgranicowana [Faska 1982; 1998: 135 sl.].

W **sferje administracije** grajo dolnoserbska pisna rěc nadalje podrědowanu rolu. Nejwěcej zastupjona jo we wobłuku interneje korespondence mjazy jednotliwymi (dolno)serbskimi institucijami a towaristwami. Wšak jo serbsčína pšez „Serbsku kazń“ pšipoznata ako rownogodna amtska rěc, weto ma jeje wużywanje wěcej symboliski charakter, na pš. we formje dworěcnych napismow, wolbných liščikow a pod. Pši někotarych komunach resp. na wokrjesnej rowninje su pšistajone zagronite za serbske nastupnosći (na pš. w Chošebuzu abo Picnju, we wokrjesu Sprjewja-Nysa). Na krajowej a statnej rowninje njegrajo dolnoserbsčína žednu rolu.

---

<sup>3</sup> W lěše 1979 jo se pši Akademiji wědomnosćow NDR založyla Serbska rěčna komisija, wobstojeća z gorno- a dolnoserbskeje subkomisije. Wona jo zagronita za postajenje směrnicy rěcneje politiky a za rozwězanje wotworjonych rěcnych pšašanjow, kotarež we wobłuku dolnoserbsčiny wustupuju. Pšeměnenja ortografije a interpunkcije w dolnoserbsčínje ma wona rozsužiš. – Na pjerwjějšnu žělabnosć jo Dolnoserbska rěčna komisija po wěstem casu wotpocywanja zasej nawězała w lěše 1993.

<sup>4</sup> Nimski groni se ‘Wendisches Haus’ (*Serbski dom*) a ‘Wendisches Museum’ (*Serbski muzej*), ale „Niedersorbisches Gymnasium“ (*Dolnoserbski gymnazium*, pjerwjějšna Serbska rozšyrjona wuša šula „Marjana Domaškojce“). – W serbskej rěcy njamamy terminologiski rozdžěl mjazy „wendisch“ a „sorbisch“, ale jano „serbski“. Towaristwo PÓNASCHEMU (glej nožka 15) pak wużywa w swojom „Serskem łopjenje“ *serski* w zmysle „wendisch“ a *serbski* w zmysle „sorbisch“.

<sup>5</sup> Pšir. mjazy drugim *Gesetz zur Ausgestaltung der Rechte der Sorben (Wenden) im Land Brandenburg (Sorben/Wenden/-Gesetz)* z dnja 7. julija 1994 a w teksće samskeje kazni „Sorben (Wenden)“, w turistiskich pšewodnikach abo informaciskich tekstach we formje „Sorben / Wenden“ resp. „sorbisch / wendisch“, casy teke „Sorben und Wenden“.

<sup>6</sup> H. Steenwijk pokazujo na to, až ma se w zwisku ze słowoma „sorbisch“ a „wendisch“ rozeznawaš mjazy „słowom“ a „woznamom“. Mjaztym až stej za kubłańsku warstwu toš tej słowje identiskej (po jeje měnjenju dajotej se bžeze wšogo wuměniš), implikuju za wejsańsku ludnosć „wendisch“ to swojske („naša rěc“) a „sorbisch“ to cuze, pisna rěc abo samo gornoserbska rěc: „Wendisch – to smy my, sorbisch – to su te druge.“ [Steenwijk 2003: 12].

**Sfera kubljanja.** Pšiswojenje dolnoserbskeje rěcy fungujo žinsa až na jadnotliwe wuwzeša jano hyšći na institucionelnej bazy. Potakem pšiswoje se žiši dolnoserbšćinu w žišowni a šuli<sup>7</sup>, pši comž jo pšiswojenje w žišowni akle wot lěta 1998 možno. W toś tom lěše bu w Žyłowje (blisko Chošebuzy) založona přédna WITAJ-žišownja<sup>8</sup>. Modelowy projekt jo namakał drogu do dalšnych dolnołužyskich ako teke gornołužyskich žišownjow. W Bramborskej wobžěluju se tuchylu 181 žiši na takich WITAJ-kupkach resp. WITAJ-žišownjach; w pširownowanju ze saksкими žišownjami, jo w Bramborskej staršejšyński dom zasadnje nimski [Budarjowa 2005]. Na Žylojskej zakładnej šuli wužywaju wot šulskego lěta 2000/2001 serbsćinu podla nimšćiny ako wuwucowańsku rěc w někotarych pšedmjatach (na pš. w matematice, wěcnej wucbje, kreslenju). Na dalšnych tšich zakładnych šulach wuwucuju se tejerownosći po WITAJ-metože (w Janšojcach-Podzajtšo, Wětošowje, Tšupcu). – Licba wuknikow, wobžělujucych se na serbskej wucbje, jo se krotko po politiskem pšewroše krađu znižyła. Wot šulskego lěta 1995/1996 stupa licba; tuchylu wobžěluju se 1.601 wuknikow na serbsćinje, wot nich wuwucuju 81 wuknikow po WITAJ-metože [„Serbska šula“ 2005: 35].

Z cerkwje jo była dolnoserbšćina wot lěta 1941 sem wustarcona<sup>9</sup>. Pšisamem w celem NDRskem casu njejo dolnoserbšćina de facto žednu rolu grała w cerkwi. Jano tam a zas jo se wotměła dolnoserbska namša. Rozšyrjenje serbskeje rěcy w cerkwi chopijo se zasej wot lěta 1987 sem. Lěto pozdzej jo se založyła kupka „Dolnoserbska namša“, kotaraž se stara wo pšewježenje a organizowanje Božych službow. Mjaztym wotmějo se kužde lěto šesć do wosym razow dolnoserbska namša, a to pšecej w druhej jsy Dolneje Łužyce. W lěše 1994 jo se založyło „Spěchowańske towaristwo za serbsku rěc w cerkwi z. t.“, kotaraž se stara wo financowanje serbskego cerkwinskego žywjenja. – W lěše 1991 stej wujšlej *Dolnoserbska liturgija* w

---

<sup>7</sup> Kwalita rěcných znajobnosćow, ako mogu se žiši na taki part pšiswojś, jo dosć rozdźelna a wotwisujo wot individualneje intelektualneje konstitucije goleša ako teke wot nastajenja staršejšych, zamožnosćow kubłarkow a ceptarjow a celkowneje wokoliny.

<sup>8</sup> WITAJ-projekt bu (po pšiklaže bretoniskego Diwan-gibanja) iniciěrowany wot Serbskego šulskego towaristwa z. t. z cilom, serbsku rěc rewitalizěrowaš. Projekt jo w přédnem rěže wusměrjony na žiši, kotarež w pšeważnje nimskej wokolinje wotrostu a za kotarež pširodne pšiswojenje serbskeje rěcy južo njefungujo. Žylojska žišownja „Mato Rizo“ ako teke Chošebuska žišownja „Villa Kunterbunt“ stej w nosarstwje Serbskego šulskego towaristwa z.t. Dalšne Witaj-kupki su w žišecyich zagrodkach z komunalnym abo drugim nosarjom, w Bramborskej su to slědujuce: we Wětošowje (26 žiši w dwěma kupkoma), w Hochozy (7 žiši), w Janšojcach (12 žiši), w Tšupcu (14 žiši) a w Strjažowje (12 žiši), pšir. [Budarjowa 2005].

<sup>9</sup> Swětiki l. 1941 jo dostał B. Šwjela zakaz, serbsku namšu žaržaš [„Nowy Casnik“ nr. 10, 1996].

łatyńskem a šwabachskem pismje a H. Nowakowe *Dolnoserbske prjatowanja wot lěta 1985 do lěta 1991*, w lěse 1996 su wujšli knihły *Bože słowo*, myslone za nabožnisku wučbu w šulach; wudaše dolnoserbskich spiwarskich se pšigotuju. W „Nowem Casniku“ namakajošo mjasecnu pšilogu „Pomagaj Bog“, w „Serbskej Pratyji“ jo wosebny žěl „Cerkwinska pratyja“ a w rozgłosu jo kuždu nježelu žasešminutowe nabožne wusćełanje zaměstnjone. Tam a sem pšewzejo teke gornoserbski casopis ewangelskich Serbow „Pomhaj Bóh“ pšinoski w dolnoserbskej rěcy resp. pšawidłownje wo dolnoserbskem cerkwinskem žywjenju rozpšawja.

**Sfera konwersacije.** W dolnoserbskej literaturje pšewagujou nadalej mała forma: basni a krotke wulicowańka. Wšak su se w 90ych lětach wozjawili někotare knihły, ale su to cesto zgromažone krotše pšinoski abo wulicowańka, na pš. M. Heinrichowa, *Ta worikotata nazyma* (Budyšyn 1997), M. Worak, *Ze žišetstwa zagumnarja* (Budyšyn 1996) abo H. Nowak, *Moje pocynki a njepocynki* (Budyšyn 1991). – „Nowy Casnik“ – to jo jadnučki dolnoserbski tyženik – dalej wuchada, wot měrca lěta 1990 w mjeńšem formaše, za to pak z wosym bokami a raz wob mjasec z 12 bokami. Wušej toho prezentuju se „Casnik“ w serbskej a nimskej rěcy (nimski požěl wucynijo casy až do 25%). „Serbska pratyja“ jo wot lěta 1992 pšewzeła wobšyrnejšy žišećy a wot lěta 1996 mložinski žěl; teke wosebny žišećy casopis „Płomje“ kuždy mjasec wuchada. – W kulturnem casopisu „Rozhlad“, w pedagogiskem casopisu „Serbska šula“ ako teke we wědomnostnem casopisu „Lětopisu“ namakaju se casy teke dolnoserbske pšinoski. Licba dolnoserbskich pšinoskow w pomjenjonych casopisach se w 90ych lětach 20. stolěša krađu powušuju<sup>10</sup>. – We wobłuku modernych medijow zwěsćijomy tejerownosći rozšyrjenje: Radijowe wusćełanje su se hyšći w oktobrje lěta 1989 podlejšyli na 6,5 gožin wob tyžeń (wot ponježelego do pětka gožinu, nježelu połtera gožiny). Gožinu wob mjasec wusćeła mložinski program „Bubak“ nimsko-serbski program<sup>11</sup>. – Jatšy lěta 1992 jo tencasny bramborski sćelak ORB<sup>12</sup>

<sup>10</sup> We wědomnostnem casopisu „Lětopisu“ jo přědny pšinosk w dolnoserbskej rěcy ake w lěse 1992 wotšišćany, lěcrownož wuchada rěd A južo wot lěta 1951 sem. Dalšny dolnoserbski pšinosk slědujo 1995. Wot l. 1997 sem jo w kuždem lěse nanejmnjej jaden pšinosk w dolnoserbskej rěcy zastupjony. Awtory pochadaju z Łużyce, podwjacornej Nimskeje abo ze Serbiskeje.

<sup>11</sup> Kuždy přědny stwórtk mjaseca 19.00 gož., wospjetowanje jo słyšaš slědujucu sobotu; pšez internet jo w bėgu slědujućego tyženja wusćełanje pšistupne. W swojom programje prezentuju młode redaktory pšinoski z Dolnje Łużyce, nanejmnjej jaden serbski muzikowy titl jo słyšaš, ale rowno tak ruski punk, polski hip-hop abo kroatiski folk, glej [www.rbb-online.de/\\_/radio/sorbisches\\_programm/](http://www.rbb-online.de/_/radio/sorbisches_programm/).

<sup>12</sup> W lěse 2003 jo ORB (Podzajtšny sćelak Bramborska) fuzioněrował z Barlińskim sćelakom SFB (Sćelak Lichy Barliń) k RBB (Sćelak Barliń-Bramborska).

prědny raz wusćełał dolnosěrbski telewizijny program. Wot toho casa mogu se pšiglědowarje kuždy mjasac połgožinski magacin w telewiziji wobglědaš; w maju toho lěta jo jich było 158 wusćełanjow. – Mimo profesionalnego žiwadła (to jo Nimsko-serbske ludowe žiwadło Budyšin), kotarež raz wob lěto pokazujo dolnosěrbske pšedstajenje w Dolnej Łužicy, eksistujo wot l. 1998 w Hochozy lajska žiwadłowa kupka<sup>13</sup>; w samskem lěše su wotkubłarki wšakich žišownjow chopili w adwentnem casu žiwadłowe graša w serbskej rěcy za žiši nazwucowaš [„Serbska Pratyja“ 2005: 108-110].

## Rěčne pšeměnjnja

### Ortografija a ortoepija

Ortografija jo normalnje krađu stabilny system a do dalokeje měry nje-wotwisna wot politiskich a towarišnostnych wobstojnosćow. Pšeměnjnja w takem systemje, na pš. pšez pšawopisnu reformu, se wětšy part realizuju z cilom, rozdžěle mjazy fonetisko-fonologiskim a grafiskim systemom pomjeńšyš. To groni, až žo wo pšipodobnjenje pisma na pšeměnjone wugranjanje, pši comž dejał etymologisko-historiski princip dalej a wěcej mjeńšu rolu graš [Lewandowski 1994: 851]. W historiji dolnosěrbskego pšawopisa jo to było hynac. Pšawopisna reforma po drugej swětowej wojnje jo była wusměrjona na pšibliženje dolnosěrbskego pšawopisa gornosěrbskemu, pši comž su se zepěrali w głownem na etymologisko-historiski princip. To jo se naslědku wustatkowało na wustnu formu pisneje dolnosěrbsčiny: Pšesajžilo jo se wugranjanje po wašni pisanja („spelling pronunciation“)<sup>14</sup>. Wot 90ych lět sem procuju se nosarje pisneje rěcy dalej a wěcej wo pšibliženje k ludowej rěcy teke we wugranjanju: *w* pšed *o*, *u* se ako nadychane / njenadychane

<sup>13</sup> Kupka serbskich entuziastow jo se gromadu namakała, ako jo za wotworjenje serbskego swěženja w Hochozy (1998) nazwucowała někotare sceny ze žiwadłowego graša „Jagař Bagola“ Jurija Kocha.

<sup>14</sup> W lěše 1952 jo sankcioněrowała Rěcywědna komisija w „Nowem Casniku“ wot lěta 1949 praktikowany, gornosěrbsčiny pšipodobnjony pšawopis. Su to byli slědujace pšeměnjnja: 1) *h* → *w* pšed *o* a *u* (*hokno*, *hutšoba*, *hoblico* → *wokno*, *wutšoba*, *woblico*), konsekwenca: wugranjanje *w* město nadychanego resp. njenadychanego zasažjenja; 2) doskońčne šmarńenje pismika *ó*, za to pisanje a wugranjanje jano hyšći *o* (*góla*, *kócka*, *mója* → *gola*, *kocka*, *maja*); 3) markěrowanje měkich konsonantow jadnotnje z pomocu *j* (*něbjo*, *welgin* → *njebjo*, *wjelgin*), konsekwenca: realizěrowanje dweju fonemowu (n-j) město měkego (n'). Pšeměnilo jo se pisanje slowow *žiši*, *nimy*, *nimski*, *gnywaš*, *spíwaš*, *žišeli-na na žěši*, *němy*, *němski*, *gněwaš*, *spěwaš*, *žěšeli-na*, aby dojspili wenkownu podobnosć ku gornosěrbskim ekwiwalentam, konsekwenca: wugranjanje popšawem wuskego *ě* ako wotworjone *e*. Dalej jo se po pšiklaže gornosěrbsčiny wumocnił etymologiski princip pisanja, potakem pisanje nimych konsonantow (*pcotka*, *lžyca* atd.), konsekwenca: jich soburealizěrowanje; glej [Pohončowa 2000].

zasajženje realizuju, potakem (*h*)oko, (*h*)utšoba (lěcrownož pišo se *wutšo-ba*); *o* po labialach a welarach, jolic taki zuk njeslědujo, se wugranja ako *y* abo *e* (*gora: gyra / gera*); njewugranjanje nimych konsonantow, lěcrownož su grafiski realizěrowane (*rošiś, šykno* město *wrošiś, wšykno*). W zwisku z dalšnymi mjeńšymi pšawopisnymi korekturami, z kotarymiž su kšěli pismo wopšawdnemu wugranjanju pšipodobniś (*watškowaś* → *watškowaś, gila* → *gyla, byrgarski* → *bergarski*), su člonki Dolnosěrbskeje rěcneje komisije w l. 1995 rozsužili, tradicionelnu wašnju pisanja słowow *žiśi, nimy, nimski, gniwaś, spiwaś, žišelina* a wotpowědnych wotwoženkow *wotnowiś* a z tym powojnsku pšawopisnu reformu w jadnom dypku rewiděrowaś. W l. 1996 jo postajiła rěčna komisija, až zawježo se w słownikach, gramatikach a wucbnicach *ó* ako pšawopisny pomocny srědk. Wušej togo jo se we wucbnicach pšesajžil uzus, *w* pšed *o* a *u* grafiski wuzwignuś (*w, w,*), aby se direktnje na nadychane a resp. njenadychane zasajženje pokazało. Zwucony wenkowny (grafiski) wobraz dolnosěrbskeje pisneje rěcy, ako se wotbłyščuju w casnikach a knižach, se na taki part pšeměnił njejo. Proces pšibližowanja we wugranjanju jo ze žinsajšnego wida – nanejmnjej w tudy naliconych pšikładach – do wěsteje měry wotzamknjony. Diskusije wokoło pšawopisa su měli pak teke negatiwny efekt, su wjadli k wěstej destabilizaciji. „Serske łopjeno“, mjasecna serbskorěčna pšiloga nimskego casnika „Der Märkische Bote“, wudana wot towaristwa „Pónaschemu“<sup>15</sup>, wużywa *h* město *w* pšed *o*, *u* ako teke *ó* ako regularny pismik, ale měke konsonanty woznamjenijo z pomocu jotěrowanja<sup>16</sup>. Studentski casopis „Sorapis“, předny raz wozjawjony w l. 2000, wużywa w swjich dolnosěrbskich tekstach *ó* ako regularny pismik.

## Morfologija

W gramatiskem systemje dolnosěrbskeje pisneje rěcy zwěščijomy někotare snadne pšeměnenja resp. tendence k pšeměnenju, kotarež su se južo we 80ych lětach chopili pšesajžowaś. Pši tom žo wo pšibliženje kodifikowaneje pisnorěcneje normy na uzus ludoweje rěcy resp. uzus pisneje rěcy. To nastupa mjazy drugim pšiběrajucu frekwencu *jo*-rozšyrjenja pla perfektiwnych werbow *a-* a *i*-konjugacije (*won wužěła, staji* → *won wužěłajo, stajijo*) ako teke synkretizma ak. pl. animatow z nom. pl. W powojnskich tekstach cesto wużywany synkretizm ak. pl. z gen. pl. pla žywych rozymnych ma-

<sup>15</sup> Towaristwo „Pónaschemu“ („Unabhängiger Verband wendisch- und deutschsprachiger Wenden sowie nichtwendischer Freunde und Förderer des Wendischen in der Niederlausitz e.V.“) jo se zalożyło dnja 21. 5. 1999 we Wjerbnje.

<sup>16</sup> W toś tom dypku se potakem pšawopis towaristwa „Pónaschemu“ wotchylijo wot tak pomjenjonego Šwjelowego pšawopisa [Šwjela 1903], na kotaryž se popšawem powołujo.

skulinumow (racionalow) jo se pod wliwom gornoserbšćiny kodifikował a do dalokeje měry w pisnej dolnoserbšćnje pšesajźił<sup>17</sup>. Pod wliwom ludoweje rěcy pšesajźuju se pla animatow formy nom. pl. w ak. pl., jolic syntagma njejo zwězana z numeraloma *tši, styri* abo personalnoma pronomenoma *nas, was: won wiži wukniki* město donětnějšnego pisnorěčnego uzusa *won wiži wuknikow*; ale *won wiži tšoch / styrjoch wuknikow / konjow; won wiži was / nas wuknikow*<sup>18</sup>.

W slědnych 15 lětach jo pšiběrało wužywanje skrotconych formow końcowkow gen. sing. muskich adjektiwow a pronomenow (*rědneg', tog' město rědnego, togo*) a někotarych partiklow resp. konjunkcijow (*tek', gab', ak'* město *teke, gaby, ako*); demonstratiwny pronomen *ten* resp. indefinitny pronomen *jaden* wustupujotej cesto w funkciji artikela, na pš.: *Něnt, gaž jo był jeje smjertny žerń k 50. ragoza, som zasej raz te kniglicki z teju gli-njaneju budku na wobalce do rukowu wzeł a som we nich z teje rědnosći a mudrosći wejsańskeje dolnoserbskeje mamineje rěcy pocerał*. [„Nowy Casnik“ 36/1996]; *Jadno rědne, ale teke wjelgin šěžke žěto jo na mnjo pšišto*. [„Pomhaj Bóh“ 10/2000]. Někotare awtory preferuju tworjenje procesualnego pasywa po pšikłaze ludoweje rěcy z pomocu nimskeje požyconki *wordowaš* a intransitiwnego participa, ale to jo rědkje zjawjenje, na pš.: *Smy-li sami juž raz wordowali troštowane, pon wěmy, až pšez trošt nowu moc dostanjoš*. [„Serbska Pratyja“ 2002: 57].

## Słowoskład

Tendencja demokratizacije manifestěrujo se w dolnoserbskem pisnorěčnem słowoskłaže w popušćenju mocnego slawizěrowanja a z tym zwisujucym rezignowanju na trjebanje wjelikego žěla gornoserbskich požyconkow a słowotworbných modelow a jich narownanje pšez wotpowědne dolnoserbske (indigene abo nowotworjene) słowa abo nimske požyconki [glej Po-

<sup>17</sup> Glej pak k staršej kodifikaciji w dolnoserbskich gramatikach a staršemu uzusoj [Faska 1998: 225 sl.].

<sup>18</sup> P. Janaš pokazuju w swojej gramatice na to, až twori se ak. pl. žywych maskulinumow z pomocu formow nom. pl., pšispomnijo pak tejerownosći, až jo se pod wliwom gornoserbšćiny w literaturje uzus pšesajźił, pla racionalow generelnje wužywaš genitiv [Jannasch 1984: 73 sl.]. Formulacije pla M. Starosty njejsu w tom nastupanju cele jasne: Pšikładowe sady pokazuju indirektnje na to, až možo se ak. pl. žywych maskulinow makaš z nom. pl. Kodifikacija we formje pšawidłow žo skerzej do nawopacnego směra [Starosta 1991: 165]. Akle E. Hanuš pokazuju na wocywidny uzus w pisnej rěcy, pišecy, až se „pod wliwom ludoweje rěcy pla muskich racionalow dalej a wěcej pšesajźuju końcowki nom. pl. w ak. pl., jolic njestoj pšed tym numeral o-formy abo deklinowana forma personalneju pronomenowu *nas, was*. Pla pomjenjowanjow zwěrjatow su końcowki nominatiwa južo pšisamen uzus“ [Hannusch 1998: 241 – pšest. A.P.]



hontsch 2002: 341 sl.]. De facto jo to dalšna forma cysćenja rěcy. Powojnske puristiske procowanja su dolnosěrbsku pisnu rěc wulichowali wot wjelikeje licby nimskich elementow a su naslědku wjadli k intelektualnej a elitarnej pisnej rěcy. Nowy purizm, zwuchytujucy njetrěbne gornosěrbske słowa ma cil, nastatu diskrepancu mjazy pisnej rěcy a dialektam pomjeńšyš a dolnosěrbsku pisnu rěc do wěšteje měry ludowej rěcy (dialektam) pšibližyš. Dolnosěrbska rěčna subkomisija jo toš to wuwise, chopjece se wukrystalizowaš w přednej połojcy 70ych lět 20. stolěša, južo we 80ych lětach podpěrowała a konkretne naraženja do rady dawała, kotare gornosěrbske požyconki maju se wuměniš pšez wotpowědne dolnosěrbske słowa, kak maju wobchadaš z nimsкими požyconkami a dialektalnymi wariantami abo kak dejali internacionalizmy adaptěrowaš; na toš tu politiku jo Dolnosěrbska rěčna komisija po swojom nowozałożenju nawězała [teke tam: 58 sl.]<sup>19</sup>. Konkretnje su se w 90ych lětach dalšne gornosěrbske požyconki wuměnili pšez wotpowědne dolnosěrbske resp. uzuelne nimske požyconki, na pš. *dochody* (→ *zastužba, nabranki*), *našisk* (→ *pšedloženje, nacerjenje*), *košty* (→ *kosty*), *pochod* (→ *marš*), *pšicyna* (→ *zawina*), *rysowaš* (→ *kresliš*), *stawizny* (→ *historija*), *wěnowaš* (→ *posćiš*), *wěnowaš se* (→ *pšiwobrošiš se, zaběraš se*), pšir. [Starosta 1999b]. W praksy někotare z nich pšecej hyšćići wustupuju, wotwisujucy wot awtora.

W 90ych lětach 20. stolěša wobglědujemy w pisnej dolnosěrbsćinje tendencu dalšnego pšichylenja k ludowej rěcy: Nimske požyconki, wobchadnorěčne a dialektalne słowa namakaju swoju drogu do pisneje rěcy. We wědomnostnych a popularnowědomnostnych tekstach („Lětopis“, „Rozhlad“) wobijaju se awtory do dalokeje měry dialektizmow ako teke njetrěbnych wobchadnorěčnih elementow a germanizmow. W publicistiskich tekstach („Nowy Casnik“, „Serske łopjeno“) se skerzej take namakaju. We wustnej formje (na pš. w radijowych wusćełanjach, na njeoficialnej rowninje mjazy nosarjami pisneje rěcy) jo jich wužywanje tejerownosćići woblubowane. W celem wize wotwisuju jich wustupowanje wot awtora.

<sup>19</sup> W *Zasadach a směrnicach* Dolnosěrbskeje rěčneje komisije wuzwiguju jeje pšededař Manfred Starosta, až ma dolnosěrbska pisna rěc žiwaš na wurownany poměr we trjebanju indigeneje leksiki, nimskich a gornosěrbskich požyconkow. Kužda ekstremnosć by statusoju pisneje rěcy škoželo: Dopolne rezignowanje na elementy ludoweje rěcy by wjadło k ekskluziwnemu rěčnemu srědkoju, kotaryž mogu jano wubrane intelektualne wužywaš; sankcioněrowanje wšykných potencilnych dialektalnych wosebnosćow by prestiž a funkciju pisneje rěcy podryło a naslědku by zwuchytowanje wšykných gornosěrbskich słowow status pisneje rěcy wobgrozyło. Toš mělo se pytaš za kompromisami, glej [Starosta / Spieß 1994].

Příklady za nimske požyconki (ze serbskego rozgłosa, „Nowego Casnika“, „Serskego łopjena“): *burstag* (*narodny žerń*), *labowaś* (*żywy byś*), *dolabowaś* (*dożywiś*), *wordowaś / hordowaś*, *wiza* (*part, waśnja*), *šturowaś* (*woziś*), *plogowaś* (*pjekoriś se*), *bildka* (*wobraz*), *lazowaś / lazowař* (*cytaś / cytař*), *natura* (*pširoda*), *hundert* (*sto*), *bro(w)chowaś* (*trjebaś*); hybridne kompozita: *lěthundert* (*stolěše*); zestajone werby z adverbialnym prefiksom: *prjodkwizony* (*pšedwizony*), *se předk weześ* (*se pšedewześ*).

Příklady za dialektalne (po žělu zestarjete abo kradu rědko wužywane) wuraze: *ažo* (*až*), *zez* (*z, ze*), *tudkor* (*tudy*), *tamkor* (*tamko*), *hyn ten* (*toś ten*), *južor* (*južo*), *akož* (*ako*), *ronške* (*lěcrownož*), *hyšcer* (*hyšci*), *wec* (*lěc*), *hejnak* (*ako*). Město pisnorěcneho *pšed* w temporalnem zmysle wužywa se cesto *předk*: *předk hundert lět*.

Teksty wotblyščuju rownocasnje rozdžělnu rěcnu kompetencu awtora: dolnoserbški maminorěcny powědař bžez pisnorěcneje kompetence resp. ze snadneju pisnorěcneju kompetencu abo dolnoserbški maminorěcny z dobrymi a wjelgin dobrymi pisnorěcnymi znajobnosćami; njemaminorěcny spisaf ze snadneju pisnorěcneju kompetencu abo njemaminorěcny powědař z wjelgin dobreju rěcneju kompetencu. Pšez to prezentuju se dolnoserbška pisna rěc wot 90ych lět 20. stolěša sem we wětšej wšakorakosći a individualnosći. Z toho nastanjo šyroka paleta wužywaných rěcnych srědkow a z tym wěsta wariantnosć, ale teke instabilnosć pisnorěcneje normy.

## Bibliografija

- Budarjowa 2005: Budarjowa, L., *Rozprawa předsydstwa Serbske šulske towarištwa z. t. 2004/2005*, „Serbska šula“, lětnik 58, pšiloga.
- Faska 1982: Faska, H., *Serbska spisowna rěč a komunikaciske sfery jeje wužiwanja. Pospyt kwalitatiwneje a kwantitatiwneje charakteristiki*. [w:] *Język literacki i jego warianty. Księga referatów VIII Sesji Międzynarodowej Komisji Słowiańskich Języków Literackich 1980 r.*, Wrocław a dr., b. 29-41.
- Faska 1998: Faska, H. (Red.), *Serbščina*, Opole.
- Faska 1999: Faska, H., *Jan Bjedrich Fryco – serbski patriot a kodifikator delnjoserbskeje spisowneje rěče*, „Rozhlad“, lětnik 49, nr. 9, b. 322-328.
- Jannasch 1984: Jannasch, K.-P.: *Niedersorbische Grammatik für den Schulgebrauch*. 2., durchgesehene Auflage, Bautzen.
- Hannusch 1998: Hannusch, E., *Niedersorbisch praktisch und verständlich*, Bautzen.
- Lewandowski 1994: Lewandowski, Th.: *Linguistisches Wörterbuch*. 6. Auflage, Heidelberg; Wiesbaden.
- Marti 2003: Marti, R., *Dolnoserbščina: dwojna mjeńšynowa rěc*, „Lětopis“, lětnik 50, nr. 1, b. 95-112.

- Pohončowa 2000: Pohončowa, A., *Procowanja wo pšibliženje gorno- a dolnoserskego pšawopisa po lěše 1945*, „Lětopis“, lětnik 47, nr. 1, b. 3-21.
- Pohontsch 2001: Pohončowa, A., *Leksikaliske wobuwowanje dolnoserskeje pisneje rěcy pšez gornosersbščinu*, „Lětopis“, lětnik 48, nr 1, b. 13-23.
- Pohontsch 2002: Pohontsch, A., *Der Einfluss obersorbischer Lexik auf die niedersorbische Schriftsprache*, Bautzen.
- Šwjela 1903: Šwjela, B., *Někotare pšawidła za dolnoserski pšawopis*, „Časopis Mačicy Serbskeje“, lětnik 56, b. 23-37.
- Spieß 1996: Spieß, G., *Něntejšna dolnoserska pisna rěc. Teze k jeje eksternemu wuwšejju po druhej swětowej wojnje*, „Lětopis“, lětnik 43, nr. 1, b. 68-74.
- Starosta 1991: Starosta, M., *Niedersorbisch schnell und intensiv. Lehrbuch für Fortgeschrittene und sorabistisch Interessierte*. Teil 1, Bautzen.
- Starosta / Spieß 1994: Starosta, M.; Spieß, G.: *Zasady a směrnice žělabnosći Dolnoserskeje rěčneje komisije (DSRK). Žětowe teze*, „Rozhlad“, lětnik 44, b. 421-423.
- Starosta 1999a: Starosta, M., *Der moderne niedersorbische Wortschatz – Entwicklungstendenzen in der Nachkriegszeit*, [w:] *Modernisierung des Wortschatzes europäischer Regional- und Minderheitensprachen*, Tübingen, b. 207-221.
- Starosta 1999b: Starosta, M., *Dolnosersko-nimski słownik = Niedersorbisch-deutsches Wörterbuch*, Budyšin / Bautzen.
- Starosta 2000: Starosta, M., *Pšinosk Kita Šwjele ku konsolidaciji pisneje dolnosersbšćiny a jeje leksikalnej wutwari*, „Rozhlad“, lětnik 50, nr. 2, b. 52-56.
- Steenwijk 2003: Steenwijk, H., *Wendisch – Sorbisch: sprachliches Begriffspaar oder Ausdruck sozialer Gegensätze?*, [w:] *Der Niedersorben Wendisch. Eine Sprach-Zeit-Reise*, Bautzen, b. 10-14.

Anja Pohontsch

### **Новейшие тенденции в развитии нижнелужицкого литературного языка**

Несмотря на уменьшающееся количество носителей языка, в Нижней Лужице за последние 15 лет можем наблюдать мощный рост культурного и народного движения, пожалуй, даже больший, чем во Верхней Лужице. Одним из важнейших достижений нижнелужицких сербов является расширение сферы использования нижнелужицкого языка. В 1998 году в детском саду в Зилове впервые был введён проект «Witaj», служащий ревитализации языка, теперь он осуществляется и в Зиловской начальной школе. В связи с этим увеличивается и активность просветительных учреждений,

чтобы необходимый материал (сказки, стихи, считалки, слуховые игры) всегда был в распоряжении. – Тенденция к демократизации в нижнелужицком литературном языке начинает проявляться уже в семидесятые годы XX века. В 90-ые годы этот процесс развивается дальше; сегодня в литературный язык проникает множество диалектных явлений, язык отдельных писателей становится более индивидуальным. – Результатом орфографических поправок в середине 90-ых годов было, с одной стороны, уподобление произношения литературного языка языку разговорному; с другой стороны, некая дестабилизация орфографической нормы.

А.Р.

Ewa Rzetelska-Feleszko (Instytut Slawistyki PAN, Warszawa)

## Polska mniejszość na Bukowinie (pogranicze ukraińsko-rumuńskie)<sup>1</sup>

Bukowina Karpacka to kraj znajdujący się dziś na południowym pograniczu Ukrainy i północnym pograniczu Rumunii, ze stolicą w Czerniowcach (ukr. Чернівці, rum. Cernăuți, niem. Czernowitz).

W toku dziejów obszar ten przez długi czas – od XIV/XV wieku stanowił część Mołdawii, a od XVI wieku był pod panowaniem Turcji. Od 1774 roku Bukowina przyłączona została do Monarchii Habsburskiej, tj. do Austrii (późniejszych Austro-Węgier). Zarówno Mołdawia, jak zwłaszcza jej część północna znajdowały się w obrębie wpływów polskich poprzez koligacje rodowe, majątki itp. Nazwa *Bukowina* zanotowana została po raz pierwszy w roku 1775 dla tej części Galicji; w połowie XIX wieku stała się ona samodzielną jednostką administracyjną Monarchii.

Monarchia austro-węgierska prowadziła politykę osiedlania nowych kolonistów na pustych lub rzadko zasiedlonych obszarach, stwarzając im korzystne warunki życia. W ten sposób zaczęli na Bukowinę przybywać osadnicy z Polski i z Niemiec. W większości była to polska ludność wiejska z Galicji zajmująca się rolnictwem, ale też m.in. górale polskiego pochodzenia, którzy przywędrowali w tutejsze podgórskie okolice z okręgu czadeckiego na Słowacji. Równocześnie przybywali tu także rzemieślnicy, nauczyciele i księża oraz urzędnicy, a więc ludzie o wyższej pozycji społecznej.

Według statystyki ludności Bukowiny w 1910 r. mieszkało tu prawie 800 000 osób, w tym: 38% Ukraińców, 33% Rumunów, 13% Żydów, 8% Niemców, 4,5% Polaków oraz szereg innych, mniej licznych narodowości.

Bukowina miała charakter agrarny, ludności zajmowało się rolnictwem, część gospodarką leśną i pasterstwem. Najbardziej wpływową grupę stanowili za czasów austriackich Niemcy obejmując stanowiska w administracji, wojsku, szkolnictwie, kulturze itp. Społeczność niemiecka cieszyła się więc aż do końca I wojny światowej najwyższym prestiżem. Wysoki prestiż zyskali też Żydzi niemieckojęzyczni, ale i Polacy, którzy również piastowali wiele znaczących stanowisk, często też byli ludźmi wykształconymi, przyczynia-

---

<sup>1</sup>Por. skróconą wersję artykułu: E. Rzetelska-Feleszko, *Europa w miniaturze. Polska mniejszość na Bukowinie – pogranicze ukraińsko-rumuńskie*, Akademia. Magazyn Polskiej Akademii Nauk, 1(5) 2006, s. 4-7, oraz przekład skróconej wersji na angielski: E. Rzetelska-Feleszko, *Europe in Miniature*, Academia. The Magazine of the Polish Academy of Sciences 1(9) 2006, s. 4-7.

jąc się do tworzenia lokalnej kultury. Posługiwanie się polskim językiem należało w Czerniowcach do „dobrego tonu”.

Polska ludność wiejska rozlokowana była w 193 wsiach tworząc odrębne osady lub zajmując część wsi. W środowisku wiejskim zdecydowanie dominowała ludność ukraińska i rumuńska.

Sytuacja zmieniła się, gdy po I wojnie światowej Bukowina została włączona do Królestwa Rumunii. Zmieniły się też proporcje ludnościowe i hierarchia społeczna wchodzących w grę narodowości. Państwo rumuńskie obsadzało większość stanowisk swoimi kadrami, zaś w latach 30. nasiliły się restrykcje wobec innych grup ludności, w tym też wobec Polaków.

Wiele świadectw historycznych i opinie licznych badaczy przekonują, że w czasach austriackich obejmujących okres niemal 150 lat, pod znanymi z tolerancji rządami, Bukowina była krajem zgodnego współżycia wszystkich wchodzących w grę narodów i grup etnicznych. Ten właśnie okres przyczynił się do powstania i ugruntowania mitu o szczęśliwej, spokojnej, liberalnej ojczyźnie, gdzie wszyscy ze wszystkimi żyli zgodnie i w powszechnej tolerancji.

Kazimierz Feleszko nazywa Bukowinę „Europą w miniaturze”, „Szwajcarią Wschodu” i „Rodziną Narodów” (por. *Bukowina po stronie dialogu*, 1999, s. 49 – zob. przypis 3.) akcentując pozytywne cechy bukowińskiego modelu współżycia, jego stabilizację, wzajemny szacunek i zrozumienie różnych społeczności. Współistnienie rozmaitych kultur i języków miało tu charakter naturalny i spontaniczny, bez urzędowego narzucania jednej z nich jako wyraźnie dominującej. Każda społeczność narodowa lub etniczna organizowała własne szkolnictwo i stowarzyszenia, cieszyła się swobodami religijnymi. Sprzyjało to procesowi naturalnego kształtowania się mieszanych wspólnot komunikatywnych, wzajemnemu przejmowaniu pewnych cech kultury, adaptacji różnojęzycznego słownictwa.

Przybywający i osiedlający się na Bukowinie Polacy zakładali własne wsie lub tworzyli odrębne skupiska we wsiach ukraińskich i rumuńskich. Procent Polaków w poszczególnych wsiach był różny; zwykle w jednym miejscu osiedlało się około 20-50 rodzin. Również w stolicy kraju – Czerniowcach – ludność polska zajmowała określone dzielnice (np. Kaliczankę) i ulice.

Identyfikacja narodowa i kulturowa Polaków pielęgnowana była przez Kościół i szkołę oraz przez stowarzyszenia kulturalne (Dom Polski, polski chór). Polacy byli katolikami, podczas gdy Ukraińcy i Rumuni (tj. wiejska większość) – wyznawcami prawosławia. Podstawowym symbolem związków z ojczyzną był polski język przyniesiony z rodzinnych stron. Stopniowo,

dzięki działaniom szkoły i Kościoła, gwarowa rodzima polszczyzna małopolska i śląska nabierała cech polszczyzny kresowej, zwłaszcza południowo-kresowej, której ośrodkiem był Lwów – miasto o bogatej tradycji i kulturze, odległe zaledwie o 250 km. Tu przeważnie kształcili się księża i nauczyciele, stąd promieniowały wpływy kulturalnej polszczyzny. Odmienne cechy językowe: fonetyczne i leksykalne, z silnymi wpływami słowackimi i „karpackimi” zachowali natomiast górale bukowińscy mieszkający we wsiach podgórskich.

Niezależnie od identyfikacji polskiej wspólnoty z ideologiczną i językową polską ojczyzną sąsiedzkie współżycie z innymi grupami narodowymi przyczyniało się do wzajemnej adaptacji zwyczajów i różnorodnych pożyczek w zakresie słownictwa. Wypada się tu powołać znowu na prace Kazimierza Feleszki, który stwierdził, że we wchodzących w grę językach: polskim, ukraińskim, rumuńskim i niemieckim pojawiło się wiele słownictwa wspólnego, które nazwać można *paralelami językowymi*. Słownictwo to używane było przez całą mieszaną społeczność niezależnie od etymologicznego pochodzenia wyrazu, por. np.:

- pol. *ahi!*, ukr. *ahi!*, rum. *ahi!*, niem. *Ahi!* – wykrzyknik wyrażający oburzenie, złość, zdziwienie;
- pol. *baba Jodocha*, ukr. *baba Evdocha*, rum. *Dochea* – zamieć śnieżna spowodowana trzepaniem pierzyn przez mityczną karpacką Jodochę / Evdochę / Docheę;
- pol. *bakenbarty*, ukr. *bakenbardy*, niem. *Backenbart* sg. – bokobrody;
- pol. *hajcować*, ukr. *hajcuwaty*, rum. *haițui*, niem. *Heizen* – palić w piecu, mocno grzać;
- pol. *cujka*, ukr. *cujka*, rum. *țuica* – alkohol domowej produkcji;
- pol. *mohorycz*, ukr. *mohorycz*, rum. *mohoriș* – opicie udanej transakcji;
- pol. *przyspa*, ukr. *pryspa*, rum. *prispa* – gliniana ławka przy ścianie domu, zapewne ts., co pol. wiejskie *przyzba*, *siedzieć na przyzbie*. (K. Feleszko, *Bukowina moja miłość*, t. 2. Słownik, 2003, wykaz paraleli na s. 275-304).

Wspólnym słownictwem rumuńsko-ukraińsko-polskim są też tzw. „karpatyzmy”, tj. wspólnie ukształtowane słownictwo karpackie związane z gospodarką pasterską i terminologią topograficzną, a zawierające wyrazy nie tylko pochodzenia wołoskiego, ale też nieraz wywodzące się z odległych krajów bałkańskich. Z rejonów podgórskich słownictwo to szerzyło się także na obszary nizinne.

W relacjach przesiedleńców z Bukowiny mieszkających obecnie w Polsce grzeczność i szacunek wobec sąsiada zobowiązywały do rozpoczynania rozmowy w jego języku. Sprzyjało to częstemu przełączaniu „kodów językowych” (tj. przechodzenia z jednego języka na inny). W rezultacie bukowińscy Polacy znali wszystkie cztery ważniejsze języki tego regionu, tj. także

ukraiński, rumuński i niemiecki, a nierzadko i jidysz. Wzajemne przejmowanie wyrazów, fraz i całych zwrotów było procesem naturalnym, spontanicznym, dokonując się wewnątrz ogólniejszej wspólnoty kulturowej całego regionu. Jest przy tym oczywiste, że w czasach austriackich przyjmowano więcej leksyki niemieckiej (zwłaszcza dotyczącej spraw urzędowych). Gdy natomiast Bukowina znalazła się, po 1918 r., w Rumunii – zastępowało ją słownictwo rumuńskie. Obecnie, po 1990 roku, po podziale Bukowiny na część północną należącą do Ukrainy i część południową należącą do Rumunii, w części północnej dominują w języku tamtejszych Polaków pożyczki ukraińskie, zaś w części południowej rumuńskie. Pożyczki ukraińskie adaptowane są szczególnie łatwo na skutek bliskiego pokrewieństwa obydwu języków.

Współżycie różnych wyznań, tradycji ludowych i obrzędów spowodowało wzajemne wpływy i interferencje kulturowe. Tak np. zarówno katolicy, jak i prawosławni obchodzą wspólnie, dwukrotnie Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, według dwóch różnych kalendarzy. Katolicy przyjęli prawosławne obrządki pogrzebowe, tzw. *pomanę*, tj. rytualny poczęstunek przy grobie zmarłego ofiarowany za jego duszę, uczestniczą wraz z Ukraińcami w zwyczaju *Małanki*, tj. obchodzeniu we wsi domów przez grupę przebranych kołędników, sąsiedzi wspólnie uczestniczą w sąsiedzkich pracach, czyli *ktace* (staropolskie *tłoka*).

Po I wojnie światowej, gdy w roku 1918 Polska uzyskała niepodległość, wielu Polaków z Bukowiny wyjechało do kraju. Byli to zwłaszcza przedstawiciele inteligencji i mieszkańcy Czerniowiec. Polonia bukowińska została w ten sposób osłabiona, choć w dalszym ciągu jej życie koncentrowało się wokół Kościoła i polskich księży, szkół polskich i stowarzyszeń, Domu Polskiego w Czerniowcach. Rumuński spis ludności wykazał, że w 1930 roku na Bukowinie mieszkało już tylko 30 500 Polaków, w tym 23 200 w jej części północnej. Była to w znacznej części ludność miejska, której język stawał się coraz wyraźniej niezbyt odległym wariantem kresowej odmiany języka polskiego. Słownictwo tej polskiej grupy zebrał K. Feleszko w swym *Słowniku* (2003).

Dla przeszłości i obecnego stanu Polonii bukowińskiej charakterystyczna jest statystyka ukazująca jej liczebność począwszy od końca XIX wieku do czasów najnowszych:

lata:	1880	1890	1900	1910	1930
liczba Polaków:	18 251	23 604	26 857	36 217	30 580

Do czasów I wojny światowej występuje naturalny rozrost grupy polskiej. Czas I wojny światowej i wyjazd do Polski po 1918 r. spowodowały



znaczne zmniejszenie tej grupy („normalnie” powinno być w r. 1930 około 40 000).

Dane po II wojnie światowej ogłaszane są osobno dla Ukrainy i osobno dla Rumunii<sup>2</sup>:

Ukraina (okręg czerniowiecki)	1959	1970	1989	2001
liczba:	6 007	5 275	4 700	3 367
udział procentowy:	0,77%	0,62%	0,5%	0,4%

Rumunia (okręg suczawski)	1992
liczba:	2 785
udział procentowy:	0,4%

Ogromne zmiany nastąpiły, jak widać, pomiędzy rokiem 1930 a 1959. Był to czas II wojny światowej, a w rezultacie przyłączenie znacznej części Bukowiny do ZSRR (Związku Radzieckiego). Po II wojnie światowej nastąpiła repatriacja znacznej części (20 000) Polaków do Polski, ponadto zsyłki na Syberię. Obecnie mniejszość polska w obydwu częściach Bukowiny liczy nieco ponad 6 000 osób, jej trzecią część stanowią górale bukowińscy. Bardzo skromny stan liczebny polskiej grupy sprawia, że w coraz większym stopniu ulega ona asymilacji do większości ukraińskiej (na północy) lub rumuńskiej (na południu).

Informacje o stanie polskiego szkolnictwa na terenie Bukowiny (podają za pracę Heleny Krasowskiej) ilustrują szczególnie drastyczne zmiany, jakie zaszły w bukowińskiej Polonii pomiędzy latami jej rozkwitu (rok 1910) a stanem obecnym (rok 2002). O ile w roku 1910 było tu 31 szkół i innych instytucji (Domów Polskich) kształcących w języku polskim i będących ośrodkami polskiej kultury, to dziś jest ich zaledwie 13. Charakterystyczne, że większą żywotność wykazują ośrodki życia polskiego na terenie Rumunii.

Zmiany polityczne wywołane upadkiem ZSRR w 1991 roku, usamodzielnienie się Ukrainy i ogólna liberalizacja przyczyniły się do wybuchu inicjatyw ze strony Polaków bukowińskich, a także tych, którzy obecnie mieszkają w Polsce, przybyli jako repatrianci. W Czerniowcach powstało Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza z oddziałami w większych wsiach, ożywiło się polskie szkolnictwo, biblioteki, zespoły folklorystyczne. W Suczawie (Rumunia) wychodzi miesięcznik „Polonus” o tematyce rumuńsko-polskiej. Towarzystwo organizuje uroczystości z okazji świąt narodowych i innych ważnych wydarzeń. Nauka języka polskiego prowadzona jest w różnych formach organizacyjnych: od obowiązkowej w klasach 3-5

<sup>2</sup> Informacje te zawdzięczam Helenie Krasowskiej, autorce monografii pt. *Język polskich Górali na Bukowinie* (maszynopis).

szkoły podstawowej do fakultatywnej. W parafiach księży polskich nabożeństwa odbywają się po polsku, niekiedy wymiennie z rumuńsko-, ukraińsko- i niemieckojęzycznymi.

Trudno przecenić rolę, jaką odgrywają festiwale folklorystyczne „Bukowińskie Spotkania” we wzmacnianiu integracji Polaków bukowińskich z ich ziomkami w Polsce. Inicjatywa Festiwalu wyszła od kierownika Domu Kultury w Jastrowiu koło Piły, Zbigniewa Kowalskiego, przy poparciu miejscowych władz i współpracy z warszawskim środowiskiem naukowym, zwłaszcza z Kazimierzem Feleszką. Od 1990 roku Festiwale gromadzą zespoły związane swym pochodzeniem z Bukowiną, a dziś rozproszone po różnych krajach. Jastrowie, gdzie w okolicy mieszka wielu bukowińskich Polaków staje się na czas Festiwalu prawdziwą stolicą Bukowiny z jej różnorodnością kultur i języków. Festiwale rozrosły się w coroczne Spotkania organizowane kolejno w Polsce, Rumunii, na Ukrainie, Węgrzech, Słowacji i w Niemczech. Owocują m.in. pięknymi wydawnictwami folklorystycznymi, etnograficznymi i albumami. Stają się impulsem do podejmowania badań naukowych (np. Heleny Krasowskiej). Począwszy od 1991 roku Festiwalom towarzyszyły 4 międzynarodowe konferencje naukowe zorganizowane przez K. Feleszkę z referatami na tematy bukowińskie. Udział uczonych z wielu krajów sprzyjał pogłębieniu wiedzy o dawnej i obecnej Bukowinie; zaowocowało to publikacją 4 kolejnych tomów<sup>3</sup>.

„Spotkania Bukowińskie” mają niepowtarzalną atmosferę: łączą tych, którzy niegdyś żyli w otoczonej legendą, mitycznej, idealnej ojczyźnie, a dziś rozproszeni są po różnych krajach i regionach z tymi, którzy mieszkają tam nadal. W czasie krótkich dwóch tygodni żyją oni znów razem, śpiewając, tańcząc, ciesząc się z wzajemnych kontaktów i tworząc od nowa wspólnotę kultury i komunikacji językowej. Festiwale, dzięki ogromnej sile oddziaływania, wspierają poczucie tożsamości tych Polaków, którzy pozostali na Ukrainie i w Rumunii.

Ósrodkiem działalności polonijnej stała się także Suczawa, gdzie również odbywają się konferencje naukowe o tematyce polsko-rumuńskiej, a więc także bukowińskiej. Suczawa jest jednym z miejsc „Spotkań Bukowińskich”.

Rzeczywistość polskiej mniejszości na Bukowinie jest jednak po prostu związana ze stale topniejącą liczbą osób identyfikujących się z polską

---

<sup>3</sup> Por. *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*, pod red. K. Feleszki i J. Molasa, Warszawa 1992; *Bukowina. Blaski i cienie „Europy w miniaturze”*, pod red. K. Feleszki, J. Molasa i W. Strutyńskiego, Warszawa 1995; *Bukowina po stronie dialogu*, pod red. K. Feleszki, Sejny 1999; *O Bukowinie. Razem czy oddzielnie?*, pod red. K. Feleszki, Piła – Warszawa 2000.

tożsamością. Zachodzą tu także zmiany pomiędzy generacją starszą i najmłodszą. Utrzymanie się bukowińskiej Polonii zależy w dużym stopniu od żywotności działań podejmowanych przez polskie ośrodki w Czerniowcach i w Suczawie.

#### Literatura:

- Biedrzycki E., *Historia Polaków na Bukowinie*, Warszawa – Kraków 1973.  
Deboveanu E., *Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii*, tłum. i oprac. wersji polskiej S. Gogolewski, Wrocław 1971.  
Feleszko K., *Bukowina moja miłość*, Warszawa, t. 1, red. A. Żor, 2002, t. 2 *Słownik*, red. E. Rzetelska-Feleszko, 2003.  
Gogolewski S., *Polska gwara trójjęzycznej wsi Kaczyki w Rumunii*, Wrocław 1972.  
Krasowska H., *Bukowina. Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne / Буковина. Мала батьківщина – Нижні Петрівці*, Pruszków 2002 (w języku polskim i ukraińskim).

Ponadto pozycje wymienione w przypisie 1 i 2.

Ewa Rzetelska-Feleszko

### **Die polnische Minderheit in der Bukowina (ukrainisch-rumänisches Grenzgebiet)**

Der Beitrag von Ewa Rzetelska-Feleszko behandelt die sprachliche und gesellschaftliche Situation der polnischen Bevölkerung der Bukowina. Diese Region der Ostkarpaten, in der sich die sprachlichen und kulturellen Einflüsse mehrerer Völker überschneiden, ist ungewöhnlich interessant. Hier leben österreichische Deutsche (Die Entwicklung dieser Region begann noch im Rahmen der österreichisch-ungarischen Monarchie, gegenwärtig ist sie zwischen der Ukraine und Rumänien aufgeteilt), Ukrainer, Rumänen, Slowaken, Juden und Polen. Der polnische Anteil der Bevölkerung ist das Ergebnis mehrerer Wellen der Besiedlung (hauptsächlich als Dorfbewölkerung auf der Suche nach besseren Lebensbedingungen, sowie als Komponente der Klasse der Beamten und Angestellten in der Habsburger Monarchie). Sie bezog in verschiedenen Epochen unterschiedliche Positionen (es gab sogar eine Zeit, als das Polnischsprechen zum „guten Ton“ gehörte). Das auffälligste Merkmal der soziolinguistischen Situation in der Bukowina war und ist die weit verbreitete Vielsprachigkeit ihrer Bewohner, was gegenseitige Einflüsse und Interferenzen zur Folge hatte. Die Autorin stellt das Schicksal der sich zahlenmäßig verringern den polnischen Minderheit bis zur Gegenwart dar. Die dort

bis heute lebenden Polen und auch von dort stammende Menschen (einer von ihnen war der unlängst verstorbene Prof. Kazimierz Feleszko, Verfasser des Buches *Bukowina, moja miłość / Bukowina, meine Liebe*) unterhalten Beziehungen untereinander und bewahren originelle kulturelle Traditionen.



**2002 rok**

★ *Nauka Języka Polskiego*

🏠 *Dom Polski*

**Bukowina**

szkic ~1:800 000



Helena Krasowska (Instytut Slawistyki PAN, Warszawa)

## Słowacja – historia, język, problemy mniejszości<sup>1</sup>

### Historia Słowaków

W starożytności tereny dzisiejszej Słowacji zamieszkiwane były przez różne etnosy, m.in. przez plemiona celtyckie. W V w. n.e. średni bieg Dunaju i obydwie brzozy rzeki Morawy, tj. dzisiejsze tereny Słowacji skolonizowali Słowianie. Przodkowie dzisiejszych Słowaków dostali się następnie pod panowanie Awarów, zaś w VII w. n.e. należeli do państwa Samona. Państewko księcia Nitry – Pribiny, z ośrodkiem w Nitrze, w latach 833-836 włączone zostało do Państwa Wielkomorawskiego i przyjęło chrześcijaństwo. W X w., po upadku Państwa Wielkomorawskiego, ziemie Słowacji były obiektem rywalizacji Czech, Polski (za panowania Bolesława Chrobrego) i Węgier, które ostatecznie w XI w. opanowały te tereny. Pod panowaniem Węgier część Słowaków zajmowała stanowiska państwowe. Świadczą o tym pożyczki słowiańskie w języku węgierskim, np. *vajda* ze słowac. *vojevoda*.

Od XII w. rozpoczął się napływ ludności niemieckiej na Słowację, zwłaszcza do Preszburga (obecna Bratysława), Koszyc, Kieżmarku, a także od północy napływ osadnictwa polskiego na Spisz i Orawę. W 1526 roku tereny Słowacji, Czech i Węgier weszły w skład monarchii Habsburgów. W drugiej połowie XVIII w. zaczyna powstawać słowacki ruch odrodzenia narodowego przeciwstawiający się madziaryzacji. W 1792 roku w Trnawie powstało „Slovenske učene tovarištvo”, a w 1863 r. Macierz Słowacka. Organizacje te powstawały w celu obrony odrębności kulturowej, językowej i narodowej narodu słowackiego.

W 1918 roku została zawarta umowa w Pittsburgu (USA), która miała gwarantować Słowakom nieskrępowany rozwój polityczny i kulturalny w ramach wspólnego państwa z Czechami. W tym samym roku powstała Słowacka Partia Ludowa z programem utrzymania tożsamości narodowej i kulturowej Słowaków. Granice z Węgrami określał traktat zawarty w Trianon w 1920 roku; spór graniczny z Polską zakończyło przyznanie Czechosłowacji w 1920 roku przez międzynarodowy arbitraż północnej części Spiszu i Orawy. Dane statystyczne Czechosłowacji z roku 1921, w skład której wchodziła Słowacja informują, że na ludność tego państwa składali się: Czesi – 50%, Niemcy – 24%, Słowacy – 15%, Węgrzy – 5,7%, Ukraińcy

---

<sup>1</sup> Tekst został wygłoszony jako referat na seminarium doktoranckim w Pracowni Badań Polszczyzny Kresowej pod kierunkiem profesor Irydy Grek-Pabisowej.

– 3,4%, Polacy – 0,6%. Słowacja wraz z Czechami tworzyła jedno państwo w latach 1918-1939 i po drugiej wojnie światowej.

W 1938 r. po układzie monachijskim Węgry uzyskały południową część terenu Słowacji; Polska – część terenów Spisza i Orawy. W 1939 roku posłowie Kraju Słowackiego podjęli decyzję o utworzeniu Republiki Słowackiej z prezydentem J. Tiso – zapanowały monopartyjne rządy Słowackiej Partii Ludowej, ustawodawstwo wzorowane było na Trzeciej Rzeszy. Słowacja przyłączyła się do wojny przeciwko Polsce i ZSRR, współdziałała z Niemcami. 21 lipca 1939 roku została uchwalona pierwsza Konstytucja Republiki Słowackiej. W czasie II wojny światowej część Słowaków brała jednak udział w krajowym ruchu oporu, w czechosłowackich jednostkach wojskowych na uchodźstwie i życiu politycznym na emigracji. W 1945 roku do Słowacji wkroczyły wojska radzieckie. Słowacka Rada Narodowa opowiedziała się za odrodzeniem Czechosłowacji – państwa, w którym stosunki Czechów i Słowaków miały się układać na zasadzie partnerskiego współżycia. Słowacja wraz z Czechami po raz kolejny utworzyła wspólne państwo, które trwało od roku 1945 do 1992.

W czasie „praskiej wiosny” w 1968 r. nastąpiło odrodzenie słowackich dążeń narodowych. Pod ich wpływem w 1969 roku w Czechosłowacji zmienił się ustrój, powstała federacja obydwu państw. W 1989 roku, po upadku rządów komunistycznych, Słowacy dążyli do państwowej samodzielności; przejawem tego jest m.in. uchwalenie kontrowersyjnej ustawy z 1990 roku o słowackim języku jako języku urzędowym, obowiązującym na równi z językiem czeskim. Postanowiono też, że nazwy miejscowe na Słowacji będą używane wyłącznie w języku słowackim. W 1992 roku Parlament Czechosłowacki przyjął ustawę o powstaniu dwóch różnych państw. Dwa nowe suwerenne państwa – Republika Słowacka i Republika Czeska – oficjalnie zostały powszechnie uznane z dniem 1 stycznia 1993 roku.

Powierzchnia Republiki Słowackiej wynosi około 49 tys. km<sup>2</sup>. Stolicą jest miasto Bratysława, w której mieszka około 450 tys. mieszkańców. Ludność Słowacji w 1991 roku liczyła około 5,4 mln mieszkańców. W jej skład wchodziło 85,7% Słowaków, 10,6% Węgrów, 1,6% Romów, 1,1% Czechów, pozostali – to Ukraińcy i inne mniejszości.

Słowacy są przeważnie wyznania rzymsko-katolickiego – 60%, są też ewangelicy – 6%, greko-katolicy – 3 %, prawosławni – 1%.

## **Początki języka słowackiego**

W IX i na początku X wieku językiem Kościoła w państwie węgierskim na terenach Słowacji był język staro-cerkiewno-słowiański. Pod koniec

X wieku stopniowo liturgię staro-cerkiewno-słowiańską zaczęła wypierać łacina, która była w tym czasie językiem administracyjno-prawnym. Jednak pewien udział w tworzeniu tekstów liturgicznych mógł mieć także język słowacki. Wskazuje na to analiza dwóch tekstów liturgicznych z roku 1625 i z 1772, zachowanych w Ostrzyhomiu. Są to teksty przysięgi małżeńskiej. Pisane były dialektem środkowosłowackim z bohemizmami, przy czym starszy tekst zawiera mniej bohemizmów. Prawdopodobnie przysięga z Ostrzyhomia to zabytek dokumentujący używanie w pastoralnej praktyce (przy chrzcie, ślubie, spowiedzi) języka słowackiego. W XIV wieku promieniuje na Słowację kultura czeska, będąca za panowania Karola IV na wysokim poziomie. Pośrednikami w jej przenikaniu są działający tu księża czescy. Język czeski uważany był za język kulturalny wyższych warstw społecznych. Słowacy zaczynają w tym czasie pisać po czesku. Język słowacki był wówczas zróżnicowany regionalnie i miał bardzo ubogie słownictwo, niewystarczające dla tworzenia pism urzędowych i religijnych. Z XIV wieku pochodzą też czeskie teksty ze słowacyzmami. Były to teksty religijne: modlitwy, pieśni kościelne, fragmenty *Psalterza*. Ważnym zabytkiem prawniczym z XV wieku jest tzw. *Zilinská kniha* (*Księga żylińska*), rodzaj kroniki miejskiej z lat 1451-1524. Zdarzają się w niej słowacyzmy, jak np. imię *Jirík* zamiast *Jiřík*.

Pierwszą drukowaną książką na Słowacji był, napisany szesnastowieczną czeszczyzną, przekład *Małego katechizmu* Marcina Lutera, wydany w 1581 roku w Bardziejowie. Początki narodowego języka literackiego Słowaków przypadają na koniec XVIII wieku. Kształtuje się on najpierw na podstawie zachodnich dialektów słowackich (jest to tzw. *bernołáctina* – od nazwiska Antoniego Bernoláka, twórcy normy tego języka).

W okresie Odrodzenia Narodowego Słowacy decydują się jednak na dialekt środkowosłowacki jako bazę dla języka literackiego. Główną rolę odegrał tu Ľudovít Štúr, który wydał w 1846 roku dwa dzieła językoznawcze: *Nárečja slovenskuo alebo potreba písanja v tomto nárečí* (*Dialekt słowacki, czyli potrzeba pisania w tym dialekcie*) i gramatyki – *Nauka reči slovenskej* (*Nauka języka słowackiego*). Uważał on, że dialekt środkowosłowacki najbardziej różni się od języka czeskiego i będzie dobrą podstawą słowackiego języka literackiego. Rozwój literackiego języka słowackiego przypada na wiek XIX. Język słowacki kształtowali przede wszystkim: Antoni Bernolák, Ľudovít Štúr.



## Cechy charakterystyczne języka słowackiego

Język słowacki charakteryzują następujące cechy systemowe:

1. rozróżnianie samogłosek krótkich i długich (iloczasy), przy czym w języku słowackim nie mogą występować w tym samym wyrazie dwie następujące po sobie samogłoski długie, druga z nich ulega skróceniu, np.: *bosý, dávam*, podczas gdy np. w czeskim brak takiego zjawiska, np. *dávám* – z dwiema sąsiadującymi ze sobą długimi samogłoskami;
2. dwugłoskowa (dyftongiczna) wymowa samogłosek długich, odpowiadających krótkim *e, a, o*, np.: *žena : žien, streda : stried*;
3. brak samogłosek nosowych (przy czym polskiemu *a, ę* po twardych odpowiada *u* – krótkie *u* lub długie *ú*, po miękkich krótkie *ü* – po *t, d, r* pisane *a* lub długie *ia*, np.: *dub, lmn duby* ‘dąb’, *rukáv* ‘rękaw’, *budú* ‘będą’, *piat* ‘piąt’, *jastrab* ‘jastrząb’;
4. polskiemu *e* wstawnemu po spółgłoskach miękkich odpowiada w słowackim *e*, po twardych *o* lub *a*, np.: *deň – d’eň* ‘dzień’, *otec – ot’ec* ‘ojciec’;
5. pojawienie się wstawnego (ruchomego) *o* i *e* między wygłosowymi spółgłoskami *-tr, -tl* oraz *-sń, -zń*, np. *pletol, niesol, pieseň*;
6. wymowa *r* twardego przed samogłoskami *e, i, a, ia* w miejscu polskiego *rz* (wymawianego jak *ź*), np.: *starý* ‘starzy’;
7. wymowa *h* zamiast polskiego *g*, np.: *hora* ‘góra’, *noha* ‘noga’;
8. wygłosowe *-m* w 1 os. lp czasu teraźniejszego wszystkich czasowników, np.: *nesiem, pijem, prosim*;
9. zakończenie *-ovia* w mian. lmn rzeczowników męskich, np.: *synovia* ‘synowie’, *otcovia* ‘ojcowie’, *panovia* ‘panowie’.

## Dialekty języka słowackiego

Obszar językowy słowacki dzieli się na trzy dialekty:

1. środkowosłowacki, który charakteryzuje się m.in. wymianą połączeń śródgłosowych *šč* na *št*: *ešt’e* ‘jeszcze’, *št’astný* ‘szczęśliwy’;
2. zachodniosłowacki, gdzie mamy m.in. występowanie *e* (z prasłowiańskiego *ǫ*) w pozycjach odpowiadających polskiemu *e* wstawnemu po spółgłoskach twardych, jak w *sen, mech*, por. środkowosłowackie *son, moch*;

3. wschodniosłowacki, najbardziej zbliżony do polszczyzny, w którym występują spółgłoski *c*, *dz* jako odpowiedniki zachodniosłowackich *t'*, *d'*, polskich *ć*, *dź* – *dzeci*, *dzevec*, *robic*.

### **Mniejszości narodowe na Słowacji, zwłaszcza mniejszość polska**

W Republice Słowackiej w 1991 roku mieszkało 59 300 Czechów (około 1,1% ludności państwa), 17 200 Rusinów i 13 300 Ukraińców, mniej liczne natomiast są grupy Niemców, Żydów, Polaków, Chorwatów, Morawian, Bułgarów i Rosjan. Najliczniejsze mniejszości – to Węgrzy – 10,6% oraz Romowie około 1,6% (w stosunku do Romów są to dane szacunkowe; ze względu na ich półkoczowniczy tryb życia trudno ustalić dokładne dane liczbowe). O prawach mniejszości narodowych w Słowacji (szkolnictwo, kultura, języki) wyczerpująco pisze A. Madera w pracy *Na drodze do niepodległości. Słowacki system polityczny w okresie transformacji*. W roku 1990 została ustalona kwestia języka słowackiego jako języka urzędowego oraz prawo do używania własnego języka mniejszościowej grupy etnicznej w okręgu, w którym mniejszość ta stanowi około 20% ludności. Nie dotyczy to grupy polskiej, która nie dysponuje swoimi szkołami, brak też polskich programów radiowych i telewizyjnych. W Ośrodku Kultury Polskiej w Bratysławie jest do dyspozycji biblioteka, sala kinowa i sale wystawowe. Polacy rozproszeni są w różnych okręgach zachodniej, środkowej i wschodniej Słowacji. Niewielka ich liczba mieszka we wsiach polsko-słowackiego pasa granicznego. Ludność „górska” (tak określana przez słowackich językoznawców) słowackiej części górnej Orawy, Spisza i Czadeckiego posługuje się w kontaktach lokalno-środowiskowych starszego i młodszego pokolenia gwarą polską; oficjalnym językiem urzędowym jest tu język słowacki. W dokumentach korespondencyjnych starszego pokolenia przeważa ortografia dialektalna – wschodniosłowacka (Spisz) lub środkowosłowacka (Orawa, Czadeckie). Najmłodsze pokolenie posługuje się już przeważnie literackim językiem słowackim.

Polska gwara w Czadeckiem nie jest jednolita. Przyczyną niespójności cech językowych jest zróżnicowane pod względem miejsca pochodzenia osadnictwo. Polscy osadnicy w Czadeckiem przybywali z Małopolski, od strony Żywca przez Przełęcz Zwardońską (Skalite, Czarne) i ze Śląska przez Przełęcz Jabłonkowską (Jabłonków, Świerczynowiec). Czadeckie od wieków było terenem spornym pomiędzy Polską i Królestwem Węgierskim, a później Polską i Czechosłowacją. Gwara w Czadeckiem wykazuje cechy dialektu śląskiego i małopolskiego, ale także cechy języka słowackiego. Należy zwrócić uwagę na pracę Z. Stiebera *Sposoby powstawania słowiańskich gwar*

*przejściowych*, w której opisane są szczegółowo gwary przejściowe i mieszane pogranicza polsko-słowackiego. Jedną z ostatnich większych publikacji dotyczących tego regionu jest *Słownik gwary Orawskiej* Franciszka Fitaka, wydany w Gliwicach w 2003 roku (jest to wydanie drugie, pierwsze pochodzi z 1997 roku). Obejmuje on słownictwo ludności zamieszkałej na Orawie w trzynastu wsiach w granicach Polski (Jabłonka, Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Zubrzyca Górna, Zubrzyca Dolna, Chyżne, Piekielnik, Orawka, Podwilk, Podsarnie, Bukowina i Podszkle) i jedenastu wsiach leżących na terenie Słowacji (Rabczyce, Rabcza, Póhhora, Sihelne, Wesołe, Mutne, Nowoć, Orawska Lesna, Zakamienne, Sucha Góra i Głodówka). Słownik ten zawiera słownictwo z lat trzydziestych i czterdziestych XX w.; wiele zawartych w nim wyrazów wyszło obecnie z użycia.

### **Mniejszość słowacka i język słowacki w Polsce**

Słowacy znaleźli się w Polsce po I wojnie światowej, gdy granica państwa przecięła Spisz i Orawę. Od dawna współistniały tu te dwie nacje. W listopadzie 1938 roku do terenów Polski przyłączono dziesięć skrawków terenu leżących na obszarze polsko-słowackiego pogranicza, stanowiących w sumie obszar 216,4 km<sup>2</sup>. Ziemie te zamieszkiwało łącznie 4280 osób. Polskie rządy nad tymi terenami nie trwały jednak długo. Na początku II wojny światowej trzy dywizje armii słowackiej wkroczyły u boku armii hitlerowskiej na Spisz i Orawę. We wrześniu 1939 r. całą Orawę i Spisz włączono do Republiki Słowackiej, w której granicach pozostały do zakończenia II wojny światowej. W maju 1945 r. na mocy protokołów praskich granica między Polską i Czechosłowacją wróciła do stanu z lat 1924-1938 i na interesującym nas tu odcinku taka jest do dziś.

Dane z 1994 roku szacują mniejszość słowacką w Polsce na około 20-25 tysięcy osób. Dzieci słowackiej mniejszości narodowej uczęszczają w szkole na lekcje języka słowackiego jako przedmiotu nadobowiązkowego lub jako języka obcego. Dane pochodzące z 2001 roku mówią, że szkoły podstawowe mają następujące liczby uczniów: Nowa Biała (szkoła ze słowackim językiem nauczania) – 42 uczniów, Krempachy – 68 uczniów, Jurgów – 48 uczniów, Łapsze Wyżne – 5 uczniów, Czarna Góra – 15 uczniów, Niedzica – 27 uczniów, Kacwin – 15 uczniów; gimnazja w Krempachach – 39 uczniów, w Białce Tatrzańskiej – 17 uczniów, w Łapszach Niżnich – 11 uczniów, w Jabłonce – 6 uczniów; liceum w Jabłonce – 34 uczniów.

W Polsce języka słowackiego można uczyć się w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, w Instytucie Filologii Słowiańskiej

Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz w Sosnowcu na Uniwersytecie Śląskim. W Warszawie znajduje się Instytut Słowacki, który organizuje imprezy o charakterze naukowo-kulturalnym, a także promuje słowacką kulturę; jest w nim biblioteka i czytelnia. 25 maja 2004 roku Instytut Słowacki zaprezentował miesięcznik Towarzystwa Słowaków w Polsce pt. „Život” z okazji ukazania się 550 numeru. Ukazało się też kilka przewodników turystycznych po Słowacji, m.in. ostatni wydany przez wydawnictwo „Bezdroża”. 13-14 maja 2004 r. Instytut Filologii Słowiańskiej w Krakowie zorganizował Konferencję naukową pt. „Tendencje rozwojowe w literaturze i języku słowackim na tle Słowiańszczyzny u progu XXI wieku”.

Dostępna jest *Bibliografia prac autorów polskich piszących o języku słowackim i o wpływach słowackich na pograniczu polsko-słowackim (lata 1900-1980)* oraz *Przewodnik. Językoznawstwo zachodniosłowiańskie w Polsce*. Oba dzieła opracowała Ewa Rzetelska-Feleszko. Należy zwrócić też uwagę na współczesne grono polskich słowacystów, które z wielkim zaangażowaniem wydaje coraz więcej prac o tematyce językoznawczej.

#### Literatura:

- Slovenský jazyk*, red. naukowy J. Bosák, Opole 1998 [seria: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*].
- Dalewska-Greń H., *Języki słowiańskie*, Warszawa 1997.
- Dyroff S., *Doświadczenia mniejszości słowackiej w Polsce. Przegląd obszaru tradycyjnego zasiedlania w latach 1918-1996*, [w:] *Sprawy narodowościowe*, pod red. Z. Kurcza, Wrocław 2003, s. 99-120.
- Gajda S., *Sytuacja językowa mniejszości narodowych i etnicznych*, [w:] „Język Polski”, red. naukowy S. Gajda, Opole 2001, s. 45-53, [seria: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich*].
- Juchniewiczowa V., *Szkoły ze słowackim językiem nauczania*, „Języki Obce w szkole. Nauczanie języków mniejszości narodowych i etnicznych”, nr 6, 2001, s. 172.
- Lehr-Splawiński T., Kuraszkiewicz W., Sławski F., *Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich*, Warszawa 1954.
- Leksykon. Europa. Regiony i państwa historyczne*, pod red. M. Kamlera, Warszawa 2000.
- Leksykon. Ludy i języki świata*, pod red. K. Damm i A. Mikusińskiej, Warszawa 2000.
- Lubicz-Miszewski M., *Słowacy w Polsce w perspektywie badań socjologicznych*, [w:] *Sprawy narodowościowe*, pod red. Z. Kurcza, Wrocław 2003, s. 73-97.
- Madera A., *Mniejszości narodowe w obecnej Republice Słowackiej*, Rocznik Wschodni Nr 7, Rzeszów 2001, s. 89-111.

- Madera A., *Na drodze do niepodległości. Słowacki system polityczny w okresie transformacji*, Rzeszów 2001.
- Małecki M., *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe)*, Kraków – Warszawa 1938; przedruk [w:] M. Małecki, *Dialekty polskie i słowiańskie*, pod red. J. Ruska, Kraków 2004, s. 49-90.
- Mrózek R., *Polszczyzna na Słowacji*, [w:] *Język polski poza granicami kraju*, pod red. S. Dubisza, Opole 1997, s. 139-144.
- Rzetelska-Feleszko E., *Bibliografia prac autorów polskich piszących o języku słowackim i o wpływach słowackich na pograniczu polsko-słowackim*, Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej 23, 1985, 311-323.
- Rzetelska-Feleszko E., *Językoznawstwo zachodniosłowiańskie w Polsce (przewodnik)*, Warszawa 1987.
- Siatkowska E., *Rodzina języków zachodniosłowiańskich*, Warszawa 1992.
- Skowronek J., Tanty M., Wasilewski T., *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977.
- Stieber Z., *Sposoby powstawania słowiańskich gwar przejściowych*, Kraków 1938, przedruk [w:] Z. Stieber, *Świat językowy Słowian*, Warszawa 1974, s. 33-64.
- Stieber Z., *Zarys dialektologii języków zachodniosłowiańskich*, Warszawa 1965.
- Stieber Z., *Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich*, Warszawa 1979.
- Szczotka P., *Granica pomiędzy dialektem śląskim i dialektem małopolskim w Czadeckiem (Kisuce), (z pogranicza językowego polsko-słowackiego)*, Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej 36, Warszawa 2000, s. 135-155.
- Wybór tekstów zachodniosłowiańskich w ujęciu porównawczym*, pod red. E. Siatkowskiej, Warszawa 1991.

Helena Krasowska

### Die Slowakei – Geschichte, Sprache, Minderheitenfragen

Polen und Slowaken sind seit dem Zerfall der präslawischen Gemeinschaft ununterbrochen Nachbarn. Die Grenze zwischen beiden Völkergruppen war über viele Jahrhunderte nicht eindeutig festgelegt. Die politischen Grenzen sind in der Praxis das Erbe der Gliederung innerhalb der Habsburger Monarchie. Die unabhängigen Staaten, Polen und Tschechoslowakei übernahmen 1918 diese Aufteilungen, erbten damit also auch ihre Nichtübereinstimmung nach ethnischen Abgrenzungen. Innerhalb der Grenzen Polens fanden sich Ortschaften mit einem beträchtlichen Anteil der dort seit langer Zeit siedelnden slowakischen Bevölkerung (*et vice versa*). Der vorgestellte Beitrag erinnert an die Geschichte und die Entwicklung dieser Probleme, charakterisiert die slowakische Sprache und die Spezifik der Lage der polnischen Bevölkerung in der Slowakei, insbesondere aber auch der slowakischen Minderheit in Polen als Situation einer nationalen Minderheit.

Михайло Криль (Львів)

Маловідома сторінка польської сорабістики  
(неопублікований «Верхньолужицько-польський словник»  
Я. А. Заремби)

Для становлення і розвитку сучасної сорабістики значною мірою спричинилися польські вчені. Це не дивно, оскільки польська сорабістика має давні і тривкі традиції, підготовлені та зміцнені усім ходом історичного розвитку двох сусідніх народів. Її початки сягають першої половини ХІХ ст. і пов'язані з публікаціями поляків А. Кухарського, Ю. Крашевського, Т. Ленартовича, білоруса М. Бобровського та ін.<sup>1</sup> Значні заслуги в цьому напрямку мають лужицькі будителі Я. П. Йордан та його науковий журнал „Jahrbücher für slawischer Literatur, Kunst und Wissenschaft” і Я. А. Смолер<sup>2</sup>. Їхні роботи викликали значне зацікавлення у середовищі освічених поляків історією і культурою маленького і маловідомого тоді слов'янського народу.

Значну роль у дальшому розвитку двосторонніх відносин та взаємо зацікавленнь відіграли різні культурно-освітні товариства, зокрема товариство прихильників лужичан, учасники якого вивчали мову, культуру та історію лужичан, поширювали про них відомості різного характеру<sup>3</sup>. Після Другої світової війни з'явився ряд праць з проблем польської мовознавчої сорабістики<sup>4</sup>.

Поступ науки, реалії суспільного розвитку, політичні зміни у Європі вимагали підготовки спеціальних словників, які б слугували дальшому розвитку взаємин між двома сусідніми народами – поляками і лужичанами. У 1967 р. Г. Земан<sup>5</sup> опублікував

<sup>1</sup> Matyniak A., *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław 1970; P. Pałys, *Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywę współpracy*, Opole 1992; Marciniak S., *Polsko-łużyckie sąsiedztwo przez wieki*, [w:] *Łużycanie. Słowiański naród w Niemczech*, oprac. J. Malink, Warszawa 1994.

<sup>2</sup> Криль М. М., Моторный В. А., Трофимович К. К., *Неизвестные документы о серболужицко-восточнославянских связях*, [w:] *Ученые записки Тартуского университета*, Тарту 1985, Вып. 710.

<sup>3</sup> Siatkowska E., *Czeskie i polskie towarzystwa sorabistyczne*, „Zeszyty Łużyckie” XVIII, 1994.

<sup>4</sup> Розгорнуту бібліографію польської сорабістики подала у своєму дослідженні М. Мечковська (M. Mieczkowska, *Między koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945-1990*, Szczecin 2002, s. 275-294).

<sup>5</sup> G. Zeman, *Słownik górnołużycko-polski*, Warszawa 1967.

велику працю за назвою *Верхньолужицько-польський словник*, до якого була долучена граматика верхньолужицької мови К. Полянського. Останній був і науковим редактором цього словника. Судячи з невеличкого вступу до цієї роботи, автор і редактор, вважали, що до появи їхньої праці „не було жодного верхньолужицько-польського словника”. З цього можна зробити висновок про Г. Земана як першопрохідця у цій науковій сфері. Тим не менше, у нього був попередник, Ян Александр Заремба, який підготував *Верхньолужицько-польський словник* і у 1939 р. подав його до друку у Львові. Початок німецько-польської війни у вересні 1939 р., а згодом включення Західної України до складу СРСР кардинально змінили суспільно-політичну та культурну ситуацію в краї і пов'язані з нею умови науково-видавничої праці у Львові зокрема. Робота над друкуванням словника припинилася. На щастя, авторський примірник не загубився і сьогодні цей словник зберігається у Відділі рукописів Львівської наукової бібліотеки ім. В. Стефаника НАН України (фонд окремих надходжень, справа 140).

Ширшій науковій громадськості ця праця до останнього часу була незнана, рівно ж як і постать її автора. Відомо лише, що він був членом Польського товариства прихильників лужичан у Варшаві, а у 1969 р. опублікував свої спогади<sup>6</sup>. Роботу над укладенням верхньолужицько-польського словника Я. А. Заремба закінчив у липні 1939 р. і подав до видавництва у друкарні „Оссолінеум”. У Львові він написав вступ до словника, текст якого має дві повні сторінки. Його Я. А. Заремба завершив такими словами: „Нехай моя скромна праця поширює у Польщі відомості про лужицьку мову і нехай викличе у нас якнайглибше розуміння долі і недолі разом з найістотнішими потребами лужицького народу...” Вони й стали лейтмотивом цього мовознавчого дослідження, вказали на його наукове і, головне, тогочасне суспільне значення. Незважаючи на те, що з цього часу пройшло майже шість десятиліть, змінилися напрямки міжнародних відносин, а на європейському континенті, відбувається інтеграція усіх явищ суспільного життя, ця актуальність щодо лужичан, їхньої політичної історії, культурно-національного розвитку значною мірою залишилася і в наші дні.

---

<sup>6</sup> При цій нагоді дякую професору В. А. Моторному за надану інформацію.

Отже, у вступній частині автор подав свої розмірковування щодо підготовки такої мовознавчої праці. Насамперед, Я. А. Заремба підкреслив, що подібної праці у польській науковій літературі до цього часу не було, а польські науковці мало звертали увагу на лужицьку проблематику. Тому не дивно, що освічене суспільство міжвоєнної Польщі було недостатньо ознайомлене з історією та культурою лужичан. Ситуація значною мірою почала різко змінюватися в другій половині 1930-х років, коли німецька влада посилено почала проводити політику денационалізації лужичан. У її розвиток в 1937 р. були закриті національні культурно-просвітницькі установи „Домовіна”, „Матиця Сербська”, „Союз сербських студентів”, „Товариство святих Кирила і Мефодія”, „Сокол”). Тоді ж німецька влада заборонила використання лужицької мови у національних школах і громадських установах, знімала відповідні написи зі споруд, вивісок тощо. За таких умов зарубіжна прогресивна громадськість не могла залишитися байдужою щодо розпочатого офіційним Берліном справжнього геноциду маленького слов'янського народу, чисельність якого у 1938 р. складала близько 111 тис. осіб<sup>7</sup>. Виходячи з цього, мовознавча праця Я. А. Заремби набувала не стільки практично-культурного значення, скільки громадського і, очевидно, політичного резонансу.

Працюючи над укладенням свого верхньолужицько-польського словника, Я. А. Заремба опирався на опубліковані мовознавчі праці, передусім А. Муки (*Історична і порівняльна фонетика і морфологія нижньолужицької мови з врахуванням діалектів верхньолужицької мови*) і Ю. Краля (*Грамматика вендської мови у Верхній Лужиці*). Крім цього, він максимально використав матеріали сучасної йому розмовної мови, лексику, вживану в лужицькій літературі та періодичних виданнях. Цей факт, за твердженням автора, надавав його праці не стільки наукового характеру, скільки практичного значення. З огляду на це, у словнику він навів багато різних зворотів, визначень та висловів, які на той час вживалися у повсякденному спілкуванні. Як свідчить сам Я. А. Заремба, він керувався бажанням показати джерельну основу лужицької мови, її лексичну неповторність і колоритність. Далі він акцентував увагу на германізмах і зазначив, що „в лужицькій мові їх є, як не дивно, небагато”. Окремі з них потрапили в мову лужи-

<sup>7</sup> Mieczkowska M., *Między koncepcją a praktyką...*, op. cit., s. 59.



чан ще у IX-X ст., коли слов'янські народи захоплювала орбіта німецького політичного і економічного впливу. Однак, більшість німецьких слів у лужицькій лексиці, за його твердженням, є недавнього походження. Автор підкреслює, що лужичани ніколи не мали культу в особі чужинців і дуже обережно ставилися до будь-яких запозичень у духовній сфері. Цим він пояснює наявність великої кількості архаїзмів у їхній мові, які давно зникли з ужитку інших слов'янських народів під тиском модних чужих слів і висловів. Однак, за його спостереженнями, кількість архаїки (праслів) значно переважає над набутими германізмами. При цьому Я. А. Заремба наголосив, що однією з причин проникнення німецьких слів у лужицьку мову був той факт, що сільське населення контактувало з мешканцями німецьких та понімечених міст і таким чином розширювало багатство своєї лексики. Цікавим спостереженням польського сорабіста є також те, що лужицька мова і культура досить сильно вплинула на народну говірку тих німців, які проживали по сусідству з слов'янським етносом (колишня територія мільчан, сербів), а також у землях Нижньої Силезії і Бранденбурга. З цього приводу українському читачеві важливо було б дізнатися, чи існують спеціальні мовознавчі дослідження (лужицькі, німецькі) на згадану проблематику?

Далі Я. А. Заремба з пієтетом говорить, що лужицька мова може слугувати взірцем для інших слов'янських народів у справі шанування національних мовних і культурних традицій. Очевидно, він мав на увазі законсервованість говірок, які є джерелом розвитку літературної мови будь-якого народу. На жаль, у міжвоєнні роки, особливо в 30-ті, лужицька мова дуже швидко почала онімечуватися. Деструктивну роль у цьому, як він стверджував, відіграла повна відсутність національних шкіл. Тому, для відвернення цих тенденцій лужичанам потрібно лише з десяток початкових і одна середня школа, що б дозволило витворити, як він висловився, „одну тоненьку верству професійної інтелігенції”. За таких змін лужичани, з властивим їм національному патріотизмові, за короткий час змогли б усунути більшість німецьких словотворів у своїй мові.

Цікаво розглянути технічну сторону словника, його структуру, загальний вигляд, видавничі відомості тощо. Збережені матеріали, свідчать, що ця праця була набрана при допомозі друкарської машинки „Continental” (у міжвоєнні роки тільки вона мала такий

шрифтом) на аркушах розміром 21x37см з однієї сторони. Всього є 110 таких аркушів. Папір тонкий, цупкий, білого з жовтуватим відтінком кольору. Чи була копія словника? Однозначно стверджувати важко, оскільки на аркушах розглядуваного примірника відбитків копії візуально не виявлено.

Перший аркуш машинописного макету – це обкладинка з таким текстом:

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego w Warszawie  
Jan Aleksander Zaremba  
SŁOWNIK ŁUŻYCKO-POLSKI  
W zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych  
i Oświecenia Publicznego  
Warszawa 1939  
Odbito w Drukarni naukowej we Lwowie

На цьому аркуші автор (співставлення цього почерку з правками у тексті дає підстави стверджувати, що він належить Я. А. Зарембі) олівцем надписав – „Обкладинка, твердий картон”. Наступний аркуш – це титульна сторінка з таким текстом:

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego w Warszawie  
HORNJOSERBSKO-POLSKI  
SŁOWNIK  
GÓRNOŁUŻYCKO-POLSKI  
zestąpił ułożył  
Jan Aleksander Zaremba  
W zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych  
i Oświecenia Publicznego  
Warszawa 1939  
Odbito w Drukarni naukowej we Lwowie

Отже, ці два тексти свідчать, що праця Я. А. Заремби була підготовлена у Польському товаристві прихильників лужицького народу, яке знаходилося у Варшаві. Її видання профінансувало Міністерство віровизнань і народної освіти Польської республіки. Виконання друкарських робіт мало забезпечити видавництво Наукового інституту Оссолінських у Львові.

Решта аркуші – це вступ (2 сторінки) і власне двомовний словник. В останньому бракує дев'ять сторінок, від другої до десятої включно і відсутні аркуші із словами, які починаються на літеру *P* після *poruč* ('доручення') і далі до кінця верхньолужицького алфавіту. За приблизними підрахунками, зробленими на підставі на-

явних аркушів, словник Я. А. Заремби мав більше 6 тис. слів. В оригінальному тексті, підготовленому автором, слова верхньолужицькою мовою надруковані червоним кольором, а польською – чорним. Натомість у видавничому варіанті лужицькі тексти виділені грубим, а польські – звичайним шрифтом. Кожне слово супроводжує закінчення родового відмінка, категорія роду (чоловічий, жіночий, середній) і число (лише множинний варіант). В машинописі, на окремих сторінках, які мають від 34 до 37 рядків, авторські правки зроблені темно-синім чорнилом.

Співставлення різних відомостей дозволяє припустити, що словник перебував на стадії видання, а відсутні сторінки, очевидно, знаходилися у лінотипіста. Додатковим аргументом цього є те, що додані два аркуші – це друкарський відбиток (два примірники формату А-5) першої сторінки, на якому вміщені слова від *abejcej* ('азбука') до *bak* ('сміття, бруд'). У друкарській відбитці є відсутні в машинописному оригіналі слова *bajk -i, -ow* ('сміття, бруд') і *bajkut, -a* ('бекас'). Напевно, автор не встиг вичитати першодрук, оскільки жодних правок у ньому немає.

Словник Я. А. Заремби варто всебічно проаналізувати. Передусім це стосується з мовознавчої точки зору. В цьому аспекті невідоме зацікавлення викликають германізми, про які він згадав у вступі і виділив спеціально в словниковій частині. При цьому до кожного лужицького терміна-германізма додав оригінальний німецький відповідник. Як приклад, можна навести такі слова: *faif* нім. *Pfeif* 'люлька'; *hamor* нім. *Hammer* 'молоток'; *harjenk* нім. *Hering* 'оселедець'; *kerchow* нім. *Kirchhof* 'цвинтар'; *mync* нім. *Münze* 'монета' та ін. Всього на збережених сторінках (це орієнтовно 3 000 слів) наведені 44 такі германізми.

Заслуговують на велику і прискіпливу увагу також факти, які фіксують польські відповідники, відсутні у фундаментальному *Верхньолужицько-польському словнику* Г. Земана, що містить більше 40 000 слів і зворотів. Уважне читання текстів двох словників свідчить, що у них є чимало термінів з різним тлумаченням. У зв'язку з цим виникають питання: це настільки швидкий розвиток мови лужицьких сербів за останні 25 років, діалектизми, рідковживані чи застарілі слова, які Г. Земан не зафіксував або не зважив за потрібне подати? Очевидно, повнішу і, безперечно, аргументовану відповідь на ці питання повинні дати, передусім, мовознавці.

У сьогоднішніх умовах словник Я. А. Заремби доцільно розглядати також в історико-культурному аспекті. Насамперед, слід акцентувати на тому, що освічена громадськість жваво і оперативно реагувала на суспільні і політичні зміни у житті лужицьких сербів. Залишається відкритим питання, чому автор підготував верхньолужицько-польський словник, а не польсько-верхньолужицький словник. Адже, виходячи з аргументів, які виклав Я. А. Заремба, саме польська громадськість у першу чергу цікавилася лужицьким питанням.

Вимагає також ширшого дослідження особистість Я. А. Заремби, його громадсько-культурна діяльність, внесок у розвиток польсько-лужицьких взаємин другої третини ХХ ст. Очевидно, треба продовжувати розшуки відсутніх фрагментів цієї цікавої мовознавчої та історичної пам'ятки, повний текст якої дозволить дати її всебічний і повніший аналіз. Вимагає також дослідження біографічна сторінка малознаного польського сорабіста. У цьому напрямку залишається відкритим для дослідження архів Польського товариства прихильників лужичан у Варшаві.

Michajlo Kril'

### **Eine wenig bekannte Seite der polnischen Sorabistik**

Michajlo Kril' erinnert in seinem Beitrag an eine unbekannte, zu Unrecht vergessene Karte aus der Geschichte des polnischen Zentrums der Sorabistik, das vor dem 2. Weltkrieg im bedeutsamen, innerhalb der Grenzen Polens liegenden Universitätszentrum Lwów/Lemberg wirkte. Einer der dortigen Sorabisten war Jan Zaremba, der unmittelbar vor Kriegsausbruch (was für Lwów/Lemberg den Einmarsch der Roten Armee und die Liquidierung bzw. starke Reduzierung aller Merkmale des polnischen wissenschaftlichen und kulturellen Lebens bedeutete) ein umfangreiches, Anerkennung verdienendes sorbisch-polnisches Wörterbuch zum Druck vorbereitete. Der Autor des Beitrags stellt die Geschichte dieses Wörterbuches vor und analysiert meritorisch seinen Inhalt.

Rafał Leszczyński (Łódź)

## Glosy na marginesie artykułu „Маловідома сторінка польської сорабістики”

Artykuł prof. Krilja odsłonił kolejny fragment imponującego obrazu lwowskiej sorabistyki w okresie przedwojennym, tak brutalnie zniszczonej wtargnięciem Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku. To nie jest przypadek, że ukraińska sorabistyka i ukraińskie sorabofilstwo rozwinęły się głównie we Lwowie, gdzie były książki łużyckie i o Łużyczanach gromadzone latami przez Polaków, gdzie na uniwersytecie wykładali zasłużeni dla sprawy łużyckiej prof. Witold Taszycki i Zdzisław Stieber, a wokół nich skupiali się młodszy entuzjaści Łużyc<sup>1</sup> i gdzie wydawano „Ruch Słowiański”, który tematyce łużyckiej poświęcał wiele miejsca, zwłaszcza od 1937 roku, gdy zakazy nazistów uniemożliwiły wypowiedanie się samym Łużyczanom. Właśnie na jesień 1939 roku przygotowywano wydanie specjalnego numeru „Ruchu Słowiańskiego” niemal w całości poświęconego Łużyczanom. Wkroczenie do Lwowa sprzymierzonej z hitlerowskimi Niemcami armii rosyjskiej i wprowadzenie tam sowieckich porządków uniemożliwiło wydanie „łużyckiego” numeru „Ruchu Słowiańskiego”. Tekę z materiałami częściowo już złożonymi przez drukarza, naczelny redaktor „Ruchu Słowiańskiego” W. T. Wisłocki zdołał przechować podczas wojny i po wygnaniu ze Lwowa zabrał ją z sobą do Wrocławia, gdzie po jego śmierci znalazła się w zbiorach Ossolineum. Przekłady wierszy łużyckich wydobyłem z niej i umieściłem w „Kwartalniku Opolskim” R. 34 z 1988 r. (nr 3-4, s. 69-77) jako *Niepublikowane przekłady poezji łużyckiej z teki redakcyjnej „Ruchu Słowiańskiego”*. Znaleziony teraz przez lwowskiego historyka słownik J. A. Zaremby jest kolejnym przykładem polskiej prołużyckiej działalności przerwanej przez Rosjan.

I właśnie we lwowskim „Ruchu Słowiańskim” znajdują się ślady łużyckich zainteresowań Zaremby. W roczniku trzecim serii drugiej, czyli w 1938 r. opublikował on artykuł pt. *Święte źródła na Łużycach* (nr 4, s. 64-68), zaś na początku 1939 r. w numerze drugim na s. 30-31 ukazał się jego przyczynek *Starołużyckie nazwy miesięcy*. Obie pozycje świadczą o naukowym, nie publicystycznym zacięciu ich autora, który wbrew temu, co napisał

---

<sup>1</sup> Należał do nich asystent Karol Dejna, urodzony w Borkach Wielkich przy linii kolejowej z Tarnopola do Podwołoczysk, po wypędzeniu ze Lwowa profesor i prorektor Uniwersytetu Łódzkiego. Jego pierwszą drukowaną pracą był artykuł o Jakubie Barcie-Ćišińskim. Przywiązywał doń taką wagę, że wycinek „Kuryera Literacko-Naukowego” z tym artykułem zabrał z sobą do Łodzi i po latach mi go podarował.

M. Kril, wydaje się związany z krakowskim środowiskiem slawistycznym. Ale Zaremba nie stronił bynajmniej od popularyzacji problematyki łużyckiej, występując przed mikrofonem krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia i pisując na łużyckie tematy do wydawanego w Krakowie „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” czy też do jego dodatków.

Po drugiej wojnie światowej jako dzieło pośmiertne Zaremby wydała „Nasza Księgarnia” w 1963 roku *Zamek Siedmiu Dębów. Legendy i baśnie łużyckie* w jego opracowaniu i przekładzie. Z dołączonego posłowania dowiadujemy się, że J. A. Zaremba zmarł 17 X 1961 roku, że w czasie wojny z Krakowa, gdzie mogła go poszukiwać niemiecka policja z powodu prołużyckiej działalności przed wojną, przeniósł się do Kielc, że po wojnie odnowił kontakty z Łużyczanami, mianowicie z czasopismami dla dzieci: „Chorhoj měra” i „Płomjo” i że odwiedził Łużyce. Przypuszczam, że Serbski kulturowy archiw przechowuje jego korespondencję z redakcjami wymienionych czasopism. Może są jej ślady również w spuściźnie archiwalnej Frída Mětška i w jego *liber amicorum*, gdzie wpisywali się obcokrajowcy zaproszeni do domu Mětška. Sam się pewnego dnia wpisałem do tej książki i może uczynił to także Zaremba. Ciepłe omówienie wspomnianej powyżej jego książki z legendami i baśniami łużyckimi wraz ze wspomnieniem o autorze podał Mětšk w miesięczniku „Rozhlad” w 1964 roku (nr 5, s. 153-155). Idąc tym tropem, znalazłyby się chyba w Budziszynie kolejne informacje i powojenny adres J. A. Zaremby, a może nawet dowiedzielibyśmy się, czym po wojnie zajmował się zawodowo, zaś obraz prołużyckiej działalności Zaremby stałby się pełniejszy, a jego zasługi lepiej docenione według zasady *sum cuique*.

Rafał Leszczyński

### **Bemerkungen zum Beitrag „Eine wenig bekannte Seite der polnischen Sorabistik“**

Prof. Leszczyński fügt dem Beitrag von Michajlo Kril' weitere Gedanken hinzu. Er vervollständigt die Kenntnisse über das Schicksal (schon nach dem Krieg) dieses Wörterbuches und ruft zugleich dazu auf, die zusätzlichen, mit dem Wörterbuch und dem Schicksal des zu Unrecht vergessenen polnischen Sorabisten verbundenen Umstände zu erforschen (z.B. in sorbischen Archiven).

Werner Měškank (Chociebuż)

## Cottbus – Chóšebuz

### Osiedle, zamek, miasto targowe. Problem etymologii nazwy miasta

W piśmie odnoszącym się do donacji margrabiego Konrada Miśnieńskiego na rzecz założonego przez niego klasztoru na Petersbergu w Halle wymienione zostały najważniejsze osoby, będące świadkami symbolicznego złożenia broni przez Konrada i jego wstąpienia do klasztoru. Wśród wymienionych w liście osób znajduje się niejaki „Heinricus castellanus de Cotibuz”. I to właśnie pismo z 1156 r. uważane jest za pierwszą autentyczną wzmiankę dotyczącą miasta Cottbus. Pismo to jednak nie jest dokumentem poświadczającym założenie miasta!

W przedmowie do zbioru ustaw, tzw. *Sachsenspiegel* (ok. 1235 r.) wspomniano o właścicielach ziemskich chociebuskich jako o panach pochodzenia frankońskiego: „... di von godebuz, di sint alle vranken”<sup>1</sup>.

Na podstawie wyżej wymienionych dat zbliżają się obchody jubileuszowe 850-lecia miasta Chociebuża w 2006 r., a okoliczności te sprawiają, że kolejno dyskutuje się o znaczeniu i pochodzeniu nazwy naszego miasta. Od mniej więcej półtora tysiąca lat na Łużycach mieszkają Serbowie – Łużycanie, Niemcy natomiast dopiero od około tysiąca lat. Większe grupy osadników niemieckich dopiero w toku drugiej fazy niemieckiej kolonizacji wschodniej, tzn. od XII/XIII wieku sprowadzały się do podbitego, siłą podporządkowanego i nawróconego na chrześcijaństwo regionu. Początkowo Słowianie, wśród nich Łużycanie, stanowili ponad 90% ludności na terytorium leżącym pomiędzy Salą a Nysą Łużycką. Z biegiem wieków stosunek ten uległ poważnej zmianie.

W powiecie chociebuskim jednak ludność lużycka do końca II wojny światowej stanowiła większość mieszkańców. Wielu Niemców, w tym też większość dzisiejszej ludności niemieckiej na Łużycach, jest pochodzenia lużyckiego. W wyniku mniej czy więcej świadomie wspieranej asymilacji językowej Łużycanie zamienili się w Niemców.

Obecni Dolni Łużycanie są potomkami szczepu zwanego „Lusici”. Około połowy IX wieku w zapiskach tzw. anonimowego Geografa Bawarskiego pojawia się nazwa szczepu „Lunsici”, który posiadał wtedy „civit XXX”,

<sup>1</sup> Za: *Sachsenspiegel oder sächsisches Landrecht*, Reprint-Verlag Leipzig, przedruk wydania oryginalnego Carla Roberta Sachkego, Heidelberg 1848.

czyli 30 okręgów zamkowych. Niestety, ów Geograf Bawarski nie wymienił konkretnych nazw wspomnianych „civitas”.

Od szczepu Łużyczan więc pochodzi nazwa terytorium Łużyc. Takie twierdzenie znajdujemy na ten temat w książce *Geschichte der Stadt Cottbus (Historia miasta Cottbus)*. „Od nazwy szczepu Łużyczan otrzymała swoją nazwę Łużyce” – również czytamy w książce *Dissen – ein wendisches Dorf an der Spree (Dissen – wendyjska wieś nad Sprewą)* oraz innych publikacjach<sup>2</sup>. Takie tłumaczenie uważam za błędne. Jest chyba bardzo mało prawdopodobne, że jakiś szczep zwany Łużyczanami po przybyciu na te tereny dał im nazwę urobioną od swojego autoetnonimu. Należy natomiast przypuszczać, że mieszkający na tych terenach autochtoniczni Słowianie, których Niemcy na ogół nazywali Wendami, rejon ze względu na to, że znajduje się na nim dużo rzek, stawów i jezior, nazwali *Łużycą* oznaczając tym samym, że jest to teren bogaty w *łuże / kałuże*, wzgl. też z tej racji, że jest to kraj bagnisty. Jako mieszkającym na tym terenie ludziom logicznie dano nazwę *Łużycanarje* (po dolnołużycku), *Łužičenjo* (po górnołużycku), *Łużycanie* (po polsku), *die Lausitzer* (po niemiecku).

W pobliżu prowadzącego przez rzekę Sprewę brodu Łużycanie założyli osiedle. Ten stan rzeczy później będzie miał szczególne znaczenie przy tłumaczeniu nazwy miejscowości! Miejscowi osadnicy chronili strategiczne miejsce jedną z największych słowiańskich twierdz na Łużycach Dolnych, zdobytą przez Niemców w X wieku.

„W tym okresie Margrabia Gero w toku najbardziej zaciętych walk odniósł zwycięstwo nad Słowianami zwanymi Łużyczanami, ujarzmiając ich zupełnie, a jednocześnie prowadząc ich do najsakrajniejszej niewoli, jednak nie bez własnych ciężkich ran oraz utraty bratanka, najlepszego bojownika wraz z wielką liczbą dalszych szlachejnych mężów” – donosi kronikarz Widukind von Corvey (ok. 925 r. – po 973 r.) na temat tej wojny krzyżowej Gerona przeciw Łużycom Dolnym w 963 r., wskutek której Łużycanie ostatecznie utracili niezależność polityczną<sup>3</sup>. Aby zapewnić sobie panowanie nad Łużyczanami, Gero musiał pokonać również słowiańską załogę twierdzy chociebuskiej. Na ten temat w relacji Widukinda jednak nie ma żadnej wzmianki.

Na początku XI wieku polski książę Bolesław Chrobry zdobył dolnołużycką twierdzę nad Sprewą dla Polski, kilka lat później jednak ona została odbita przez feudałów niemieckich. Wydaje się zrozumiałe, że nazwa wczesnohistorycznego lużyckiego osiedla, z którego później powstało miasto

<sup>2</sup> *Dissen, ein wendisches Dorf an der Spree*, Cottbus, wyd. I, 1994, s. 17.

<sup>3</sup> *Geschichte der Stadt Cottbus*, Cottbus 1994, s. 19.



*Cottbus/Chóšebuz*, nie jest pozostałością z tamtego, dawnego czasu. Gdy się weźmie jednak pod uwagę znaczne rozmiary chociebuskiego wzgórza zamkowego, będącego dziś pozostałością po jednej z największych twierdz łużyckich na Łużycach Dolnych, bardzo dziwnym się wydaje fakt, że nie ma wzmianki o nim w żadnym ze sprawozdań kronikarzy średniowiecznych.

A może jednak uda się znaleźć o nim wzmianki o jeśli nie identycznej, to choćby podobnej do obecnej nazwie miasta? Z pewnym prawdopodobieństwem wzgórze zamkowe miasta *Cottbus/Chóšebuz* może być identyfikowane z niezlokalizowaną do tej pory słowiańską twierdzą, zwaną *Sciciani/Cziczani/Ciani*. O miejscowości o takiej nazwie wspomina kilkakrotnie kronikarz Thietmar z Merseburga (975-1018), w latach 1012, 1015, 1017 oraz 1018. Możliwe jest również, że pod nazwą *Sciciani* kryje się twierdza w miejscowości Burg/Bórkowy w Błotach/Spreewald.

„Ze względu na to, że lokalizacja kilkakrotnie we wczesnym wieku XI wymienionej miejscowości *Sciciani* nadal jest sprawą otwartą, należy przypuszczać, że właśnie Cottbus jest tym ważnym głównym miejscem słowiańskim. Zarówno położenie i rozmiar twierdzy, jak i okresy zniszczenia oraz odbudowy w sposób zrozumiały można połączyć z niemiecko-polskimi konfliktami z pierwszych lat nowego tysiąclecia. Przesłanką pozwalającą uznać taką hipotezę za prawdopodobną mogłaby zmiana nazwy miejscowości w XI lub XII stuleciu, na co jednak brak dowodów. Osadzenie frankońskiego szlachcica *von Cottbus* jako kasztelana w służbie cesarza i nazwanie miejscowości jego imieniem byłoby ewentualnie wyjaśnieniem zmiany nazwy”.

Taką interpretację znajdujemy w książce *Archäologie in der Deutschen Demokratischen Republik (Archeologia w Niemieckiej Republice Demokratycznej)*<sup>4</sup>. Moim zdaniem rzecz się ma zgoła przeciwnie. Nie miejscowość przejęła nazwisko frankońskiego szlachcica, lecz szlachcic, obejmujący w mieście stanowisko kasztelana przyswoił sobie już wówczas istniejącą nazwę miejscowości. Nazwa miasta *Cottbus/Chóšebuz* z pewnością jest pochodzenia słowiańskiego. Zmiana nazwy uważana jest za rzecz możliwą. Postaramy się poniżej uzasadnić tę tezę.

Nazwę *Sciciani/Cziczani/Ciani* można rozumieć jako ‘twierdzę w rejonie porośniętym trzciną’. Takie wyjaśnienie z użyciem polskiego słowa jest możliwe, choć jednak nie jest konieczne, ponieważ również w języku dolnołużyckim ta sama roślina nosi nazwę *šćina*. Tego objaśnienia jednak nie należy uważać za jedyne. Trafniejsze wydaje mi się wywodzenie nazwy od dolnołużyckiego słowa *šćit* ‘ochrona (też: tarcza, piecza, obrona)’. *Šćitany* oznaczałoby w tym wypadku, że chodzi o miejsce chronione, o twierdzę

<sup>4</sup> Konrad Theiss Verlag, Urania-Verlag, Leipzig 1989, s. 661.

ochronną (*ščitanje* – ‘chronienie, ochrona, obrona, twierdza’; *ščitaš* (*se*) – ‘bronić (się), chronić (się)’; *ščitani* – ‘ochraniani’; *ščitarje* – ‘obrońcy’).

Niemcy, w tym też ich kronikarze, często mieli kłopoty w porozumiewaniu się ze Słowianami, m.in. z powodu dużej ilości głosek syczących w mowie miejscowej ludności. Nie bez powodu Słowianie nazywali swoich niemieckich sąsiadów *Nimce*, co dawniej oznaczało ‘jąkały’ (obecnie *nimy* – ‘niemy, milczący’). Znalezione u Thietmara różne sposoby zapisywania nazwy miejscowości *Sciciani* / *Cziczani* / *Ciani* mogłyby być tego dowodem. Być może właśnie ta okoliczność spowodowała zanik tej nazwy. Moim zdaniem możliwe jest również, że nazwę twierdzy wówczas uważano bardziej konkretnie, jako rzecz, a nie jako abstrakcyjną nazwę miejscowości.

Jak już wspomniałem, *Sciciani* na początku XI wieku miało znaczenie dla późniejszego polskiego króla, Bolesława Chrobrego. Zachowana w łużyckich osiedlach okolic Chociebuża epicka pieśń bojowa, którą u schyłku XIX wieku nauczyciel łużycki Mato Rizo (1847-1931) zapisał według znanego w Żylowie wariantu, zaś w 1893 r. nauczyciel i badacz regionalny Ewald Müller (1862-1932) opublikował w książce *Das Wendentum in der Niederlausitz* pt. *Naše gólcy z wójny jědu* (*Nasi chłopcy wracają z wojny*), być może powstała pod wrażeniem ówczesnych wydarzeń – wreszcie obcy zdobywcy pod dowództwem Margrabiego Gerona (około 900-965), których postępowanie jak wiadomo wyróżniało się szczególną surowością, co nawet kronikarz niemiecki nazywał „najbardziej surowym sposobem walczenia”, doznali klęskę.

W ten sposób zostały zaświadczone krzywdy z lat 939, 963 i 990, które zakończyły się zwycięstwem Łużyczan pod dowództwem owego Pana. Od 1002 do 1025 r. Łużyce znalazły się pod polskim panowaniem. Na zamku *Sciciani* sprawował władzę Bolesław Chrobry, wydając stąd akty urzędowe. W tym samym miejscu poślubił też w 1018 r. w cztery dni po zawarciu pokoju budziszyńskiego Ode, córkę margrabiego Eckeharda Miśnieńskiego. Wraz ze swoim towarzystwem Oda potrzebowała na podróż z Miśni do miejscowości *Sciciani* czterech dni. Również inne podania wspierają sąd, że *Sciciani* należy zlokalizować albo w Chociebużu / Cottbus albo w Borkowach / Burgu.

Jak wstępnie wspomniano, relację o owym „Heinricus castellanus de Cotibuz” zapisaną w dokumencie z 1156 r. uznajemy za pierwszą pisemną wzmiankę o istnieniu miasta Cottbus. Miasto to, otoczone szesnastoma mniejszymi osadami, było i jest – jak napisano w *Gesammelte Nachrichten zur Geschichte der Stadt und Herrschaft Cottbus* (*Zebrane wiadomości dotyczące historii i władzy miasta Cottbus*) z 1787 r. – „największym

a zarazem najgęściej zaludnionym miastem dawnego Margrabstwa Łużyc Dolnych”. Od czasów średniowiecza miasto „Cottbus wraz z kościołem i rynkiem” (fragment pisma z klasztoru Nienburg, połowa XII wieku) rozrastało się, by stać się jedynym wielkim miastem na Łużycach. Od wielu stuleci współżyją w nim Łużyczanie i Niemcy w spokoju, co, gdy spojrzeć wstecz na historię ucisku Łużyczan, przede wszystkim tłumaczyć należy ustepliwością autochtonicznej ludności łużyckiej. W swojej długotrwałej walce o narodowe przetrwanie ludność łużycka zademonstrowała wielką siłę duchową, natomiast w żadnym wypadku nie potęgę zbrojną. Były niemiecki duchowny, członek kierownictwa Kościoła Ewangelickiego Berlina i Brandenburgii, chociebuski generalny superintendent, em. Reinhardt Richter (1928-2004), wypowiedział się w artykule dla łużyckiego tygodnika „Nowy Casnik”, wydawanego w Chociebużu<sup>5</sup> następująco: „Kto obecnie w trosce o pokój szuka historycznego przykładu wyrzeczenia się przemocy, tego można skierować do Łużyczan, spokojnie współżyjących w ciągu całej swej historii z Niemcami. Reakcją na ucisk z ich strony nie było wykonanie przemocą odwetu – Łużyczanie nigdy nie byli terrorystami...”. Już z tego choćby powodu zasługują na życzliwą uwagę ze strony społeczeństwa i poparcie ich dążeń kulturalnych przez władze państwowe i komunalne!

W konkursie „Gmina przyjazna językowi / Język łużycki żyje”, odbywającym się w 2004 r. na niemiecko-łużyckim terytorium Łużyc Dolnych pod patronatem prezydenta sejmiku krajowego Brandenburgii, dra Herberta Knoblicha życzymy miastu Cottbus / Chóśebuz jednego z czołowych miejsc (*nota bene*: miasto w tym konkursie uzyskało nagrodę specjalną).

Odnosnie niemieckiej nazwy miasta znany jest cały szereg tradycyjnych sposobów zapisu, podobno jest ich powyżej 30: *Chotibuz*, *Chothebuz*, *Cothebuz*, *Kothebucz*, *Kotebuz*, *Kotbus*, *Kotwos*, *Kotjebus*, *Choschobus* itd., w języku dolnołużyckim obecnie *Chóśebuz*, po górnołużycku *Choćebc*, w rejonie Wórzejce / Wojerecy / Hoyerswerda słyszałem częściej nazwę *Choćebc*. Na temat tłumaczenia nazwy ludzie uczeni podawali różne objaśnienia. Jednak żadne z dotychczasowych nie było zupełnie przekonujące.

Największe uznanie dotychczas zyskało objaśnienie, że nazwa pochodzi od starego łużyckiego nazwiska *Chotěbud*. Nazwa ta określa osiedle pewnej osoby mającej nazwisko *Chotěbud*, co jest wspierane analogiami z innych rejonów. Takie tłumaczenie można znaleźć w książce Ernsta Eichlera pt. *Die Ortsnamen der Niederlausitz (Nazwy miejscowości na Łużycach Dolnych)*<sup>6</sup>. Brak tam jednak tłumaczenia właściwej etymologii nazwy. Uczony łużyc-

<sup>5</sup> „Nowy Casnik”, nr 17, 27 IV 2003, s. 3.

<sup>6</sup> Wydawnictwo Domowina, Bautzen / Budziszyn 1975, s. 36.

ki Arnošt Muka (1854-1932), niewątpliwie wyróżniający się niezwyklej talentami w dziedzinie badania nazw i nazwisk, już wcześniej stwierdził, że należy wywodzić nazwę miasta od imienia człowieka. Uważa on *Chóšebud*, po starołużycku *Chotěbud*, za siedzibę czujnego, walecznego bohatera<sup>7</sup>. Tłumaczenie takie chyba brzmi nazbyt romantycznie. Niewątpliwie poważny badacz językowy Arnošt Muka mógł być skłonny do szukania etymologii takich nazw wyłącznie od podstaw słowiańskich. Jeśli chodzi o tłumaczenie nazwy miasta *Cottbus / Chóšebuz*, wśród badaczy nazw istnieje zgoda, że jest ona pochodzenia lużyckiego. Nie może być jednak tak, że ogólnie uznany autorytet zasadniczo nie zezwala na podejmowanie nowych rozważań.

Nazwę *Cottbus / Chóšebuz* można znaleźć również w książce Eichlera pt. *Slawische Ortsnamen zwischen Saale und Neiße (Słowiańskie nazwy miejscowe między Sałą a Nysą)*<sup>8</sup>. Tam nazwa została podzielona na dwie części: *Chotě* i *Bud*, związane z nazwą osobową *Chotěbud*. Przyjmuje się znaczenie *\*chotěti* ‘chcieć, pożądać’ i *\*buditi* ‘budzić, budzić się’. W książce pt. *Städtenamenbuch der DDR (Wykaz nazw miast NRD)*<sup>9</sup> takie mniemanie także znajduje potwierdzenie. Również w jednej z najnowszych publikacji dotyczącej badania nazw miejscowości *Der Atlas altsorbischer Ortsnamen (Atlas starołużyckich nazw miejscowości)* autorstwa Inge Bily<sup>10</sup> podtrzymywane jest tłumaczenie na podstawie starołużyckiego imienia *Chotěbud*. Jakim sposobem z sylaby *bud* może powstać *bus / buz*, pozostaje niewyjaśnione. Odnośnie zgłoski *Bud* w różnych nazwach czasami wskazuje się na nazwę *Budyšin / Budziszyn / Bautzen / Budisín*, gdzie objaśnienie dotychczas opiera się na nazwisku pewnego *Budycha, Budyša* lub *Budiša* jako osadnika w tym miejscu<sup>11</sup>. Lepszych wyjaśnień podobno dotychczas nie znaleziono.

<sup>7</sup> *Słownik języka dolnołużyckiego i jego dialektów*, t. III, Wydawnictwo Czeskiej Akademii Nauk i Sztuk, Praga 1928, s. 146.

<sup>8</sup> Tom II, *K-M*, Wydawnictwo Domowina, Bautzen / Budziszyn, 1987, s. 67.

<sup>9</sup> E. Eichler, H. Walter, VEB Bibliographisches Institut Leipzig, 1988, s. 71.

<sup>10</sup> Por. „Lětopis” 1/2003, s. 44.

<sup>11</sup> Por. Paul Kühnel, *Die slawischen Orts- und Flurnamen der Oberlausitz (Słowiańskie nazwy miejscowości i gruntów na Łużycach Górnych)*, fotomechaniczny przedruk wydania oryginalnego z czasopisma „Neues Lausitzisches Magazin”, 1891-1899, Centralny Antykwariat NRD, Lipsk 1982, s. 222; zob. też: Jan Meschgang, *Die Ortsnamen der Oberlausitz (Nazwy miejscowe na Łużycach Górnych)*, Wydawnictwo Domowina, Bautzen / Budyšin 1981, II wyd., s. 23; też: Ernst Eichler, *Budziszyn / Bautzen* 1985, s. 30; też: Ernst Mucke, *Kleines sorbisches geographisches Wörterbuch (Mały lużycki słownik geograficzny)*, przedruk fotomechaniczny, Wydawnictwo Domowina, Budziszyn/Bautzen 1979, s. 3, 37.

To jednak nie oznacza, że ich nie ma. Można by na pewno zupełnie inaczej niż dotychczas tłumaczyć nazwę miasta *Bautzen* / *Budisín* / *Budyšin*! Spróbujemy to wykazać poniżej. Moim zdaniem należy kierować się metodą „szukania w nazwie uzasadnionej w czasach współczesnych obiektów i informacji, która być może, doprowadzi do etymologii”. Chodzi mi o właściwy kontekst sytuacyjny, odpowiedni do miejsca, realiów i czasu. Zachowane do naszych czasów łużyckie nazwy obiektów w terenie opisują np. każdy kawałek ziemi precyzyjnie i sensownie: według położenia, wyglądu lub typowej roślinności, według innych cech, istotnych np. dla sposobu wykorzystania ziemi: okolica sucha, mokra, kamienista, piaszczysta, bagnista, gliniasta, (nie)porośnięta roślinnością, pozyskana przez karczowanie lub wypalanie, na podstawie rzucających się w oczy osobliwości itp. Tę okoliczność również można przyjąć w przypadku nazw miejscowości czy nazw geograficznych, co teraz spróbuję wykazać za pomocą kilku przykładów. Dotyczą one nazw wysp na Morzu Bałtyckim: *Hiddensee*, *Rugii* / *Rügen*, *Uznam* / *Usedom*, następnie nazwy *Łużyce* / *Lausitz*, *Turzej* / *Tauer*, *Budyšin* / *Bautzen*, góry *Kottmar* czy wreszcie miasta *Chóšebuz* / *Cottbus*. Pragnę wskazać alternatywy wobec przyjętych dotychczas tłumaczeń względnie objaśnień owych nazw. Kontakty różnych języków, pożyczki w obu kierunkach, przejmowanie i oddawanie oraz lingwistyczno-fonetyczne modyfikacje pojęć prowadziły często do abstrakcji, do zmian oraz zatarcia właściwego sensu nazwy. W ten sposób nawet dla Słowianina pierwotny słowiański sens pewnego pojęcia po prostu staje się niezrozumiałym. Moim zdaniem w taki, zupełnie typowy sposób dotknęło to również nazwy miasta *Cottbus*.

„Moim zdaniem wydaje się prawdopodobne, iż ze względu na to, że nazwy większości wsi i miast na Łużycach są pochodzenia łużyckiego, to również *Cottbus*, dawniej miasteczko z targami, zawdzięcza swoją nazwę językowi łużyckiemu, pomimo że ścisłego wywodu tej nazwy na podstawie języka łużyckiego podać nie można”

– czytamy w już wspomnianych *Gesammelte Nachrichten...* na temat rejonu chociebuskiego<sup>12</sup>. Takie pesymistyczne myśli można tam znaleźć w podsumowaniu kilku prób objaśnienia: „Niektórzy chcieli nazwę miasta wywodzić z łużyckiego słowa *kodebus* mającego znaczenie ‘chodzenie boso’, ponieważ był tu klasztor chodzących boso mnichów... Klasztor taki jednak został ufundowany już 400 lat po zbudowaniu miasta, co oznacza, że objaśnienie takie nie ma podstaw. Znowu inni byli zdania, że może zasadne

<sup>12</sup> *Gesammelte Nachrichten zur Geschichte der Stadt und Herrschaft Cottbus*, Görlitz 1787, s. 57.

byłoby wyprowadzanie nazwy miasta od słowiańskich i łużyckich słów *Choitsche Budky*, oznaczających piękne domy lub „Pięknodomowo”... Z takich słów później powstałaby nazwa *Kothebus* itd. Aby poprzeć swoje zdanie, ludzie ci odwołują się do pewnego papieskiego dyplomu wysłanego do biskupa miśnieńskiego, któremu polecono wizytację tamtejszego miasta i ziemi, a w którym miejscowość po gwarze czeskiej nosi nazwę *Choitsche Budke*. Ze względu jednak na to, że brak poważnych danych np. datowania dyplomu, nazwiska biskupa oraz okoliczności, że wizytacja duchownego wśród podówczas pogańskiego ludu chyba nie jest zbyt prawdopodobna, należy odrzucić również takie tłumaczenie. Kto pragnie się zapoznać z kilkoma innymi tłumaczeniami nazwy miasta *Cottbus*, czasem wręcz humorystycznymi, może zajrzeć do pism Frenzelów... oraz Beuchów.

W ten sposób zaprzecza się wyprowadzeniu nazwy ze słów *Kutsche* (*Kotciwuz* = ‘kareta’), miasto chodzących boso (*Chodzu Boße*), wzgl. miasto „kotwic” (*Kotwitz*). W trakcie wytrwałego szukania objaśnienia pochodzenia nazwy miasta powstała nawet propozycja, by uznać jakieś rzekome zawołanie polskich handlarzy wołami *quod bos*, co miało oznaczać ‘dobre woły’, za źródło nazwy miasta. Takie próby tłumaczenia należy uważać za produkty etymologii ludowej, mogące czasami przypadkiem trafić w sedno. Odnośnie nazwy miasta *Cottbus* / *Chósebus* są one jednak nietrafne. Należy jednak nadal nieustannie mieć wątpliwości co do aktualnego stanu wiedzy. Być może wreszcie doprowadzą one nas do celu, lub też powiększą liczbę już istniejących błędnych koncepcji.

Liczba objaśnień pochodzenia nazwy miasta *Cottbus* / *Chósebus* może być wydłużona o jeszcze jedną. Aby ułatwić jej zrozumienie, pragnę czytelnika przeprowadzić przez rejony zasiedlone kiedyś przez Łużyczan względnie Słowian. Ta mała wędrówka doprowadzi może w końcu do wyjaśnienia nazwy Chociebuża.

Nazwy wysp *Hiddensee* oraz *Rügen* / *Rugia*, *Usedom* / *Uznam* na Morzu Bałtyckim na ogół są znane. Nazwy *Kottmar*, *Bautzen*, *Tauer* są znane co najmniej mieszkańcom Łużyc. Co one jednak oznaczają? Publikacja turystyczna *Tourist-Wanderheft. Insel Hiddensee*<sup>13</sup> tłumaczy nazwę wyspy, przypominając starą legendę. Według niej „król Hithin, zwany też Heddin”, tam właśnie został zabity w pojedynku. Kto się zajmuje nazwami miejscowości, szybko dostrzega, że językoznawcy chętnie sięgają do objaśnień odnoszących się do nazwisk osób lub nazw plemion, o ile nie mają lepszego tłumaczenia. Czasami mogą mieć rację, bo patronimiczne nazwy miejsco-

<sup>13</sup> Wydawnictwo Tourist-Verlag, wyd. IX, Berlin / Leipzig 1977, s. 7.

wości występują rzeczywiście stosunkowo często. Czasem jednak może nie dość długo szukano innych rozwiązań.

W innej książce znalazłem objaśnienie nazwy wyspy Rugii wywodzące ją od germańskiego plemienia *Rugianów*. Również w aktualnych przewodnikach turystycznych<sup>14</sup> mówi się o narodzie *Rugianów*, o „plemieniu germańskim zamieszkującym przed wędrówką narodów wyspę Rugię, od którego pozostała nazwa wyspy Rugii”. To oznacza, że wyspa otrzymała swoją nazwę od zamieszkujących ją ludzi; uważam takie objaśnienie za tak samo nieprawdopodobne, jak nazwanie *Łużyc* od plemienia *Lusici*. Odnośnie nazwy wyspy *Usedom / Uznam* (1125 r.: *Uznoimnia civitas*, 1140 r.: *Huznoim*) we wspomnianej pracy *Städtenamenbuch der DDR*<sup>15</sup> obok niepewnych interpretacji można znaleźć zdanie: „Odnośnie nazwy wyspy nie znaleziono dotychczas zadowalającego objaśnienia”. Aktualna literatura turystyczna jednak podaje w kwestii nazwy wyspy *Usedom / Uznam* etymologię ludową: według tradycji nazwa powstała z wyrażenia „O so dummi“ (‘och, jak głupio’): komuś jakoby polecono dopytać się od mieszkańców słowiańskich nazwy wyspy, którą pytający jednak, przykra sprawa („O so dummi!“), zapomniał.

Widocznie byli to ludzie nieznający języków słowiańskich, skoro wymyślili sobie takie dziwaczne objaśnienie. W uszach Słowianina *Hiddensee* brzmi raczej jak ‘ziemia z czapką chmur’ – *xódeša*; sens dosłowny to ‘wyspa zamglona’. Porównajmy to z nazwą dolnołużyckiej wsi *Dešno / Dissen* niedaleko Chociebuża wywodzoną od słowa *dech*. W nazwie Rugii słyszę słowo *róg (rógiń)*, co oznacza ‘ziemia pokrojona (pełna narożników)’, bo rzeczywiście jest tam dużo otoczonych morzem wąskich półwyspów. Porównajmy to z kolei z nazwą wsi *Rogow / Horno* na Łużycach Dolnych, leżącej na przypominającym kształtem róg przedłużeniu Wyżyny Luboraskiej.

W przypadku wyspy *Uznam / Usedom* chodzi o ‘naniesioną ziemię’. Dosłownie można to tłumaczyć jako ‘wydzielenie, wyrzucenie’ (*huznojm*). To brzmi bardziej logicznie, bowiem opisuje rzeczywistość istniejącą na miejscu sytuacji.

W tym momencie pragnąłbym zastosować swoją metodę w odniesieniu do *Łużyc*, wskazując jednocześnie na różnice w porównaniu z aktualnie przyjętymi objaśnieniami nazw tych miejscowości. Nazwę leżącej na Łuży-

<sup>14</sup> Por. Jürgen Schulz, *Der Rügäner*, Rügäner-Verlag, b. roku, s. 95.

<sup>15</sup> Por. *Städtenamenbuch der DDR*, Bibliographisches Institut Leipzig, wyd. II, 1988, s. 282.

cach Dolnych wsi *Turje* / *Tauer* zarówno A. Muka<sup>16</sup>, jak i Eichler<sup>17</sup> tłumaczą dolnołużyckim (i polskim) słowem *tur*. Muka tłumaczy konkretnie: ‘osiedle powstałe koło lasu turów’. Jest to objaśnienie bardzo nieudane. Moim zdaniem osiedle swoją nazwę wzięło nie od *tura*, chociaż posiada z nim pewne podobieństwo, mianowicie rzucające się w oczy garbate wzniesienie, po łużycku *tur*. Będąc na miejscu można zobaczyć, że osada leży na ogólnie płaskim terenie, u stóp widocznego z daleka wzniesienia o kształcie *tura*. Słowo *tur* zawiera się również w nazwach *Thüringen* / *Turyngia*, *Tirol* / *Tyrol*, *Tauern*, *Taormina*...

Na pewno już teraz niektórzy z czytelników zajmą stanowisko przeciwnie. Za chwilę będzie ich może jeszcze więcej. Chodzi o *Budusin* / *Budisin* / *Budessin* / *Budesin* / *Budissin* / *Budischin* / *Bautzen* / *Budyšin* / *Budziszyn*... etc. Również tutaj na ogół nie ma sprzeciwu wobec objaśnienia, że nazwa wywodzi się od łużyckiego imienia *Budych*, należącego do grupy imion takich jak *Budistaw* lub *Budigost*<sup>18</sup>. To jednak należy uważać jedynie za przypuszczenie. Czy naprawdę jakiś książę Milczan, mający takie imię stał u stóp nazwy swojej twierdzy plemiennej, a zarazem miejscowości – to czysta supozycja nie mająca żadnego potwierdzenia w jakimkolwiek dokumencie. Znaczy to, że nie należy przypisywać jej większej dozy prawdopodobieństwa niż następującemu tłumaczeniu według proponowanej powyżej metody. Znowu udamy się w interesujące nas miejsce, jak poprzednio, kiedy chodziło o nazwy *Hiddensee*, ... *Tauer* itd. i przyjrzymy się konkretnym warunkom lokalnym. Płynie tam rzeka o wysokich skalistych brzegach. Pierwsi przybysze na pewno osiedlili się w pobliżu rzeki, chronionej z obu stron skałami, a nie wysoko na samych skałach. Prawdopodobnie takie osiedle nad Sprewą, posiadające jakąś nazwę związaną z położeniem istniało o wiele wcześniej, zanim książę łużycki mógł przenieść na nie swoje imię.

Jeżeli jednak to założenie uznamy za słuszne, możemy sensownie wywieść nazwę osiedla z obserwacji poczynionych przez pierwszych osadników. Nazwą taką mogłoby być *Pódušin* = ‘miejsce mgliste’, bowiem o świcie nad rzeką na pewno unosiła się lekka charakterystyczna mgła lub skrzące się opary. Dopiero w późniejszym okresie okoliczności zmuszały ludzi do podjęcia kwestii obrony, czyli strategicznego położenia osiedla. O tej porze jednak nazwa miejscowości już była abstrakcyjna do takiego stopnia, że

<sup>16</sup> Ernst Mucke, *Kleines sorbisches geographisches Wörterbuch (Mały łużycki słownik geograficzny)*, fotomech. przedruk, Wydawnictwo Domowina, Budziszyn 1979, s. 86, 106.

<sup>17</sup> (*Nazwy miejscowości na Łużycach Dolnych*), Wydawnictwo Domowina, Budziszyn 1975, s. 111.

<sup>18</sup> Por. Kühnel, Mucke, Meschgang, Eichler – przypis 11.



przeniesiono ją na większą jednostkę osadniczą. W ten sposób też pierwotny jej sens, zależny od różnej wymowy tej nazwy uległ całkowitemu zatarciu. *Hiddensee* / *Hódonša* nad Bałtykiem, *Dissen* / *Dešno* na Łużycach Dolnych i *Bautzen* / *Budyšin* na Łużycach Górnych są powiązane lokalną obserwacją wody, która dała ostatecznie odpowiednią nazwę miejscowości.

Trzymając się praktykowanego dotychczas sposobu interpretacji przechodzimy teraz do nazw miasta *Cottbus* oraz góry *Kottmar*. Odnośnie tych nazw w literaturze istnieją wzajemne relacje. Analogia rzuca się w oczy i wydaje się logiczna, bowiem jeżeli jedno z tych objaśnień okazuje się prawdziwe, można zastosować je również do nazwy drugiej. Jak jednak postąpić w wypadku, kiedy interpretacja jednej z tych kwestii będzie nie do końca prawidłowa?

Na górze *Kottmar* leży źródło Sprewy, przepływającej przez Budziszyn, Spremberg / Grodk i Chociebuż i dalej przez Łużyce Dolne. Legenda głosi, że „stworzył ją” łuzicki olbrzym *Sprjejník* wystrzeleniem strzały. Dla uczczenia tego czynu ludzie nazwali rzekę *Sprewą*. Moje łuzickie ucho jednak słyszy w tej nazwie rzekę ‘szybko płynącą’. Odnośnie nazwy *Kottmar* czytamy w literaturze objaśnienie, że był kiedyś pewien Słowianin *Chotiměr*, od imienia którego wywodzi się nazwa góry. Leżąca u stóp góry wieś *Kottmarsdorf* / *Kotmarjegy*<sup>19</sup> pozornie potwierdza takie objaśnienie. Czy jednak góra przejęła nazwę od wsi, czy może na odwrót – wieś od góry? Czy nie byłoby możliwe, żeby wieś otrzymała nazwę dzięki położeniu u stóp góry? Dlaczego Łużyczanie mieliby nadawać górze nazwę wywodzoną od imienia jakiejś osoby? Przeniesienie patronimicznej nazwy miejscowości na całą górę jest rzeczą wyobrażalną. Moim zdaniem jednak pierwotnych nominacji dokonywano bardzo sensownie w ten oto sposób, że nazwy zawierały one realne, czasami nawet ważne dla egzystencji ówczesnych ludzi informacje. Tak na przykład rzeczka *Weißeritz*, która w 2003 r. w Saksonii powodowała tyle nieszczęścia, u Łużyczan nosi nazwę *Bystrica*, co oznacza, że ‘płyne szybko, wartko’. Taka nazwa mogłaby być ostrzeżeniem dla mieszkających nad rzeką ludzi!

Podobnie również można oczekiwać sensownej informacji „od” nazwy góry ze źródłami Sprewy – *Kottmar*. Taka informacja w dawnych czasach, jak stwierdzono już co do nazw *Hiddensee* czy *Bautzen*, na pewno nie została nadana dla uczczenia jakiejś osoby. Nazwa *Kottmar* niekoniecznie musi być wywodzona od imienia *Chotiměr*. Słowo *Kottmar* bez trudności można podzielić na pojedyncze zgłoski także w inny sposób niż na *Chot(i)*

<sup>19</sup> Por. J. Meschgang, *Die Ortsnamen der Oberlausitz (Nazwy miejscowości na Łużycach Górnych)*, Wydawnictwo Domowina, Bautzen / Budyšin 1981, s. 67.

i *měr*. Proponuję więc podział na *ko- t(a)mar*. *K(o)* jest przyimkiem, wskazującym w języku łużyckim kierunek – podobnym do polskiego przyimka *do/ku*. Słowo *tamar* kiedyś w języku łużyckim odnosiło się do szałasów, w których chronili się pasterze. Nazwa ta jeszcze jest używana na słowiańskich obszarach Alp. Jako relikw to słowo zachowane jest w łużyckim czasowniku (*za*)*tamać*, które dziś oznacza tyle co ‘potępi(a)ć, skaz(yw)ać (na)’. Pozbawianie kogoś na zawsze osłony domu, tzn. wspólnoty, wypędzanie na groźne pustkowia oznaczało na owe czasy bardzo bolesną karę.

Leksemu *tamar* w aktualnym słownictwie łużyckim już nie ma. Zbliżone słowo *tamař* w języku dolnołużyckim określa ‘człowieka, który kogoś niszczy, zabija, rujnuje, morduje’. Nie sądzę, że chodzi w przypadku słowa *tamar* o zapożyczenie, raczej o bardzo stare pojęcie słowiańskie, być może nawet indoeuropejskie.

Zatem najbardziej zasadna informacja odnośnie wyrazu *Kottmar* wygląda, mówiąc obrazowo, w ten sposób: „Tamtędy można dojść do chat pasterzy, do szałasów”! Z pewnością należy przypuszczać, że pasterze mieli swoje chaty niedaleko wody. Idąc obok strumyka w górę, wędrowiec dochodził do tych chat, gdzie mógł znaleźć schronienie, ciepło i pożywienie – jest to rzeczywiście i niewątpliwie informacja realna a zarazem ważna. Znajdujemy się tutaj geograficznie przecież stosunkowo wysoko nad poziomem morza.

Zwróćmy teraz uwagę na nazwę miasta *Cottbus / Chóšebuz*. Podobnie jak w przypadku góry *Kottmar*, nazwy miasta nie podzielimy na *Coti* i *buz*, a raczej na *Co* i *tibuz*. Również tu *k(o)* oznacza ‘do, w kierunku’.

W drugiej zgłosce *ti* (w wersji niemieckiej) odpowiada w językach słowiańskich sylaba z głoską syczącą *še* (po dolnołużycku), *će* (po górnołużycku), *cie* (po polsku).

Należy pamiętać, że nazwa miejscowości przez długi okres czasu była używana i przekazywana tylko ustnie, w postaci adekwatnej do fonetyki łużyckiej (lub polskiej). Ostatecznie została zapisana przez Niemców, przy czym piszący to słowo nie znał jego sensu względnie treści nazwy, w przeciwnym wypadku nastąpiłoby przetłumaczenie jej na język niemiecki. Niemcy daną nazwę słyszeli z ust łużyckich, odtwarzali dźwięki według swoich nawyków fonetycznych i zapisali w specyficzny sposób. Nie byli w stanie właściwie odtworzyć wszystkich dźwięków mowy słowiańskiej. Z tego powodu doszło do zniekształcenia i zatarcia nazwy pierwotnej. Czasami owe zniekształcenia przybierają takie rozmiary, że zapisy spotykane w tekstach niemieckich lub łacińskich stają się niezrozumiałe nawet dla Słowianina. Znaczy to pewnie, że Słowianin wyczuwa słowiańskie znacze-

nia danego słowa, nie jest jednak w stanie odtworzyć jego sensu pierwotnego. Nie jest to wcale rzadki przypadek. Pragnę przytoczyć w tym miejscu przykład imienia zapisanego w starych aktach gminnych wsi Dešno / Dissen należącej do powiatu chociebuskiego<sup>20</sup>. Zarządca posiadłości chociebuskiej w 1490 r. zaangażował nowego sekretarza, który przygotował sobie własny „irßte Myette an moynem Newen Dynste czu Dissen“ (czyli „pierwszy nowy przegląd mieszkańców wsi Dissen / Dešno”). Władając tylko językiem niemieckim ów sekretarz w sprawie imion łużyckich napotkał poważne trudności. Wśród wpisanych dzierżawców znajdujemy pewnego *tüla küzerawi*. Znający dobrze język łużycki współautor książki-kroniki nie był w stanie rozszyfrować znalezionej w rejestrze po niemiecku zapisanego imienia. Piśze on, że wśród obłożonych specjalnym czynszem dzierżawców znajduje się osoba posiadająca nazwisko o brzmieniu wschodnim: *tüla küzerawi*. Oczywiście chodzi tutaj o łużyckiego dzierżawcę *Tylaka*, któremu ze zrozumiałego współczesnym powodu nadano przydomek *kužerawy* (‘kędzierzawy’). Dużo później (w 1825 r.) niejaki George Tilka objął nawet stanowisko sołtysa gminy Dissen / Dešno<sup>21</sup>. Spis separacyjny zawiera nazwisko mieszkańca wsi *Christian Tilka*, który podobnie jak wymienieni poprzednio na pewno nie pochodzi np. od Turków.

Łużycko-niemieckie nieporozumienia językowe w kwestii nazw miejscowości oraz imion / nazwisk ludzi zachodzą dość często. Z imienia chrześcijańskiego *Ambrosius* (Ambroży) powstała łużycka forma *Ambrož* nie mająca sensu apelatywnego w języku łużyckim, której brzmienie przypomina słowo *mróz*, z czego wreszcie powstało nazwisko łużyckie *Mróz / Mros*. Ponieważ jednak ‘mróz’ to po niemiecku *Reif*, pastor ewangelicki przetłumaczył nazwisko *Mróz* na *Reif* i takie zapisał do księgi kościelnej. O takim dziwnym podwójnym nazwisku w swojej wsi rodzinnej opowiadał mi ojciec.

Inny przykład: z imienia *Augustin* powstała górnołużycka forma *Ha-wštyn*, zapisana po niemiecku jako nazwisko *Haustein*. Niemiecka forma *Klein Augustin* przekształciła się w łużyckie nazwisko *Hawštynk*, z którego z kolei powstała niemiecka forma *Hausding*. Łużyckie nazwisko *Kubań* określa potomka jakiegoś łużyckiego *Jakuba*, z czego powstało pochodzi niemieckie nazwisko *Kuhbein* [por. niem. *Kuh* ‘krowa’, *Bein* ‘noga’ – przyp. red.]. Pierwsi nosiciele pozornie niemieckiego nazwiska *Rehbein* na pewno nie byli myśliwymi polującymi na sarny (niem. *Reh*), lecz łużyckimi rybakami. Znany łużycki artysta malarz *Schieber* z Wusokiej (wieś leżąca obecnie w granicach miasta *Wětošowa / Vetschau*) znany jest ze swojego łużyckiego

<sup>20</sup> Por. Dissen, *op. cit.*, s. 16, por. przypis 2.

<sup>21</sup> *ditto*, s. 91.

nazwiska *Šybař*. Właściwie jednak – moim zdaniem – powinno to być *Šibař*, od *šiba* ‘owca maciora’, co oznacza, że któryś z jego przodków może był pastuchem owiec. Inna możliwość tłumaczenia wywodzi się od łużyckiego słowa *šybaŕy* (‘szelmowski’).

Proszę o wybaczenie kolejnej dygresji, ilustrującej jednak złożoność etymologii nazwy Chociebuża.

Dźwięki mowy w zależności od gwary zmieniają się bez zmiany sensu danego słowa. Słowo *kowala* z Łużyc Dolnych oraz okolic Slěpogo zamienia się w *kowar* w na obszarze górnołużyckim. Być może też niemiecki *Kober* nie był ‘wytwórcą / handlarzem koszy’, a łużyckim rzemieślnikiem kowaliskim, jak przynajmniej sądzi niemiecki słownik nazwisk<sup>22</sup>.

Z tych właśnie przyczyn oraz z etymologii wyżej wspomnianej nazwy rzeki *Weißeritz / Bystrica* wynika, że spółgłoski [w] i [b] są wymienne – niemiecka nazwa *Weißeritz* oczywiście powstała z łużyckiej nazwy *Bystrica*. Łużycki rdzeń *bój-* wzgl. *wój-* określają jednakowo jakieś wydarzenie militarne. Czasowniki *warcaś* oraz *barcaś* oznaczają ‘warczeć / burczeć’. Miasto *Dreßkau* po łużycku nazywa się *Drjowk*. ‘Zawinać jakiejś rzeczy w tkaninę’ to po łużycku – w zależności od gwary – *zabalić* wzgl. *zawaliś*. Można stąd wnioskować, że sylabę *buz* bez zmiany znaczenia słowa można zamienić na *wuz*. W pewnym kontekście może to mieć związek z czynnością ‘jechania / wiezienia’, ponieważ *wóz* oznacza po łużycku to samo, co po polsku, czasownik *wózyś* określa podobnie ‘wozić’. Pewna wieś nad rzeką Sprewą na Łużycach Dolnych nosi niemiecką nazwę *Fehrow*, łużycką zaś *Prjawóz*. Nazwa wsi oznacza więc ‘osiedle nad przeprawą-przewozem’. Do słowa *wóz* dołączono w tej nazwie przyimek. Podobna sytuacja występuje w przypadku nazwy położonego nad Nysą Łużycką miasta *Przewóz*, po łużycku *Pšibuz*, gdzie jeszcze dziś można promem przepłynąć się przez Nysę. Tym samym szybko zbliżamy się do propozycji nowego objaśnienia nazwy miasta Cottbus / Chóśebuz. Samogłoskę *u* wymawianą krótko i bez akcentu właściwie należałoby pisać przez *ó*. Otrzymujemy więc: *K(o)...buz* = *K(o)...wóz*. Teraz jeszcze należy wyjaśnić sensownie i włączyć zgłoskę środkową. Wszelkie warianty nazwy *Cotibus* (po niemiecku), *Chóśebuz* (po dolnołużycku), *Choćebuz* (po górnołużycku), *Chociebuż* (po polsku) oraz inne pozostałe formy historyczne wskazują na zgłoskę zawierającą głoskę syczącą. W używanej obecnie postaci *Cottbus* jest to zgłoska zniekształcona. Sensowny sposób pisania tej zgłoski wyglądałby może *pře-/pše-/prze-*, jak objaśniono odnośnie nazwy *Priebus / Pšibuz / Przewóz*. Brak wprawdzie

<sup>22</sup>*Deutsches Namenslexikon*, Gondrom Verlag Bindach, 1993, s. 287.

spółgłoski *p* we wszystkich wariantach, ale mankament ten można wyjaśnić stosunkowo łatwo. Prawdopodobnie spółgłoska *p* ze względu na kumulację spółgłosek już zanikła w okresie, kiedy nazwa była używana przez miejscowych Łużyczan. Gwara okolic Slěpego / Schleife usytuowana na peryferii języka dolnołużyckiego ukazuje podobne zjawiska: dolnołużyckie słowo *pšewališ*, po górnołużycku *přewalić*, po polsku *przewalić* w gwarze slěpiańskiej ma postać *pšewalić*, przy czym wymawiane jest tylko *čewalić*. ‘Ptaszek’ po lużycku również nazywa się *ptačk / ptašk*, przy czym słowo to wymawiane jest bez *p*, a więc *tačk / tašk*. Łużyczanin wymawia różne słowa posiadające na początku zgłoskę *pře- / pše- / pče-* na ogół bez początkowego *p* jako *če*, chyba że odczytuje komuś jakiś tekst literacki. Również lużycka nazwa ‘pchły’ brzmiąca *tcha* lub *pcha* oraz lużyckie nazwy ‘kupca’ *vs* ‘kramarza’, posiadające dwie formy *Kšamař* lub *Tšamař* mogą służyć za dowód częściej spotykanej zamiany tych spółgłosek w poszczególnych słowach.

Spróbujmy teraz połączyć znalezione trzy zgłoski:

*K(o)-pře/pše/pče-buz/wóz = Ko-przewóz = ko-pše-wóz = Ko-če-buz* (‘do przewozu’). ‘Bród’ to również *brod* po lużycku, przeprawa przez bród, to jednak *pšewóz / przewóz*. Miejsce przewozu przez rzekę Sprewę znajdowało się w bezpośrednim otoczeniu twierdzy chociebuskiej. Dlatego sądzę, że źródło i treść nazwy miasta *Cottbus* można objaśnić sensownie konstrukcją *ko pšewóz / ko przewóz*, jako wskazanie miejsca przewozu przez rzekę. Nad tym, czy nazwa jest pochodzenia czysto lużyckiego czy też polsko-lużyckiego można się zastanawiać. Właściwie czysto lużyckie pochodzenie nazwy prowadziłyby raczej do powstania postaci *prjawóz / prjewóz*, jak w obrębie wsi *Fehrow / Prjawoz*. Gwary lużyckie na wschód od Nysy Łużyckiej jednak prawdopodobnie już były bliższe dialektom polskim [wzgl. ogólnie lechickim, przyp. red.]. Postać nazwy prowadząca od postaci *ko przewóz / ko pčebóz* do *Cotibus* mogłaby pochodzić jeszcze z czasów, kiedy Łużyce znajdowały się pod silną kontrolą wojsk polskich pod dowództwem Bolesława Chrobrego, stanowiąc część terytorium Polski. Na pewno nie było żadnych trudności porozumiewania się miejscowej ludności lużyckiej z Polakami.

Po lużycku i po polsku mamy zupełnie podobną nazwę *pšewóz* wzgl. *przewóz*. Pytających o ten przewóz ludzi w pobliżu twierdzy nad Sprewą kierowano: *ko przewóz*. Przyimek *ko* po lużycku odpowiada, jak już wspomniano, polskiemu *do, ku*. Fakt, że w nazwie miasta brak obecnie poprawnej gramatycznie lużyckiej końcówki, można objaśnić tym, że zanikła ona po przeniesieniu pojęcia ‘przewozu’ na leżące w jego pobliżu osiedle.

Możliwy jest również inny wariant: Wyobraźmy sobie, jak człowiek miejscowy wskazałby przyjezdnemu mówiącemu obcym językiem, a nie znające-

mu języka łużyckiego kierunek w stronę przewozu, by ten ostatni to jakoś zrozumiał. Informacja *k pšewózoju* byłaby za bardzo złożona i niezrozumiała. Więc niedwuznaczna wypowiedź *ko przewóz* połączona z odpowiednim ruchem ręki wskazującym kierunek, bez komplikacji gramatycznych zawiera wszelkie potrzebne informacje postaci: „Do przewozu tam!”. Każdy przyjezdny mógłby teraz, gdziekolwiek by się znalazł, zapytać miejscowego Łużyczanina bez zrozumienia sensu słowa: *kociebus?* – ‘do przewozu?’. To, czy postać / wymowa byłaby poprawna – *ko pšewóz* lub *ko prjewoz* wzgl. *Koćebuz*, *Kociebus*, *Kotjebus*, *Kotibuz*, *Chóšebuz* itp., nie odgrywałoby żadnej roli. Byłoby jasne, że wędrowiec szuka kierunku znanego przewozu przez Sprewę. W codziennym użyciu wreszcie nazwa *Koćebóz* była używana jako całość – bród z osiedlem łącznie. Stara nazwa twierdzy była coraz mniej używana, aż wreszcie w konkurencji z nową zanikła zupełnie. Fakt, że pierwotnie posiadała własną nazwę, odrębną od nazwy *Koćebóz* lub podobnej, czyli prawdopodobnie *Šćitany*, wydaje mi się pewne, ponieważ nazwa miejsca przewozu posiadała zupełnie inną treść.

Przekształcona w taki sposób w nazwę miejscowości i przyjęta również przez mniejszość niemiecką oraz niewielu w owym czasie zdolnych do pisanego, potwierdzona w najstarszym dokumencie nazwa miasta w postaci *Cotibuz* przysłała pierwotną treść ‘(kierunek) w stronę przewozu przez rzekę Sprewę’ do tego stopnia, że kolejności głosek do dziś nie udało się odszyfrować nawet Słowianom. Gdyby osiedle zachowało pierwotną swoją nazwę, a tylko miejsce przewozu, dziś może w postaci mostu, posiadałoby niemiecką nazwę np. \**Tibus* lub podobnie, znalezienie dla niej objaśnienia na podstawie *pšebóz* / *przewóz* byłoby bardzo łatwe.

Dla języka niemieckiego tak bardzo problematyczna [fonetycznie – przyp. red.] nazwa *Sciciansi* znikła zupełnie, podobnie w przypadku nazwy wsi *Bórkowy* / *Burg*, jeżeli twierdza ta, co być może, znajdowała się w tym miejscu. Nazwa *Bórkowy* / *Burg* niekoniecznie musi oznaczać ‘osiedle koło boru, lasu sosnowego’<sup>23</sup>. Najstarsza wzmianka w dokumentach z 1315 r. wymienia osiedle pod nazwą *Borck*, do czego przystaje dolnołużyckie słowo *bórk*, określające ‘sośninę’. Nie możemy jednak zupełnie wykluczyć, że nazwa wsi rzeczywiście wywodzi się od niemieckiego słowa *Burg*, co oznacza ‘twierdza, zamek’. W ten sposób może omijano trudną do wymówienia nazwę twierdzy *Sciciansi*. Natychmiast jednak nasuwa się pytanie, czy we wsi *Bórkowy* / *Burg* w ogóle kiedyś była jakaś niemiecka załoga? Teren naokoło był i jest obecnie jeszcze bardzo trudno dostępny. Dla celów gospodar-

<sup>23</sup> Por. A. Muka, *Serbški zemjepisny słowničk. Kleines sorbisches geografisches Wörterbuch*, Wydawnictwo Domowina, Budyšin/Bautzen 1979, s. 64, 92.

czych oraz handlowych osiedle nie miało większego znaczenia, w wyniku czego nie było rozbudowywane. Stare zapiski z czasów już długo po podboju Łużyczan przez Niemców donoszą o królu Łużyczan zamieszkałym w twierdzy bórkowskiej (*Serbski kral*). Wojskom niemieckim nie udało się go wziąć do niewoli. Według podania król nazywał się *Rogacki* ze względu na jego przystrojone rogami nakrycie głowy, jego małżonka *Schistowa*, co można wywodzić od łużyckiego słowa *pśistojna*, co dziś można rozumieć jako ‘szlachetna’ ‘dostojna’.

Małżeństwo to nie miało dzieci. Okoliczność taka potwierdzona jest co do księcia Pribysława Henryka Brandenburskiego i jego małżonki Petrysi z XII wieku. Nie wyklucza się przeniesienia tego faktu na nasze ziemie! O „Królu Łużyckim” krążyła opinia, że był okrutnym i podstępny rozbojnikiem, uprowadzającym dzieci, mającym umowę z diabłem, który mu pomógł uspać wzgórze zamkowe w ciągu jednej nocy. O ile król taki żył na Łużycach Dolnych, to między nim a jego łużyckimi poddanymi nie było żadnych barier komunikacyjnych. W takim wypadku jednak nazwa miejscowości *Sciciani* stosowana wobec dzisiejszej wsi *Bórkowy / Burg* z pewnością przechowywałaby się dłużej. Natomiast również w samych Bórkowach jest mowa o Górze Zamkowej (*Grodowa Góra*). Uważam, że wyrugowanie stosowanej przede wszystkim w odniesieniu do twierdzy nazwy *Sciciani* na rzecz przeniesionej od miejsca przewozu na osiedle jest bardziej prawdopodobne. A to właśnie przemawia za nazwą *Chociebuż* w miejsce dawnego *Sciciani*. Zresztą osobiście wątpię, czy rzeczywiście dla tylu nazw trzeba wzgl. należy szukać innych objaśnień.

Poszczególne etymologie prawdopodobnie są obciążone różnymi błędami. W momencie, kiedy obok języka górno- i dolnołużyckiego zacząłem lepiej rozumieć rosyjski, polski i obodrycki, podane w tym artykule sprawy dla mnie stały się interesującymi przedmiotami obserwacji. A problemów jest jeszcze dużo więcej!

O tym właśnie pragnąłem poinformować czytelników. Na pewno moje twierdzenia wywołają dyskusję, a być może i innego rodzaju reakcje. Jestem gotów do dyskusji.

Werner Měškank

**Cottbus / Chóšebuz – Siedlung, Burg, Marktflecken.  
Probleme mit Etymologie des Ortsnamens**

Die Stadt *Cottbus* / *Chóšebuz* in der Niederlausitz – sie ist die einzige offiziell zweisprachige Großstadt Deutschlands – begeht im Jahre 2006 den 850. Jahrestag ihrer ersten urkundlichen Erwähnung. Mit Sicherheit ist die Siedlung einige Jahrhunderte älter, was schon der Überrest des großen slawischen Burgwalls vor Ort ausreichend bezeugt. Vermutlich ist das heutige *Cottbus* die von Thietmar mehrfach genannte aber noch nicht eindeutig lokalisierte Slawenfestung *Sciczani* / *Ciani*, in der der polnische Herzog und spätere König von Polen, Bolesław I. Chrobry, residierte und im Jahre 1018 die Markgrafentochter Oda von Meißen heiratete. Nach der Zugehörigkeit der Lausitz zu Polen kam es vermutlich zu einem Namenswechsel, der bisher aber nie plausibel erklärt werden konnte. Doch auch die Bedeutung des Ortsnamens selbst wurde bisher nicht zufriedenstellend erläutert. Einigkeit besteht indes darin, dass er slawischer Herkunft ist. Nach vielen Versuchen, die letztlich als volksetymologisch betrachtet werden müssen, setzte sich die Auffassung durch, der Ortsname *Cottbus* sei von einem slawischen Personennamen *Chotibud* abgeleitet. – Aber auch das stimmt meines Erachtens nicht, meint Autor Werner Meschkank und erklärt, *Cottbus* sei aus *ko przebuz* entstanden: ‘Zur Überfahrt’ am Fluss Spree. Auch andere aus der Slawenzeit stammende Benennungen und Ortsnamen in Deutschland sollten nochmals kritisch betrachtet werden, meint der Autor und führt weitere Beispiele an, wo die bisher gegebenen Erklärungen vermutlich nicht stimmen.

(W.M.)



Werner Měškank (Chociebuż)

## Aneks do artykułu *Cottbus / Chóšebuz. Osiedle, zamek, miasto targowe...*

Już po ukazaniu się mojego artykułu dotyczącego nowej interpretacji pochodzenia nazwy naszego miasta<sup>1</sup> pojawiła się również w niemieckiej gazecie „*Lausitzer Rundschau*” wydawanej w Chociebużu krótka wzmianka w tej sprawie<sup>2</sup>. Doszły też do mnie pierwsze głosy refleksji czytelników, wśród nich jedna uwaga, która może powiązać ściślej historię Chociebuża z polską historią, pod warunkiem, że uda się nam odnaleźć brakujące elementy mozaiki. Chodzi o następującą kwestię:

W herbie naszego miasta jest umieszczony motyw raka. Najstarszy nam znany jego wizerunek znajduje się na odcisku pieczęci miasta z drugiej połowy XIV wieku. Herb miasta ukazuje czerwonego raka umieszczonego na tle srebrnej tarczy. Tarcza umieszczona została nad fragmentem średniowiecznego muru miejskiego, zakończonego po obu stronach wieżami.

Historycy nasi już od dawna dyskutują, jakie może mieć znaczenie rak w herbie naszego miasta. Możemy wyjść z podstawowego założenia, że rak prawdopodobnie mógł pochodzić z herbu panującego nad miastem rodu szlacheckiego, co jednak jeszcze nie tłumaczy, od czego się wywodzi i jaki ma sens. Czy należy go uważać jedynie jako za zwykły symbol obrony? Czy mógłby być to znak astrologiczny? Czy wybrano taki symbol ze względu na to, że było w rzekach i stawach tej okolicy niezwykle dużo raków? Ja osobiście uważam takie tłumaczenia za niewłaściwe i nietrafne, dotychczas jednak więcej o tym nie wiem. Nie ma żadnych dokumentów z owych czasów objaśniających tę sprawę, tzn. my takich nie posiadamy.

Po ogłoszeniu mojego artykułu, wskazującego m.in. też na przynależność naszego miasta do Polski w okresie panowania Bolesława Chrobrego pojawiła się dodatkowa, przynajmniej teoretyczna możliwość rozwiązania problemu, którą chciałbym w tym miejscu pokrótce naszkicować.

Bolesław Chrobry tysiąc lat temu pokonał Niemców, poszerzając swój wpływ daleko na zachód, także na Łużyce. W 1018 r. poślubił tu Odę, córkę margrabiego miśnieńskiego. Takie koneksje poprzez ślub pomiędzy

---

<sup>1</sup> W. Měškank, *Cottbus / Chóšebuz – Siedlung, Burg, Marktflcken und der Ärger mit dem schwer erklärlichen Ortsnamen, oder: Die Suche nach der Überfahrt*, „*Cottbuser Blätter*”, Sonderausgabe 2004, s. 38-49.

<sup>2</sup> U. Elsner, *War Cottbus einst die Überfahrt am Fluss? Werner Meschkank über den Ursprung des Namens*, „*Lausitzer Rundschau*”, 4 I 2005, s. 15.

niemieckimi i słowiańskimi rodami szlacheckimi są znane też z innych okolic. Tak na przykład Henryk Borwin ze Zwërina (dzisiejszy Schwerin), syn Pšibysława i wnuk słynnego księcia obodryckiego Niklota, który w 1160 r. poniósł śmierć w walce z wojskiem króla Henryka Lwa, w 1166 r. poślubił Matyldę, córkę tegoż Henryka. W ten sposób udało mu się przedłużyć panowanie książąt wywodzących się ze Słowian obodryckich w Meklemburgii, zakończone dopiero w 1918 r.

Przykład kolejny to małżeństwo córki polskiego wojewody, późniejszego króla Bolesława I Chrobrego, Reglindis, z Hermanem Miśnieńskim, panującym nad Milskiem, zatem także nad Łużyczanami na Łużycach Górnych. Posągi tych dwóch osób stoją w katedrze w Naumburgu. Z tego faktu może wynikać, że podobne wydarzenia mogły mieć miejsce również w Chociebużu.

Zaślubiny Bolesława Chrobrego z Odą Miśnieńską prawdopodobnie odbyły się w twierdzy w Chociebużu w 1018 roku.

Następna informacja pochodzi dopiero z 1156 roku: „Heinricus castellanus di Cotibuz”, uwieczniony w dokumencie klasztornym z Halle<sup>3</sup>.

Kolejną wzmiankę można znaleźć we wstępie do książki, tzw. „Sachsenspiegel” około 1235 r. Czytamy tam, że panowie z Cottbus są pochodzenia frankońskiego: „... die von godebuz, die sint alle vranken”<sup>4</sup>

Od zaślubin Bolesława Chrobrego z Odą do tych wzmianek minęło 138 wzgl. prawie 200 lat. To okres, w którym na zamku w Chociebużu panowało pięć do ośmiu pokoleń, o których nic nie wiemy, nie znamy ich ani narodowości ani pochodzenia. Wspomniany „Heinricus castellanus di Cotibuz” niekoniecznie musiał być pochodzenia niemieckiego. Jak wynika z imion przechrzczonych w XII wieku książąt słowiańskich – Heinrich Borwin ze Zwërina, Pribysław Heinrich Brandenburski – imię takie nosili również książęta słowiańscy (w Polsce także występuje imię Henryk – podobne do łacińskiej formy imienia owego „Heinricus di Cotibuz”).

Jak można interpretować taki „czas spokoju” w okresie częstych, ostrych starć pomiędzy Niemcami a Słowianami? – Jednym z objaśnień byłoby to, że panowali tu wojewodowie akceptowani przez obie strony. Może to byli potomkowie małżeństw polsko-niemieckich?

Należy zaznaczyć, że do dnia dzisiejszego w samym mieście Chociebużu i jego okolicy często spotykamy nazwiska *Pahn*, *Pannwitz*, *Pank*, *Pannach*, *Pannasch*, wspierające do pewnego stopnia taką hipotezę. Przykładowo we

<sup>3</sup> Za: *Geschichte der Stadt Cottbus*, Cottbus 1994, s. 21.

<sup>4</sup> Za: *Sachsenspiegel oder Sächsisches Landrecht*, Reprint-Verlag Leipzig, Reprint der Originalausgabe von C. R. Sachße, Heidelberg 1848.

wsi Korjeń (niem. *Kahren*) należącej teraz do Chociebuża, niejaki Johann Friederich von Pannwitz, właściciel ziemski, umożliwił i popierał założenie w 1706 r. przez pastora Fabriciusza (prawdopodobnie polskiego pochodzenia) pierwszej w powiecie drukarni, w której wydrukowano w 1706 r. *Mały katechizm* Lutra, zaś w 1709 r. *Nowy testament* w języku dolnołużyckim. Może von Pannwitz był świadom swojego słowiańskiego pochodzenia, co powodowało, że do Łużyczan odnosił się bardzo przychylnie. Mówił o nich jako o „dobrych ludziach”, używając tym samym określenia, jakie z ust panów niemieckich słyszeliśmy nieczęsto.

Jeszcze jedna ciekawa rzecz: w Kopjeniku (niem. *Köpenick*, obecnie dzielnica Berlina) około połowy XII wieku panował pewien książę o imieniu *Jakca* (też *Jaczo*, *Jaxa*) zwany „Dux Sorabiae”, będący prawdopodobnie pochodzenia polskiego. Dlaczego coś takiego nie mogłoby mieć miejsce również w Chociebużu? To znaczy, że panowie na twierdzy w Chociebużu przed przybyciem panów frankońskich, być może bezpośrednio po czasach panowania Bolesława Chrobrego byli pochodzenia polskiego, względnie polsko-niemieckiego, co herb miasta do dnia dzisiejszego może potwierdzać! Posiadamy dowód tego, że pewien polski ród szlachecki miał wizerunek raka w swoim herbie. W niemieckim leksykonie heraldyki<sup>5</sup> czytamy na stronie 235 pod hasłem *Krebs* (‘rak’), co następuje:

„Rzadko, na ogół w czerwonym kolorze występująca postać herbowa, czasami przedstawiona tylko swoimi kleszczami. W postaci wymownego herbu, figury w herbie, np. rak występuje w herbie rodziny *Krebs*, *Crewesbeck*. Oprócz tego występuje jako symbol polskiego rodu Warnia...” [podkr. moje – W.M.]

W tym momencie pojawia się szereg pytań i jednocześnie prośba do polskich historyków, czy mogliby oni nam, Łużyczanom pomóc w rozwiązaniu tego problemu?

Czy w Polsce można znaleźć jakiś dający się udowodnić związek lub fakt z zakresu dziedziny heraldyki popierający powyższą hipotezę?

Jaki jest stan wiedzy o polskich rodach szlacheckich, posiadających znak raka w herbie?

Co wiadomo na temat rodu „Warniów”?

Czy rak w herbie naszego miasta może „pochodzić z Polski”? te Do jakiego stopnia historia miasta Chociebuża jeszcze po okresie panowania Bolesława Chrobrego jest powiązana z historią Polski?

<sup>5</sup> *Lexikon Heraldik*, VEB Bibliographisches Institut Leipzig 1984.

Badania w polskich dokumentach należałoby poszerzyć o problem nazwy słynnej dolnołużyckiej twierdzy *Sciciani / Ciani / Cziczani* (nazwy podane przez Thietmara Merseburskiego) z racji tego, że ówczesna nazwa prawdopodobnie dotyczy dzisiejszego miasta Chociebuża pod lużycką formą *Šćitanje / Šćitany / Šćitań* lub podobną.

Być może w polskich archiwach znajduje się informacja, na którą dotychczas nie zwrócono uwagi, a która dla nas będzie cenną pomocą.

Werner Měškank

**Bemerkung zum Beitrag „Cottbus/Chóšebuz. Siedlung, Festung, Marktstellen ...“**

In seiner „Bemerkung“ stellt Werner Měškank die Frage nach der Herkunft und Rolle eines charakteristischen Bestandteils des Stadtwappens von Cottbus, der Abbildung eines Krebses. Der Autor erwägt die potenziellen Gründe für die Anordnung eines solchen Symbols im Wappen, als mögliche Information über den großen Anteil an Gewässern im Umland oder auch als eine Spur der Verbindung der die Stadt regierenden Adelsherren mit gewissen polnischen Adelsgeschlechtern, die ebenfalls das Abbild eines Krebses im Wappen tragen. Der Autor richtet sich mit einem Aufruf an die Leser, nach Informationen und Hinweisen aus polnischen geschichtlichen Quellen zu suchen.



Odbitka pieczęci Chociebuża z II połowy XIV wieku.

Włodzimierz Pianka (Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej UW, Warszawa)

## Głos w dyskusji w sprawie etymologii Chociebuża

Na wstępie chciałbym podkreślić duże walory kulturoznawcze recenzowanego artykułu. Praca zawiera cenne dane historyczne dotyczące historii Chociebuża – głównego miasta Dolnych Łużyc, obchodzącego niedawno swoje 850-lecie, zgodnie z relacją o tym mieście z r. 1156 („Heinricus castellanus de Cotibuz”) oraz historii całego regionu od X wieku aż po czasy współczesne, a także zmian etnicznych w ciągu półtora tysiąca lat itd. Autor podaje obszerną dokumentację nazwy, poczynając od dwóch pierwszych autentycznych wzmianek dotyczących miasta Cottbus (*Cotibuz* z 1156 r. i *Godebus* z 1235 r.), poprzez inne zapisy (m.in. *Chotibuz*, *Chothebus*, *Cothebus*, *Kothebucz*, *Kotebuz*, *Kotbus*, *Kotwos*, *Kotjebus*, *Choschobus*). Trafnie ocenia niektóre błędne etymologie innych nazw geograficznych, jak np. stosunek nazw *Lusici* oraz *Łużyce*, gdy pisze: „»Od nazwy szczepu Łużyczan otrzymały swoją nazwę Łużyce« – czytamy w książce *Dissen – ein wendisches Dorf an der Spree* (*Dissen – wendyjska wieś nad Sprewą*) oraz innych publikacjach. Takie tłumaczenie uważam za błędne.”. Opowiada się jednak za pochodzeniem tej nazwy od *łuże* / *kałuże*, podczas gdy ogólnie się przyjmuje, że chodzi tu o ogólnosłowiańskie oboczne *lugσ* / *loggσ* > dł. *lug*, gł. *luh*; niem. ‘Au’. O istnieniu dwóch fonetycznych wariantów tego wyrazu świadczy zarówno zapis z czasów, gdy samogłoski nosowe występowały (choćby reliktoowo) jeszcze na całym terytorium słowiańskim (u Geografa Bawarskiego *Lunsici*), jak i współczesna nazwa terenowa (niem. Flurname) *Łużyc* (z rzadkim sufiksem deminutywnym znanym językowi scs. i np. chorwackiemu) na brzegu Wisły koło Góry Kalwarii na Mazowszu, co nie ma nic wspólnego z rzekomym osadnictwem łużyckim w Grójcu pod Warszawą, a jest kontynuacją derywatu pochodzącego od \**lugσ* (ogólnopolskie \**loggσ* > *łag* > *łeg*, por. też *łaka*, ale nadnoteckie *Pałuki*).

Z Chociebużem kojarzy Autor także zapisy *Sciciani* / *Cziczani* / *Ciani*, które wymienia kilkakrotnie Thietmar z Merseburga (975-1018), w latach 1012, 1015, 1017 oraz 1018, dodając dalej: „Jednak możliwe jest również, że pod nazwą *Sciciani* kryje się twierdza w miejscowości Burg / Bórkowy w Błotach / Spreewald”. Ze względu na formę językową i chronologię (przy braku lokalizacji) należałoby raczej przypuszczać, że odnosiły się one do pomorskiego *Szczecina*. Przechodząc do etymologii nazwy *Chóśebuz* / *Cottbus* Autor wygłasza ogólny pogląd, że „należy kierować się metodą »s z u k a n i a

w nazwie uzasadnionej w czasach współczesnych obiektów i informacji, która, być może, doprowadzi do etymologii». Wychodząc z tego założenia, Autor uznaje nazwy wielu wysp na Bałtyku za nazwy topograficzne. Stwierdza poza tym, że „Zachowane do naszych czasów łużyckie nazwy obiektów w terenie opisują np. każdy kawałek ziemi precyzyjnie i sensownie: według położenia, wyglądu lub typowej roślinności, według innych cech, istotnych np. dla sposobu wykorzystania ziemi: okolica sucha, mokra, kamienista, piaszczysta, bagnista, gliniasta, (nie)porośnięta roślinnością, pozyskana przez karczowanie lub wypalanie, na podstawie rzucających się w oczy osobliwości itp.” Powołuje się przy tym na prace historyczne, a nie językoznawcze. Jednak językoznawcy-slawiści (J. Svoboda, V. Šmilauer, W. Taszycki, S. Rospond i inni, jeśli wymienić tylko najważniejszych onomastów z krajów sąsiadujących z Łużycami) doszli do wniosku, że wśród nazw miejscowych do najczęstszych typów należą, oprócz nazw topograficznych i kulturowych, nazwy posesyjne i patronimiczne. Wśród nazw starych grodów północnej Słowiańszczyzny są bardzo liczne przede wszystkim nazwy posesyjne utworzone od imion ich założycieli i właścicieli za pomocą najstarszego (od dawna nieproduktywnego) sufiksu *-j-* oraz nowszych sufiksów *-ov-* i *-in-* (ten ostatni od imion zakończonych na *-a*, zwykle męskich). Obecne nazwy są przymiotnikami dzierżawczymi o zachowanej dawnej odmianie rzeczownikowej, które występowały w syntagmie z rzeczownikiem oznaczającym obiekt / osiedle, np. *\*Kakovъ gradъ* ‘gród Kraka’, *\*Budyšinъ gradъ* ‘gród Budyszy’: *Budyša* – forma hipokorystyczna od *\*Budimirъ* lub może *\*Bodimirъ*.

W przypadku sufiksu *-j-* następował późnopraskłowiański proces jotacji: *\*Chotěbud-jъ gordъ* > *\*Chotěbudъ gradъ* > *\*Chotěbudъ grad* > *\*Chotěbuz grad* > łuż. *\*Choćebuz* > dł. *Chósebuz*. Do takich nazw należą np. ros. *Jaroslavl*, pol. *Wrocław, Radom* (< *Wrocław*, *Radom*), *Poznań* (od imion: *Jaroslav*; *Wrocław, Radom, Poznan*), por. odmianę: *Radomia* (miasto) : *Radoma* (osoba).

W całej Słowiańszczyźnie znane były imiona typu *Chotěmirъ* z pierwotnym tematem *chotě-*, przekształcone później w typ *Chotimirъ* z imperatywem na wzór imion typu *Stanisław* (temat = imperativus). Imiona typu *\*Chotěbudъ* lub *\*Chotěbodъ* (dla etymologii nazwy *Chósebuz* możliwe są oba, ponieważ w łuż.  $\varphi > u$ ) są późnopraskłowiańskie, ponieważ połączenie dwóch tematów werbalnych nie może oddać semantyki imienia, por. też bardzo późne pol. *Sławomir* jako odwrócenie członów imienia *Mirostaw*.

Łączenie nazwy góry *Kottmar* z nazwą *Cottbus* jest niemożliwe ze względu na nieznaną w językach słowiańskich procesy fonetyczne, które propo-

nuje wprowadzić Autor. Rozdzielanie zaś wyrazu *ko-t(a)mar* (zob. *K(o)-pře/pše/pče-buz/wóz = Ko-przewóz = ko-pše-wóz = Ko-če-buz* ('do przewozu') przypomina próby etymologizowania, które są już całkowicie nienaukowe, jak np. „nach d. slaw. Stamm d. Polanen, bisher als »Feldbewohner« zu »polje« = Feld, Acker (»Ackerbauern«?) gedeutet; richtiger wohl Zuwanderungsname: die aus dem Gebiet der griech. Stadt Appolonia kamen” (Der Fischer Weltalmanach 1990 herausgegeben von Hanswilhelm Haefs, Fischer Taschenbuch Verlag, s. 434), a którego autorem jest doktor slawistyki (sic!).

Werner Měškank (Chociebuž)

## Wotmołwa k recenziji knjeza Wł. Pianki

Bjez dwěla znajemy wulku ličbu patronymiskich mjenow městow a wsow. A njeje wuzamknjene, zo to tež na mjena kaž Choćebug / Cottbus, Budyšin / Bautzen, Wětošow / Vetschau, Kotmarjece / Kottmarsdorf a dalše při-trjechi.

Nic mjenje pak su Serbja často sydlenske městna wopisowali po jich položanju abo druhich kajkosćach a po druhim wuznamnje. Nałožujemy-li tutu mysl na horjeka naspomnjene městne mjena, móžemy dóńc k cyle hinašim wuslědkam hač na patronymiske wuložowanje.

To runje wobsahuje mój nastawk.

Zo pochadza mjeno Cottbus wot wosoboweho mjena Chotibuda, njeje ze žanym dokumentom dopokazane. To je jeničce móžnosć abo chroble twjerdženje, zo je snano tak bylo. My wšak džensa ani njemóžemy dopokazać, zo je scyla hdy jónu jedna serbska mać dała abo serbski nan dał swojemu synej mjeno Chotibud. Njech tež pola druhich Slowjanow tak běše. W Serbach njeeksistuje po mojim wědženju za to žadyn jěnički dopokazowacy dokument.

Rěčna wědomosć potwjerdzi to a tamne z kedźbyhódnymi, dopokazanymi a připóznatymi prawidłami, kak so po rěčnych zakonjach zwuki tworja a přeměnjeja. Tomu ja zasadnje přihłosuju. Tola tež tu njeje dopokaz stajnje doskónčny. Njeje žaneje garantije, zo slowjanske słowo, kotrež so wužiwa přez cuzyrěčnych w njeslowjanskim rěčnym systemje, so woprawdže přeco konsekwentnje po wědomostnych zasadach ma.

Štož nastupa twjerdženje paralele pomjenowanjow Kottmar – Cottbus, je fakt, zo so tónle zwisk tworí wot druhich mjenowědnikow, zo by jedne wuložowanje potwjerdziło prawosć tamneho. Ja sym jeničce pokazał, zo tež tu mam hinaše wujasnjenje za móžne a zo so njehodži z krutej wěstosću z patronymiskim wuložowanjom Kotmarjec (z wosoboweho mjena Chotiměr) zdobom mjeno Choćebuga (Chotibud) a nawopak dopokazać, štož pak mjenowědna literatura spytuje.

By móhlo džensniše pólske město Szczecin dotal njenamakane město „Sciani / Cziczani / Ciani“ być, wo kotrymž Thietmar von Merseburg (975-1018) wjacekróć (1012, 1015, 1017 a 1018) pisa? Najskerje tola nic. Džowka markgroby Eckeharda Mišnjanskeho, Oda, je po zapiskach Thietmara w běhu štyrjoch dnjow po Budyskim přiměru z Mišna na hrodžišćo z mjenom Sciani dojěła. Za štyri dny z Mišna hač do Szczecina dóńc abo dojěc,



to drje tehdy njeje móžno było. A – čehodla měl Bolesław Chrobry před swojej njewjesty z Łužicy horje k Bałtyskemu morju čěkać? Ně, Szczecin njemóže pytany Sciciani być!

Wěsty serbski stawiznar mi jónu rjekny, zo je Sciciani drje identiski ze Žičenjom / Seitschen. „Předženak“ (příloha Serbskich Nowin, 01.12.2006, str. 3) wozjewi njedawno přinošk *Měješe mjeno Reglindis*, w kotrymž so samsne měnjenje zastupuje: „Thietmar mjenuje městno ‘Cziczani’. Prawdžepodobnje móhlo so wo južnje Hodžija ležace hrodzišćo pola Žičenja jednać, hdžež Bolesław swoju štwórtu mandželsku přija.“

Tam wšak by Oda zlochka za počojcu časa dojeła. Wězo njeje wěste, zo je wona hnydom po podpisanju zrěčenja wotjeła a woprawdže cyłe štyri dny po puću była.

Hdže běše Sciciani, wostanje dale njedowujasnjene. Hrodzišći w Choćebuzu abo Bórkowach pak zdatej so snano najbóle wěrjepodobnej za to być. Thietmar mjenujcy pisa tež wo tym hrodzišću, zo je tam w léće 1012 arcybiskup Walthard z Bolesławom jednał a dwaj dnjej přebywał. Z teho slěduja Choćebuscyc stawiznarjo, zo Sciciani njeje móhlo być někajke mjeńše hrodzišćo, ale tola skerje reprezentatiwne wulke, w kotrymž je Bolesław móhl z dosć wulkej wobsadku reziděrować, a zdom je móhl arcybiskup tam ze syłu swojich ludźi přebywać. Žičeńske hrodzišćo pak je małke a njeby temu wotpowědowało. Zhonimy tež pola Thietmara podawk z léta 1015: Jako němske wójsko Łobjo překroči a župu Łužicu dócpě („Als unsere Leute in den Gau Lausitz kamen“ – Po mojim wědženju Žičeń tehdy do regiony, kotraž so Łužica mjenowaše, njeslušěse!), nadběhowachu jich wojacy z hrodzišća Ciani. Małku bitwu němscy wojacy dobychu, potom žahnychu dale na Krosno.

Hišće jónu wróco k rěčnym regulam a zasadam. Zo cuzorěčne systemy słowjanske słowa hač do absolutneho wotcuzbnjenja změnja, zo my Słowjenu je druhdy samo hižo jako ze swojeje rěče pochadźace njespóznamy, hodži so pokazać.

Na příklad – a to chcu tule raz trochu prowokantnje do zjawnosće dać – mamy wšitke móžne formy słowa, kotrež počahuje so na pjeća cuzorěčne pomjenowanje Słowjanow – abo tola Njesłowjanow (!?): Wenden, Winden, Vendek, Veneti, Winedi, Vinidi, Venti, Wenedi, Wandali, Enetoi, Uenetai, Anten, Anti, Schiavo a dalše formy.

W literaturje namakach najwšelakoriše twjerdženja wo pochadze słowa. Zo jedna so wo njesłowjanske, cuzorěčne pomjenowanje, pak běchu sej wšitcy awtorojo přezjedni. Ja wšak sym měnjenja, zo jedna so wo zbytk stareho słowjanskeho słowa. Tute je so přez wužiwanje w njesłowjanskich rěčnych

systemach tak daloko změnilo, zo po zdaću ani slawisća sami hižo nje-  
wědža, što wone rěka, haj woni ani njezamóža je jako słowjanske spóznać.  
A tola – tak sym přeswědčeny – jedna so wo přěnjotnje słowjanske słowo.  
Spytam tole jako móžnosć – njech njezdokonjam dopokaz – w jednym  
přichodnym nastawku pokazać.

Людмила Васильєва (Львів)

**Лужицькі серби на сторінках  
хорватського часопису доби ілліризму  
„Danica Pirska” („Danica Horvatska,  
Slavonska i Dalmatinska”)**

XIX ст. увійшло в світову історію як період слов'янського національного відродження. Водночас слов'янський світ опанувала ідея загальнослов'янської єдності, культурного об'єднання слов'янських народів. Склалася специфічна соціолінгвальна ситуація, в якій розв'язання, здавалося б, суто лінгвістичних проблем давало народам поштовх до вирішення проблем національних та культурно-історичних.

Провідні діячі галицько-руської, іллірійської (хорватської), лужицько-сербської, сербської, словенської, чеської матиць-товариств ставили перед собою завдання розвитку національних культур, що зазнавали утисків, і боротьби з асиміляторською політикою урядів держава-поневолювачів. Славісти того часу проголошували: „Коли вже не суджено мати одну письмєнну мову, то обов'язані ми, озираючись на давніх греків, пильнувати, щоб мови наші чим дальше і все більше сходилися з собою”<sup>1</sup>. Під впливом такої ідеї перебували діячі хорватського національного відродження – ілліризму (1835-1848), для яких, з огляду на загальнослов'янську спільність, надзвичайно цікавим був історичний та культурний досвід інших слов'янських народів. Іллірійці підтримували тісні зв'язки з П. Й. Шафариком, Ф. Челаковським, а відомі слова Я. Коллара про слов'янську взаємність стали гаслом їхньої діяльності від самих її початків – з 30-х років XIX ст.

Хорватія на той час входила до складу австро-угорської держави, в столиці якої – Відні, на думку Івана Франка, доволі пізно звернулися до слов'янської проблематики. І. Франко з цього приводу в доповіді про славистику у Віденському університеті зазначав: „В Німеччині Гете, брати Грімм і другі вчені вже в початку XIX віку звертали увагу на слов'янські мови, пісні і т.і.,

---

<sup>1</sup> Франко І, *Слов'янська взаємність в розуміння Яна Коллара і тепер*, [in:] *idem, Зібрання творів: у 50-ти т.*, т. 29., Київ 1981, с. 74.

а в самім Відні швидше цікавилися санскритом, ніж тим, що було найближче і для самих інтресів державних потрібніше. І хоча завдяки працям Добровського, Копітара, Шафарика і др. уже в першій третині с[ього] в[іку] покладені були тривкі основи під будову слов'янської філології, літературної і культурної історії, то у Відні не було кому подумати про утворення кафедри для плекання цих студій. Копітар змарнів на уряді цензора, Шафарик бідував у Празі, а державні мужі у Відні все ще держалися застарілої системи германізації, як сліпий плоту”<sup>2</sup>). На відміну від віденських дослідників хорватські іллірійці значно швидше зацікавилися славістичними проблемами.

Уважний перегляд періодичних видань, що зберігаються у фондах найбільших загребських бібліотек, зокрема, університетської та академічної, свідчить, що хорвати мали можливість читати тогочасні газети і журнали з різних слов'янських країн і довідуватися про визначні культурні та історичні події, громадське життя, здобутки інших слов'янських народів. Щоб ознайомити слов'янський світ з культурними здобутками хорватів, а головню, популяризувати серед свого народу, а також серед усіх слов'ян ідеї і прагнення іллірійців, Л. Гає започаткував в Хорватії видання власних газет та журналів: з 1835 р. почала виходити газета „Novine Horvatske”, водночас з нею – раз на тиждень – журнал „Danica Horvatzka, Slavonzka y Dalmatinzka” (з уведенням гаїці відбулась зміна в орфографічній передачі його назви – „Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”, з 1836 р. часопис отримав назву – „Danica Ilirska”, з 1943 р. (після заборони назви „іллірійський”) знову називався – „Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”). Зазначимо, що цей часопис виходив з літературним додатком<sup>3</sup>.

Видання, започатковане Л. Гаєм, знайомило хорватського читача з історією, культурою та літературою хорватів. Проте Л. Гає, який постійно підтримував тісні контакти з діячами слов'янського національного відродження, планував популяризувати через „Danicu...”, головним редактором і видавцем якої тривалий час був

<sup>2</sup> Франко І., *Поступ славистици у Віденському університеті*, [in:] idem, *Зібрання творів: у 50-ти т.*, т. 31., Київ 1982, с. 7.

<sup>3</sup> Журнал „Danica...”, а також часопис „Kolo” належать до найважливіших літературних видань хорватів періоду національного відродження: *Danica Ilirska*, [in:] Samardžija M., Selak A., *Leksikon hrvatskog jezika i književnosti*, Zagreb 2001, s. 111-113.

він сам, здобутки всіх слов'янських народів і цим заохочувати хорватів до власних культурних звершень. Ознайомлюючись зі здобутками інших, вони матимуть можливість належно оцінювати власні. Водночас це сприяло б тіснішим взаєминам хорватів з усім слов'янським світом.

Починання Л. Гая підтримали його однодумці, завдяки чому „Danica...” надзвичайно швидко здобула прихильність читачів. У пропоновані розвідці представлено огляд деяких публікацій часопису „Danica...”, які стосувалися важливих подій з життя зарубіжних слов'ян, а саме – лужицьких сербів. Варто зазначити, що публікацій, присвячених проблемам лужичан, уже тоді нечисленного, за визначенням редакційної колегії часопису, слов'янського народу, в „Danici...” налічується не менше, ніж дописів про життя та культуру інших слов'ян, зокрема, українців<sup>4</sup>.

Надзвичайно важливий, на наш погляд, матеріал під назвою „Інформація з Сербської Лужиці в Саксонії”, підготований редакційною колегією „Danici...”, міститься в часописі від 11 червня 1839 р. (№ 22). У ньому опубліковано лист лужицьких сербів до відомого діяча слов'янського відродження, поета, автора „Дочки слави” Я. Коллара. Насамперед, привертає увагу наведений редакційною колегією в передмові до листа текст з популярним у той час серед іллїрійців прислів'ям „Кров – не вода”, тлумачення якого подане там же в примітці: „Своя кров шукає своєї, свій свого любить і шанує”. З цього пояснення читач однозначно мав розуміти позицію видавців щодо питань слов'янської єдності та власну близькість до доволі географічно віддаленого від хорватів слов'янського народу – лужичан. Лист наведений у часописі двома мовами: лужицькою („narěčju sěrbskom v Lužicach”) і хорватською („u ilirskom prevodu”)<sup>5</sup>.

Засвідчуючи глибоку повагу Я. Коллару, зокрема за його заклики до слов'янського єднання та дякуючи поетові за любов до них, лужичани з гордістю повідомляли, що його (Я. Коллара) та Л. Штура занепокоєння з приводу близького зникнення народу лужицьких сербів безпідставне. Серед лужичан є багато особистостей, які усвідомлюють себе слов'янами, не втрачають зв'язків зі слов'янським світом, успішно протистоять німецькій асиміляторській політиці і хочуть відродити ідею давнього слов'янського братства. Лужичани висловлювали прохання залучити їх, дале-

<sup>4</sup> Див. часопис „Danica...” за 1836-1849 рр.

<sup>5</sup> „Danica Ilirska”, broj 22., 1. lipnja 1839, s. 91-92.

ких братів, до величної слов'янської спільноти<sup>6</sup>. З цього ж листа довідуємося і про програмні культурно-просвітні завдання і заходи лужичан, передовсім Будішинського товариства (існує з лютого 1838 р.), і про створення слов'янських осередків у Вратіславі (Бреслау), а також у Дрездені, де проживає велика кількість лужицьких сербів<sup>7</sup>; про збереження і плекання „святої сербської мови” – мови цього давнього слов'янського народу („*da se Lužičanom stara narodnost, njihov sveti slavjanski jezik ... uzdržži*”)<sup>8</sup>; про необхідність вивчення лужичанами мов інших слов'янських народів та про їхнє знайомство з працями відомих діячів слов'янського відродження зі слов'янських проблем („*zaradi toga učimo se druga slavjanska narječja, i čitamo Šafarikova i Dobrovškoga djela o Slavjanstvu*”)<sup>9</sup>, про переклад творів німецької літератури на лужицьку, зокрема, відомих письменників Л. Улянда та Ф. Шіллера. Лужичани висловлювали і жаль з приводу браку літератури різними слов'янськими мовами, в чому просили допомоги в слов'ян Австро-Угорщини. У листі повідомлялося також про сербське товариство в Будішині, яке налічує 10 гімназистів та 11 семінаристів, а сприяють його діяльності такі видатні слов'яни, як „лужицькі будителі” Г. Любенський<sup>10</sup> та д-р Клін<sup>11</sup>. Завершуючи свій лист і ще раз засвідчуючи свою глибоку шану відомому слов'янському культурному діячеві Я. Коллару, лужичани надалі обіцяли інформувати його про діяльність Будішинського та Вратіславського (Бреславського) культурних осередків.

Головним завданням „Danici...”, на думку Л. Гая та членів її редакційної колегії, було інформування читачів про появу праць з історії, культури, мови слов'ян. З цього приводу цікавою є публікація про лужицькі видання. Зокрема, у номері 38 від 21 вересня 1844 р. йдеться про вихід першого зошита „Верхньолужицько-сербсько-німецького словника”, укладеного відомим слов'янським літератором, професором, доктором Я. П. Йорданом і претенден-

<sup>6</sup> Ibid., s. 92.

<sup>7</sup> Зазначимо, що ці осередки були згодом перетворені в „Матицю сербську” (1847), у Нижній Лужиці Матиця почала діяти лише з 1880 р.

<sup>8</sup> „Danica Ilirska”, broj 22, 1. lipnja 1839, s. 92.

<sup>9</sup> Ibid.

<sup>10</sup> „Лужицьким будителем” за жертвоне служіння власному народові в галузі культури назвав російський славіст І. Срезневський Г. Любенського (1790-1840).

<sup>11</sup> Ініціали цього діяча нам невідомі, а в „Danic...” їх не наводять.

том (вступником) відділу богослов'я К. Б. Пфулем – Г. Ф. Пфулем<sup>12</sup>. У статті „Danica...” звучить радість з приводу появи такої важливої для лужичан і для всіх слов'ян праці, дається їй висока оцінка. Редакційна колегія висловлювала сподівання, що словник заповнить ту лаку, яка досі існувала в тогочасному лужицькому вченні про мову. До того часу, як зазначалося, повного словника верхньолужицького наріччя не існувало. Принагідно відзначимо інформованість членів редакції часопису „Danica...”, зокрема, автора публікації, про попередню лужицьку лексикографічну діяльність – він назвав низку давніших видань лужицьких словників<sup>13</sup> та запропонував дослідникам мови використати новий лужицький словник для визначення відмінностей між сербською іллірійською мовою та лужицько-сербською.

Загалом, редакційну колегію часопису „Danica...” цікавили усі культурні події з життя лужичан. Це видно з інших публікацій часопису. Так, „Danica...” у числі 41 від 10 жовтня 1840 р. містилась об'ємна стаття про лужицькі народні пісні. З огляду на вихід другого видання *Сербських народних пісень* В. Караджича, зібраних ним в „іллірійських краях”, для співробітників редакції знаменним виглядало те, що і в Лужиці готується до видання велика книжка пісень лужицьких<sup>14</sup>. Ця кореспонденція належала В. Бабукичу, видатному діячеві ілліризму, працівникові редакції часопису (у 1838-1840 р.р. виконувача обов'язків її редактора) і водночас секретареві Матиці іллірійської.

З огляду на оголошену в Хорватії передплату на це видання, яке мало складатися з семи сім зошитів (ціна за один – 1 форінт), В. Бабукич представив повний проспект запланованого лужичанами видання – це збірник верхньо- і нижньолужицьких пісень під назвою *Пісні верхньолужицьких та нижньолужицьких сербів*<sup>15</sup>. В. Ба-

<sup>12</sup> Принагідно зазначимо, що робота над словником була завершена К. Б. Пфулем 1866 р.

<sup>13</sup> Редакційна колегія назвала видання, з яких можна було почерпнути лужицький матеріал: 1) словник Ю. Г. Светліка *Vocabularium latino-serbicum*, Budišin 1721; 2) етимологічний словник у трьох частинах А. Фенцеля *De originibus linguae Sorbicae*, Bud. et Sittaviae 1693-1696; 3) (автор не наведений) *Slovensko-němački slovar polag gornjo-lužičkoga narěčja*, 1840; 4) словник Я. А. Смоллера *Němačko-slovenski řečnik*, 1840 (див.: „Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”, broj 38., 21. rujna 1844, s. 152).

<sup>14</sup> „Danica Ilirska”, broj 38., 10. listopada 1840, s. 164.

<sup>15</sup> Видання вийшло друком 1841 р. Воно надруковане новим верхньолужицьким правописом і відоме під назвою *Народні пісні сербів у Верхній та*

Букич писав, що про видання пісень лужичан офіційно повідомили в лужицькій пресі лужицькою мовою Л. Гаупт та Я. А. Смоллер (у тексті – Іван Шмалер), які інформували всіх зацікавлених, що видання буде зроблене за зразком подібного чеського та міститиме і переклади пісень німецькою мовою. В. Бабукич цілком доречно наводив в „Danici...” ще таку інформацію про зазначене видання: воно становитиме дві книги, до першої ввійдуть верхньолужицькі, до другої – нижньолужицькі пісні, і до всіх пісень буде даний німецький переклад. Перша частина – верхньолужицькі пісні – поділятиметься на такі групи: польові (жниварські) пісні, танцювальні пісні, пісні, які співають у колі, весільні пісні, героїчні пісні тощо. У передмові лужицькою та німецькою мовами йтиметься про походження, назву, вік народу лужицьких сербів з обох Лужиць, про їхню кількість, місце проживання тощо, а додаток міститиме пояснення про кожну пісню, про різницю, яка спостерігається у варіантах її текстів, записаних збирачами в різних місцях, зазначатиметься і конкретна місцевість, де цю пісню співають, наводитимуться посилання з чиїх вуст та чи інша пісня була записана збирачем, вказуватиметься на спільні моменти, які є в кожній пісні та в інших подібних слов'янських та німецьких народних піснях. Йтиметься також про поведінку, вдачу та звичаї сербів, творців цих пісень, і текст доповнять рисунки одягу, звичаїв і обрядів, танців, музичних інструментів лужичан. До видання планувалось долучити і збірку народних казок, повістей, прислів'їв. Як бачимо, В. Бабукич навів дуже детальний перелік усього, з чим зможе оознайомитися хорватський читач.

Від імені редакційної колегиї В. Бабукич висловив захоплення тим, що в Лужиці виявили зацікавлення до народних пісень, а самі збирачі записували пісні безпосередньо з уст народних виконавців. На думку В. Бабукича, це важлива подія в житті „гілки тих полабських слов'ян, які ще залишилися”, яка свідчить про їхній багатий духовний розвиток.

Завершуючи статтю, В. Бабукич знову наголосив на важливості цього видання не лише для лужичан, а й для всього слов'янського світу, зокрема, для хорватських поетів, дослідників історії

---

*Нижній Лужиці* (2 частина – *Нижньолужицькі пісні* вийшла друком 1843 р., а тексти там подані осучасненою Я. А. Смоллером орфографією). Праця стала найповнішим джерелом для ознайомлення з фольклором і етнографією лужицьких сербів у XIX ст.



хорватської мови тощо, і висловив радість радіє з приводу виходу збірки в світ як події, яка є „підбадьорюючим доказом майбутнього процвітання всього слов'янства”<sup>16</sup>.

Редакційна колегія часопису „Danica...” із захопленням повідомила зацікавлених у придбанні видання про те, що вихід цієї безцінної праці друком профінансував один лужицький торговець книжками.

Як відомо, праця успішно вийшла і сьогодні відома широкому загалові фольклористів-дослідників.

Часопис „Danica...” за 1846 р. міститься одну публікацію під заголовком *Кореспонденція з Лужиці* (число 4 за 24 січня). Стаття знайомить хорватського читача з важливою і на той час неодноразово описаною в літературі подією з історії культури лужицьких сербів – першим лужицьким співочим святом, яке відбулося 17 жовтня 1845 р. о 18 год. в будішинському тирі<sup>17</sup>.

Стаття починається спеціальна для хорватського читача написаною короткою вступною інформацією про лужичан. Наведено кілька фактів з неї, які, на нашу думку, є істотними, оскільки містять важливі для хорватів географічні і статистичні відомості про слов'янських братів. Отже, лужичани – це народ, який проживає в саксонській та прусській Лужицях, його кількість становить близько 200 тис. Лужиця поділяється на Верхню та Нижню і є, як зазначено у статті, „найслабшою гілкою слов'янства”<sup>18</sup>. Невідомий автор цієї публікації (вона написана від імені редакційної колегії) відразу зазнає: хоча серби народ нечисленний, до того ж оточений німцями, що позбавляє їх безпосередніх географічних контактів з іншими слов'янами, в лужичан, особливо в мешканців Верхньої Лужиці, зародилося переконання, що вони можуть, якщо тільки забажають, зберегти свій народ і навіть здобути для нього важливий статус повноправного члена слов'янського співтовариства, і з цим дедалі успішніше розвиватися<sup>19</sup>. Підтвердженням цього автор публікації вважає сам факт публікації цієї кореспонденції. Він висловлював підтримку бажання лужичан створити сербську матицю, і патріотичній поведінці лужицької молоді, яка здобуває

<sup>16</sup> „Danica Ilirska”, broj 41., 10. listopada 1840, s. 164.

<sup>17</sup> *Лужицькі серби. Посібник*, Львів – Будішин 1997, с. 192.

<sup>18</sup> „Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”, broj 4., 24. sječnja 1846, s. 15.

<sup>19</sup> *Ibid.*, s. 16.

освіту, і волі до цього лужицького духівництва, і готовності до самопожертви патріотично налаштованих учителів.

Проведення співочого свята, про яке йдеться в аналізованій публікації, ініціювали сербський вчитель і композитор К. А. Коцор, проповідник і поет Г. Зейлер, учений і культурний діяч Я. А. Смолера. У підготовці до свята взяли участь лужицькі вчителі, більшість з яких прибула до Будішина власним коштом і провела там близько трьох днів, незважаючи на свій незадовільний матеріальний стан. Підкреслюється і те, що на святі зібралось аж 69 співаків.

„Danica...” повідомляла, що тригодинне співоче свято привернуло увагу великої кількості лужицьких сербів та німців. Описаний сценарій був таким: спочатку виконувалася в чотири руки увертюра (виконавці К. А. Коцор та Хатас<sup>20</sup>). Прізвище композитора, який написав увертюру, в часописі не вказане, але найімовірніше, що виконувалася увертюра К. А. Коцора); далі – слов'янські пісні, передусім, лужицькі, хоча були проспівані і дві чеські та по одній – польська та російська. Найбільше виконаних на святі творів написав К. А. Коцор, на той уже відомий час композитор. Звучали ще твори Г. Зайлера та Й. К. Зайлера. Це були пісні на вірші Г. Зайлера, Я. А. Смолера та В'єлі. Співали Бекар, Ричер, Цвайфель<sup>21</sup> і сам К. А. Коцор. Концерт схвально сприйняли всі присутні мешканці Будішина. З цього приводу в часописі зазначено: „махали руками і аплодували”. Насолоджувалися святом пісні теж і німці. Особливого прийому зазнала композиція К. А. Коцора „Сербська Мея”, написана на текст Г. Зайлера, її виконали „на біс”.

Наприкінці публікації повідомляється, що свято високо оцінив намісник м. Будішина п. Клін, який від імені громадян міста подякував його організаторам. Він відзначив композиторів, виконавців та організаторів свята і висловив сподівання, що такі дії не одноразово повторюватимуться. З огляду на це організатори свята пісні відразу призначили приблизний час проведення наступного заходу – серпень 1846 р. Дійшли висновку, що треба співати більше пісень інших слов'ян, у тому числі іллірійських, на що було звернено увагу в часописі „Danica...”. Завершується стаття про лужицьке свято висловленими редакційною колегією сподіваннями на майбутні фольклорні контакти хорватів і лужичан.

<sup>20</sup> Ініціали цього виконавця невідомі і в публікації вони не зазначені.

<sup>21</sup> Ініціали виконавців невідомі, у тексті статті не наводяться.

Таким чином, публікації в часописі „Danica...” стали важливою складовою у започаткуванні вивчення сорабістичної проблематики в Хорватії. У них представлена надзвичайно різноманітна палітра лужицьких проблем. Як підтримка ідей ілліризму звучить наведений програмний виступ лужицьких сербів в листі до Я. Коллара, в якому вказується на необхідність вивчати і плекати духовне надбання народу, розвивати рідну мову, що мало на той час важливе значення як для хорватів, так і для інших слов'ян. Знаменно, що ці програмні завдання лужичан побачили світ саме в 1839 році: тоді вони прозвучали в унісон з програмними виступами іллірійців.

Важливе значення для хорватів мало висвітлення часописом яскравих культурних подій у тогочасному житті лужичан, які знайшли відгук у всьому слов'янському світі. У „Danica...”, зокрема, вказувалося на успіхи лужицьких сербів в розвитку і плеканні мови, наприклад, підкреслювалося значення видання словників, публікації фольклорних надбань як афірмації мови тощо. Факт, що хорватський тижневик опублікував низку матеріалів про лужицьких сербів свідчить про наявність давніх взаємних культурних зацікавлень хорватів та лужичан.

Ljudmila Wasiljewa

### **Die lausitzer Sorben auf den Seiten der kroatischen Zeitschrift „Danica Ilirska“ aus der Epoche des Illyrismus**

Das 19. Jahrhundert war die Epoche des nationalen „Erwachens“ der Slawen. Das Interesse an der Problematik des eigenen Slawentums, die Ideen des Panslawismus, verbanden sich in natürlicher Weise mit der Aufmerksamkeit für andere slawische Völker. Eine der Formen der slawischen Bewegung, hauptsächlich auf dem Gebiet Kroatiens, war der sog. Illyrismus. Die Illyristen hatten eine sehr interessante Zeitschrift (mit sich wandelndem Titel), hauptsächlich bekannt unter dem Namen „Danica Ilirska“ („Illyrische Morgenröte“). Die Aktivisten der illyrischen Bewegung unterhielten verschiedenartige persönliche Beziehungen mit den „Erweckern“ in anderen Ländern. Die Sorben weckten in der Redaktion der „Danica“ reges Interesse, Sympathie und Gefühle der Solidarität. Der Beitrag stellt das Schicksal dieses Interessenbereichs in den Jahren 1839-1846 dar und enthält informelle Texte sowie eine Propagierung ihrer kulturellen und volkskundlichen Erfolge.

Rafał Leszczyński (Łódź)

## Z wojennych kart

Rocznicowe obchody sześćdziesięciolecia zakończenia drugiej wojny światowej skłaniają mnie, aby z lamusa historii wyciągnąć dwa niezauważone przez sorabistykę epizody odnoszące się do stosunków polsko-łużyckich z lat wojny i jak dwa kamyczki włączyć je do dziejowej mozaiki.

### 1. Nocna rozmowa ze Stalinem o przyszłości Łużyczan

Ksawery Pruszyński (1907-1950) tomem reportaży *W czerwonej Hiszpanii* nadsyłanych w 1936 roku z republikańskiej Hiszpanii, walczącej z buntem gen. F. Franco wyrobił sobie opinię zdolnego reportażysty, potwierdził ją *Podróżą po Polsce* (1937) i kilkoma innymi tomami, których tu nie trzeba wymieniać. W czasie wojny zwrócił uwagę rządu emigracyjnego krytycyzmem wobec działań sanacji, powierzono mu tedy opracowanie broszur informacyjno-propagandowych w języku angielskim, z czego wywiązał się ku zadowoleniu nowej władzy. Po wznowieniu przez rząd gen. Sikorskiego stosunków dyplomatycznych z ZSRS został przydzielony do naszej ambasady w Kujbyszewie (dokąd ewakuowano korpus dyplomatyczny) jako *attaché* prasowy. Na podstawie obserwacji życia w Rosji w latach 1941 i 1942 napisał wiele korespondencji, artykułów, reportaży. Tylko część z nich została wydrukowana w polskiej prasie emigracyjnej, ponieważ stosunki z rządem sowieckim rychło zaczęły się psuć i nie wszystko, co pisał Pruszyński, znajdowało dobre przyjęcie w rozdrażnionej opinii Polaków, obolałej po odkryciu mordów katyńskich. Dlatego w całości ukazało się to w Nowym Jorku po angielsku jako *Russian Year* w 1944 roku z przeznaczeniem dla czytelników amerykańskich, mało krytycznych wobec Rosji sowieckiej. Po polsku książka ta ukazała się dopiero w 1989 roku pt. *Noc na Kremlu*. Pruszyński napisał w niej m.in. o bankiecie wydanym na Kremlu 3 XII 1941 r. na cześć przybyłego do Rosji premiera Władysława Sikorskiego. Dla historyka narodu łużyckiego interesujący może być ustęp ze stron 94-95. Warto przytoczyć go dosłownie.

[...] Stalin zaczął rozmawiać z ambasadorem Kotem. „Zdarzało się czasem – powiedział Stalin – że pewne narody zostały wyparte ze swoich odwiecznych siedzib. Na przykład Prusy Wschodnie. Sądzę, że połowa Prus Wschodnich była zamieszkiwana przez Polaków, druga połowa przez Litwinów”.

Ambasador Kot, w sposób oczywisty nawiązując do początków ich rozmowy, zapytał Stalina, co się stanie z Serbołużyczanami po wojnie. Są oni plemieniem słowiańskim, liczącym kilkaset tysięcy ludzi i żyjącym w środku obecnych Niemiec, nieco na północ od Czecho-słowacji. Stanowią oni rezerwat Słowiańszczyzny na starych ziemiach słowiańskich, które podbili Niemcy. W 1919 roku plemię to stanowiło przedmiot rozmów w Wersalu, a Czesi wykazali dla nich stosunkowo duże zainteresowanie. Ale Stalin, jeżeli nawet wiedział o tych Słowianach, nie wydawał się być szczególnie zainteresowany ich losem. Niestety, właśnie gdy konwersacja wkraczała na ciekawsze tory – dzięki uwadze Stalina o Prusach Wschodnich – zostałem odwołany na stronę przez jednego ze współpracowników naszej ambasady. Kończyli oni w sąsiednim pokoju pracę nad tekstem polsko-radzieckiej deklaracji o przyjaźni. Byłem wściekły z powodu konieczności dopełnienia moich obowiązków dyplomatycznych właśnie w momencie, gdy zaistniała fascynująca dziennikarsko sytuacja.

Nie dowiemy się więcej, jak rozwinęła się dyskusja o przyszłości Łużyczan pomiędzy krakowskim profesorem historii kultury, zarazem działaczem partii ludowej i polskim ambasadorem w Rosji sowieckiej, a samodzierżą z Kremla. Ale nawet z tej urywkowej informacji Pruszyńskiego można poznać, iż ambasador Stanisław Kot starał się dać Stalinowi „krótki kurs” wiedzy o Łużyczanach, aby na tej podstawie zdobyć dla nich przychyłność tyrana. Polskie zaangażowanie na rzecz Łużyczan i wówczas, kiedy indziej kontrastowało z obojętnością lub zimnym wyrachowaniem władzy radzieckiej.

## **2. Tajny współpracownik niemieckiego wywiadu pod maską Łużyczanina**

Dowiadujemy się o jego istnieniu ze wzmianki uczynionej mimochodem przez Grażynę Lipińską w książce *Jeśli zapomnę o nich...* (Warszawa 1990). Autorka brała czynny udział w konspiracji antyniemieckiej na Kresach przedwojennej Rzeczypospolitej, a także na Białorusi. Przy okazji napisała na s. 184:

[...] kijowska ekspozytura AK pracowała wspaniale, rozszerzała swą działalność, zakładała nowe placówki. Jednak w 1943 r. na skutek prowokacji nastąpiła wsypa. Aresztowani zostali Łaniewski, Marta Wilmus i wielu innych akowców. Wszystkich Niemcy zamęczyli na śledztwie.

W przypisie na s. 226 podaje zastanawiającą informację o prowokatorze:

Prowokatorem był członek V kolumny niemieckiej, który od 1934 r. przebywał w Polsce, kończył Politechnikę Warszawską, p o d a w a ł się za Ł u ż y c z a n i n a [wyróżnienie moje – R.L.], cieszył się sympatią i zaufaniem wśród Polaków. W czasie II wojny światowej był oficerem AK Okręg Lwów, miał pseudonim „Ryszard”. Został przez kontrwywiad AK zdekonspirowany, gdy wydał Niemcom wielu czołowych żołnierzy AK Okręg Lwów łącznie z ekspozyturą kijowską w 1942/43 roku.

Dekonspiracja przez polski kontrwywiad oznaczała tylko niemożność działania prowokatora na dotychczasowym obszarze, a nie jego egzekucję, o której zapewne Lipińska dorzuciłaby wzmiankę, gdyby się odbyła. Kto zatem był inżynierem zadomowionym od połowy lat trzydziestych w Warszawie i działającym na obszarze Polski jeszcze w 1943, a może i w 1944 roku? Kto nigdy do Warszawy ani do Polski po wojnie nie przyjechał, jak teraz wolno się domyślać, z obawy rozpoznania i poniesienia odpowiedzialności za swoje czyny? Łużyczan w polskiej stolicy nigdy nie mieszkało tak wielu, aby nie można było wskazać prowokatora. Wszystko na to wskazuje, że stał się nim Jurij Ješki *vel* Georg Jeschky, w latach 1934-1939 lektor języka górnołużyckiego na Uniwersytecie Warszawskim, zarazem pracujący w Warszawie jako inżynier. W *Nowym biograficznym słowniku k stawiznam a kulturje Serbow* Manfred Thiemann, autor biogramu Ješkego, napisał, że w 1944 roku Ješki powrócił na Łużyce, ale z jakiej przyczyny i dokąd, tego już nie podał. Po wojnie dość szybko porzucił on rodzinny kraj, „dokelž w svojim powołanju we Łužicy džěło njenamaka”<sup>1</sup>.

Jestem bardziej podejrzliwy od M. Thiemanna i dlatego to wyjaśnienie nie wydaje mi się prawdopodobne, bo gdyby nawet nie było pracy dla inżyniera – konstruktora budownictwa wysokościowego na obszarze Łużyc, to pobliska Saksonia potrzebowała fachowców w tej poszukiwanej specjalności. Stamtąd zaś łatwo mógłby komunikować się z ziomkami, z łużyckimi organizacjami itd. Zresztą na samych Łużycach rychło zaczęto za czasów NRD budować wielkie elektrownie, gdzie specjalista od budownictwa wysokościowego znalazłby pracę z łatwością. O wstąpieniu Ješkego do polskiego podziemia wspomniał niedawno Pětš Šurman: „Po nadpaże hitlerskeje Nimskeje na Polsku jo ned do potajmneje polskeje organizacije zastupił”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Th[iemann M.], *Ješki Jurij*, [w:] *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s. 234.

<sup>2</sup> P. Šurman, *Wulichowanje wot nimskego fašizma a kóńc wojny pla Serbow we Łužycy*, „Lětopis” 52 (2005), z. 2, s. 27.

Oczywiście, Ješki, z listu którego Šurman wziął tę wiadomość, nie wspomniał, że wstąpił tam w roli hitlerowskiego agenta. Cały ten zbieg zdarzeń pozwala domniemywać, że wyjazd do Czech wygląda na ucieczkę od możliwej odpowiedzialności tajnego współpracownika służb specjalnych Trzeciej Rzeszy. Tak samo sądził krótko po wojnie p. Gwido Wrzosiński, lektor języka górnołużyckiego na Uniwersytecie Wrocławskim, zaprzyjaźniony ze studującymi we Wrocławiu Serbami Łużyckimi<sup>3</sup>.

Rafał Leszczyński

### Aus Kriegskarten

Der Beitrag von Prof. Leszczyński berührt zwei Episoden aus der Zeit des 2. Weltkrieges und unmittelbar danach. *Das nächtliche Gespräch mit Stalin* ist eine Erörterung des sorbischen Anteils eines Berichts des populären polnischen Schriftstellers und Journalisten Ksawery Pruszyński, der in der Kregszeit in der polnischen Botschaft in der UdSSR tätig war. In einem seiner Bücher schreibt er darüber, wie er Zeuge eines Gesprächs des Botschafters Kot mit Stalin war, in dem der polnische Diplomat im Jahre 1941 versuchte, das polnisch-sorbisch-tschechische Thema zu provozieren. Die spätere europäische Geschichte zeigte jedoch, dass die fundamentalen Probleme der „kleinen“ Völker nicht zu den Prioritäten des sowjetischen Herrschers gehörten.

Ein zweiter Text berührt das sehr delikate und schmerzhaft Problem der in der Literatur dargestellten Tätigkeit eines hitlerschen Spions in den Strukturen der wichtigsten polnischen Untergrundorganisation, der Armia Krajowa. Sein „Werk“ war die Verhaftung und der Tod einer Untergrundgruppe in Lwow / Lemberg und in Kiew. Der Spion wurde beschrieben als ein sich „als Sorbe ausgebender Absolvent des Warschauer Politechnikums“, dessen Name allerdings nicht bekannt ist. Eine Analyse der damaligen Situation weist die Vermutungen in Richtung des Ingenieurs Georg Jeschke / Jurij Ješka hin, der nach Kriegsende niemals mehr nach Polen zurückkehrte und sogar die Lausitz verließ.

---

<sup>3</sup> Informację zawdzięczam p. Ludmile Gajczewskiej, córce G. Wrzosińskiego. O dobrej orientacji p. Wrzosińskiego w sprawach łużyckich jeszcze w okresie przedwojennym (i również później) pisała prof. E. Siatkowska w „ZŁ” 12 (1995) s. 114-118.

Piotr Pałys (Opole)

## Jugosławia wobec serbołużyckich dążeń wolnościowych w latach 1945-1948

Nawiązanie bliskich stosunków ze światem słowiańskim stanowiło dla odrodzonego w maju 1945 r. serbołużyckiego ruchu narodowego zadanie priorytetowe. W pierwszych tygodniach po zakończeniu działań wojennych koncentrowano się na kontaktach z radzieckimi władzami okupacyjnymi w Niemczech oraz Pragę, licząc na szybkie obsadzenie Łużyc przez wojska czechosłowackie. Jednak wobec fiaska koncepcji szybkiego włączenia obszarów zamieszkałych przez Serbołużyczan do ČSR, zaczęto w Budziszyńie dostrzegać także kierunki polski i jugosłowiański. Sprzyjającą atmosferę do nawiązania kontaktów z Belgradem wprowadziła deklaracja Josipa Broza-Tity wsparcia wolnościowych aspiracji Serbołużyczan, wygłoszona 30 listopada 1945 r., przy okazji akredytowania przedstawicieli kilku państw słowiańskich<sup>1</sup>. Korzystając z tej koniunktury, w dniu 1 stycznia 1946 r. Serbołużycka rada Narodowa (Łużiskoserbska narodna rada – ŁNR) mianowała Jurija Rjenča swoim pełnomocnym przedstawicielem w Belgradzie. Kolejnym posunięciem było nawiązanie w styczniu 1946 r. przez Markę Cyżową kontaktu z przebywającymi w Londynie członkami jugosłowiańskiej delegacji rządowej, z wicepremierem Edvardem Kardeljem<sup>2</sup>.

Jednak szczególne znaczenie przypisać należy poczynaniom Jurija Rjenča z marca i kwietnia 1946 r. W dniu 7 marca 1946 r. M. Cyżowa skontaktowała przedstawiciela ŁNR z posłem jugosłowiańskim w Czechosłowacji, dr. Djargo Černajem. Dzięki jego przychylności otrzymał on wizę oraz miejsce w samolocie lecącym do Belgradu, dokąd odleciał 11 marca 1946 r. W stolicy Jugosławii początkowo był podejmowany w charakterze sekretarza Komitetu Słowiańskiego (Słowjanskeho wuběrka) w Budziszyńie przez tamtejszy Komitet Słowiański. Jego pierwszymi rozmówcami byli minister informacji Sava Kosanović oraz dr Aleš Bebler z MSZ. W dniu 14 marca 1946 r. przyjął go minister spraw zagranicznych, Stanoje Simić. Rjenč prosił o audiencję u jugosłowiańskiego przywódcy oraz wręczył mu

<sup>1</sup> A. S. Pronjewič, *Stejiščo ZSSR při rozrisanju serbskeho narodneho prašenja po 2 swětowej wójnje*, „Rozhľad”, 1995, čo. 7/8. s. 277; P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945-1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Bautzen-Budyšin 1998, s. 110.

<sup>2</sup> *Serbski kulturny arhiv* (dalej: SKA), sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću a džěle społnomócnjeneho Łužiskoserbskeje Narodneje Rady Jurija Rjenča za Federativnu Narodnu Republiku Južnostowjanskeje ze sydłom w Běłohrodźe*, 30 IV 1946, ło. 20.



pismo ŁNR, skierowane do marszałka Josipa Broza-Tity<sup>3</sup>. Przewodniczący ŁNR, ks. Jan Cyż apelował: „Nezaboravite na nas, na našu borbu za slobodu i nezavisnost”<sup>4</sup>. Jednocześnie Simić oraz szef Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie (Vojna misija Federativne Narodne Republike Jugoslavije kod kontrolnog veta za Nemačku – VMJ) gen. Jako Avšič obiecali Rjenčowi wsparcie serbołużyckich postulatów u czynników radzieckich. Dzień później miało miejsce spotkanie Rjenča z wicepremierem i ministrem reparacji wojennych Edvardem Kardeljem, który obiecał z kolei zająć się sprawą jeńców wojennych serbołużyckiego pochodzenia<sup>5</sup>. W kilka dni później J. Rjenč przesłał na jego ręce list z dołączoną listą kilkunastu przebywających w jugosłowiańskiej niewoli Serbołużyczan<sup>6</sup>. Pismo od ks. Jana Cyża J. Rjenč przekazał także przewodniczącemu Narodnej skupštiny Federacyjnej Republiki Jugosławii (FNRJ) Ivanowi Ribarowi<sup>7</sup>. W odpowiedzi Ribar podziękował za skierowane do narodów Jugosławii pozdrowienia oraz obiecał udzielenie wysłannikowi ŁNR wszelkiej pomocy<sup>8</sup>. Kolejne dni pobytu w Belgradzie upłynęły Rjenčowi na wizytach w przedstawicielstwach dyplomatycznych Czechosłowacji, Polski i ZSRR. W dniach 24 i 28 marca 1946 r. wystąpił także w belgradzkim radiu, z prelekcjami poświęconymi problematyce serbołużyckiej. Pod koniec marca 1946 r. rząd Jugosławii zdecydował przyznać mu status pełnomocnego przedstawiciela ŁNR z siedzibą w Belgradzie. Informacja o tym posunięciu przekazana została kancelariom ministerstw spraw zagranicznych wszystkich państw słowiańskich. W tym czasie jednym z jego rozmówców był także minister szkolnictwa i kultury, Ribnikar. Zadeklarował on gotowość przyjęcia serbołużyckich uczniów i studentów w charakterze stypendystów do szkół i uczelni Zagrzebia i Lublany<sup>9</sup>.

Jednak najważniejszym momentem misji Rjenča była audyencja u przywódcy Jugosławii marszałka J. Broza-Tity, która doszła do skutku 2 kwietnia 1946 roku<sup>10</sup>. Następnie Rjenč zwrócił się z prośbą o pośrednictwo

<sup>3</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću...*, op. cit., ł. 21.

<sup>4</sup> List Przewodniczącego ŁNR ks. Jana Cyża do prezesa rady ministrów i wodza naczelnego armii jugosłowiańskiej marszałka Josipa Broza-Tity (z prywatnych zbiorów dra Pétša Šurmana).

<sup>5</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću...*, op. cit., ł. 21.

<sup>6</sup> P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung...*, op. cit., przyp. 179, s. 110.

<sup>7</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću...*, op. cit., ł. 20-21.

<sup>8</sup> SKA, sign. D II 4. 8.. A, pismo przewodniczącego Prezidium Narodnej Skupštiny FNRJ dra I. Ribara do LNR, 19 III 1946, ł. 13-14.

<sup>9</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću...*, op. cit., ł. 21.

<sup>10</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puću...*, op. cit., ł. 21.

w umożliwieniu wyjazdu serbołużyckiej delegacji do Moskwy. Wręczył także marszałkowi list w tej sprawie<sup>11</sup>. Powołał się przy tym na pewne ustalenia w tej kwestii, poczynione w Londynie przez jugosłowiańskich ministrów i reprezentującą ŁNR Markę Cyżową, z Andrejem Wyszyńskim. W odpowiedzi marszałek nie wykluczył swej pomocy, zaraz jednak stwierdził, że czas po temu jest niesprzyjający, gdyż mocarstwa zachodnie przygotowują właśnie polityczną ofensywę przeciwko ZSRR. Znacznie większy skutek odniosła prośba o zwolnienie jeńców wojennych narodowości serbołużyckiej. Tito natychmiast nakazał swojemu adiutantowi, gen. Djuricičowi zająć się tą sprawą<sup>12</sup>.

W dwa dni później przebieg swego spotkania z przywódcą Jugosławii omówił Rjenč w języku górnołużyckim w audycji belgradzkiego radia. W dniu 8 kwietnia 1946 r. agencja prasowa Tanjug oficjalnie zakomunikowała o akredytowaniu przez rząd jugosłowiański wysłannika ŁNR. Depesza ta została opublikowana przez szereg jugosłowiańskich dzienników. Dla zintensyfikowania wzajemnych kontaktów Jurij Rjenč zaproponował gen. Vlado Velebitowi z belgradzkiego MSZ wysłanie do Budziszyna stałego przedstawiciela i nadanie VMJ pełnomocnictw do nawiązania stałych kontaktów z centrami serbołużyckiego ruchu narodowego. Ostatnie dni pobytu w Belgradzie upłynęły Rjenčowi na spotkaniach z przedstawicielami dyplomatycznymi Bułgarii i Polski. Po powrocie do Pragi Rjenč w kilku audycjach radiowych przedstawił swym rodakom przebieg wizyty w Jugosławii. Z wynikami swych belgradzkich rozmów zapoznał także 23 kwietnia 1946 r. dra F. Staška<sup>13</sup>.

Latem 1946 r. odbyła się w Paryżu konferencja poświęcona stosunkom z pobitymi państwami „osi” i ich sojusznikami. W stolicy Francji interesy serbołużyckie reprezentowała dwójka delegatów, Jurij Wićaz i Marka Cyżowa. W dniu 3 lipca 1946 r., przedłożyli oni w imieniu Serbołużyckiego Komitetu Narodowego (Łużiskoserbski narodny wuběrk – ŁNW) obradującym w Paryżu ministrom spraw zagranicznych czterech mocarstw kolejne serbołużyckie memorandum<sup>14</sup>. Odwołując się do idei „słowiańskiej wzajemności”, J. Wićaz i Cyżowa poparli dla tego wystąpienia w pierw-

<sup>11</sup> B. Cyż, *W serbskiej misji w Beogradzie*, „Serbske Nowiny”, 18 VII 2000 r.

<sup>12</sup> SKA, sign. MS XIX 756, *Rozprawa wo puču...*, op. cit., ło. 21.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> T. Szkopek, *Czy wolno pomagać Łużyczanom? Dylematy resortów spraw zagranicznych Warszawy i Pragi latem 1946 r.*, cz. I, artykuł dostępny na stronie internetowej [WWW.bezuprzedzen.pl/historialuzyczenie.shtml](http://WWW.bezuprzedzen.pl/historialuzyczenie.shtml).

szym rządzie szukali u przedstawicieli ZSRR<sup>15</sup>. Na ręce stojącego w Paryżu na czele delegacji jugosłowiańskiej Edvarda Kardelja złożyli oni prośbę, aby państwa słowiańskie stały się oficjalnymi rzecznikami sprawy Łużyc i przedłożyły ją na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Liczono także, że rządy poszczególnych państw słowiańskich przedstawiają swe stanowiska w sprawie Łużyc władzom ZSRR, a werbalne przejawy sympatii przekształca się w realną pomoc<sup>16</sup>. Ze swej strony Jurij Wićaz i Marka Čyżowa zwrócili się do niego z prośbą o poparcie w Moskwie inicjatywy utworzenia serbołużyckiej partii socjalistycznej<sup>17</sup>. Odpowiedź jugosłowiańskiego wicepremiera musiała jednak wysłanników ŁNR mocno rozczarować. Zarzucił on bowiem serbołużyckiemu ruchowi narodowemu reakcyjność, radząc Serbołużyczanom podjęcie szerszej współpracy z niemieckimi komunistami. Zdaniem E. Kardelja Jugosławia mogłaby co najwyżej poprzeć wniesioną na forum ONZ przez Polskę i Czechosłowację, za zgodą ZSRR, inicjatywę umiędzynarodowienia sprawy Łużyc<sup>18</sup>. Jednocześnie poinformował, że z obozów jenieckich na terenie Jugosławii zwolniono pierwszych Serbołużyczan<sup>19</sup>. Dzięki finansowemu wsparciu jugosłowiańskich dyplomatów zorganizowana została także konferencja prasowa, na której obecnych było 14 dziennikarzy z Czechosłowacji, Francji, Polski, USA i Szwecji. Jej pokłosiem były materiały zamieszczone m.in. w „Le Monde” i „Le Soir”. Korespondencje przesłali do swych macierzystych agencji korespondenci PAP, TASS i „New York Times”<sup>20</sup>.

Kwestię serbołużycką w kontaktach z radzieckim MSZ często poruszał poseł Jugosławii w ZSRR, Z. Popovija, deklarując pełne poparcie swego rządu dla żądań ŁNW oraz usiłując pełnić rolę pośrednika pomiędzy komitetem a radzieckimi czynnikami oficjalnymi. Wiosną 1946 r. zwrócił się on do rządu ZSRR z prośbą o wydanie zezwolenia na przyjazd do Moskwy serbołużyckiej delegacji, która na miejscu przedstawiłaby program ŁNW. Latem 1946 r. przebywała na Łużycach grupa oficerów z Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie, z jej szefem generałem Jako Avšiciem na czele. Za niezbędne uznali oni prawne zagwarantowanie realizacji kulturalnych i narodowych potrzeb ludności serbołużyckiej. Domagali się również połą-

<sup>15</sup> SKA, sign. D II 1. 4. A, pismo Marki Cyżowej i Jurija Wićaza do wicepremiera Jugosławii Edvarda Kardelja, 1 VII 1946, ło. 42.

<sup>16</sup> SKA, sign. D II 1. 4. A, pismo Marki Cyżowej i Jurija Wićaza..., ło. 41-42.

<sup>17</sup> T. Szkopek, *Czy wolno...*, op. cit.

<sup>18</sup> M. Cygański, *Łużyce w polityce Polski, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego i Jugosławii w latach 1946-1948*, „Studia Śląskie”, 56, 1997, s. 45.

<sup>19</sup> T. Szkopek, *Czy wolno...*, op. cit.

<sup>20</sup> Tamże.

czenia obu części Łużyc w jeden okręg administracyjny oraz zaprzestania zasiedlania serbołużyckich wiosek przesiedleńcami z Polski i Czechosłowacji. Uznano również potrzebę zorganizowania przy SED komórki serbołużyckiej<sup>21</sup>. W sierpniu 1946 r. ambasada Jugosławii w Moskwie zwróciła się do radzieckiego MSZ z oficjalną notą w sprawie połączenia ziem łużyckich w jedną całość administracyjną nadania im elementów autonomii<sup>22</sup>. Moskwa do wszystkich tych propozycji odniosła się negatywnie. W dniu 30 stycznia 1947 r., w odpowiedzi na jugosłowiańską notę w kwestii przyszłego statusu Łużyc stwierdzono, że problem utworzenia państwa łużyckiego jest konstytucyjnym zagadnieniem Niemiec i z tego powodu nie może być przez cywilną administrację radzieckiej strefy okupacyjnej samodzielnie rozstrzygnięty<sup>23</sup>.

Bardzo bliskie kontakty łączyły działaczy serbołużyckich z Jugosłowiańską Misją Wojskową w Berlinie. Członkowie VMJ często wręcz ostentacyjnie okazali Serbołużyczanom swą przychylność, co nierzadko wywoływało irytację przedstawicieli radzieckich władz okupacyjnych. Latem 1946 r. dwaj pracownicy misji, attaché prasowy Stane Škrabar oraz radca prawny Mikačić bez pytania radzieckich władz okupacyjnych o zgodę, odwiedzili zorganizowaną w Budziszynie wystawę kultury łużyckiej. Zdaniem członka Dyrektoriatu Politycznego w Niemczech gen. W. S. Iwanowa fakt ten mógł godzić w SED i wizerunek radzieckich władz okupacyjnych. W trakcie zorganizowanej 29 czerwca 1946 r. w miejscowości Slěpo uroczystości ku czci Armii Czerwonej, przedstawiciel Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie stwierdził, że jego kraj stara się o wyzwolenie Serbołużyczan i że bój ten zakończy się zwycięstwem. Zaproponował także Domowinie jeden z należących do misji samochodów. Podobnie było na wiecu w Radworze. We wrześniu 1946 r. Jugosłowianie złożyli przedstawicielom Czechosłowackiej Misji Wojskowej w Berlinie propozycję wspólnego wyjazdu na zlot młodzieży serbołużyckiej. Obawiając się reakcji radzieckiej, Czesi odmówili. Nie przeszkodziło to jednak przedstawicielom tak jugosłowiańskiej, jak i polskiej misji wojskowej wziąć udział w tej uroczystości<sup>24</sup>. W czerwcu i grudniu 1946 r. spotykał się w Budziszynie z J. Rjenčem dr Mikačić. Tematem tych rozmów były działania ŁNR zmierzające do odłączenia Łużyc od Niemiec.

<sup>21</sup> A. S. Pronjewiĉ, *Stejišćo ZSSR...*, op. cit., s. 277-278.

<sup>22</sup> К. Шевченко, *Луژیцкый вопрос и Чехословакия*, Москва 2004, с. 198.

<sup>23</sup> A. S. Pronjewiĉ, *Stejišćo ZSSR...*, op. cit., s. 278.

<sup>24</sup> T. Szkopek, *Czy wolno...*, op. cit.

Kontakt z Mikačićem utrzymywał Rjenč do połowy 1947 r.<sup>25</sup>. Przyjeżdżającym do Berlina przedstawicielom organizacji serbołużyckich Jugosłowiańska Misja Wojskowa pomagała w zakwaterowaniu, zaprowiantowaniu oraz przekazywała środki pędne<sup>26</sup>. Misja pomogła także przy organizacji nowej serbołużyckiej drukarni<sup>27</sup>. Z czasem jugosłowiańskie przedstawicielstwo w Berlinie zyskało sobie spore zaufanie obu skrzydeł serbołużyckiego ruchu narodowego. Gdy jesienią 1946 r. ŁNR wystąpiła do Międzysojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie z memorandum z żądaniem emancypacji Łużyc, co było dla radzieckich władz okupacyjnych zupełnym zaskoczeniem, o przygotowaniach do tego posunięcia członkowie Łużiskoserbskeje narodnej rady poinformowali prawdopodobnie wyłącznie przedstawiciele VMJ<sup>28</sup>.

Dzięki pochodzącym od rodzin informacjom, organizacje serbołużyckie mogły sukcesywnie przekazywać władzom jugosłowiańskim kolejne listy przebywających na ich terytorium jeńców. W lipcu 1946 r. przez Pragę przesłano spis zawierający 64 nazwiska żołnierzy pochodzących zarówno z Górnych, jak i z Dolnych Łużyc. Różny był jednak stopień uszczegółowienia tych danych. Przy części nazwisk podano jedynie numer jenieckiego batalionu lub nazwę obozu. Inne zawierały kompletne dane adresowe<sup>29</sup>. Dyrektywy, co do poszukiwania w obozach jenieckich Serbołużyczan władze jugosłowiańskie musiały rozesłać do wszystkich, nawet najmniejszych obozów, skoro w październiku 1946 r. dotarło do pracującego w niewielkim komandzie pracy w chorwackim Josipovacu Bena Smoły, gdzie był on jedynym Serbołużyczaninem<sup>30</sup>. W marcu 1947 r. sporządzono w Budziszynie kolejną listę z danymi 42 jeńców<sup>31</sup>. W maju 1947 r. Domowina przesłała ją Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie<sup>32</sup>. W lipcu 1947 r. Główny Sekretariat Domowiny przekazał stronie jugosłowiańskiej pismo w sprawie kolejnych 6 jeńców. Poświadczano w nim, że są oni narodowości serbołu-

<sup>25</sup> B. Cyž, *Za narodnosť a nabožnosť w pazorach bjezstrašnostnych službow. Serbski praviznik Jurij Rjenč*, [w:] *Zatajena njepravda. Politisce přescěhani w Serbach mjez 1945 a 1989*, Budyšin 2004, s. 92.

<sup>26</sup> SKA, sign. D II 1. 6. A, list Pawoła Dudžika do Pawoła Nedy, 31 III 1947, ło. 114.

<sup>27</sup> T. Glavan, *Lužiski Srbi*, Ljubljana 1996, s. 271.

<sup>28</sup> K. Kaplan, *Československo v poválečné Evropě*, Praha 2004, s. 32.

<sup>29</sup> SKA, sign. D II 5. 8. C, Sledaci u spisaku imenovani, koji se nalaze u zarobljeničkim logrima ło. 3-5.

<sup>30</sup> B. Cyž, *Jako brigadnik zaso w Juhosłowianskiej. Rozmowa z Benom Smołu z Bačónja*, „Serbske Nowiny”, 24 X 2000.

<sup>31</sup> SKA, sign. D II 5. 10. B, lista jeńców przebywających w Jugosławii, 27 III 1947, ło. 106-108.

<sup>32</sup> SKA, sign. D II 5. 10. B, pismo Domowiny do Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie, 5 V 1947, ło. 123.

życkiej i nie byli członkami partii hitlerowskiej<sup>33</sup>. Starania o zwolnienie kolejnych grup jeńców kontynuowano także w 16 lutego 1948 r. odesłano czynnikiem jugosłowiańskim zestawienie zawierające dane dotyczące miejsc pobytu w niewoli kolejnych 32 Serbołużyczan<sup>34</sup>. Według ustaleń Benedikta Cyża dzięki tym staraniom z jugosłowiańskich obozów zwolnionych zostało 119 jeńców, w tym 21 Dolnołużyczan<sup>35</sup>.

Na przełomie 1946 i 1947 r. wydawało się, że serbołużycki ruch narodowy znalazł się w ślepych zaułku. Prowadzona od maja 1945 r. akcja dyplomatyczna nie przyniosła żadnych widocznych efektów. Serbołużyczanie nie otrzymali oficjalnej odpowiedzi na żadne z sygnowanych przez Serbołużycki Komitet Narodowy i Serbołużycką Radę Narodową memorandów<sup>36</sup>. Działaczom Domowiny nie udało się uzyskać ze strony radzieckich władz okupacyjnych i kontrolowanych przez nie władz Saksonii wpisu do ewidencji towarzystw i statusu organizacji masowej. W rezultacie Domowina nie stała się pełnoprawnym podmiotem w kontaktach z niemieckimi urzędami i sądami. Przedłużały się procedury wydania zgody na otwarcie serbołużyckiej drukarni i czasopisma. Najbardziej dotkliwie odebrano jednak fiasko starań o umieszczenie w uchwalonych 6 i 27 stycznia 1947 r. konstytucjach Brandenburgii i Saksonii zapisów o prawach narodu serbołużyckiego. Wielkie obawy wzbudzały także w tym czasie wśród działaczy serbołużyckich radzieckie propozycje ustanowienia jednorodnego statusu okupacyjnego dla całych Niemiec. Powszechnie uważano, że w zjednoczonych Niemczech kwestia zapewnienia Serbołużyczanom należnej im pozycji zejdzie na plan dalszy<sup>37</sup>. W tej sytuacji, przywódcy Domowiny zdecydowali się zwrócić w sprawie gwarancji dla narodu serbołużyckiego do przedstawicieli wielkich mocarstw. Okazję po temu stanowiła, mająca zająć się problematyką Niemiec i Austrii, moskiewska sesja ministrów spraw

<sup>33</sup> SKA, sign. D II 5. 10. B, pismo Głównego sekretarijata Domowiny w sprawie 6 jeńców narodowości serbołużyckiej, 7 VII 1947, ło. 135.

<sup>34</sup> SKA, sign. D II 5. 10. B, jeńcy serbołużyccy w Jugosławii, nie datowane, ło. 89-91.

<sup>35</sup> M. Laduš, *Ważny dokument načasnych stawiznow*, „Serbske Nowiny”, 1 VIII 2000; patrz także: B. Cyž, *Serbscy wójnscy jeći – dočasa domoj pušćenj*, tamże.

<sup>36</sup> Serbołużyckie poczynania dyplomatyczne obszernie omówił w swych pracach dolnołużycki badacz Pětš Šurman. Patrz: P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung...*, op. cit., s. 42-146; tegoż, *Die Sorbenfrage als Politikum. Gemeinsamkeiten und Unterschiede der sorbischen nationalen Bewegung nach dem Ersten und Zweiten Weltkrieg*, [w:] *Zwischen Zwang und Beistand. Deutsche Politik gegenüber Sorben vom Wiener Kongress bis zur Gegenwart*, Herausgegeben von Edmund Pech und Dietrich Scholze, Bautzen 2003, s. 168-182.

<sup>37</sup> P. Schurmann, *Nadžija na swobodu. Serbja w Sowjetskim wobsadniskim pasmje 1945-1949*, Budyšin 2000, s. 19-20.

zagranicznych wielkich mocarstw, zaplanowana na pierwszą połowę 1947 r. Decyzję o wysłaniu na tę konferencję memorandum prezydium Domowiny podjęło w dniu 4 stycznia 1947 r. Dla jego opracowania powołano specjalną komisję<sup>38</sup>. Pracom tym towarzyszyła wzmożona akcja dyplomatyczna i propagandowa. W Budziszynie miano nadzieję, że uda się skłonić rządy poszczególnych państw do aktywnego poparcia w Moskwie serbołużyckich postulatów. Jeszcze przed konferencją pełnomocników ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, która odbyła się w styczniu 1947 r. w Londynie Jurij Wićaz wręczył w Paryżu przedstawicielowi Jugosławii dr Joży Vilfanowi mapy, obrazujące program serbołużyckiego ruchu narodowego. Jugosłowiański dyplomata materiały te przekazał także delegacjom USA, Wielkiej Brytanii i wszystkich krajów słowiańskich<sup>39</sup>. W dniu 30 stycznia 1947 r. prasa podała do wiadomości, że tydzień wcześniej delegacja jugosłowiańska poruszyła w Londynie kwestię łużycką<sup>40</sup>. Przedstawiając w Londynie swe postulaty odnośnie Niemiec, delegacja jugosłowiańska w przedłożonym pełnomocnikom ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw memoriale zażądała, aby planowana na marzec 1947 r. konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki zajęła się także kwestią Łużyc, zapewniając im wolny rozwój<sup>41</sup>. Tym samym Jugosławia wyrastała na głównego orędownika sprawy łużyckiej. Szerszej dyskusji nad zagadnieniem łużyckim nie sprzyjał jednak fakt, że w Londynie zajmowano się głównie Austrią, rejestrując jedynie postulaty poszczególnych krajów w kwestii niemieckiej i ustalając porządek obrad konferencji w Moskwie. Nie bez znaczenia również było, że wystąpienia jugosłowiańskiego nie poparły w Londynie delegacje Polski i Czechosłowacji<sup>42</sup>.

Niemniej ŁNR podjęła starania zmierzające do wysłania do Londynu serbołużyckiej delegacji. W dniu 22 stycznia ks. Jan Cyż zaproponował przewodniczącemu Domowiny Pawłowi Nedzie, aby w związku z informacjami, że Jugosławia została już zaproszona do przedstawienia swych żądań, niezwłocznie wysłać do Londynu serbołużyckich przedstawicieli<sup>43</sup>.

<sup>38</sup> P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung...*, op. cit., s. 147.

<sup>39</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, Jurij Wićaz, *Rozprawa o dźeławości w Parizu*, 26 II 1947, ło. 64.

<sup>40</sup> P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung...*, op. cit., s. 144.

<sup>41</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, pismo delegata Serbołużyckiej Rady Narodowej, Domowiny i Komitetu Słowiańskiego, Jurija Wićaza do ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Zygmunta Modzelewskiego, 16 II 1947, ło. 55; M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. II. *Lata 1919-1997*, Opole 1997, s. 82.

<sup>42</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, Jurij Wićaz, *Rozprawa wo dźeławości...*, op. cit., ło. 64.

<sup>43</sup> SKA, sign. 7M XXIII-26F, pismo ks. Jan Cyża do Pawła Nedy, 22 I 1947, ło. 31.

W tym czasie jednak liderzy Domowiny dążyli już do całkowitego odcięcia się od jakiegokolwiek współpracy z ŁNR. Nedo wprost oświadczył ks. Cyżowi, że wysłanie delegacji do Londynu kłóci się z otrzymanymi przez niego od organów radzieckich wskazówkami. Jednocześnie stwierdził, że: „Južnosłowjanska je w Londonje naše žadanje přizjewiła. Rozsudžować wo tutech žadanjach a namjetach so w Londonje njebuže. Wjacy potajkim so w Londonje dočpjeć njehodzi. Tuž tež njewidžu wosebiteje potrebnosće, tam, hdyž je praktisy hižom po ważnych jednanjach, wosebitu delegaciju wuposłać.”<sup>44</sup>. Jednak na posiedzeniu prezydium Domowiny w dniu 4 lutego 1947 r. Nedo zakomunikował zebranim, że moskiewska „Prawda” poinformowała o zgłoszeniu przez Jugosławię w Londynie zagadnienia łużyckiego. Jego zdaniem świadczyło to, że o problemie tym będzie się dyskutować. Od razu jednak zastrzegł, że nie wiadomo jednak, z jakim skutkiem<sup>45</sup>. W trzy tygodnie później zdecydowano, że w razie potrzeby do Moskwy może się udać ktoś z grupy: Paweł Nedo, Jan Cyż, Paweł Dudźik. Wspierać ich tam miał także, występujący w charakterze delegata Domowiny, korespondent Czechosłowackiej Agencji Prasowej Jurij Wićaz<sup>46</sup>. W niespełna tydzień później ks. J. Cyż zwrócił się do szefa VMJ gen. Avšicia z prośbą o pośrednictwo w kwestii zaproszenia do Moskwy delegacji serbołużyckiej. W piśmie tym poruszona także została kwestia oczyszczenia obszarów zamieszkałych przez Serbołużyczan z osiadłych tam niemieckich uciekinierów i wysiedleńców<sup>47</sup>.

Bezpośredni kontakt z jugosłowiańskimi dyplomatami nawiązał serbołużycki przedstawiciel Jurij Wićaz przy okazji podpisania w Paryżu układów pokojowych z byłymi satelitami Niemiec. Minister spraw zagranicznych Jugosławii Stojan Simić oraz szef jego gabinetu Nikolajević zadeklarowali wówczas dalsze poparcie dla serbołużyckich postulatów. Obiecali również wyposażyć jugosłowiańskiego obserwatora na moskiewską konferencję w przekazane przez J. Wićaza mapy<sup>48</sup>. W rezultacie belgradzki MSZ zalecił

<sup>44</sup> SKA, sign. 7M XXIII-26F, Domowina Zwjazk Łužiskich Serbow – Hłowny sekretariat předsydzje Narodnjeje Rady knjezej fararej Janej Cyžej w Hajnicach, 30 I 1947, ło. 32.

<sup>45</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, posedźenje předsydstwa a wubjerka Domowiny, 4 II 1947, ło. 35.

<sup>46</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, posedźenje předsydstwa a wubjerka Domowiny, 25 II 1947, ło. 62.

<sup>47</sup> SKA, sign. N IV-17B, předsyda ŁNR Jan Cyž Čefej Južnosłowjanskeje wojskeje misije Generallajtantej Jakej Awšičej w Berlinje, 10 II 1947, ło. 211-212. Zwraca uwagę fakt, że pismo to zostało sporządzone już po oficjalnym ustąpieniu ks. Jana Cyża z funkcji przewodniczącego ŁNR.

<sup>48</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, J. Wićaz, *Rozprawa wo dżetawosći...*, op. cit., ło. 64.



Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej dalsze popieranie ruchu serbołużyckiego. Równocześnie jednak miano starać się nie wzbudzać wśród ich przywódców żadnych iluzji. Jugosłowiańska Misja starała się także wysondować stanowisko radzieckie. Indagowany w kwestii Łużyc gen. W. S. Iwanow oświadczył, że: „popieranie nierealnego ruchu bardziej szkodzi niż pomaga”<sup>49</sup>. W dniu 27 marca 1947 r. Główny Sekretariat Domowiny przekazał Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie 9 egzemplarzy memorandum sporządzonych w języku rosyjskim, 18 angielskim i 9 francuskim. Serbołużycanie prosili o ich przekazanie poselstwu Jugosławii w Moskwie, dla rozprowadzenia wśród uczestników moskiewskiej konferencji<sup>50</sup>. Paweł Dudźik uzyskał obietnicę, że materiały te zostaną do ambasady jugosłowiańskiej w Moskwie przesłane pocztą lotniczą. Jednocześnie przedstawiciel Domowiny prosił o dostarczenia jeszcze przed Wielkanocą kolejnych 36 egzemplarzy memorandum oraz listu do ambasadora Jugosławii w ZSRR, z prośbą o ich rozpowszechnienie<sup>51</sup>.

Ewentualne poparcie jugosłowiańskiej inicjatywy było również tematem rozmów Jurija Wićaza z serbołużyckiego delegata z przedstawicielami Polski i Czechosłowacji. W piśmie do polskiego ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego prosił on o wsparcie jugosłowiańskiej inicjatywy notą skierowaną do uczestników londyńskiej konferencji, oraz o poparcie sprawy Łużyc także w trakcie moskiewskiej konferencji. Powoływał się przy tym na obietnice natychmiastowego wsparcia wystąpienia Belgradu, uzyskane od kierującego czechosłowacką dyplomacją ministra Jana Masaryka oraz życzliwe zainteresowanie sprawą Łużyc, okazywane w październiku 1946 r. autorowi listu przez radzieckiego wiceministra spraw zagranicznych Andrieja Wyszyńskiego<sup>52</sup>.

Ostatecznie kwestii lużyckiej w Moskwie nie poruszono. Zdaniem Pětša Šurmana fiasko jugosłowiańskiej inicjatywy miało także reperkusje w zakresie obsady kierownictwa VMJ. Na skutek nacisków strony radzieckiej, nie zamierzającej tolerować samodzielnych i nie konsultowanych z nią wystąpień dyplomatycznych swoich satelitów, w marcu 1947 r. odwołany został

<sup>49</sup> K. Kaplan, *Československo...*, op. cit., przyp. nr 38, s. 60.

<sup>50</sup> SKA, sign. D II 1.6 A, pismo Głównego Sekretariatu Domowiny do szefa Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej w Berlinie J. Avšicia, 27 III 1947, ło. 111.

<sup>51</sup> SKA, sign. D II 1. 6. A, list Pawła Dudźika, 31 III 1947, ło. 114.

<sup>52</sup> SKA, sign. D II 1.6. A., pismo delegata Serbołużyckiej Rady Narodowej, Domowiny i Komitetu Słowiańskiego, Jurija Wićaza do ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Zygmunta Modzelewskiego, 16 II 1947, ło. 55.

z Berlina gen. Jako Avšić. Na jego miejsce przybył płk Mesud Hotić<sup>53</sup>. W czerwcu 1947 r. Paweł Nedo stwierdził, że memorandum Domowiny do ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw nie zostało przyjęte. Skomentował również równoległe wystąpienie ŁNR, zarzucając Korli Wirthowi i Cyryłowi Wjence „przejęcie” też memorandum Domowiny<sup>54</sup>. Tymczasem klimat w polityce międzynarodowej coraz mniej sprzyjał serbołużyckim inicjatywom. W dniu 7 września 1947 r. amerykański sekretarz stanu James Byrnes zapowiedział w Stuttgarcie zmianę w niemieckiej polityce USA, zmierzającą do scalenia i odbudowy gospodarczej zachodnich stref okupacyjnych oraz nie wykluczającą rewizji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej<sup>55</sup>. W grudniu 1947 r. prezydium Domowiny doszło do wniosku, że w perspektywie, kolejnej, konferencji ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw w Londynie, kwestia łużycka, jako jedna z najmniejszych, ma małe perspektywy na pomyślne załatwienie. Dlatego nie można czekać na międzynarodowe rozstrzygnięcia, lecz należy szukać rozwiązań na miejscu. Do Londynu postanowiono jednak ponownie posłać, przeredagowane moskiewskie memorandum<sup>56</sup>. W trakcie obradującej od 25 listopada do 17 grudnia 1947 r. konferencji w pełni ujawniły się rozbieżności pomiędzy ZSRR a mocarstwami zachodnimi w kwestiach zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, wspólnego rządu, zarządzania gospodarką czy reparacji<sup>57</sup>. Oceniając na początku 1948 r. położenie sprawy łużyckiej, prezydium Domowiny stwierdziło, że wobec ujawnionych w Londynie sprzeczności na linii wschód-zachód oraz braku układu pokojowego z Niemcami nie ma najmniejszych widoków na rozstrzygnięcie tego zagadnienia na forum międzynarodowym, a problem serbołużycki służyć może obecnie do „szczucia” przeciwko ZSRR<sup>58</sup>. Tym samym jasnym się stało, że Domowina w pełni przyjęła forsowany przez ZSRR od początku 1946 r. punkt widzenia, zakładający załatwienie kwestii łużyckiej w ramach problemu niemieckiego.

<sup>53</sup> P. Šurman, *Připis k nastawkej Piotra Patysa „Der Versuch zur Schaffung eines sorbischen Gymnasiums auf polnischem Gebiet (1946-1948)”*, „Lětopis” 2003, z. 1, s. 178.

<sup>54</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, posiedzenie předsydstwa a wubjerka Domowiny, 6 VI 1947, 1o. 162.

<sup>55</sup> E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945-1995*, Warszawa – Kraków 1997, s. 47.

<sup>56</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, posiedzenie předsydstwa a wubjerka Domowiny, 6 VI 1947, 1o. 242-243.

<sup>57</sup> E. Cziomer, *Zarys historii...*, op. cit., s. 48.

<sup>58</sup> SKA, sign. D II 1.6. A, posiedzenie předsydstwa a wubjerka Domowiny, 13 I 1948, 1o. 3.

Osobną kartę w stosunkach jugosłowiańsko-serbołużyckich tego okresu stanowiły kontakty organizacji młodzieżowych. Wiosną 1946 r. Domowina powołała wydział młodzieżowy. Na jego czele stanął Jurija Brėzan. W dniu 13 lipca 1946 r. w ramach Antyfaszystowskiego Związku Łużyckich Serbów Domowina założona została organizacja o nazwie Młodzież Serbołużycka (Serbska młodźina). Jej głównym zadaniem było zorganizowanie działalności serbołużyckiej młodzieży w zakresie poczynań kulturalnych i odbudowy. Kierownictwo działających pod jej sztandarami 56 brygad pracy i szeregu ośrodków wiejskich przejął także Jurij Brėzan<sup>59</sup>. Jego zastępcą, jako przełożony serbołużyckich studentów (główny starši serbskich studentow) został Jan Šolta. Wcześniej, bo już 6 lipca 1946 r., zainaugurowano pierwszą akcję, polegającą na odbudowie zniszczonej w trakcie działań wojennych wsi Koslow. W ramach „Akcji Koslow” młodzież pracowała także w Nowoslicach, Pėskcach, Ralbicach, Zejicach i innych poszkodowanych w czasie wojny miejscowościach. Jednocześnie, pod hasłem „Wo naš wšėdny chlėb” serbołużyckie brygady włączyły się także do prac polowych w swych wioskach<sup>60</sup>. Od 1 lipca 1947 r. Młodzież Serbołużycka aktywnie włączyła się w budowę nowego Domu Serbołużyckiego<sup>61</sup>. Akcję „natwarzamy Serbski dom” kontynuowano także w 1948 r., inaugurując jednocześnie działania na rzecz serbołużyckich wsi, pod hasłem „płuch zabiwa nuzu”<sup>62</sup>.

Od początku działaniom serbołużyckiej młodzieży towarzyszyło życzliwe zainteresowanie Jugosłowiańskiej Misji Wojskowej. Jej przedstawiciel przemawiał na pierwszym powojennym spotkaniu serbołużyckich uczniów i studentów, tzw. „schadzowance”, która odbyła się 11 sierpnia 1946 r. w Rakcach. Wziął także udział w spotkaniu członków brygad w Radworju<sup>63</sup>. W tym czasie w Jugosławii zapoczątkowano powszechny ruch współzawodnictwa pracy. Jego symbolem była rozpoczęta w 1946 r. budowa liczącej 92 km. linii kolejowej Brėko-Banovici<sup>64</sup>. Od szefa VMJ gen. Avšicia wyszła propozycja, aby w przedsięwzięciu tym wzięła udział także młodzież serbołużycka. Zadanie sformowania brygady otrzymał Jan Nalij, który w przeciagu

<sup>59</sup> P. Šurman, *Nadźija na swobodu...*, op. cit., s. 49.

<sup>60</sup> F. Rajš, *Stawizny Domowiny we słowje a obrazu*, Budyšin 1987, s. 187-188.

<sup>61</sup> F. Rajš, *Stawizny...*, op. cit., s. 199; P. Šurman, *Nadźija na swobodu...*, op. cit., s. 50.

<sup>62</sup> F. Rajš, *Stawizny...*, op. cit., s. 211.

<sup>63</sup> Tamże, s. 188.

<sup>64</sup> W. Walkiewicz, *Jugosławia. Byt wspólny i rozpad*, Warszawa 2000, s. 151.

2 tygodni zwerbował grupę, z którą później wyruszył do Jugosławii<sup>65</sup>. Na kilka dni przed odjazdem serbołużyckiej brygady J. Bržan i J. Rjenč wystosowali do Centralnej Rady Narodowej Młodzieży Jugosławii (Narodna omladina Jugoslavije – NOJ) pismo, w którym wyrażali radość z możliwości wysłania na budowę linii kolejowej Brčko-Banovici swych przedstawicieli. Wyciągając analogię pomiędzy położeniem Słoweńców i Chorwatów w Istrii, Trieście i Przymorzu Słoweńskim a Serbołużyczan w Niemczech stwierdzano, że właśnie południowi Słowianie najlepiej mogą zrozumieć wolnościowe poczynania Serbołużyczan<sup>66</sup>. Na placu budowy, licząca 14 chłopców brygada, przebywała od 18 października 1946 r. Do domów powrócili 23 listopada 1946 r.<sup>67</sup>.

W kwietniu 1947 r. Skupština przyjęła ustawę „O pięcioletnim planie rozwoju gospodarki ludowej Jugosławii” na lata 1947-1951. Sztandarowym obiektem pierwszego roku pięcioletki była linia kolejowa Šamac-Sarajewo<sup>68</sup>. Udział w tej właśnie inwestycji był w 1947 r. dla NOJ głównym przedsięwzięciem. W lutym 1947 r. zaproszono do udziału w tej akcji sformowaną przez SM brygadę pracy<sup>69</sup>. W korespondencji z Centralną Radą Narodowej Młodzieży Jugosławii oprócz kwestii związanych z wyjazdem młodych Serbołużyczan na plac budowy kolei Šamac-Sarajewo, odniesiono się w niej także do aktualnej sytuacji na Łużycach. W maju 1947 NOJ wyraziła ubolewanie nad sytuacją Serbołużyczan na Dolnych Łużycach: „Nas mnogo žalosti da omladina u Dolnoj Lužici još pati pod terrorom koji onemogućava svaki nacionalni rad naše omladine i gde fašistički elementi još i sada kao i za vreme nacizma aprovode sloju polityku nacionalnog ugnjetavanja”. Jednocześnie „hrabroj i slobodoljubivoj omladini Srbske Lužici” zaoferowano pomoc w działaniach na rzecz narodowej emancypacji<sup>70</sup>. Brygada wyruszyła z Budziszyna 25 lipca 1947 r. W dniu 8 sierpnia 1947 r. Serbołużyczanie dotarli do obozu XV Belgradzkiej Brygady Studenckiej. Dzięki wysokiej dyscyplinie i dobrej organizacji pracy brygada osiągnęła bardzo

<sup>65</sup> *Mój bratr Paweł Nalij. K 70. posmjertnym narodinam serbskeho topora stalinizma. Po rozmołtwe z Janom Nalijom napisala Trudla Malinkowa (1991)*, [w:] *Zatajena njepravda...*, op. cit., s. 62-63.

<sup>66</sup> SKA, sign. D II 7. 7A, *Lužisko serbska omladina Centralnom Vijeću Narodne Omladine Jugoslavije*, Budyšin, 8 X 1946, fo. 2.

<sup>67</sup> SKA, sign. D II 7. 7C, referat Jana Nalija o pobytcie brygady serbołużyckiej w Jugosławii, b.d., fo. 2.

<sup>68</sup> W. Walkiewicz, *Jugostawia...*, op. cit., s. 156-157.

<sup>69</sup> SKA, sign. D II 7. 7.A, pismo Rady Centralnej NOJ do Serbskeje młodżiny, 24 II 1947, fo. 6-8.

<sup>70</sup> SKA, sign. D II 7. 7.A, *Centralno Vijeće Narodne Omladine Jugoslavije Srpskoj omladini*, 17 V 1947, fo. 12.

dobrze wyniki, zyskując miano „udarnej”<sup>71</sup>. Udział młodych Serbołużyczan w budowie kolei Šamac-Sarajewo doczekał się także oficjalnego uznania ze strony rządu FNRJ. W dniu 28 lutego 1948 r. uroczystie wręczono odznaczenia „Rada i Reda” (Pracy i Porządku): „udarnej” (uderzeniowej) brygadzie Serbskeje Młodżiny – I klasy, a jej naczelnikowi, Jurijowi Brėzanowi – II klasy<sup>72</sup>.

W lutym 1948 r. przedstawiciele Serbskeje Młodżiny w Jugosławii, Mėrcin Bjenada i Jan Wjela zostali poinformowani, że SM jest na liście organizacji, które otrzymają zaproszenie do udziału w kolejnej, firmowanej przez Narodow Młodzież Jugosławii akcji. W 1948 r. była to budowa autostrady Belgrad-Zagrzeb<sup>73</sup>. Na początku marca 1948 r. naczelnik III Oddziału VOJ kpt. Stane Škrabar przekazał do Budziszyna zaproszenie Narodowej Młodzieży Jugosławii dla 50 Serbołużyczan<sup>74</sup>. Ze swej strony Serbołużyczanie zaproponowali NOJ wysłanie dom Budziszyna brygady, która wzięłaby udział w budowie Domu Łużyckiego. Zwrócono się także o pomoc w postaci materiałów budowlanych<sup>75</sup>. W efekcie jugosłowiański Komitet Słowiański przekazał na odbudow Domu 30 ton cementu. Kierownictwo serbołużyckich brygad pracy odebrało ten dar 11 czerwca 1948 r.<sup>76</sup>. Wyjazd serbołużyckiej brygady „Alois Andricki” do Jugosławii poprzedzony został tygodniowym okresem pracy przy budowie Domu Łużyckiego. Odjazd z Budziszyna nastąpił w dniu 14 czerwca 1946 r. Do Suboticy brygada dotarła 21 czerwca 1948 r. Stamtąd udała się do obozu na 60 kilometrze autostrady Belgrad-Zagrzeb, gdzie przebywało już 19 innych brygad<sup>77</sup>. Serbołużyczanie wyspecjalizowali się głównie w pracach betoniarskich, uczestnicząc w budowie 5 mostów. Dienne normy były przekraczane o 200, a nawet 400 procent. Nic więc dziwnego, że już 20 lipca 1948 r. brygada „Alois Andricki” otrzymała tytuł „udarnej”, a na zakończenie trwającego 4 tygodnie

<sup>71</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, *Rozprawa udarnej brygady Serbskeje Młodżiny wo zajėdźde do Južnosłowjanskeje 1947*, ło. 2-3.

<sup>72</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, swjatočne pėpodanje rjada „Rada i Reda”, 28 II 1948, ło. 37.

<sup>73</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, list Mėrcina Bjenady do Centralnoho Sekretarijata Serbskeje Młodżiny, 10 II 1948, ło. 60-61.

<sup>74</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, pismo načelnika III Odelenja VOJ do Serbskeje Młodżiny, 5 III 1948, ło. 64.

<sup>75</sup> SKA, sign. D II 7. 7B, *Centralna veće Narodne omladine Jugoslavije Serbskeje Młodžině*, 14 V 1948, ło. 82.

<sup>76</sup> SKA, sign. D II 7. 7B, pismo Serbskeje Młodżiny do VMJ, 12 VI 1948, ło. 96.

<sup>77</sup> SKA, sign. D II 7. 7.C, J. Handrik, *Dwójcy udarna brigada „Alois Andricki“*, ło. 9-10.

pobytu na budowie belgradzko-zagrzebskiej autostrady „dwójcy udarnej” (podwójnie uderzeniowej) i tytuł najlepszej brygady zagranicznej<sup>78</sup>.

W trakcie pobytu brygady „Alois Andricki” w Jugosławii na arenie międzynarodowej miały miejsce niezwykle doniosłe wydarzenia. Narastał kryzys wokół kwestii niemieckiej. W dniu 16 czerwca 1948 r. przedstawiciele ZSRR opuścili komendanturę Berlina. Dzień później mocarstwa zachodnie przeprowadziły w swoich strefach okupacyjnych reformę walutową, rozciągając ją 20 czerwca 1948 r. także na obszar Berlina Zachodniego. W odpowiedzi Rosjanie wprowadzili na obszarze Niemiec Wschodnich odrębną walutę, a 24 czerwca 1948 r. rozpoczęli blokadę Berlina Zachodniego<sup>79</sup>. Dla budujących autostradę Belgrad-Zagrzeb Serbołużyczan oznaczało to, że posiadane przez nich środki pieniężne straciły ważność. W tym wypadku z pomocą w kwocie 30 tys. dinarów pośpieszyła Centralna Rada NOJ<sup>80</sup>.

Dla wszystkich zaangażowanych w kontaktach ze stroną jugosłowiańską Serbołużyczan znacznie bardziej poważniejsze skutki przyniosła opublikowana 28 czerwca 1948 r. rezolucja Biura Informacyjnego Partii Robotniczych i Komunistycznych (Kominformu), zarzucająca Związkowi Komunistów Jugosławii przejście na pozycje burżuazyjne, antyradzieckość i zdradę międzynarodowego ruchu robotniczego<sup>81</sup>. W następnych miesiącach propaganda antytitowska przekształcała się powoli w swoistą histerię. Od połowy 1949 r. państwa socjalistyczne rozpoczęły ścisłą blokadę Jugosławii. Narastała wojenna psychoza, mnożyły się incydenty zbrojne<sup>82</sup>. Aby urealnić stalinowską tezę o zaostrozaniu się walki klasowej wraz z budową socjalizmu, system potrzebował wroga. W tym okresie rolę tę w propagandzie i ideologii stalinowskiej spełniała, obok zachodniego imperializmu, rządzona przez Związek Komunistów Jugosławii FRNJ. Pod zarzutem titoizmu wielu ludzi we wszystkich krajach demokracji ludowej trafiło do więzień i obozów pracy. W orwellowskiej rzeczywistości przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych często jedynie poddanie się irracjonalnym rytuałom tego czasu mogło uchronić przed represjami.

Tak więc o ile jeszcze w grudniu 1947 r. na posiedzeniu prezydium Domowiny określano Jugosławię mianem kraju pokoju i postępu<sup>83</sup>, a do

<sup>78</sup> SKA, sign. D II 7. 7.C, J. Handrik, *Dwójcy udarna...*, op. cit., ło. 9-10.

<sup>79</sup> E. Cziomer, *Zarys historii...*, op. cit., s. 50-51.

<sup>80</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, pismo rady Centralnej i Głównego Sekretariatu SM do szefa VMJ, płk. Mesuda Hotića, 13 IX 1948, ło. 93.

<sup>81</sup> W. Walkiewicz, *Jugosławia...*, op. cit., s. 177-178.

<sup>82</sup> Tamże, s. 179-182.

<sup>83</sup> SKA, sign. D II 1. 6.A, posiedzenie předsydstwa a wubërka Domowiny, 25 II 1947, ło. 62.

Towarzystwa Przyjaciół Nowej Jugosławii (Towarstwo „Přečelov Noweje Juhosłowjanskeje”) zgłosiło akces 85 osób<sup>84</sup>, to w styczniu 1950 r. członkowie serbołużyckich brygad z lat 1946-1948 stwierdzali już, że Tito jest zdrajcą, wiodącym narody Jugosławii prosto w amerykańską niewolę. Przywoływano przykłady aresztowań zwolenników Kominformu, mówiono o jugosłowiańskim militarystyce oraz kulcie osoby Tity. Zapewniano, że w trakcie pobytu w Jugosławii brygada serbołużycka była całkowicie izolowana, a o rezolucji Kominformu jej członkowie dowiedzieli się dopiero w Pradze<sup>85</sup>. W rzeczywistości rezolucja Kominformu i jugosłowiańska odpowiedź były członkom brygady znane i dyskutowane, chociaż zdaniem przedstawicielki NOJ przy brygadzie jej członkowie nie pojmowali zbyt istotności tego sporu<sup>86</sup>. W podjętej rezolucji, wyrażając solidarność z jugosłowiańskimi stalinistami, postanowiono zwrócić otrzymane w 1948 r. jugosłowiańskie odznaczenia „Rada i Reda”<sup>87</sup>. Deklaracje te nie zdołały jednak uchronić wszystkich członków brygad przed represjami. Zarzuty o działalność agenturalną na rzecz Jugosławii dotknęły „brygadierów”, Jana Nalija i Mikławsza Parteka<sup>88</sup>. Także w śledztwie i w trakcie procesu przeciwko Jurijowi Rjenčowi bardzo mocno eksponowano wątki dotyczące jego pobytu w Jugosławii oraz kontaktów z VMJ<sup>89</sup>. Tym samym kontakty Serbołużyczan z narodami Jugosławii na długie lata uległy całkowitemu zerwaniu.

Piotr Pałys

### **Jugoslawien angesichts der sorbischen Freiheitsbestrebungen in den Jahren 1945-1948**

Unter der nach Beendigung des 2. Weltkrieges entstandenen neuen geopolitischen Lage versuchten die Sorben, ihre Position in den Bemühungen um Au-

---

<sup>84</sup> SKA, sign. D II 7. 7.B, lista chętnych do wstąpienia w szeregi Towarstwa „Přečelov Noweje Juhosłowjanskeje”, ło. 89-91.

<sup>85</sup> SKA, sign. D II 7. 7.C II, *Rozprawa wo konferency dnja 07.01.1950 r.*, ło. 231; *Protokole über die Konferenz am 07.01.1950 in Bautzen*, ło. 233-235.

<sup>86</sup> B. Rječka, *Wšedne přepjeljenje normow. Brigadowanje serbskich młodostnych w Juhosłowjanskej – dokumenty z juhosłowjanskich archiwow (3)*, „Rozhlad”, 1988, č. 3, s. 78.

<sup>87</sup> SKA, sign. D II 7. 7.C II, rezolucja członków serbołużyckich brygad pracy z lat 1946-1948, podjęta na konferencji w dniu 7 I 1950 r., ło. 232.

<sup>88</sup> T. Malinkowa, *Jaty nacijow – jaty stalinistow. Interwiew z Janom Nalijom (1992)*, [w:] *Zatajena njeprawda...*, op. cit., s. 49-51.

<sup>89</sup> B. Cyž, *Za narodnosť a nabožnosť w pazorach bjezstrašnostnych službow. Serbski prawiznik Jurij Rjenč*, [w:] *Zatajena njeprawda...*, op. cit., s. 84-93.

tonomie durch Intensivierung der Beziehungen mit den slawischen Ländern, Polen, Tschechoslowakei und auch Jugoslawien zu stärken. Der Autor des Beitrags beschreibt mit umfangreicher Dokumentation diese Bemühungen, die insbesondere im Hinblick auf die starke und verhältnismäßig unabhängige Position von Marschall Tito bedeutungsvoll waren. Die Vertreter der Lausitz wurden fast wie Führungspersonen eines selbständigen Staates empfangen. Es entwickelten sich Beziehungen zwischen den Jugendorganisationen. Die Entwicklung dieser Beziehungen wurde im Moment der Entstehung des Konflikts zwischen der Komintern (in der die Meinung Stalins dominierte) und den jugoslawischen Kommunisten zur Mitte des Jahres 1948 gewaltsam beendet. Die Verfechter der Annäherung zwischen den Sorben und Jugoslawien waren später sogar Repressionen ausgesetzt.



## II. Kronika



Werner Měškank (Chociebuż)

## 15 lat czasopisma „Pomogaj Bog”. 50 lat Radia Łużyckiego

**Kamyczek do mozaiki nowszej historii Łużyczan ewangelickich na Łużycach Dolnych, a zarazem drobny przyczynek do historii radia łużyckiego**

W maju 2003 r. minęło 15 lat od ukazania się pierwszego wydania nowego dolnołużyckiego czasopisma religijnego, któremu pierwszy wydawca nadał tytuł „Pomogaj Bog” („Boże dopomóż”). Dzięki niemu Dolnołużycanie po 74-letniej przerwie otrzymali znowu własne czasopismo tego rodzaju. Ostatnimi czasopismami religijnymi były: „Wosadnik”, wydawany w latach 1906-07 przez pastora Bogumiła Šwjelę, potem od 1908 do 1913 r. przez nauczyciela Fryca Roche oraz „Gwězdka” w 1914 r. pod redakcją Bogumiła Šwjeli i Wylema Nowego.

Niewątpliwie ukazanie się w maju 1988 r. nowego wydania czasopisma „Pomogaj Bog” było nieoczekiwanym wydarzeniem. Miał w nim poważny udział górnołużycki superintendent, pastor Siegfried Albert. Pierwszych sześć numerów opublikowano w postaci dodatku do górnołużyckiego czasopisma „Pomhaj Bóh”. Jednak idea wyszła z Łużyc Dolnych i to – kto by się tego spodziewał – z gabinetu urodzonego w Chociebużu „łużyckiego poganina”. Ta okoliczność jednakże jest związana też trochę z podówczas panującymi w redakcji łużyckiego radia stosunkami. Wydaje się, że chodzi tu o pewien łużycki paradoks historyczny. Jak więc do tego doszło? Spoglądając wstecz sędzę, że przyczyniły się do tego także zupełnie osobiste przeżycia. Myślę teraz właśnie o tym, że w marcu 2003 r. świętowaliśmy z okazji 50. rocznicy powstania łużyckiego radia. Jednak w jednym tylko artykule czasopisma „Rozhlad” (3/2003) znalazłem ledwie drobną wzmiankę, wskazującą na to, że łużyckie radio znajdowało się pod ścisłym i ostrym dozorem partii. Każdy, kto nie chciał się temu podporządkować, był narażony na szykany i skazany na osobiste trudności.

A właśnie ten fakt później przyczynił się do wznowienia dolnołużyckich nabożeństw, do powstania czasopisma „Pomogaj Bog” oraz do założenia grupy „Serbska namša” („Nabożeństwo serbołużyckie”). Przyjrzyjmy się ówczesnym warunkom zewnętrznym, a szczególnie tym, które panowały na Łużycach.

Dziesięciolecie od 1980 do 1990 r. należy chyba do najciekawszych w najnowszej historii Łużyczan Dolnych. Dzieci tych Łużyczan, którzy po wojnie

mieli okazję uczyć się na wyższych uczelniach polskich i czeskich zaczęły zajmować stanowiska w instytucjach łużyckich na Łużycach Górnych i Dolnych. Wśród nich byli też ludzie młodzi, którzy na „marksistowsko-leninowską politykę narodowościową partii SED” zapatrywali się bardziej krytycznie niż pokolenie starsze. Upadek języka łużyckiego w okresie socjalistycznym nie dawał się objaśnić winą poprzednich układów społecznych. Sprzeczności między wypowiedziami i obietnicami kierowniczej partii SED i rządu NRD z jednej strony a codzienną rzeczywistością występowały coraz wyraźniej. Niemądre decyzje kierowniczych władz prowadziły „zdyscyplinowanych” (czytaj: szykanowanych) krytyków albo do milczenia, albo do myślenia opozycyjnego. Często najbardziej niewinna nawet własna idea lub minimalna krytyka była odrzucana. Odchylenia od oficjalnej linii partii karano, nie uwzględniając faktu, że krytyka taka najczęściej skierowana była właściwie przeciw pewnym lokalnym wypaczeniom, a nie przeciw państwu lub partii. Przytoczę w tym miejscu kilka konkretnych przykładów, wybranych z wielkiej liczby takich i podobnych własnych doświadczeń. (Proszę w tym miejscu o wyrozumiałość – nie będę wymieniał wszystkich nazwisk. Nie chcę się na nikim mścić, chociaż ze strony niektórych z tych osób doznałem poważnych osobistych przykrości i szykan. Jeżeli jednak ktoś stwierdzi, że podane poniżej fakty nie odpowiadają prawdzie, jestem w każdej chwili w stanie przedłożyć stosowne dowody i dokumenty.)

Pracując w latach 1982 do 1985, po studiach uniwersyteckich, jako redaktor łużyckiego radia odczułem osobiście, że nawet śmiesznie nikłe sprawy należały do zabronionych. Na przykład przekazując słuchaczom życzenia, nie wolno było życzyć jubilatом „błogosławieństwa” (*bože žohnowanje*), pomimo że gratulanci w listach o to prosili. (Czasem jednak o zakazie tym „zapominałem”, co skutkowało na poniedziałkowym posiedzeniu redakcyjnym zarzutami ze strony koleżanek i kolegów – pochodzących wszak z chrześcijańskich domów łużyckich). Wszechobecny układ cenzury tekstów przeznaczonych na audycje nie dopuszczał jakiegokolwiek, najmniejszego nawet słowa krytyki.

„Naród serbołużycki jest przede wszystkim narodem chrześcijańskim. Pozwólcie więc duchownym łużyckim przemawiać do wierzących w audycjach radiowych, nie tylko na święta Bożego Narodzenia, kiedy pozwalacie im wypowiedzieć swoje przemyślenia na temat pokoju!” – taką propozycję zgłosiłem wtenczas kierownictwu redakcji. Bez sukcesu, ale jednak nie bez efektu: kierownictwo rozgłośni zadało mi pytanie, czy jestem chrześcijaninem. (Według kodeksu pracy nie wolno było zadawać pracownikowi takiego pytania, wiedziałem to jeszcze z niedawno ukończonych studiów!). W jed-

nym z zachowanych z owego czasu dokumentów zawierającym ocenę mojego zachowania opisano to w ten sposób, że występuję z „żądaniem, których nie da się realizować”, że powinienem skorygować swoje „subiektywistyczne spojrzenie na różne dziedziny marksistowsko-leninowskiej polityki narodowościowej”.

Pewnego dnia z sekretariatu Domowiny z Budziszyna do rozgłośni chociebuskiej dotarła skarga pod moim adresem. Na obozie szkoleniowym łużyckiej młodzieży akademickiej w Brėzowce poddałem pod dyskusję kilka osobistych myśli. Przecież do młodzieży stale apelowano o nieskrępowane wypowiedzianie własnego zdania. Moje myśli jednak nie pasowały funkcjonariuszom do pięknie malowanego obrazu o pokoju na świecie i o bezinteresownym i skutecznym poparciu naszej sprawy łużyckiej. Wcześniej często w historii naszego narodu ludziom uczciwie pracującym i dbającym o przetrwanie narodu zarzucano, podobnie jak teraz mnie, nacjonalistyczne podejście do tej sprawy:

„... że swoją przesiąkniętą nacjonalizmem dyskusją spowodował zamieszanie, co wywołało skierowanie do rozgłośni wniosku, żeby kolegi M. w przyszłości nie dopuszczają do udziału w tego rodzaju imprezach.”

Zwolnieniem z pracy grożono mi po raz pierwszy już jesienią 1983 r. Nie pozwolono mi informować słuchaczy audycji radiowych o likwidacji Muzeum Piśmiennictwa Łużyckiego w budziszynskim Domu Łużyckim oraz o zniszczeniu wsi łużyckich przez górnictwo węgla brunatnego. Kiedy na posiedzeniu redakcyjnym powiedziałem, że nie widzę w NRD swojej ojczyzny, póki władze państwowe w ten sposób traktują nasz naród, względnie też po wtrąceniu do dyskusji krytycznej uwagi na temat wyborów komunalnych w 1984 r., koledzy powtórnie zadenuncjowali mnie w dyrekcji rozgłośni chociebuskiej. To, że nie brałem udziału w wyborach, zarejestrowano pieczętką „Nichtwähler 84“ („nieuczestniczący w wyborach 84”) na jednym z dokumentów kartoteki (prawdopodobnie było takich ludzi stosunkowo dużo, skoro sporządzono do tego specjalną pieczętkę).

Próbowałem popchnąć sprawy w pozytywnym kierunku również za pomocą dobrych słów, argumentów oraz powoływania się na prawomocne ustawy. Na przykład zwróciłem się do dyrektora rozgłośni, pana H., o organizowanie porannych audycji w języku łużyckim. Powiedziałem mu, że przecież jako Łużyczanie zgodnie z konstytucją jesteśmy równoprawnymi obywatelami tego państwa. Prosiłem dyrektora o zezwolenie na wprowadzenie porannych audycji w języku łużyckim, podobnych do nadawanych

od dawna w języku niemieckim. Jego odpowiedź na to była bardzo ostra: „Czegoś takiego nigdy nie będzie!” W 1983 r. dowodziłem mu na podstawie NRD-owskich ustaw, że wycinanie nieakceptowanych przez redakcję fragmentów tekstu bez poinformowania autora wzgl. zgody z jego strony (co w odniesieniu do mnie, niestety, należało do codziennych praktyk) oznacza pogwałcenie praw autorskich. Jego odpowiedź na to brzmiała, że ustawy takiej w rozgłośni się nie stosuje. Życzliwa mi koleżanka poinformowała mnie kilka dni później, że dyrektor rozgłośni na zebraniu partyjnym SED (ja sam nie należałem do żadnej partii) bardzo ostro o mnie powiedział, że „jest w naszym domu młody redaktor, który z kodeksem ustaw pod pachą przychodzi do dyrektora, aby upominać się o swoje prawa autorskie. Takiego incydentu przez całe 20 lat, jak długo tu jestem dyrektorem, w naszym domu jeszcze nie było!” Oficjalnie wypowiedziano się w 1984 r. na ten temat w sposób następujący: „Dyrekcja rozgłośni choćebuskiej oraz przedstawiciele kierownictwa Radia NRD respektują wynikające ze szczerzej troski o przyszłego słuchacza łużyckiego nadzwyczajne zaangażowanie się Wernera Męškanka w sprawę języka łużyckiego”. Jednak moje zaplanowane jako serial audycje pt. „Młoda rodzina łużycka” zlikwidowano już po dwóch tylko audycjach, ponieważ zdaniem dyrekcji ich treść skierowana była zbyt jednostronnie na problemy języka łużyckiego.

We wrześniu 1984 r. otrzymałem pisemne oświadczenie o treści następującej: „Zarówno odnośnie języka górno-, jak i dolnołużyckiego wykazał Pan dobre zdolności w zawodzie dziennikarza radiowego” oraz że cieszę się dobrą opinią wśród słuchaczy. Kilka miesięcy później znowu skrycie wycięto z tekstu audycji młodzieżowej kilka zdań, między innymi wypowiedź młodego chłopaka ze wsi Lejno o tym, że grupa Domowiny w jego wsi jest mało aktywna i że on jednak na Wielkanoc będzie uczestniczył w tradycyjnej wielkanocnej procesji konnej. Co w treści tej i innych wypowiedzi uważano za aż tak straszne, nigdy się nie dowiedziałem, mimo że kilkakrotnie o to pytałem. Wyjaśniono mi, że mam ustąpić w sprawie polityce narodowościowej państwa i władzy socjalistycznej oraz że „w świecie są zagadnienia ważniejsze od dwujęzycznych napisów”. Wreszcie w 1985 r. przedstawiciel łużyckich (!) członków partii SED w rozgłośni domagał się od strony niemieckiej, by dbała o to, „żeby bezpieczeństwo polityczne nadawanych w języku łużyckim audycji Radia NRD było zagwarantowane”.

Wśród udokumentowanych starannie przykładów zagrożenia bezpieczeństwa politycznego można znaleźć też kilka wręcz śmiesznych: „W audycji z dnia 30 XII 1984 r. W. M. komentował pewien tekst czasopisma „Neue Deutsche Presse” o najmniej licznym w świecie języku, którym władza jesz-

cze tylko jeden człowiek, a którym zajęli się m.in. naukowcy francuscy, w taki sposób: «Może to kiedyś też jakiś Łużyczanin będzie mógł pojechać do Francji...» „Podobny nieaprobowany komentarz wygłosił w audycji z 24 II 1985 r., kiedy chodziło o postępowanie w sprawie ochrony rzadko występujących ptaków. Jego komentarz brzmiał: «Im jest ich mniej, tym lepiej są chronione – te ptaszki...»”, zaś w kontekście zadrzewienia w powiecie Hoyerwerda (Wojerecy), który pomimo intensywnego na tym terenie wydobywania węgla pozostał niezmienny (informacja agencji ADN), dodał na końcu własny komentarz: «Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli to samo powiedzieć o naszych osadach łużyckich»”.

Jeszcze dziś taki dozór odczuwam jako rzecz śmieszną, przecież teraz należy do normalności, że redaktor posiadający własny rękopis może swobodnie wypowiadać swoje myśli. Łużyckich przedstawiciele „czerwonej ideologii” humor i satyra irytowały tak samo, jak głęboka wiara chrześcijańska większości słuchaczy łużyckich. Oczywiście wolno było mówić w audycjach o tym, że w przeszłości faszysti obłożyli zakazami wszelkie imprezy łużyckie. To jednak, że coś podobnego praktykowano pod władzą NRD – mam na myśli np. zakaz wystawienia sztuki *Genowefa* przez amatorską grupę teatralną ze wsi Jaseńcy, w wyniku czego rozpadła się grupa Domowiny tejże wsi – należało do tematów nietykalnych. Ludzie do mnie mieli zaufanie, otwarcie mi mówili o takich sprawach, kiedy jako reporter radiowy do nich przyjeżdżałem. Często jednak z góry musiałem im powiedzieć: „Przykro mi, ale o tym niestety nie będę mógł mówić otwarcie w audycji radiowej!”

W maju 1985 wydano zakaz wykonania przeze mnie zawodu dziennikarza. Zarzucono mi: „udowodniony brak kwalifikacji polityczno-moralnej”, „wykorzystanie audycji Radia NRD w celu szkalowania marksistowsko-leninowskiej polityki narodowościowej partii SED i rządu NRD”, „stan faktyczny demoralizacji politycznej i podżegania”, „podburzanie ludności łużyckiej przez wykorzystanie istniejącego lokalnie na skutek niedoinformowania przejściowego niezadowolenia”. Takie i podobne sformułowania skierowane przeciw mojej osobie pływały, by tak rzec, jak oka tłuszczu na „czerwonej zupie“, w końcowym okresie istnienia NRD tak niesmacznej, że jeść jej już prawie nikomu się nie chciało. Szczególnie ciekawie brzmi uzasadnienie postępowania przeciw mnie: „Opierając się na doświadczeniach z historii radia NRD, a w szczególności też sąsiednich państw socjalistycznych, takich jak Polska i CSRS...”. W ten sposób moją sprawę wzniesiono nawet na pewien szczebel o znaczeniu międzynarodowym.

„Na okres dwóch do trzech lat – na indywidualną refleksję, pracę w zakresie produkcji, łączność z klasą robotniczą oraz zapoznanie się z wła-

ściwymi zagadnieniami występującymi przy budowie rozwiniętego socjalizmu” – taki wyrok ogłoszono na końcu w mojej sprawie [tj. zakazu wykonywania pracy – przyp. red.]. Komitet okręgowy SED, Zarząd Główny Domowiny w Budziszynie, Wydział do Spraw Łużyckich Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Oddział do Spraw Łużyckich Rady Okręgu Cottbus, Związek Zawodowy w chociebuskiej rozgłośni oraz na szczeblu powiatowym – wszyscy oni posłusznie przytakiwali.

Ja się nie zgadzałem. Protest wystosował też Zarząd Okręgowy Związku Zawodowego. Pracująca tam Łużyczanka W. natychmiast zaalarmowała centralę kompetentnego w tej sprawie Związku Zawodowego „IG Medien”, niweczając w ten sposób natychmiastowe zwolnienie mnie z pracy! Jeszcze dziś pamięta ona o tym nadzwyczajnym wypadku – powiedziała mi na przyjęciu w Związku Zawodowym przy okazji obchodów mojego 25-letniego członkostwa w nim. Ówczesny dyrektor Sądu Okręgowego, zmarły w 2002 r. Łużyczanin, dr H. Kajl, przyjął mnie w maju 1985 r. zaraz potem osobiście w swoim biurze. On właśnie podniósł mnie na duchu, mówiąc, że mam dużą szansę na wygraną, jeżeli dojdzie do procesu sądowego. Dyrektor rozgłośni jednak nie wszczął postępowania sądowego przeciw mnie, pomimo że według ówczesnego kodeksu pracy właściwie był do tego zobowiązany. Mówić i komentować swobodnie – tego ustawa nie zabraniała. Wszystko to można uważać za wybryki nienawiści politycznej a częściowo osobistej, lub też – że tak powiem – łużyckiej głupoty, jeśli przyjrzymy się, jak Łużyczanie z pomocą Niemców wzajemnie sobie wyrządzają przykrości.

Należy też zaliczyć do ciekawostek, że do Domowiny, do rozgłośni w Chociebużu oraz do Komitetu Okręgowego partii napłynęło kilka przykrych dla nich listów. Między innymi był to list z Budziszyna wskazujący na to, że praktykowany w tym wypadku sposób postępowania przypomina zakazów wykonywania zawodu w NRD z lat 50. Mnie w związku z tym pouczone, że nie ma w NRD zakazu wykonywania zawodu, natomiast należy to do praktyk władz w RFN. Jednocześnie grożono mi jeszcze ostrzejszymi sankcjami, jeżeli mój przypadek dostanie się do prasy zachodnioniemieckiej. Powiedziano mi też, że nadawca owego listu (powszechnie ceniony łużycki artysta i filmowiec) władzom państwowym już jest dobrze znany. On bez strachu podpisał swój list. Nieżyjący już Měrćin Nowak Njehorński, który razem z moją babcią chodził do szkoły, napisał mi w uprzejmym liście z Njehornia, że jego, jako dziennikarza w latach powojennych też częściej „szarpano”. Oznaki takiej solidarności napełniały mnie otuchą.

Może na skutek obawy, że naprawdę zwrócę się ze skargą do sądu, może też z powodu odbywającego się właśnie w owych dniach w Budziszynie



Festiwalu Kultury Łużyckiej, na którym gościło wielu dziennikarzy, w tym i zachodnioniemieckich, a może też z tego powodu, że nie wszyscy byli bezwzględnie zwolennikami „betonu partyjnego”, otrzymałem w październiku 1985 r. po kilkumiesięcznym boju i oczekiwaniu ofertę nowej pracy w Muzeum Okręgowym, mieszczącym się w pałacyku w Rogeńcu koło Chociebuża. Zlecenie to było dla mnie sprawą dość ciekawą: miałem zorganizować ze szczątków zlikwidowanego muzeum piśmiennictwa dolnołużyckiego zręby nowego dolnołużyckiego muzeum. Zadania tego bardzo chętnie się podjąłem.

Po przemianach politycznych 1989 roku zostałem zarówno w Berlinie, jak i w Chociebużu oficjalnie zrehabilitowany. Komisja rehabilitacyjna radia w Berlinie poinformowała mnie, że należę do grupy 20 pracowników telewizji i 33 pracowników radia w NRD, których po zakazie wykonania zawodu związanym z różnego rodzaju represjami oficjalnie zrehabilitowano w wyniku przemian politycznych. Więc to nie ja, a przedstawiciele państwa i partii kilkakrotnie wykraczali przeciw prawomocnym ustawom! Takie stwierdzenie posiadam jako dokument na piśmie.

Niewątpliwie słusznie w ostatnim czasie wielokrotnie wykazywano, że istniejące od 50 lat łużyckie radio istotnie przyczyniło się do rozwoju naszego języka. Poszczególne jednak decyzje – niedopuszczanie do mikrofonu łużyckich duchownych, tłamszenie wszelkiej krytyki, ograniczanie audycji troszczących się o los języka łużyckiego i wiele innych tego rodzaju zabiegów – niewątpliwie były szkodliwe dla naszego języka. Jeżeli ktoś obecnie zamierza napisać historię w sposób rzetelny, niech nie przyczynia się do powstania nowego wykrzywionego obrazu o rzeczywistości, jak znamy z niedalekiej przeszłości. Polityka narodowościowa NRD była wszak „medalem” dwustronnym – jego strona odwrotna jednak była bardzo „zardzewiała”.

Dosyć już tymczasem zagładania za kulisy tamtego dawnego, w 2003 r. już 50-letniego łużyckiego radia. Bez tych wszystkich wydarzeń na pewno nie doszłoby do założenia czasopisma „Pomogaj Bog” oraz powstania grupy „Serbska namša”.

Oprócz opisanych przykrych przeżyć (a było ich o wiele więcej!) mam też przyjemne doświadczenia i wspomnienia ze spotkań z niektórymi duchownymi łużyckimi i niemieckimi, zarówno ewangelickimi jak i katolickimi, których właściwie po skończeniu studiów na uczelniach NRD-owskich uważałem za staroświeckich, nierozsądnych, niedostatecznie wykształconych itp. Oni ze mną rozmawiali uprzejmie i ze zrozumieniem, pomimo że do żadnej z ich wspólnot nie należałem. Podobnie jak ja, oni również nasz język

uważali za istotną, wysoką wartość kulturową, o którą powinniśmy dbać i walczyć ze wszystkich sił, przestrzegając przy tym odpowiednich ustaw.

Wznowienie dolnołużyckich nabożeństw w 1987 r. po zakazie wydanym przez władze hitlerowskie i po kilkudziesięcioletniej przerwie powojennej niewątpliwie w pierwszym rzędzie jest zasługą pastora Helmuta Hupaca oraz pani Christiny Janojc (obecnie Kliemowej). Wielu ludzi im pomagało. Każdy, kto chciał i potrafił przyczynić się do powodzenia tego projektu, mógł przedstawić swoje propozycje i współpracować bez przymusu zgodnie z subiektywnie odczuwaną potrzebą. W tym zespole ja też swobodnie mogłem przedstawiać swoje pomysły. Niektóre z nich udało się zrealizować.

Należą do nich na przykład: czasopismo „Pomogaj Bog”, założenie grupy „Serbska namša”, wydanie zeszytu „Dolnoserbska liturgija” (początkowo w postaci powielanych ulotek, później od marca 1991 r. – drukowanej broszury), kilka arkuszy tekstów do śpiewów liturgicznych, idea wydania nowego dolnołużyckiego śpiewnika kościelnego – a wreszcie założenie grupy roboczej „Serbske pomniki” na Łużycach Dolnych. Kiedy w grupie „Serbska namša” wyrażałem swoje zdanie, koledzy i koleżanki słuchali mnie, czułem się jak wśród swoich lub jak w domu rodzinnym. Członkowie tej grupy szanowali mnie, największe wrażenie jednak robiła na mnie zawsze uprzejmość i szczerłość ówczesnego choćciebuskiego generalnego superintendenta, pastora Reinharda Richtera! Z takim zrozumieniem dotychczas w pracy czy też poza nią nigdzie się nie spotkałem.

Powróćmy jednak do tematu pisma „Pomogaj Bog”. W żadnym z wydań tego czasopisma nie występuje moje nazwisko. Po pierwsze – uważałem to za nieistotne. Oprócz tego przypuszczałem, że mogłoby być niekorzystne, gdyby Urząd Bezpieczeństwa dowiedział się, że dziennikarz podlegający zakazowi wykonywania zawodu prowadzi redakcję czasopisma. Właściwie czasopismo to nie było nielegalne, przecież na początku było ono publikowane jako dodatek do górnołużyckiego czasopisma „Pomhaj Bóh”, w którym superintendent S. Albert kierował właściwie wszystkimi sprawami. Mając przykre doświadczenia byłem jednak ostrożny – każdy człowiek, przyjaźnie na nas patrzący i rozmawiający z nami, mógł się okazać Judaszem i zdradzić nas dla trzydziestu srebrników. Nie należało rozgłaszać, skąd to małe czasopismo się wzięło.

Właściwie wydawało się, że zagadnienie nabożeństw prowadzonych w języku dolnołużyckim rozstrzygnięte jest już od dawna. Naraz jednak pojawiło się ono, podobnie jak nowo narodzone dziecko, ponownie w rzeczywistości życia łużyckiego. W pierwszej popołudniowej modlitwie w Dešnie we wrześniu 1987 r. uczestniczyło, bez uprzedniej publicznej reklamy, 70 łużyckich

wierzących. Trochę się obawiałem, że pewni nieżyczliwi ludzie mogliby fakt ten uważać za rzecz tak straszną, że drobny kwiatek wolności i nowego myślenia w kościele opartym o tradycje pruskie od razu znowu zostanie zlikwidowany. Wspólnie z Ch. Janojc poszliśmy więc do choćebuskiej generalnej superintendentury, gdzie odbyliśmy długą rozmowę z generalnym superintendentem, R. Richterem. Ten z zainteresowaniem nas wysłuchał, a w końcu wziął nas, że tak powiem, pod opiekę kościoła. Przyjął nasze zaproszenie do uczestnictwa w następnym nabożeństwie w maju 1988 r. w Janšojcach, gdzie naliczyłem 120 uczestników. Tam też wśród wierzących rozdawaliśmy pierwszy numer czasopisma „Pomogaj Bog”. Od tego momentu do śmierci był on wypróbowanym dobroczyńcą i mecenasem Łużyczan Dolnych. 26 sierpnia 1988 r. założyliśmy w Choćebuzu grupę „Serbska namša”. Na początku kwietnia 1989 r. superintendentowi Richterowi udało się przeprowadzić to, że grupa nasza na synodzie kościoła ewangelickiego Berlina i Brandenburgii została oficjalnie uznana jako część składowa tegoż kościoła.

O ile mi wiadomo, czasopismo „Pomogaj Bog” także podlegało cenzurze. Trzeba jednak powiedzieć, że nikt mnie w tej sprawie nie atakował oraz że poza jednym drobnym wyjątkiem wszystko tak drukowano, jak sobie to wyobrażałem. Nie było w piśmie żadnych aluzji politycznych, myślałem bowiem, że i tak jestem obserwowany. Pamiętam, że tylko raz jedno zdanie zostało skreślone, kiedy zaproponowałem, żeby choćebuska regionalna organizacja Domowiny walczyła o nadanie jej imienia współzałożyciela Domowiny i słynnego dolnołużyckiego pastora, Bogumiła Šwjeli. Komuś w Budziszynie to prawdopodobnie się nie podobało.

„Pomogaj Bog” nie miał oszałamiających wyników. Z okresu swojej pracy w radiu wiedziałem, że na wolne słowo nie ma tam dużo miejsca. Z tego powodu też od początku próbowałem unikać wszystkiego, co mogłoby wyglądać na prowokację, żeby też nie było niczego, co mogłoby doprowadzić do likwidacji naszego pisma. Może „Pomogaj Bog” należy uważać za drobny kamyczek do mozaiki tego niedawnego okresu dolnołużyckiej historii. Jego start i nazwę oceniam dobrze. Była tylko jedna wada: „Pomogaj Bog” wychodził tylko dwukrotnie w ciągu roku i był kolportowany przy okazji nabożeństw dolnołużyckich. Do 1990 r. wyglądało to następująco:

- nr 1 – maj 1988 r. (II nabożeństwo dolnołużyckie, Janšojce, 8 V 1988 r.)
- nr 2 – październik 1988 r. (III nabożeństwo dolnołużyckie, Most, 16 X 1988 r.)
- nr 3 – kwiecień 1989 r. (V nabożeństwo dolnołużyckie, Borkowy, 9 IV 1989 r.)
- nr 4 – październik 1989 r. (VII nabożeństwo dolnołużyckie, Slepe, (15 X 1989 r.)
- nr 5 – kwiecień 1990 r. (X nabożeństwo dolnołużyckie, Żyłow, 13 V 1990 r.)

nr 6 – październik 1990 r. (XII nabożeństwo dolnołużyckie, Popojce, 18 XI 1990 r.).

Ogółem były to 24 strony tego czasopisma w ciągu trzech lat. To oczywiście mało. Niezadowolający był też kolportaż wśród Dolnołużyczan. Ten problem jednak udało się szybko rozwiązać po przemianach politycznych. Dolnołużycka gazeta tygodniowa „Nowy Casnik” dostrzegła tu nowe możliwości. W marcu 1990 r. ukazała się po raz pierwszy specjalna strona „Casnika”, zatytułowana: *Z cerkwinego żywjenja (Z życia kościelnego)*. Wydawanie tej strony kontynuowano, początkowo nieregularnie. W 1991 r. uzgodniłem z redakcją gazety, a jednocześnie z grupą „Serbska namša”, że dotychczasowe pismo „Pomogaj Bog” przekształcimy w specjalny comiesięczny dodatek do gazety „Nowy Casnik”. W ten sposób zostało zagwarantowane, że będzie mógł wychodzić regularnie i częściej. Oprócz tego w ten sposób udało się zwiększyć liczbę odbiorców. Pierwszy numer „Pomogaj Bog” w „Nowym Casniku” nosi datę 2 lutego 1991 r. Redaktorem tej specjalnej strony gazety została początkowo Hanelora Handrekojc. Po jej odejściu z redakcji „Casnika” do radia w kwietniu 1992 r. redakcję przejęła Adelheid Dawmowa, która tę funkcję pełni do dzisiaj. 10 do 14 razy w roku można znaleźć w dolnołużyckim tygodniku tę specjalną stronę przeznaczoną dla ewangelickich Dolnołużyczan. Zamieszczane są tam sprawozdania z dolnołużyckich nabożeństw, wywiady, wiadomości z parafii dolnołużyckich, artykuły religijne, sprawozdania i projekty grupy „Serbska namša” oraz założonego w 1994 r. Towarzystwa do Spraw Języka Łużyckiego w Kościele. Jeżeli się nie mylę, to „Casnikowa” strona dodatku „Pomogaj Bog” w maju 2003 r. była 150. wydaniem tej publikacji – sześć wydań ukazało się w formie dodatku do górnołużyckiego ewangelickiego czasopisma „Pomhaj Bóh”, zaś 144 w postaci specjalnej strony dolnołużyckiego tygodnika „Nowy Casnik”. Jednej i drugiej gazecie należą się w tym miejscu serdeczne podziękowania!

Także głoszenie homilii w ramach dolnołużyckich audycji radiowych możemy uważać za pozytywny efekt działań grupy „Serbska namša”. Według moich notatek kazania nadawano (początkowo jeszcze nieregularnie): 2 IV i 17 IX 1989 r., 3 VI, 12 VIII, 7 X i 2 XII 1990 r., na Boże Narodzenie 1990 r., na Wielkanoc 1991 r. Od tego czasu audycje takie są już wygłaszane regularnie w każdą niedzielę. Jednocześnie redakcja radia nagrywała też na taśmach magnetofonowych wiele dzieł muzyki kościelnej, przeznaczonych na audycje religijne. O tym może będę miał okazję napisać sprawozdanie po ukazaniu się wkrótce długo oczekiwanego dolnołużyckiego śpiewnika kościelnego. Nie wolno też pominąć faktu, że dolnołużyckie audycje telewi-

zyjne pt. „Łużyca” kilkakrotnie zwracały się do widzów z tematami o treści religijnej.

Analiza ciekawej historii powstania czasopisma „Pomogaj Bog” oraz grupy „Serbska namša” przekonuje, że postępowanie mające przed sobą jasny cel w połączeniu z poszanowaniem uczestniczących w tym osobowości przynosi uznanie i postęp oraz lepsze wyniki w trudnym procesie starań o zachowanie naszego narodu łużyckiego. Jeżeli jednak na Łużycach Górnych, podobnie jak na Dolnych praca nad zachowaniem języka spotyka się z trudnościami, jeżeli nie przestrzega się ustaw chroniących Łużyczan w Saksonii i Brandenburgii, dopóki ludzie korzystający z przysługujących im praw muszą liczyć się z przykrościami lub kłopotami, naród łużycki nie będzie miał szans rozwoju. Pod takimi warunkami młodzież, podobnie jak wielu dorosłych, niechętnie będzie podchodziła do zagadnienia utrzymania dziedzictwa przodków. Nie chcemy być stale tylko męczennikami za sprawę przyszłości narodu, wolimy raczej czerpać z naszej działalności radość i zadowolenie. Mój teść, zmarły w 1992 r. znany łużycki językoznawca dr Frido Michałk, powiedział mi kiedyś: „Jeżeli chcecie, żeby wasze dzieci pozostawały Serbołużyczanami, zapewnijcie im pozytywne przeżycia związane z ich językiem!”.

Tymczasem w rzeczywistości funkcjonuje to tak, jak opisałem powyżej, dlatego wyciągnijmy z tego odpowiednie wnioski! W ciągu ostatnich lat, już po przemianach politycznych na Łużycach także popełniono nowe błędy, podobne do tych z czasów NRD. Odpowiedzialni za nie wcześniej czy później będą musieli się kajać przed pokrzywdzonymi.

Z roku na rok naród łużycki traci około 1000 nosicieli ojczystego języka – powiedział intendent, prof. H.-J. Rosenbauer, na odbywających się w maju 2003 r. uroczystościach z okazji 50-lecia łużyckiego radia w Chociebużu. Kto w takiej sytuacji dopuszcza do tego, że niektórzy angażujący się w sprawę swojego narodu Łużyczanie są izolowani i wystawiani na zarzuty i oszczerstwa, obarcza się ciężką winą. Uważam za dziwny fenomen i absolutną głupotę to, że stale znajdują się Łużyczanie piłujący gałęzie łużyckiego drzewa, na którym wspólnie z innymi siedzą. Nie wyciągnęli żadnych wniosków i niczego się nie nauczyli z czasów NRD. Nie rozumiem też tego, że z jednej strony głosi się, że trzeba podejmować wszelkie, naprawdę wszelkie działania w celu zachowania języka łużyckiego, z drugiej strony jednak zapadają decyzje, wyrządzające krzywdę tym rodzinom, w których rodzice z dziećmi w domu jeszcze mówią po łużycku. Często dane było i mnie tego doznać. Niestety, zostało nam już mało czasu. Jeśli nic się nie zmieni, to

obawiam się, że sam Pan Bóg nie będzie miał już sił, żeby przyjąć z pomocą nam, Łużyczanom.

### **15 Jahre Zeitschrift „Pomogaj Bog“. 50 Jahre Sorbischer Rundfunk. Ein Mosaikstein zur jüngeren Geschichte der evangelischen Kirche in der Niederlausitz und zur Geschichte des Sorbischen Rundfunks**

Nach jahrzehntelanger Pause lebten vor etwa eineinhalb Jahrzehnten in der Niederlausitz die niedersorbischen Gottesdienste wieder auf. In deren Umfeld erlebte auch das evangelische Schrifttum in niedersorbischer Sprache eine Erneuerung: Anlässlich des 2. niedersorbischen Gottesdienstes neuerer Zeit in Jänschwalde/Janšojce im Mai 1988 erschien die erste Ausgabe der Zeitschrift „Pomogaj Bog“ als Beilage der obersorbischen evangelischen Zeitschrift „Pomhaj Bóh“.

Bis 1990 wurden jährlich zweimal zu niedersorbischen Gottesdiensten insgesamt sechs Ausgaben von „Pomogaj Bog“ gedruckt. 1990 wurde das Blatt von der Wochenzeitung „Nowy Casnik“ als monatliche Sonderseite übernommen.

Die kirchliche Arbeitsgruppe „Serbska namša / Wendischer Gottesdienst“ wurde ebenfalls 1988 gegründet und entwickelte seither vielfältige Aktivitäten. Die Idee zur Gründung dieser Arbeitsgruppe, der Zeitschrift „Pomogaj Bog“ und für weitere diesbezügliche Aktivitäten hatte kurioserweise ein „sorbischer Heide“, dessen Name jedoch aus Gründen der Vorsicht in keiner Ausgabe des Blattes erschien.

Wahrscheinlich gäbe es heute weder „Pomogaj Bog“ noch die AG „Serbska namša“, wenn in den 80er Jahren die Sorbische Redaktion von Radio DDR – Sender Cottbus, unabhängig von ihren unbestrittenen Verdiensten um sorbische Wort- und Musikproduktionen, sowie auch die Domowina keine so SED-nahe Politik betrieben hätten. Sie waren jedoch SED-linientreu und standen freilich unter fast totaler Kontrolle der führenden DDR-Parteiorgane. Deshalb existierten nahezu keine kreativen Freiräume für den sorbischen Rundfunknachwuchs, für eigene Ideen und freiere, unbeschönigte, kritischere Berichterstattung. Wer sich gegen Zensur und Schönfärberei wandte, fiel in politische Ungnade und wurde aus der Redaktion entfernt. Diese Tatsache blieb 2003 leider in nahezu allen Beiträgen anlässlich des 50. Jubiläums des Sorbischen Rundfunks unerwähnt. Der Autor des Beitrages berichtet aus eigenem Erleben unter Verwendung erhalten gebliebener Dokumente. Da es ihm als Journalisten im Sorbischen Rundfunk unmöglich gemacht wurde, wirkungsvoll und aufbauend für den Erhalt der sorbischen Sprache zu wirken, suchte und fand er einen Kreis sorbischer und deutscher Christen, in dem dies gemeinsam und vorbehaltlos möglich war. Inzwischen fanden seit damals mehr als 100 niedersorbische Gottesdienste statt, und im Mai 2003 erschien das Blättchen „Pomogaj Bog“ zum 150. Mal.

(W.M.)

**Fabian Kaulfürst (Budziszyn)**

## Měsac we Waršawje

(przedruk z pisma „Serbske Nowiny”, 5–29 IV 2005 r.)

(1; 5.IV.2005)

Do Waršawy – přińc njeje scyła tak jednore, znajmjeńša potom nic, chceš-li z čahom pućować. Mam zbožo. Sotra dowjeze mje rano w štyrjoch do Choćebuza. Wottam móžu nimale runu smuhu dale do pólskeje stolicy. Słyšu, kak so někotři młodostni hórša, zo so we wšech nowinach jenož wo bamžu pisa. Pytnješ, zo nimaja žiweho zdača wo nim a wo cyrkwi scyła. „Ich hab jehört, dass der abjennipelt is“, praji jedna. We Frankobrodže nad Wódru hišće raz přelězu. W Pólskej je situacija cyle hinaša: Ludžo, tež mjenje wěriwi, su sej wahi skutkowanja Jana Pawoła II. wědomi. Samo w hewak dosć sekularizowanej Waršawje začuwaš zrudobu ludnosće. Na wobchodach a priwatnych bydlenjach, před zarjadami – wšudže zmauwja bamžowske a pólske chorhoje, kotrymž je čorna žarowanska sekla při-tyknjena. Džiwadłowe předstajenja su wotprajene, kina zawrjene. Nowina Wprost pokazuje wobličo njebočićeho. Pod wobrazom steji jeničke slowo: NJESMJERTNY. W druhich medijach je Wótčenaš wotčišćany. „Kiž sy w njebjesach“ steji pódla wobrazu swjateho wótca. Du do hóstneho domu Waršawskeje uniwersity. Telefon klinka – džensa a jutře wučba wupadnje. Studenća maja so na žarowanskich zarjadowanjach wobdželeć...

(2; 6.IV.2005)

Wčerawša wučba serbšćiny je potajkim wupadnyła. Wot popołodnja třoch je uniwersita zamknjena, zo móhli so studenća a wuwučowacy na žarowanskich zarjadowanjach za njeboh bamža Jana Pawoła II. wobdželeć. Wužich tuž składnosć a wopytach přednošk Marcina Szczepańskeho, kotryž bě něhdy w Lipsku lěto serbšćinu wuknył a zaběra so tuchwilu z rěču přen-jeho kompletneho přeložka Noweho zakonja do serbšćiny. Za to je cyły tekst Jakubicy z lěta 1548 do ličaka přewzał a móže tak wšelake wosebitosće lěpje znazornić. Marcin stara so, hromadže z Anju Hejduk a Boženu Makowskej, wo sorabistiku we wobłuku Waršawskeje uniwersitneje slawistiki. Wužiwam čas, zo bych sej to abo tamne kupił, chiba wupožčil. A popołodnju změju chwile so na Naměsto Piłsudskeho podać, hdžež wustupja k česći njeboh hlowy katolskeje cyrkwyje džesatki najznačišich skupin, chórow a džiwadłow. Hižo wčera, ducy z metro na uniwersitu, widžach, kak zarjadowanje

přihotuja. Wulke módre ploty wobhrodžeja naměsto. Přědku wokoło jewišća je wšo žolte a běle – barba bamžowskeje chorhoje. Džensa popoždnu wobdžělu so tež ja na žarowanskich zarjadowanjach. Jutře pak, toho so nadžijam, směm skónčnje wučić.

(3; 7.IV.2005)

Naměsto Piłsudskeho je hižo hodžiny přepjelnjene. Mjeztym je popoždnu w pječich, tež pódlanske dróhi su na stotki metrow zatykane. Něšto stow duchownych začehnje, na čole pólscy biskopja. Chór pólskeho wójška zaspěwa. Po tym zo su najwyši dušepastyrjo kraja wołtar košili, zaklinčitej hymnje Pólskeje republiki a Watikana. Do toho wšak, za mnohich tu zhromadženych njezwučene, zahrima: „Kompanija kedžbu! Prezantować bróni!“ Dwajo abo třo w mojej bliskosci so zwjezu, štož zwisuje mjenje z rozkazom hač z tym, zo hižo poł dnja tu na naměsće stejo čakaja. Pólscy skawća, donjesu woslabjenych do medicinskich zastararnjow. Skawtki tłóča so po syle ludži, naliwaja – dalokož dosaha – wodu do nopaškow. Wosrjedź přezhnowanja zaklinči znowa komando oficěra, tónraz su tež celebranća zadžiwani. Swjate woprawjenje traje dolho, hačrunjež je telko měšnikow. Hišće hodžiny po liturgiji woprawjeja duchowni na naměsće, na bliskich dróhach a w cyrkwjach wokoliny. W tutej mjerwjeńcy, kaž zo by Wařawa wjeska była, zetkam mandželskeju, kotrejuž sym loni na serbsko-pólskim kwasu w bliskim Garwolinje zeznał. Strowimy so, a prjedy hač móžemy sadu dorjec, nas prud ludži zaso džěli..

(4; 8.IV.2005)

22 wćipnych wobličow na mnje wudžěra. W dwójce telko wočach čitam: „Tajki wupada potajkim Łužiski Serb.“ Strowju jich, a přiznawam, zo njejsym mjenje wćipny na svojich studentow. Što drje je jich pohnuło so do kursa zapisać? Najwjace studentow je prosće wćipnoty dla přišlo. A tukam na to, zo někotrehožkuli wabi, zo je kurs za měsac nimo a zo změje potom wot 17 hodž. swjatok. Ličbu wučbnych hodžin wšak sej z tym njeprjěkrotša. Mjeztym zo podawaja so „normalne“ seminary a čitanja jónu za tydžeń, dyrbja ke mni wšědnje chodźić. Jedna holca praji, zo ma znatych w Ralbicach. Njepodležu spytowanju, so hnydom do serbskeho sporta „Štó? Štó? Kak? Hdže? Čehodla?“ dać. Ale jutře so zawěsće woprašam. Rozjasnjuju rozdžěle mjez hornjoserbsčinu a pólsčinu, prašam so svojich studentow druhdy, kak je to w rěčach, kotrež hewak studuja. Za woknom klepoce spochi uniwersitny zwón swoju melodiju. Jónu spěwam sobu: „Gaudeamus igitur.“ Nichtó



njewě, čehodla so zwoni. Snano słuša tež to k žarowanskim wobrjadam... Na dompuću (z metro trjebam jenož 20 min., z busom bych hodžinu po puću był) skoču sej hišće do kupnicy po něšto k jědži. Nadžijam so, zo njesu studenća korčenje brjucha za typiske serbske zynki měli...

(5; 11.IV.2005)

Přihoty na pohrjeb bamža běchu wšelakore. Štwórtk wječor zatykachu „běle pochody“ Waršawske dróhi. Tute skónčichu so w 21.37 hodž. před cyrkwju na Hrodowym naměšće, w kotrejž wotmě so zhromadne modljenje w intenciji njeboh Jana Pawoła II. Swjatnica wšak bě hižo do přichada pochodnikow přepjeljena, tuž pjelnjachu so bórže tež wokolne dróhi z ludźimi. Policija měješe – kaž cyły zašły tydžeń – w centrje Wašawy dosć džěla: Pěški na ample njedźiwaja, běhaja po tysacach přez dróhu, kaž so jim chce. Zo njeby so wobchad cyle blokował, stara ja so stotki policistow z hwižkami wo to, zo by znajmjeńša hdys a hdys tež awto po dróze jěć móhło. Samy pohrjeb pokazachu na Naměšće Piłsudskeho kaž tež na Hrodowym naměšće. Mjeztym pak zo zhromadzi so wony džeń w Krakowje hoberska ličba wěriwych, wosta wjetši džěl Wašawjanow doma a scěhowaše wobrjady před telewizorom. Tuž dóstanjemoj so z Marcinom po swjatočnosći bjez wjetšich čězow do metra. Wočakowaneho nawała ludźi dla – štož so we Wašawje zřědka stanje – su dočasnje nowu metrostaciju na naměšće Wilsona wotewrěli. Přelězemoj do busa a wotjědzemoj do hole blisko Wašawy. W měsće je tak a tak wšitko začinjene a wučba tež zaso wupadnje...

(6; 12.IV.2005)

Njewěm, čehodla běch so nadžijał, zo trochu wjace studentow swoje domjace nadawki spjelni. Sam wšak njejsym za čas studija runjewon za pisakom a třebnymi podložkami hrabał. Druzy wuwučowacy mje tróštujate: 50 procentow – to je dobra kwota. Ale dyrby sej něšto wumyslić, chcu-li, zo bychy za jenički měsac čwaka serbsčiny nawukli. Ličba zajimcow je stabilna. Někotři z nich „zběraja rěče, w kotrychž dual eksistuje“. „Nó derje“, sej myslu, „wulke zběrki to njezměja, ale serbsčina je pódla.“ A dokelž runje werby konjugujemy, zapletu tež přikłady „mój čitamoj, wój čitataj“ atd. Wšitkim to wot ruki njejdže. Chwilku zwučujemy, na to wěnujemy so serbskej mini-seriji „Jurija Hańža“, kotruž sej wšědnje wumysluju. Tuta „mydliznowa opera“ njeje runjewon zmysłapołna, ale studenća maja swoje wjeselo na njej – a wuknu rěč we wšědných situacijach naložować. Apropoz „wšědnje“: Pomału wróci so wěsta normalita do žiwjenja Wašawjanow. Uniwersita njeje hižo prózdna, wobchody maja normalne wotewrjenske časy,

prěnje internetowe stronki, ale tež čišćane časopisy wuchadžeja zaso barb-  
nje, w radiju słyšiš popowu a rockowu hudźbu. W dušach wjetšiny Polakow  
pak zawostanje začuće, zo je smjerc bamža kraj zjednočila.

(7; 15.IV.2005)

Hačrunjež sym tu we Wařawje wosrjedź syły Polakow, rěču nimale je-  
no serbsce. We wučbje tak a tak, wšako maja studenća telko kaž móžno  
serbšćiny słyšeć. Ale tež zwonka uniwersity njetrjebam – bohužel – pólsćinu  
přehusto wužiwać. Znamu wšak nimale jenož ludźi, kotřiž sa na někajke wa-  
šnje z Łužicu zaběraja. A tola so počasu tu a tam na někotre drobnostki  
druheje rěče dohladaš. Hdyž so takle po měsće wuchodźuju, bija mi často-  
dosć słowa němskeho pochada do woči. Stupju-li z domu, to widžu plakaty,  
na kotrymž wabja za někajke dachy, potajkim „třechi“. „Zbytk“ rěka reszta,  
štož čita so rešta. Blisko uniwersity su wobchody, w kotrychž móžeš swo-  
je dokumenty wydrukować, a to na čišćaku, kotryž mjenuje so drukarka.  
Chčeš-li swoje wučišćane džěło wjazać dać, to dyrbiš je bindować. Sčasami  
je so při přewzaću cuzeho słowa do pólsćiny zmysł trochu změnił. Sztuka  
drje pochadza z němskeho „Stück“, ma pak hłownje woznam „wuměłstwo“  
abo – we wobchadnej rěči – „kumšt“ (přir. Němske „Kunststück“). Woła-li  
něchtó w nuzy wo pomoc, da woła ratunku. Njeh je, kaž chce, pólsćina  
je rjana rěč a ma wjele zajimawostkow – swojich a tajkich, kotrež su so  
z druhich rěčow přewzali.

(8; 15.IV.2005)

Wčera wječor přeprosychu mje někotři z mojich studentow na piwo. Tuž  
zalězechmy do busa – we wulkich městach drje sej ludžo počasu wotwuča  
pěši chodzić – wulězechmy dwě zastanišći dale a pytachmy někajki swobod-  
ny kućik. Z přěnich třoch korčmičkow so bjez wuspěcha wróćichmy. Potom  
pak nadeńdzechmy budku z mjenom „Raz něhdže druhdže“. A woprawdže  
žadyn z nas hišće tu pobyl njebě. Bórže so při piwku bjesada wuwi. Tu, na  
„neutralnym městnje“ zwěrja sej studenća skerje něšto woprašec hač w rja-  
downi uniwersity. „Hač to křižerjam njewadzi, hdyž telko turistow přińdže,  
hłupje wokoło steja a bjez přestaća fotografuja?“, chce holca wědзец, kotraž  
přebywaše lětsa jutry we Łužicy. Wotmołwa njeje tajka jednora. Wězo chce  
křižer wjesole poselstwo po móžnosći wjele ludžom wozjewić, ale najlěpje  
so wosobinsce čuju, hdyž začuwam, zo so domjacy z procesionom sobu mo-  
dla. Za pódlanskim blidom su so někotři młodostni mjeztym chětro wopili.  
Mam tuž „jónkrótnu składnosć“ swoje znajomosće pólskich wudmow wo

někotre džesatki rozšěrić. Moji studenća so mje prašēja, hač nochcył jich někotre serbske wudma nawučić. „Nó haj“, sej myslu, „w tajke špelunce so to snadź skerje hodži hač we wučbje.“

(9; 15.IV.2005)

Džensa njetrjebach so wulce na wučbu přihotować, štož mje wězo mało mjerza. Nawopak so wjeselu, zo móžu svojich studentow na paralelne zarjadowanje „delegować“, na kotrymž poskićuja so jim informacije wo Łužicy. A to ma so takle: Njedawno wutworichu na Wašawskej uniwersiće Koło sorabistow, kotremuž přisłuša něhdže sydom studentow. Přěnja wjetša akcija tohole kružka bě jězba do Budyšina a wokolnych wsow. Wuzwolili běchu sej – koho drje to zadžiwa? – čas wokoło jutrow. Božena Makowska, kotraž so hižo dlěje hač dvě lěće ze serbsčinu zaběra, bě třěbnu financnu podpěru zorganizowała. Tuž móžachu wot srjedź martwowneho tydženja hač do jutrowneje wutory w internacie Budyskeho Serbskeho gymnazija přenocować. Na tutym městnje chcedza so hosćo wutrobnje tym młodostnym džakować, kotrychž stwy smědzachu w běhu swojeho přebywanja we Łužicy wužiwać, kaž tež wšitkim, kotřiž su jim w běhu tutoho časa pomoc poskićeli. Džensa wječor prezentuja Wašawskej zjawnosći wuslědki swojeje ekskursije. Nastala je dokumentacija serbskich wsow w Budyskim a Kamjenskim wokrjesu. Z nazběraneho materiala ma nimo toho wuroś trajna wustajeńca wo dwurěčnej Łužicy.

(10; 18.IV.2005)

„Zjěš tón kruch, zjěš!“, slyšu přikaz, hačrunjež mi pječwo hižo wuši zatyka. „Zjěš jón, hewak krydnješ za štrafu dalši!“ Nó, bjez džywa tuž, zo njedam sej dwójce kazać... Žiwje dopominam so hišće džensa na wonu scenu z lěta 2002 a sym sej chětro wěsty, zo sym po puću k dalšim tajkim dožiwjenjam. Je sobotu rano džesać do šesćich, poł spicy sedžu ze svojim wačokom w busu na Wašawske zapadne dwórnišćo. Chcu do Tokarnje, zo bych kónc tydženja něšto zmysłapólne činił a přecelow wopytał. Ze stolicy traje jězba nimale sydom hodžin. Staciju za Krakowom, w Myšlenicach, wulězu. Na mnje čakataj Tadek i Agnieszka. Poł hodžiny pozdžišo smy w Tokarni, wsy, w kotrejž so tójšto rězbari. Figury čerpjaceho Chrystusa drje su najwoblubowaniši motiw. Mjeztym je popołdnu w třoch a Winterec mać je wšě swoje mocy a nimo toho hišće kumšty svojich třoch džowkow nałožowała, zo njebych trjebał z hłodom tradać. Tak čezko to poprawom njeje mje nasyćić a mam hižo po třecim šniću, druhej kokošce a 28tym neplu začišć, zo so hnydom puknu. Sym pak sej kručě předewzał, zo so lětsa

njepodam, a svojim hosćićelam slubił – nastupajo jědź – „nještrajkować“. Skónčnje pak padnu kaž kamjeń do łoža.

(11; 19.IV.2005)

Džensa maja w pólskej stolicy dzeń bohemistow, potajkim dzeń tych, kotřiž so z rěču, kulturu a stawiznami susodneje Čěskeje republiki zaběraja. Tohodla móžu z tym ličić, zo so wjetši džel mojich studentow džensnišeho kursa serbsčiny zdaluje. Nimale wšitcy z nich studuja bohemistiku a wobdželeja so tuž wotpowědnje na najwšelakorišich zarjadowanjach w měsće. Dupołdnja, hižo krótko po mojim nawróće z juha Pólskeje, podach so tež ja do Narodneje knihownje, hdžež spěwaše skupina studentow česke ludowe spěwy. Holca z kursa serbsčiny skupinku nawjeduje a tuž mějach za prawe tam pohladać. Zanošachu hłownje pěsnje ze Zapadnych a Južnych Čech, kotrež su pola nas zwjetša njeznate. Ale tež někotre gosple z podkładžonym čěskim tekstom zaklinčachu. Sym sej předewzał, zo póndu z horstku „swěrných“, kotraž – Bóh dał – popołdnu tola puć do uniwersity namaka, do kofejownje. W mjeńšim kole so lěpje bjesaduje a tak změje kóždy šansu, so na serbskej rozmołwje wobdžělic, štož wězo tež rěka, nawuknjene słowa a sady něhdže z kućika swojeho měrkusa wuškrabać. A chce-li so tam w kofejowni někomu ze studentow za čas wučby kurić, to mam – na wšě pady – Zejlerjowu baseń „Chwalba kurjenja“ w zaku.

(12; 20.IV.2005)

Wčerawši „dzeń bohemistow“ wužiwachu tež studenća druhich směrow, zo bychu kulturne akcije přewjedli. Słowjenisća na přikład prošachu na literarny wječork w słowjenšćinje. Džěl Wařawskich bohemistow wšak njebě najbožowniši. Při cyłostatnym wubědžowanju w čěšćinje běchu porno zašłym lětam špatnje wotrězli. Stolica bě lětsa hosćićel tohole wubědžowanja – čím bóle so mjerzachu. Spěšnje kursěrowaše měnjenje, zo drje su so pohódnočerjo z tamnych městow přećiwo Wařawjanam zapřisahali, na čimž je snano zornješko wěrnosće. Ale wo tym njemóžu sudzić. Štož móhl hódnoćić, su wukony studentow w serbsčínje. Wěm mjeztym, zo dyrbbju pruwowanje přihotować. Přećežko drje njeměło to być, ale we wuslědkach dyrbbjało so wotblyščować, štó je prawidłownje na wučbu chodzil ... Jako zakónčenje wčerawšeho dnja bohemistow běchu studenća w rumnosćach čěskeho póslanstwa diskoteku zorganizowali. Tež ja tam pohladnych a porěčach mjez druhim z młodym Pražanom, kotryž wuwučuje w Krakowje čěšćinu. W rozmołwje so wukopa, zo znaje něhdyšu stipendiatku Załožby za serbski lud

Renatu Bura, kotraž je mjeztym swoje doktorske džěło wo pólskej, čěskej a serbskej frazeologii wuspěšnje zakitowała.

(13; 21.IV 2005)

Noweho bamža w Pólskej wšelako witaja. Tak prawje euforisce drje běchu jenož ći Polacy, kotřiž přebywachu za čas konklawe w Romje. Wjetšina wobydlerstwa kraja hlada neutralnje na noweho nawodu katolskeje cyrkwe. Přenje komentary běchu, zo chcedža Benedikta XVI. po jeho skutkach měrić a nic po jeho pochadže. Jenož mały džěl Polakow drje je sej toho wědomy, zo wotpowěduje Ratzinger ze swojimi nahladami do dalokeje měry wašnjam a zwučenoscám pólskich wěriwych. Njehlada so tak jara na teologiske nadrobnosće a wukładowanje Swjateho pisma. Bóle dže ludžom wo wustupowanje a posrědkowanje wěry w zjawnosći. Wězo su tež přenje měnjenja ludźi, kotřiž z wuzwolenjom němskeho bamža scyła přezjedni njejsu. Rany swětowych wójnow hišće njejsu dozažili. Tuž njezadžiwa, zo so w mnohich džzensnišich nowinach wuzběhuje, zo bě Ratzinger jako młodostny člon Hitlerskeje młodžiny. W někotrych časopisach drje so přispomnja, zo njebě to jeho wulke přeće; druhdy wostanje fakt njekomentowany. Zajimawe je tole: Hižo cyły zašły tydžeń mnozy na to tukachu, zo wuzwoli sej nowy Romski biskop mjeno Benedikt XVI. Wjele Polakow pak bě na to sadžiło, zo wuzwoli sej mjeno Jan Pawoł III.

(14; 22.IV 2005)

Dróhu Jurja Gagarina mamy tež w Budyšinje. Ale tam – prošu korigujće mje, jeli to njetrjechi – poprawom ničo zajimawe njeje. We Wařawje je to tróšku hinak. Tu je sej na wonej dróze č. 15 starši čłowjek kniharnju zarjadował. A nic jenož to: „Słowjanski kulturny centrum“ so jeho baraka mjenuje. A woprawdže – nutřka namakaš tójšto, za čimž drje hewak we Wařawje podarmo pytaš. Nimale ze wšěch słowjanskich krajow su tam knižki. Tež Łužica je zastupjena. Knihi su w Němskej chětro drohe, tuž njemóže kniharnik normalnje ze serbskimi knihami wikować. Tohodla je stworił biblioteku serbskich publikacijow. W njeje namaka zajimc najnowše hornjo- a delnjoserbske słowniki, literaturu. Ale tež po nowiny a časopisy sej někotři kóždy měsac přichadžeja, wón hordže rozprawja. Dohladam so na kućik z kašubskimi knihami. Mje wosobinsce wšak zajimuja najbóle wudaća wo ľemkowšćinje. Připadnje je we wobchodže tež Ľemk, fotograf, kotryž chce swoju přichodnu wustajeńcu tu zarjadować. Jako wobchod wopušću, mam tři knihi w nachribjetniku. Hakle nětko mi napadnje: Mjez wšěmi

tutými publikacijemi we wšěch móžnych słowjanskich rěčach drje njebě jenička česka. Najskeje wotpohlad ... Dziwnje!

(15; 25.IV.2005)

Sedžu w busu. W ruce dźeržu najnowši zwjazk pólskeho časopisa wo Łužiskich Serbach Zeszyty Łużyckie. Wćipny dam do do čitanja. Awtorojo jednotliwych nastawkow su zwjetša pólscy wědomostnicy. Ale tež z Łužicy je retomas artiklow dóšo, mjez druhim wuhladam mjeno kolegowki a swogeho šefa ze Serbskeho instituta. Tematika je wšelakora. Někotre dopisy zaběraja so z rěču, druhe z literaturu powšitkownje, dalše z konkretnym serbskim tekstom. Tež pojednanja k serbskim stawiznam a k historiji sorabistiki w Pólskej su zastupjene. Dosć wobšěrnny dwójny zwjazk wopřijimuje nimale dwěsće počišćanych stron. A ja, zanurjeni do lektury, sym nimale wulězc zabył. Sym mjeztym w Garwolinje, městačku něhdže 60 km za Waršawu. Chcu lubyh znatych wopytać, młodu swójbu, na kotrejež kwas běch loni prošeny. Tehdyši swjedžen bě wutrobny – a takje je tež džensniše witanje. Po jědži přizamknje so špocer – wuchodžowanje po blišej wokolinje. Wuhladam podlěsk. „Kaž we Łaskowskim lěsu“, praju. „Haj“, je wotmołwa, „tutón Łaskowski lěs pak je wjele kilometrow dołhi a šěroki...“ Dyrbju so do Waršawy wrócić. Chcu so hišće za jutřišu wučbu přihotować – posledni tydžen w pólskej stolicy so započina.

(16; 26.IV.2005)

Sedžu we jstwě 103 Palasta Stanisława Staszica. Wokoło mje su sami profesorojo. Młoda slědzerka Teresa Rączko-Śliwa zakituje swoje doktorske džěło. Zašće lěta je so wona z rěču Časopisa Maćicy Serbskeje zaběrała. Dotal njemějach składnosć do džěła pohladnyć, tuž sedžu wćipny w swojim kućiku a scěhuju akt, kotryž wotměwa so po starodawnych akademiskich zwučenosćach. Recensentce čitatej swój posudk džěła. Wobě (druha je w Serbach znata E. Siatkowska) hódnočitej wukon pozitiwnje a formulujetej hdys a hdys – kotre džěło by było bjez zmyłka? – to abo tamne naradženje ze swogeho wida. Mjeztym je dwanaćich wotbiło – hodžina připołdnicy. Tuž wužiwa ja tež někotři hosćo składnosć a prašaja so za tym abo tamnym dypkom, kotryž zdawa so jim w džěle njejasny. Po tym ma młoda wědomostnica móžnosć na kritiku a prašenja reagować, štož tež wobšěrnje čini. Zwón wotbije dalšu hodžinu, móc připołdnicy je złamana a wuwotprašowana je najčeši džěl přetrała. Přizamknje so njezjawne wuradžowanje komisije. Jako smědža so hosćo a kandidatka do jstwje wrócić, so přítomnym

wozjewi: Mamy nowu doktorku! Wědomostnicu, kotraž je sej swój titul přez intensiwnu zaběru ze serbščinu zdobyła.

(17; 27.IV.2005)

„Čehodla njemóže tak być, zo bychmy my wódku předawali a woni bychu ju pili“. Tole su słowa z pólskeho filma Edi, kotryž bě před lětomaj tež na kandidatnej lisćinje za Oskara. Wuznamjenjenja wšak so njedočaka. Wote mnje by wšitke Oskary dóstał. A štóž ma skladnosć sej jón wobhladać, njech ju wužije! Bjezdomnaj Edi a Jurek čahataj po někajkim wjetšim pólskim měsće, pytajo we wotpadkach za něčim kmanym – a był-li to jeno čwak stareho železa, kotryž hodžał so něhdže za pjenježk předać. Po tutym filmje, wobhladach sej jón lětsa druhi raz, widžiš wšelake wěcy we Waršawje z hinašimaj woćomaj. Edi a Jurek woprawdže eksistujetaj, snadź z hinašim mjenom, ale jich dóůt so rjekomaj w filmje włósku runa. Běda, za kotruž dyrbiš so hakle sensibilizować, nochceš-li ju prosće přewidžeć. Měnjam skrótka temu: Dohladach so – w času interneta to njeje žadyn kumšt – w džensnišich SN na dopis knjeza Cóški, kotryž kritizuje słabe wobdźělenje na přním posedženju noweho předsydstwa Domowiny. Wuznawam, zo běch tež ja – wuwučujo tu w dalokej Waršawje serbščinu – jedyn z pobrachowacych. A sym sej wěsty, zo tež druzy „kandidaća“ wěryhódnosć woleneho gremija njezamołwiće na hrački njestajeja ...

(18; 28.IV.2005)

„Uf“, někotryžkuli wodychnje, „přetrali!“ Kónčne pruwowanje je nimo. Na mnje wšak čaka hišće čwak džěła. 85 móžnych dypkow w 20 džěłach, to je dohromady 1700 hóčkow (chiba „w“ za „wopak“). Ale zmylkow telko njeje, štož zaleži jónu na tym, zo su studenća woprawdže pilnje wukli. Na druhim boku njebě poprawom móžno přepadnyć, trójka dyrbjała tež najšpatnišemu wěsta być. Štóž pak je so wšědnje na wučbje wobdźěla a tež přihotowanскеj testaj sobu pisał, móžeše sej lépsu znamku wubědźić. Je wšak stary lac, zo ma so tu w Pólskej ze znamkami runje nawopak kaž pola nas. Jedyńka je najšpatniše hódnoćenje, najhórši njepřecel šulerjow kaž tež studentow. Hačrunjež tole z džěcatstwa wěm, je mi tola ćežko, pod někotre bjezporočne džěła pjatku sadzić, pod daše dobre štwórtku. Wjeselu so, zo su nimale wšitcy runje pola ćešich nadawkow derje wotrěznyli. Dualowe kóncowki su skoro na wšěch łopjenach korektne. Tež preteritum kaž „čitach“, „spěwase“ resp. „wuspěwa“, kotryž džensniša pólsčina hižo njeznaje, su studenća

rozumili. „Nó haj“, sej praju, „móžu z wuslědkom swojeho měsáčneho wučerjenja spokojom być“. Jutře wječor swojim studentam rezultaty wozjewju a jako zakónčenu kursa jim hišće někotryžkuli serbski spěwčik zanjesu.

(kónc; 29.IV.2005)

Sym přeprošeny do akademije wědomosćow. Tam čakaja na mnje knjeni Raczko-Šliwa, kotraž je pónđzelu swoje doktorske džěło wuspěšnje zakitowała, kaž tež knjeni Wrocławska a Zieniukowa. Poslednej so hižo lětdžesatki ze serbsčinu zaběratej. Při kofeju a poprjančkach wuwiwa so rozmołwa. Wosebje so wědomostnicy za aktualnu situaciju we Łužicy zajimuju. Rozprawjam – kelkož sam wěm – wo tym, zo matej so šuli w Radworju a Pančicach zawrěć. Mjeztym je so nam Marcin Szczepański přidružil, tež wón rozprawja wo svojich slědženjach. Čas so minje. Njejsym hišće wšitke pruwowanske džěła korigował. Tuž so rozžohnuju. Bórze na to sedžu w doktorandskej stwě uniwersity a zliču dypki jednotliwych studentow. Přerězk je nadměru dobry. Dwě hodžiny pozdžišo wuslědky wozjewju. Na to rumujemy blida a stólcy nabok a teptamy serbske koło. Studenća znaja mjeztym tójšto spěwow, najlěpje wšak dže „Beno je wulki“. Tež „Šewca“ rejwać hišće nawuknu. Po tutej – k wotměnje raz ćělnje napinacej – poslednej lekciji maja studenća překwapjenku za mnje: Wudaće Mickiewiczoweho „Pana Tadeusza“ a (zo njeby to tak suche było) wódku samsneho mjena. A jako blešku wučahnu, zaspěwaja „Palenc, tón dyrbi pity być!“



Piotr Pałys (Opole)

## Gończy listopad

Jesień na linii Opole–Budziszyn corocznie obfituje w szeregiem istotnych inicjatyw. Jednak listopad 2005 r. był nawet na tle ostatnich lat miesiącem szczególnym. Już w dniach 3–4 listopada 2005 r. odbyły się w Opolu siódme już Dni Łużyckie. W tym roku tę cykliczną imprezę otworzył wykład dr Franca Šéna: *Książka łużycka na przestrzeni dziejów. Od brewiarza do książki multimedialnej (Wot katechizma k sluchoknize. K stawiznam serbskeho knihihičišća)*, wygłoszony w Auli Błękitnej Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego. Gość z Łużyc ukazał początki łużyckiego piśmiennictwa (1574-1668), powstanie dwóch łużyckich języków pisanych (1670-1730), rozpowszechnienie się słowa pisanego wśród Serbołużyczan (1730-1830), powstanie serbołużyckiego wydawnictwa i księgarstwa (1830-1933), okres hitlerowskich prześladowań (1933-1945) oraz dzieje najnowsze książki łużyckiej (od 1945 r.). Wystąpienia serbołużyckiego naukowca wysłuchało ponad 70 studentów Uniwersytetu Opolskiego, Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu, uczniów III Liceum Ogólnokształcącego w Opolu, pracowników naukowych oraz sympatyków narodu serbołużyckiego. Kierowane do prelegenta pytania dotyczyły m.in. nakładów serbołużyckich książek oraz sposobu promowania młodych serbołużyckich autorów.

Po południu, w zielonym saloniku Muzeum Śląska Opolskiego, odbył się wieczór poświęcony poezji Jana Skali i Antona Nawki. Spotkanie otworzyła dyrektor tej placówki Krystyna Lenart-Juszczewska. Postać słynnego serbołużyckiego politologa i dziennikarza przypomniał prof. dr hab. Leszek Kuberski. Następnie zaprezentowano kilka wierszy Skali w polskich przekładach. Okazją do przypomnienia postaci Antona Nawki była 120. rocznica jego urodzin oraz wydanie w Budziszynie zbioru jego poezji. Życiorys Nawki przedstawił. Próbki prozatorskiej i poetyckiej twórczości tego autora przedstawiła Franciska Korjeńkec.

Kolejny dzień otworzyło w gmachu Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego sympozjum zatytułowane *Kwestia reprezentacji politycznej małych grup narodowych w Unii Europejskiej na przykładzie Łużyc*. Otworzył je prof. dr hab. Leszek Kuberski, przedstawiając prawno-polityczne położenie Serbołużyczan w zjednoczonych Niemczech. Następnie głos zabrał poseł na sejm Saksonii, Hajko Kozel, który omówił stan reprezentacji politycznej Serbołużyczan w niemieckich organach przedstawicielskich oraz zakres kompetencji instytucji serbołużyckich, mających jak dotąd charakter wyłącznie doradczy. Referatom przysłuchiwali się oraz brali udział w dyskusji

studenci i pracownicy naukowcy Uniwersytetu Opolskiego. Serbołużycy polityk udzielił wywiadu dziennikowi „Nowa Trybuna Opolska” oraz wystąpił w programie „Rozmowa Dnia”, emitowanym w 3 Programie Telewizji Polskiej.

VII Dni Łużyckie zakończył koncert „Pytko” Pittkuningsa w klubie „Cafe-Kabaret”. Obok znanych już utworów, takich jak *Groń* czy *Solidarnosć*, artysta przedstawił także kilka nowych piosenek, w tym także utwór do słów jednego z wierszy Jana Skali. Dolnołużycy bard znakomicie zaprezentował się tego wieczoru zarówno w lirycznych balladach, piosenkach charakterze biesiadnym (*Palenc*) oraz w utworach ekspresyjnych, jak choćby wspomniane *Groń*. A swoją drogą ciekawym eksperymentem mogłoby być zaaranżowanie kilku utworów Pittkuningsa na grupę rockową. Nie był to pierwszy występ tego artysty w Opolu. Tego wieczoru w „Cafe-Kabaret” spotkać można było sporo osób, które były na jego opolskim koncercie w 2001 r. Dla każdego artysty to chyba największy dowód uznania, jeżeli słuchacze powtórnie przychodzą na jego występ.

Kolejne Dni Łużyckie zawsze stanowiły także okazję do poszukiwania nowych form polsko-serbołużycy współpracy. To właśnie w trakcie II edycji tej imprezy w 2000 r. prof. Dietrich Scholze-Sołta przeprowadził pierwsze rozmowy z ówczesnym dyrektorem opolskiego Instytutu Śląskiego Wiesławem Lesiukiem, co zaowocowało zawarciem umowy partnerskiej pomiędzy obiema placówkami. Przy okazji „Dni” zrodziła się także idea współpracy Muzeum Śląska Opolskiego i Muzeum Łużyckiego (Serbski Muzej) w Budziszynie. Z kolei spotkanie wiceprzewodniczącego Domowiny dra Pětra Brězana z zarządem województwa opolskiego owocuje szerokim otwarciem władz samorządowych naszego województwa na współpracę ze stroną serbołużycy. Opolski Urząd Marszałkowski już dwukrotnie wspomógł finansowo organizację Dni Łużyckich. To przychylne nastawienie dostrzegane jest także na Łużycach. Pani wicemarszałek województwa opolskiego Ewa Rurynkiewicz została zaproszona do wygłoszenia przemówienia w trakcie uroczystości z okazji 60 rocznicy zakończenia 2 wojny światowej w Chróścicach. We wrześniu tego przyjęła z kolei w Opolu intendenta zespołu „Serbski ludowy ansambl”, Wolfganga Rögnera. Warto przypomnieć, że spotkanie to uznał on za największy sukces swej podróży po Polsce. Nie inaczej było także w tym roku. Dr Franc Šěn spotkał się z dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Tadeuszem Chrobakiem. Rozmawiano między innymi o możliwościach współpracy z Centralną Biblioteką Serbołużycy. Obecna także w Opolu koordynator do spraw młodzieży, Franciska Korjeńkec miała okazję rozmawiać z przewodniczącą samorządu studenckiego Uniwer-

sytetu Opolskiego, a Hajko Kozel z przedstawicielami Rady Wojewódzkiej Unii Pracy z przewodniczącym tej partii na Opolszczyźnie, Krzysztofem Wiechciem na czele. Należy mieć nadzieję, że kontakty te przyniosą dalsze pogłębienie wzajemnej współpracy, tym bardziej, że w ich trakcie rozmawiano o konkretnych przedsięwzięciach

Na początku listopada zainaugurowana została także nowa opolska inicjatywa wydawnicza, pod nazwą „Biblioteczka Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego Pro Lusatia”. Ja pierwsza w cyklu tym wydana została praca Zbigniewa Kościowa *Korla August Kocor. Zarys biografii*. W kolejnych rozdziałach: *Szkolne lata*, *Stróżańska dekada* i *Nuty z Kettlic* ten najwybitniejszy znawca muzyki łużyckiej przedstawił drogę życiową i osiągnięcia artystyczne tego wielkiego, acz poza Łużycami cały czas jeszcze niedostatecznie znanego kompozytora. Książkę uzupełniają bibliografia, zestawienie ważniejszych kompozycji i prac publicystycznych Kocora oraz dyskografia jego utworów. Książka ma stanowić polski wkład w obchody stulecia śmierci tego wielkiego kompozytora, dla narodu serbołużyckiego będącego tym, kim dla Polaków był Szopen oraz do rozpropagowania u nas jego twórczości.

W dniu 23 listopada w Instytucie Serbołużyckim odbyła się, w ramach posiedzenia Oddziału Łużyckiej Historii Kulturalnej i Socjalnej (Wotrjad kulturalne a socialne stawizny) prezentacja książki opolskich autorów, Piotra Pałysa i Leszka Kuberskiego *Od inkorporacji do autonomii kulturalnej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945-1950*. Posiedzenie otworzył dyrektor instytutu, prof. dr Dietrich Scholze-Šořta, podkreślając dobre kontakty od lat łączące budziszyńską placówkę z Opolem. Autorzy przedstawili główne założenia badawcze pracy, jej strukturę oraz bazę źródłową. W trakcie dyskusji dr Pětš Šurman zwrócił uwagę na kilka czekających jeszcze na pełniejsze naświetlenie kwestii, takich jak ustalenie zakresu polskiej pomocy gospodarczej dla serbołużyckiego ruchu narodowego, współpracy polsko-czechosłowackiej na odcinku łużyckim czy zasięgu opcji propolskiej wśród serbołużyckich działaczy narodowych. Dra Franca Šena ciekawiła rola działaczy międzywojennego Związku Polaków w Niemczech w działających po 1945 r. w Polsce organizacjach prołużyckich. W swym wystąpieniu dr Edmund Pjech podkreślił szeroki kontekst dziejów środkowo-europejskich, na jakim temat został przedstawiony oraz podkreślił szerokie spektrum wykorzystanych źródeł. Prof. Šořtę interesowała rzeczywista recepcja idei słowiańskiej w Polsce, a dra Ludwiga Ellę – na ile powstałe po utworzeniu NRD Towarzystwo Polsko-Niemieckie pośredniczyło w kontaktach polsko-serbołużyckich. W spotkaniu wzięli także udział dr Annett Bręza-

nec, dr Marija Měrcínova, ks. Gabriš Nawka, red. Anna Malinowska oraz przybyły z Pragi recenzent książki, dr Petr Kaleta.

Ostatni akcent tego opolsko-łużyckiego listopada stanowiło otwarcie w Muzeum Łużyckim wystawy „Ludowa kultura Opolskeje Šlezskeje”, przygotowanej przez Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. W dniu 27 listopada do muzeum w budziszynskiej twierdzy przybyło około 60 osób, wśród nich m.in. wiceprzewodniczący Domowiny, dr Pětr Brězan oraz dyrektor Założby za serbski lud, Marko Suchy. O oprawę muzyczną postarała się grupa wokalna „Silesia”. Wystawę można było zwiedzać do 26 lutego 2006 r. W tym czasie towarzyszyło jej szereg imprez, w tym koncert polskich kolęd, w wykonaniu jeleniogórskiej grupy „Milikowianie”, „Slezski wječor”, zorganizowany z Budziszynskim Centrum Kobiectm i wykład dra Martina Pietscha z Muzeum Śląskiego w łużyckim Zhorljelcu, poświęcony śląskim obyczajom świątecznym.

### III. Recenzje i omówienia



Elżbieta Wrocławska (Instytut Slawistyki PAN, Warszawa)

## Nowe dane do dolnołużyckiej dialektologii historycznej

[rec.: Fabian Kaulfürst, *Studije k rěcy Kita Fryca Stempla*, Mały rěd Serbskego instituta 7, Budyšin 2005]

Książka o języku K. F. Stempla to praca magisterka Fabiana Kaulfürsta. Jest bodajże najdłuższym dziełem naukowym napisanym w języku dolnołużyckim. Sam tekst rozprawy (bez aparatu, tzn. bez spisu treści i bibliografii) zajmuje przeszło dziewięćdziesiąt stron. Autor poświęcił książkę swojemu byłemu nauczycielowi Manfredowi Staroscie, któremu zawdzięcza ważną część swojej wiedzy sorabistycznej. K. F. Stempel (1787-1867) urodził się w Parcowie, był on przez ponad czterdzieści lat proboszczem ewangelickiej parafii w Lubnjoiwie. Jego język zawiera cechy wymarłego już dziś dialektu lubniowskiego z elementami dialektu parcowskiego. O ile stan dialektu parcowskiego z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku został bogato udokumentowany w atlasie lużyckim<sup>1</sup>, o tyle nie udało się już wówczas zebrać materiałów do atlasu z dialektu lubniowskiego.

Teksty K. F. Stempla powstały w czasie, gdy formowała się dopiero norma języka literackiego i jak to się udało sprawdzić, Stempel żadnych elementów normy nie stosował. Analiza języka tego autora ma znaczenie dla dialektologii historycznej, ale też jest świadectwem własnej kompetencji językowej autora tworzącego wiersze i przekłady poezji na bazie dwu dialektów, z przewagą cech jednego z nich. F. Kaulfürst szczególnie uwagę poświęcił wybranym cechom języka Stempla, zwłaszcza z dziedziny fonetyki i morfologii, które są dla tego autora charakterystyczne. Zauważył też, że warto opracować też inne cechy języka Stempla, leksykę i składnię, przede wszystkim w tekstach przekładowych z łaciny i greki i ewentualny wpływ składni łacińskiej i greckiej na język autora.

F. Kaulfürst przygotował wybrane do opracowania problemy z niezwykłą starannością, z uwzględnieniem statystyki, w tekście ewentualnie współwystępujących wariantów, z powołaniem się na istniejącą literaturę przedmiotu, porównując język Stempla z językiem innych autorów współczesnych mu, ale też z dostępnymi materiałami dialektalnymi i historycznymi / etymologicznymi słownikami innych języków słowiańskich. Opis cech językowych podzielony jest na dwie części, 1. Žěl. Fonetiske wosebitosći rěcy Kita Fryca Stempla, oraz 2. Žěl. Morfologiske wosebitosći rěcy Kita

<sup>1</sup> Por. *Serbski rěčny atlas*, 1-15, Budyšin 1965-1996.

Fryca Stempla. Autor opracował szereg cech językowych ważnych dla gramatyki historycznej i dialektalnych podziałów łużyckich. Jak zawsze, takie dogłębne opracowania językowe łużycczynny ważne są także dla gramatyk historycznych innych języków słowiańskich.

**Elżbieta Wrocławska (Instytut Slawistyki PAN, Warszawa)**

## **Słownik dla studentów i miłośników Dolnych Łużyc**

[rec.: Rafał Leszczyński, *Praktyczny słownik dolnołużycko-polski / Praktiski dolnoserbско-pólski słownik*, Budyšin 2005, Ludowe nakładnistwo Domowina]

Rafał Leszczyński jest znanym historykiem literatury łużyckiej (na przykład jest autorem blisko połowy haseł łużyckich w przewodniku encyklopedycznym literatur zachodniosłowiańskich<sup>1</sup>), historykiem<sup>2</sup> i historykiem kultury<sup>3</sup>, oraz autorem słowników, opracowywanych w oparciu o własne doświadczenia humanisty, nauczyciela uniwersyteckiego i tłumacza. Pierwsze małe słowniczkę (słownik ekwiwalentów pozornych w językach górnołużyckim i polskim i R. Leszczyńskiego mały słownik dolnołużycko-polski)<sup>4</sup> zawierają podstawowe słownictwo przydatne przy pierwszym kontakcie z językami łużyckimi, lub Łużyczan z językiem polskim. Następne opublikowane słowniki są znacznie większe od pierwszych i przeznaczone są, zwłaszcza *Praktyczny słownik...*, dla osób czytających teksty łużyckie, zarówno współczesne jak i starsze<sup>5</sup>. To ostatnie jest ważne między innymi dla studentów filologii. Indoeuropeista, profesor Leszek Bednarczuk już wiele lat

<sup>1</sup> Por. *Literatury zachodniosłowiańskie czasu przelomów 1890-1990*, t. I, *Literatura łużycka i słowacka*, pod red. H. Janaszek-Ivaničkovéj, Katowice 1994. Wydawca: „Śląsk”.

<sup>2</sup> Por. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, t. I do 1919 roku, Wydanie drugie przejrzone i powiększone, Opole 2002. Wydawnictwo Instytut Śląski.

<sup>3</sup> Por. R. Leszczyński, *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan*, Opole 2000. Wyd. Stowarzyszenie Instytut Śląski. Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu.

<sup>4</sup> Por. R. Leszczyński, *Górnołużycko-polski i polsko-górnołużycki słownik ekwiwalentów pozornych*, Warszawa 1996. Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie; R. Leszczyński, *Dolnołużycko-polski słownik minimum*, Żary 2002. Wydawca: Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc w Żarach.

<sup>5</sup> Por. też R. Leszczyński, *Słownik górnołużycko-polski*, (w:) *Słownik polsko-górnołużycki i górnołużycko-polski*, Warszawa 2002, Uniwersytet Warszawski. Instytut Filologii Słowiańskiej.



temu wspominał w rozmowie ze mną, że bardzo by się przydał słownik dolnołużycko-polski dla celów dydaktyki uniwersyteckiej, aby studenci mogli samodzielnie czytać historyczne teksty dolnołużyckie – ważne dla badań historycznojęzykowych i porównawczych. Istniejący słowniczek dołączony do wyboru tekstów dolnołużyckich w: *Chrestomatii słowiańskiej*, cz. II, *Teksty zachodniosłowiańskie*, wydany w Krakowie w 1950 roku, zawiera zaledwie 300 słów (por. we *Wstępie, Praktyczny słownik...*, s. 7).

Omawiany słownik R. Leszczyńskiego może służyć do nauki i pogłębiania znajomości języka dolnołużyckiego również łącznie z napisanym dla Polaków *Podręcznikiem do nauki języka dolnołużyckiego* Alfreda Měškanka, opublikowanym w Budziszynie w 2006 roku w tym samym, co *Praktyczny słownik...* Wydawnictwie Domowina.

Jednym z ważnych celów *Praktycznego słownika...* jest zachęcenie Dolnołużyczan do nauki języka polskiego. Na początku wstępu Rafał Leszczyński umieścił jako motto zdanie wypowiedziane niedawno przez pastora Herberta Nowaka: „Dolnoserb možo swojo maminoręcne cuše z pomocu polšćiny skšušiś”. (PB 2004 c. 3.).

Słownik jest nowym ważnym uzupełnieniem dolnołużycko-polskiej leksykografii, znacznie przekracza rozmiarem i rozwiązaniami merytorycznymi, redaktorskimi i edytorskimi osiągnięcia dotychczasowej skromnej, choć liczącej już blisko 200 lat tradycji słowników dolnołużycko-polskich i jest pierwszym słownikiem dwujęzycznym zawierającym ponad 6000 haseł przekładającym słownictwo dolnołużyckie na język inny niż niemiecki.

Autor leksykonu przeznaczanego dla Polaków nie mógł się bezpośrednio wzorować na żadnym z istniejących dolnołużyckich słowników dwujęzycznych – czyli dolnołużycko-niemieckich. Źródłem doboru leksyki do słownika dolnołużycko-polskiego były wszystkie istniejące słowniki dolnołużyckie w tym najnowszy słownik Manfreda Starosty<sup>6</sup>. Recenzowany *Praktyczny słownik dolnołużycko-polski* zdaniem Autora zawiera wystarczającą liczbę haseł zarówno dla użytkowników czytających teksty starsze i współczesne, jak i dla osób chcących osiągnąć znajomość języka mówionego, gdyż duża część słownictwa obu bliskich genetycznie języków jest wspólna. Na stronie 9. *Wstępu* R. Leszczyński napisał:

Skupiłem się zatem na słowach dolnołużyckich polszczyźnie (przynajmniej współczesnej) obcych, Polakowi z niczym się nie kojarzących. Ich objaśnienie umożliwić ma lepsze rozumienie książek i periodyków (...). Po wtóre, uwzględniłem w tym słowniku również hasła z obsza-

<sup>6</sup> M. Starosta, *Dolnoserbsko-nimski słownik / Niedersorbisch-deutsches Wörterbuch*, Budyšin / Bautzen 1999, Ludowe nakładnistwo Domowina / Domowina-Verlag.

ru dolnołużycko-polskiej homonimii międzyjęzykowej, jeśli znaczenie takich homonimów jest z gruntu odmienne w obu językach. Dotyczy to także wyrazów polisemicznych, gdy niektóre znaczenia pokrywają się z polskimi, inne zaś nie, np. *ryšař* to tyle co pl *rycerz*, ale także *bohater*.

Następnym ograniczeniom Autor poddał podstawy słowotwórcze identyczne w języku polskim i dolnołużyckim, podając tylko różniące się semantycznie lub pod względem budowy słowotwórczej derywaty. Najczęściej wśród haseł słownikowych umieszczał rzeczowniki różniące się w obu językach rodzajem gramatycznym, gdyż mają one różną odmianę.

We *Wstępie* Autor poświęcił uwagę zmianom ortografii dolnołużyckiej i stosunkowi grafii do wymowy, a także zasadom przytaczania informacji gramatycznych i stosowania kwalifikatorów. I tak, na przykład, autor stosuje pisownię zaleconą przez Dolnoserską ręcą komisję, uwzględniającą grafem *ó* „i wszędzie tam, gdzie dla polskich użytkowników słownika jest to konieczne, podają ją po haśle w nawiasach kwadratowych.” Grafem *ó* może być wymawiany w dolnołużyckim jako [e] lub dźwięk pośredni między [e] i [y] (por. s. 14 *Wstępu*).

R. Leszczyński ma nadzieję, że *Praktyczny słownik...* przyczyni się do porozumiewania się ze światem osób mówiących po dolnołużycku bez pośrednictwa języka niemieckiego i w ten sposób pomoże przekonać Łużyczan o użyteczności ich własnej mowy. Pomoże to zdaniem Autora w rewitalizacji języka dolnołużyckiego, leżącej na sercu wielu świadomych Łużyczan.

*Praktyczny słownik...* był przejrzany przez wybitnych znawców języka dolnołużyckiego, takich, jak Herbert Nowak, Madlena Norbergowa, Maria Elikowska-Winklerowa, Měto Pernak, Alfred Měškank. Daje to gwarancję, że czytelnik otrzymał do rąk dzieło przygotowane niezwykle starannie i w związku z tym bardzo użyteczne.

## IV. Forum literackie



Barbara Leszczyńska

## Twoja miłość

*Rafałowi*

Łużyce ukochać miłością gorącą  
nosić je w sercu jak własną ojczyznę  
mowę Serbów poznać smakować  
podać na kartach słownika braciom Polakom  
by jedli z bochna Słowiańszczyzny chleb  
co pleśni wieków się oparł  
zaczynem ziemi łużyckiej cierpliwie spulchniany.

Pamięć i tożsamość  
Serbowie zachowają  
pomimo przeciwności  
Łużyce przetrwają.

**Benedikt Dyrlich**

**Jan Arnošt Smoler**

Siedziałem wyczerpany na  
spłowiałej trawie odpoczywałem  
słońce prażyło dysząc żarem do  
upadłego czekałem na śmiercionośny sierp  
południcy ale po piaszczystej ścieżce  
zbliżała się słuszna postać mąż  
podszedł pozdrowił odszedł w pośpiechu  
dalej ku zasypanym studniom ziemi rodzinnej  
przypominam sobie że czoło  
zraszał mu pot zapału jedną ręką  
spierał się na kiju pasterskim a drugą  
trzymał róg sygnałowy z jego  
ust wychodziły niemal obce mi dźwięki

(*Benedikt Dyrlich*, zestawiał Dietrich Scholze. *Serbska poezija* 28, Budyšin 1990, Ludowe nakładnistwo Domowina, s. 19)

Z górnołużyckiego przełożyła Ludmiła Gajczewska

Piotr Szymeczko (Kraków)

## Łużyczanin w poszukiwaniu swojej duszy *Wyspa zapomnianych* Jakuba Lorenca-Zaléskiego

Na początku 2002 roku ukazało się w Budziszynie czwarte wydanie powieści pt.: *Wyspa zapomnianych. Powieść pewnej poszukującej duszy (Kupa zabytych. Roman jedneje pytaćeje duše<sup>1</sup>)* Jakuba Lorenca-Zaléskiego (1874-1939), prozaika i poety, który wywarł ogromny wpływ na łużycką kulturę duchową. Powieść ta wydana w 1931 r. prowokuje do dyskusji kolejne generacje Łużyczan. Każde pokolenie wypracowuje nową interpretację – bez wątpienia dzieje się tak wskutek bogatej i wieloznacznej symboliki utworu, która daje asumpt do rozmaitych odczytań. Warto zająć się tym jednym z największych dzieł łużyckiej literatury, a zarazem przybliżyć polskiemu czytelnikowi obraz kultury, sposób bycia i odczuwania pewnego narodu, który, jak od tysiąca lat, znajduje się w krytycznym punkcie swojego istnienia (Łużyczanom, odkąd zaistnieli w dziejach, przepowiada się przecież rychły koniec).

Jakub Lorenc-Zaléski urodził się w 1874 r. w rodzinie właściciela małego gospodarstwa rolnego w miejscowości Radwor (niem. Radibor), zamieszkiwanej do dzisiaj głównie przez Łużyczan. Dzieciństwo wycisnęło na jego osobowości trzy fundamentalne doświadczenia: łużyckiego świata, przyrody i wolności; w przyszłości zostanie leśniczym. Wiele lat później napisze w dzienniku:

Na długich wieczorach przy kądzieli albo przy darciu pierza słuchałem nieraz godzinami tych starych, pięknych, łużyckich bajek, które mają tak żywe kolory, że się widzi ich postaci przed sobą, współczuje się z nimi, płacze się z nimi i z nimi się raduje...

[...] Stary dziadek Delan, który zmarł owego lata w wieku 80 lat, zabrał ze sobą do grobu wiele takich długich, pięknych opowieści, których inni nie potrafili już powtórzyć, bo były za trudne...

Poznałem wcześniej przyrodę, mieszkalem obok niej i w niej. Nie ominęło mnie nic, co się w niej działo. Byłem w niej wolny, tylko na łonie natury żyłem tak, jak chciałem. Mogłem dzięki temu spędzać dużo czasu wśród rzeczy, które zainteresowały mnie szczególnie, obserwować je i pojąć...<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> *Roman jedneje...* podaje najnowsze przejrzane wydanie (Budyšin 2002), do którego będę się odnosił w całym artykule, a nie *Roman serbskeje...* (czyli serbołużyckiej, łużyckiej), jak utarło się w tradycji.

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Młynk, *Jakub Lorenc-Zaléski. Přiinošk k jeho žiwjenju a džělu*, [w:] *Skicy k stawiznam serbskeje literatury*, Berlin 1956, s. 115.

Będąc dzieckiem, jako ministrant, miał też okazję poznać ks. Jakuba Barta-Ćišińskiego; w późniejszych latach gimnazjalnych Michała Hórnik<sup>3</sup>, a w seminarium w Pradze<sup>4</sup>, niewiele starszego Mikołajka Andrlickiego<sup>5</sup>. Te dwie ostatnie osoby wpłynęły głęboko na jego twórczość. Po pobycie w Czechach uczył się zawodu leśniczego w północnej Saksonii, by po pewnym czasie rozpocząć pracę jako nadzorca lasów i tartaków Thyssena w Nadrenii. Ostatni okres w zachodnich Niemczech, przeżyty w duchowej samotności z dala od ojczyzny, był decydujący dla jego rozwoju intelektualnego, co odzwierciedlają fragmenty *Wyspy zapomnianych* pisane w tym czasie. Pod wpływem aktywnego ruchu narodowego w 1920 r. wrócił na Łużyce (po 25 latach). Wspierał wydawanie czasopisma „Serbska Łužica”, został przewodniczącym Koła Pisarzy Łużyckich i angażował się politycznie, przez co pod koniec życia był prześladowany przez faszystów. O ile bowiem Republika Weimarska nie utrudniała w zdecydowany sposób rozwoju kulturalnego Łużyczan (powstały m.in. liczne chóry, towarzystwa rolnicze, wyborcze i naukowe, w roku 1912 powstała ogólnonarodowa organizacja polityczna Domowina, a łużyccy posłowie obecni byli w saskim parlamencie), o tyle po dojściu do władzy Hitlera rozmiary represji sięgnęły niespotykanych dotychczas rozmiarów.

Pierwsze próby literackie Lorenca-Zalęskiego to opowiadania i nowele, oparte na lirycznych reminiscencjach z dzieciństwa oraz silnym doświadczeniu natury. Innym obszarem zainteresowań pisarza są wczesne dzieje Łużyczan. W opowiadaniach zatytułowanych *Łużyccy bohaterowie* (*Serbscy rjekowje*, 1900) więcej jest jednak baśni niż prawdy historycznej, tudzież w powieści *Kifko* (1936) z elementami fantastyki. Pośmiertnie został wydany niedokończony fragment jego powieści autobiograficznej *W pętach przeznaczenia* (*W putach wosuda*, 1958).

*Wyspa zapomnianych* jest nazywana jego „autobiografią życia wewnętrznego”, „poematem prozą”, „dziennikiem poetyckim” bądź „najdziwniejszą książką, jaka kiedykolwiek wyszła w języku łużyckim”. Te kilka określeń dają pojęcie o wyjątkowym charakterze tego utworu. Początkowo w ogóle

---

<sup>3</sup> Michał Hórnik (1833-1894) – założyciel i redaktor pierwszego łużyckiego czasopisma literackiego „Łužičan” oraz ukazującego się do dzisiaj tygodnika „Katolski Posol”, długoletni redaktor „Časopisa Maćicy Serbskeje”, literat, publicysta, filolog-sorabista, autor książek popularnonaukowych.

<sup>4</sup> Praga od połowy XIX w. stała się ważnym ośrodkiem kształcenia łużyckiej inteligencji. To tu zawiązało się przy łużyckim seminarium stowarzyszenie „Serbowka”, które dało początek ruchowi młodolżyckiemu.

<sup>5</sup> Mikołaj Andrlicki (1871-1908) – ksiądz, przedwcześnie zmarły pisarz, dziennikarz i zasłużony organizator łużyckiego życia narodowego.



nie przeznaczona do druku, pisana była, jak już powiedziano, w trudnym okresie w życiu autora. W liście do Oty Wićaza<sup>6</sup> odnotował:

Kiedy pisałem tę powieść (swoją powieść), nigdy nie zamierzałem jej publikować. Powstała w okresie, kiedy przez moje życie przetaczały się ogromne zmiany, kiedy rozszalały się we mnie wszystkie duchowe siły. Wojna, krążąca wokół śmierć, życiowe lęki, lużycki ruch narodowy, czas, kiedy wszystko pchało człowieka do czynu, to była gleba, na której powstała ta powieść. Szukałem samego siebie, nie miałem nikogo w pobliżu, z kim mógłbym porozmawiać o tych rzeczach. Tak powstało to wewnętrzne życie, rozmowa z samym sobą i z duchami<sup>7</sup>.

Pracę zaczął nad nią jeszcze podczas pierwszej wojny światowej, kontynuował w ciężkiej, „spenglerowskiej” atmosferze lat powojennych. Pisał ją sześć lat. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że dzieło to jest na wskroś symbolistyczne, choć nie pozbawione elementów fantastyki i surrealizmu *avant la lettre*. Treść, praktycznie pozbawioną akcji, można omówić pokrótce tak: Wszystko zaczyna się w sylwestrową noc 1917 r. Zalęski stoi na ostatnim stopniu wysokich schodów. Coś ciągnie go w dół, do życia, które zna, przeciwstawna zaś siła ciągnie go w górę, w nieznaną „głębinę”. Widzi dwie świece (jeden z lejtmotywów powieści, obecny w różnych kombinacjach) – w pierwszej jawi mu się obraz spokojnego życia (mieszkańskiego, sprzed 1918 r.), w drugiej ocean i kra, na której stoi dumnie młoda postać zapatrzona w bezkresny ocean. W niej właśnie rozpoznaje siebie. Tak zaczyna się duchowa podróż bohatera, zamknięta w czterdziestu podobnie lirycznych krótkich epizodach, w których nakreślona jest droga do poznania samego siebie i do sensu wszelkiego działania. W dalszej kolejności, po roku i sześciu dniach, dociera Zalęski na wyspę zapomnianych (doszukuje się tu inspiracji obrazem *Wyspa śmierci* symbolisty Arnolda Böcklina). Znajduje się w jakiejś nieokreślonej rzeczywistości, ni to w raju, ni to w czyściecu. Jego duch, oddzielony od osoby, swobodnie lata, „gdzie chce”, po tym lirycznie opisanym świecie, a jednak pełne oderwanie nie jest możliwe. Spotyka Śmierć, właściwie nieprzetłumaczalną *Smjertnicę*, do pewnego momentu przewodniczkę, która namawia go do napicia się wody ze źródła zapomnianych, która pozbawiłaby bohatera wszelkich pragnień i woli do życia (warunek ostatecznej szczęśliwości). Poznaje wówczas istotę ludzkich tęsknot: „Wypalanie się ducha jest wielkim pragnieniem, a pragnienie jest życiem”.

<sup>6</sup> Ota Wićaz (1874-1952) – poeta, prozaik, tłumacz i historyk literatury, znawca historii i kultury Łużyc, redaktor czasopism „Časopis Maćicy Serbskeje” i „Lužica”.

<sup>7</sup> Cyt za: J. Młynk, *Jakub Lorenc-Zalęski. Přínos k stawiznam serbskeje literatury w dobje imperializma*, Budyšin 1962, s. 121.

żądze są karmą życia. Wody ze źródła Zalęski się nie napije, bo „zbyt silne jest pragnienie szczęścia i rozkwitu” ojczystego ludu. Napotyka z kolei łużyckich bohaterów, między innymi stworzoną przez siebie postać Mjećisława Daliborskiego, ostatniego słowiańskiego wojownika, Michała Hórnikę i Mikława Andrickiego. Nabierają one mitycznych rozmiarów. Następnie udaje się w drogę do „siedzib straceńców”, „doliny pragnień” oraz na „gółę objawień”; wreszcie do „stolicy poznania i decyzji”. W „dolinie pragnień” dowiaduje się, że pragnienie jest zarodkiem woli, a ta zarodkiem czynu na rzecz własnej społeczności, zadania z którego będzie musiał zdać sprawę Bogu. Wędrowka po kraju umarłych kończy się na „weselu ducha z duszą”, co jest ostatecznym celem człowieka. Do wesela jednak nie dochodzi, bo za sprawą trzech przybyłych gości (te same postaci, z którymi zetknął się wcześniej), namawiając go do powrotu do ojczyzny, gdzie jego misja jeszcze się nie skończyła. Wraca na Łużyce w patetycznym uniesieniu, tu zaraz jednak spotyka ciężko pracującą na zagonie chłopkę, która przedstawia mu nieleką sytuację Łużyczan pracujących dla niemieckich panów lub łużyckich dzierżawców. Ani jej w głowie pić z „kielicha woli, mocy i samopoznania” (który miałby jej wrócić stracone lata), który ofiarowuje jej Zalęski (kielich ten otrzymał wcześniej od rycerza Daliborskiego). „Moje życie to przecież tylko ciężka robota”, odpowiada. Po kilku podobnie realistycznych epizodach, bohater trafia wreszcie do Budziszyna. Znajduje się tu słynny „plac wolności”, gdzie sklepy mają łużyckie napisy (odzwierciedla się tu stare marzenie Łużyczan o obecności ich kultury także w życiu publicznym). Na środku placu stoi pomnik młodzieńca rozrywającego łańcuchy, symbol wolności i wiary w przyszłość. Obok pomnika kolejne źródło, tym razem zapomnienia. Napicie się z niego wody powoduje zapomnienie starego życia i narodziny do nowego. Na koniec wieszczony jest „ostatni bój”, w którym będą potrzebni „mężowie pełni ducha” – cóż, jak się okazuje, walka ma się głównie rozegrać na papierze („musicie tylko wziąć pióro”). Powieść kończy scena w kościele św. Mikołaja, gdzie w obecności Michała Hórnikę Zalęski składa swoiste wyznanie wiary:

Wierzę w Boga Ojca,  
Jak wierzę w naród łużycki,  
I Syna ukrzyżowanego,  
Jak i naród cierpiący,  
I Ducha świętego,  
Jak jego zmartwychwstanie, wspaniałą przyszłość,  
I jego istnienie  
Na wieki! (116)

Trudno wymienić wszystkie wątki tej powieści, ponieważ każda z miniatur nasycona jest wieloznacznymi odniesieniami i stanowi nierzadko odrębną całość. Poza tym wizja samego autora nie była chyba nigdy do końca spójna.

Jak odczytać ten skomplikowany utwór? Lorenc-Zalęski nie doczekał się za życia wnikliwej analizy krytycznej tego utworu. Po wojnie, w okresie NRD, konsekwentnie nie zastanawiano się nad aspektami symbolistyczno-religijnymi tej książki, rozumianymi jako wyraz ślepej drogi burżuazji republiki weimarskiej, w stanie rzekomego rozkładu moralnego. Nie uciekano jednak od przyznawania *Wyspie zapomnianych* cech swoistego humanizmu i należytego miejsca w dziejach literatury łużyckiej. Występował niczym Wergiliusz – Zalęski miał objawiać świetlane czasy komunizmu i zwycięstwa proletariatu. Dopiero w 1986 doczekał się on pierwszej odważnej i najpełniejszej dotychczas interpretacji autorstwa Jana Malinka<sup>8</sup>.

Nietrudno wyłowić najbardziej rzucające się w oczy wątki intertekstualne, głównie z *Boskiej komedii*, doszukuje się też ech *Metamorfozy roślin* Goethego, Hölderlinowskiego *Hyperiona*, Heinego, Lesage'a. W kontekście filozoficznym: w stałym rozdzwiku pomiędzy snem i rzeczywistością można odnaleźć wpływ transcendentnego idealizmu Fichtego, w rozmyślaniach nad naturą woli i pragnień – metafizyki Schopenhauera, natomiast w rozważaniach o naturze ludzkiej osoby – personalizmu. Polskiemu czytelnikowi najbardziej chyba się kojarzy z *Weselem* Wyspiańskiego, zwłaszcza żywa obecność bohaterów historycznych.

Tytułowa wyspa zapomnianych interpretowana jest jako czyściec, czyściec zsorabizowany, zamieszany tylko przez łużyckie duchy zmarłych. Motyw zapomnienia łączy się ze starotestamentowym Szeolem, wyspę z antycznymi wyobrażeniami miejsc życia po śmierci herosów. Czy nie jest też Łużycami, zapomnianymi przez resztę świata? Powieść okazuje się być prawdziwym traktatem o człowieku, zakładem, którego stawką jest integracja Zalęskiego wyznaczona duchową triadą „ja” – Bóg – łużyckość (górnoluz. *serbstwo*). Silnie zaznaczony jest dualizm ducha/duszy i postaci, tego co zewnętrzne. Postać to „cień”, „świeca”, duch to część rozumna osoby, „pałacy się knot”, dusza symbolizuje emocjonalność:

---

<sup>8</sup> J. Malink, *Kupa zabytych. Pospyt interpretacije*, „Lětopis” D (1986). Pisali też o *Wyspie zapomnianych* m.in. Dietrich Scholze (*Stawizny serbskeho pismowstwa 1918-1945*, Budyšin 1998) i Christian Prunitich (w: *Sorbische Lyrik des 20. Jahrhunderts. Untersuchungen zur Evolution der Gattung*, Bautzen 2001).

Jakże byłem niegotowy, gdy podchodziłem do tego źródła [zapomnienia], jak mocno palił się we mnie jeszcze ziemski ogień, tak, cały knot palił się jeszcze w mojej świeczce i nie dopalił się jeszcze. Nie, moje pragnienia były jeszcze tak silne, a ich spełnienie dla mnie tak ważne, że zacząłem bać się o swoje życie (29).

Jakubie, ty jesteś moim martwym cieniem, a ja jestem twoją żywą duszą. Jakubie, ty jesteś moim łóżkiem, tyś moją izdebką (35).

O pobożności Lorenca-Zalęskiego świadczy jego dziennik *Idealnik*. Bóg jest w *Wyspie zapomnianych* podstawą metafizyczną świata, a zarazem istotą leżącą w samym centrum ludzkiej osoby. Tym pięknym manifestem mistycznym kończy się powieść:

Kto szuka siebie, ten szuka Boga,  
Bowiem głęboko w tobie, na dnie,  
Na samym dole, leży lustro,  
Przez które jeno Boga poznajesz (117).

Droga do Boga związana jest jednak nierozzerwalnie z łużyckością. Zalęski zdaje sobie sprawę z katastrofalnego położenia swojego narodu. Łużyce porównane są do cmentarza pokrytego czarnymi krzyżami, łużycka łódź<sup>9</sup> jest stara i zbutwiała (por. rozdział *Morituri te salutant*). W takiej sytuacji formułuje swój narodowy program: zgromadzić łużyckie duchy i budzić wraz nimi *serbstwo*. Tak odnajduje pierwszy raz siebie samego. Drugi raz dzieje się to w budziszyńskim kościele św. Mikołaja, gdzie dochodzi do integracji w jedną całość początkowej triady.

Mimo całego bagażu formalnego modernistycznego stylu, powieść ta wydaje się posiadać ponadczasową wartość. Lorenc-Zalęski mniej jest chyba jednak zanurzony w zachodnioeuropejskim symbolizmie, a bardziej w narodowej mitologii – sam ją tworzy. Na kanwie wędrówki do wnętrza samego siebie, uniwersalnego zadania człowieka, autor nawiązuje dialog z czytelnikiem i własną społecznością. Można zaryzykować stwierdzenie, że takie słowa jak: „Tu idzie o ostatnią próbę”, wypowiedziane przez rycerza Daliborskiego, czy katastroficzne wyobrażenie „czarnych krzyży” i łodzi, „która miała napis »Łużyce«”, choć stale wywołują kontrowersje, dają się odnieść do wszystkich okresów dziejowych Łużyczan. Także dzisiaj obecne jest głębokie przekonanie, choć rzadko wyrażane, o nieuchronności ostatecznego

<sup>9</sup> Zapewne aluzja do znanego wiersza Barta-Ćišinskiego *Słowianom*:

Zgaśnij, oko! Ogłuchnij, ucho! Na północy  
Z rozżartym morzem walcząc, rozbitków gromada  
Sił nadludzkich dobywa, którądy ująć, bada,  
Wiosło za wiosłem ginie w dzikiej fal przemocy... (przeł. Jerzy Litwiniuk).

rozproszenia tego narodu. Z takim jednak myśleniem Lorenc-Zalęski walczy, dokumentując je zarazem w świetny, literacki sposób, przeciwstawiając urzekającej pokusie śmierci – wolę życia, w świecie, w którym Bóg bynajmniej nie umarł. Wierzy w siłę literatury. Proponuje poddać się sile wyobraźni – tworzy obraz nierealizowalnej utopii, ale dającej bodziec do działania. *Wyspa zapomnianych* jest odpowiedzią na objawiony w modernizmie kryzys cywilizacji nowożytnej, osadzoną w realiach pewnego małego, zagrożonego narodu europejskiego. Droga Zalęskiego to droga poświęcenia się jednostki dla określonej wspólnoty, wspólnoty wyjątkowej, bo trwanie w sytuacji granicznej, w ostrej dychotomii między tworzeniem i destrukcją, wpisane jest w jej ontologiczne podstawy. Tak zbudowany system znaczeń i niektóre poetyckie obrazy można podnieść do rangi mitów o własnym narodzie. Czas pokaże, jak długo jeszcze aktualnych.

*Wyspa zapomnianych* spełniałaby więc trzy funkcję w życiu narodowym Łużyczan: odczytania ich przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, objaśnienia i nadania sensu ich istnieniu oraz kreacji proroczej wizji. Na szczególną uwagę zasługuje rola sensotwórcza – to ona właśnie zmusza czytelnika do dialogu. To pierwsza bodaj taka próba w dziejach łужицkiej kultury, ciekawsza tym bardziej ze względu na kondycję tego narodu jako mniejszości.

Nie można też zapomnieć o trudnych i w ogóle nieporuszanych we wcześniejszych interpretacjach elementach mistycznych obecnych w tej powieści. *Wyspa zapomnianych* pisana była zresztą początkowo jako zapiski z życia duchowego, nieprzeznaczona nawet do publikacji. Do tych elementów z pewnością należałoby zaliczyć mistyczną drogę (z klasycznym jej podziałem na oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie) z jej grą ciemności i jasności oraz krytyczną przemianą. „W mistyce chrześcijańskiej [...] często pojawia się metafora śmierci »starego człowieka«, który robi miejsce »nowemu człowiekowi«, ten ostatni już bowiem w pewnym sensie już przewyciężył czas i już uczestniczy w wieczności. Ten nowy stan bywa opisywany jako stan wyzwolenia i wolności<sup>10</sup>” – napisał o. Jan Andrzej Kłoczowski w *Drogach człowieka mistycznego*. W podobnych kategoriach dałoby się przecież opisać także przemianę Zalęskiego. Kwestia mistycyzmu z pewnością zasługuje na szerszą analizę.

---

<sup>10</sup> J. A. Kłoczowski, *Drogi człowieka mistycznego*, Kraków 2001, s. 26.

## Bibliografia

- B. Dyrlich, *Zawodne mysle*, [w:] J. Lorenc-Zalěski, *Kupa zabytych*, Budyšin 1983.
- J. Malink, *Kupa zabytych. Pospyt interpretacije*, „Lětopis” D (1986).
- J. Młynk, *Jakub Lorenc-Zalěski. Přinošk k jeho žiwjenju a džětu*, [w:] *Skicy k stawiznam serbskeje literatury*, Berlin 1956.
- J. Młynk, *Jakub Lorenc-Zalěski. Přinošk k stawiznam serbskeje literatury w dobjě imperializma*, Budyšin 1962.
- C. Prunitsch, *Sorbische Lyrik des 20. Jahrhunderts. Untersuchungen zur Evolution der Gattung*, Bautzen 2001.
- D. Scholze, *Stawizny serbskeho pismowstwa 1918-1945*, Budyšin 1998.
- O. Wićaz, *Jakub Lorenc-Zalěski. Kupa zabytych. Roman serbskeje pytaćeje duše*, „Łužica” 47 (1932).
- W. Zmeškal, *Zawod*, [w:] J. Lorenc-Zalěski, *Kupa zabytych*, Budyšin 1931.

**Jakub Lorenc-Zalęski**

## **Wyspa zapomnianych (fragmenty)**

### **Wejście do kraju bez cienia**

Skąła otwierała przede mną swoje wrota, a ja przestąpiłem je lekką nogą i wszedłem przez nie na piękną, mieniącą się żywymi barwami równinę. Skąła była jak mgła, która rozstąpiła się przed moją postacią, która wszak się za mną zamknęła i zamazała ślady moich stóp. Jak pajęczyna zwiął z moich oczu płaszcz, a moje serce było lekkie, jakby oderwało się od niego ciężące, stokrotne brzemie. Kroczyłem prędko przed siebie, bosy, po kamiennej drodze. Płaszcz wisiał mi z boku przez ramię, moją gołą głowę muskał chłodny wietrzyk i zawijał włosy w loki. Szedłem jakby pod zachodzące słońce, a przecież jasność była wszędzie taka, jak w kraju, gdzie wieczna światłość, gdzie nie ma ani cienia ani ciemności. Była światłość, a jednak nie było słońca. Światłość? Drgnąłem i obejrzałem się. Czy to światłość, gdzie nie ma cienia ani ciemności? Czym jest światłość? Czym jest ciemność? Której się boję, która mnie pociąga? Tylko dlatego, że mój duch jest wyraźny, moja myśl jasna, świat wokół mnie jest słoneczną równiną. Ciebie towarzyszem ciemności, a ciemność jest śmiercią życia duchowego.

I taka była światłość, która mnie otaczała, iż postać moja nie ukazywała – cienia. Naprzód było mi straszno, ale wnet się do tego przyzwyczaiłem. W końcu przestałem się tym przejmować. Zdziwienie wzbudzało we mnie jeszcze to tylko, że nie czułem ciężaru kości i że nogi tak lekko stapały, jakby ledwie dotykały ziemi.

Ta droga jest wszak tak daleka, gdzie mnie moje nogi niosą?

17 I 1919

[...]

### **Moja dusza**

Znów rok i sześć dni! Moja dusza wyruszyła w długą drogę i nie weszła jeszcze do kraju, w którym znalazłaby spokój i odpoczynek. Moja dusza jest niespokojna i nienasycona, domaga się więcej nowych obrazów. Moja dusza tak silnie odczuwa, że widzi wszystkie obrazy jakby ludzkimi oczami. Tak, to, co odczuwa, tego wszak nie mogły nigdy widzieć oczy, to leży poza zasięgiem ludzkich zmysłów, to są obrazy duszy, które tylko tam się

jej objawiają, gdzie jest jej własna światłość, jej życiowa moc. Dusza jest źródłem światłości, a ta ogrzewa się w jej własnej światłości, wystarcza sobie i jest dla siebie wszystkim. Moją duszą jestem ja sam, a ty Jakubie, tyś mój parobek.

Hej, jak lekko ci się kroczy, gdy spadły z ciebie wszystkie ciężary, gdy twoja dusza jest obrana z mięsa i kości, gdy ma skrzydła. Skrzydła jak słoneczna zorza. W moment jest tam, gdzie chce być, jest wszędzie, ale nie wszędzie naraz. Nie znajduje spokoju w jednym i tym samym miejscu, wciąż chce latać, latać...

Już raz kroczyłeś drogą w lesie, gdzie świeci słońce. Widziałeś swój cień. Widziałeś go, gdy on jak długi, szary mąż kroczył z tobą po ziemi wygładzając ją, jak przeskakiwał krzaki, wlaził na górę i w dół pni drzew. Tyś szarego męża widział, lecz go nie czułeś. Kroczyłeś nadal swoją drogą, przez niego nie zmylony ani powstrzymany, raczej śmiałeś się do niego, gdy, jakby go gież ukąsił, skakał niezdarnie przez drzewa i krzaki. A takim cieniem jest dla wzlatającej duszy jej ludzka postać. Dusza przemierzy w moment niezmierzone przestrzenie bez najmniejszej trudności, a gdzie usiądzie, tam znajdzie grunt, tam padnie jej cień. Jej cień chodzi za nią wszędzie: Gdyby nie miała swojego cienia, musiałaby cały czas latać. Nie miałyby ani najmniejszego miejsca, gdzie mogłyby sobie odpocząć. Odpocząć może ze zmęczenia? Nie, ależ nie! Dusza nie czuje nigdy zmęczenia, potrzebuje jednak łóżka, w którym może, czyniąc przerwę, zniknąć na chwilę. Jej cień to jej łóżko, jej podłoga, jej domek. Do niej dusza zaraz lgnie, gdyby jej tylko groziło coś strasznego, że się zgubi, rozplynie w nieskończoności. Ten domek idzie za duszą po wszystkich drogach, a gdzie tylko dusza przystaje, czy to w długiej, czy krótkiej podróży, tam czym prędzej wstępuje ona do swojego domku, bez potrzeby wyruszania w drogę powrotną. Dusza jest wszędzie, ale nie wszędzie za jednym razem. A po to jej cień, by latała jak motyl od kwiatu do kwiatu, od obrazu do obrazu. Bez swojego cienia dusza byłaby jak wiatr, który jest wszędzie, który jest żywym cieniem z martwą duszą, który rozplywa się w chaosie.

Jakubie, ty jesteś moim martwym cieniem, a ja jestem twoją żywą duszą. Jakubie, ty jesteś moim łóżkiem, tyś moim domkiem. Jakubie, idź za mną radośnie i z ochotą po moich tajnych drogach do zaczarowanych miejsc. Hej, hej, Jakubie, podnieś się, wznies się – tak, tak, właśnie... Jak to mruga obok nas... Patrz, teraz idzie powoli, spokojnie, cicho, łagodnie, patrz na to wielkie światło przed nami!

Och tak, jak pięknie!...

13 I 1920



Dusza nie zna żadnego czasu. Przyszłość i przeszłość są dla niej jak teraźniejszość. Co przydarzyło się jej wczoraj, może przydarzyć się jutro. Bawi się jak dziecko z dziećmi, które już dawno opuściły życie doczesne, walczy jak młodzieniec, grzbiet w grzbiet z młodzieńcami, których miecze śpią od dawna przy ich boku na wzgórzu, siada jak starzec na ławce pod lipą i słucha drżącego głosu staruszka, który jest wszakże jeszcze dzieckiem albo młodzieńcem. Tak, przyszłość jest dla duszy jak teraźniejszość. Co jest teraźniejszość? Teraźniejszość to odskakujące chwile. Teraźniejszość jest jak błysk w czarnym mroku wśród potężnych grzmotów. Błyski są teraźniejszością, a grzmienie tym, co było i będzie w chwili splątanego grzmotu. Gdzie tu jest granica między przeszłym i przyszłym? Rozpalona dusza czuje przeszłość i przyszłość jednocześnie. Śpiąca dusza czuje natomiast jedynie przeszłość w ciągłym budzeniu przez grzmoty i trzaski. Zanurzenie się w teraźniejszości oznacza zaś śmierć. Przeszłość i przyszłość dają duszy życiową moc. W obu jest dla niej taka sama jasność i światłość. A światłość ta świeci stale w duszy. A dusza jest twoją żywą myślą. Ona pozornie przelatuje z przedmiotu na przedmiot jak ptak z wierzchołka na wierzchołek. Oczywiście, tylko pozornie. Dusza wędruje spokojnie, pomału swoją drogą, a to, co widzi, idzie z wielkiej odległości. To zwała się na duszę jak wielka masa obrazów, a dusza musi tylko skinać, a przed nią się rozciągnie jakiś obraz; i znów musi tylko skinać, żeby obraz się zwinał, a na jego miejsce nowy rozwinął. Dusza musi tylko usiąść sobie, a życie kręci się obok niej jak w kinie.

Słodką teraźniejszości, przyjdź i zostań chwilę, żeby dusza się trochę w tobie przepała...

24 I 1920hjftytutyutyutyutyutyutyuty

[...]

### **Quo vadis?**

Zdawało mi się z daleka, że budynek przede mną to jakaś przydrożna, mała karczma. Miała przyjazne okienka, otwarte drzwi, przed drzwiami krzepka lipa, a pod nią okrągły stół i ławka. Zapach kwitnących kwiatów powiewał do mnie miło z naprzeciwka jakby na powitanie.

Nagle ujrzałem kroczącą ku mnie postać, która wyglądała jak bosy mnich w długiej szacie z rękami przyciśniętymi do piersi. Patrzył prosto przed siebie, a jego usta szeptały niezrozumiałe dla mnie słowa. Obleciało mnie obce, zimne uczucie tak, jakby szedł przede mną ktoś martwy. Teraz był obok mnie. Popatrzyłem mu w oczy. Były jak ślepe – tak, jakby nie

patrzyły na zewnątrz, ale do wnętrza. Wyraz twarzy był zaś miły, łagodny i spokojny.

Wtem mnich zauważył mnie i cicho pozdrowił: – Duszy uśmiech i kwiecie!

– To duszy lek przyniesie! – odpowiedziałem mu i zdziwiłem się, że na jego dziwne pozdrowienie przysłała mi do głowy tak dopasowana odpowiedź. Każdy kroczył dalej swoją drogą, a ja powiedziałem do siebie: podobnie być musi, gdy na niebieskim firmamencie spotkają się dwie gwiazdy i kroczą bez przestanku, spokojnie – a każda w odwrotnym kierunku.

Usiadłem przed domem na ławce i położyłem ręce na stole. W domu było cicho, jakby nie było tam żadnych stworzeń. W lipie nade mną coś jednak dźwięczało, jakby pszczołki tam się roiły. Może był to szum dalekiego lasu?

Obróciłem się i zobaczyłem, gdzie został mój mnich. Wszedł na pagórek i stał tam z podniesionymi rękami, otoczony płomienistym światłem. Stał tam jak kamienny pomnik, który ogląda jakieś wielkie objawienie. Jego dusza skąpana w falach światła, wchłaniała w siebie błogość wielkiego morza, tam gdzieś za brzegami. Dusza stworzenia jest zapewne jak kropelka wody, która pragnie się zjednoczyć z wodami w wielkim morzu.

Ponieważ nikt nie wyjrzał z domu, wszedłem otwartymi drzwiami do środka. W domu była tylko jedna, wielka izba. Na środku stał wielki, długi stół, a na stole leżała opaska, otwarta książka. Przy boku stołu siedział człowieczek z dziwnie długimi włosami, w zielonym surducie, aksamitnych spodniach i żółtych butach. Za każdym uchem miał wetknięte gęsie pióro i pilnie pracował nożykiem przy tworzeniu kolejnych takich potrzebnych do pisania piór. Zauważywszy mnie, człowieczek się pokłonił, potem sięgnął za ucho i podarował mi pióro, wskazując ręką na książkę. Nie pisał przy tym słówkiem. Był chyba niemy!

Musiałem więc pisać. Ale co?

– Muszę tylko spojrzeć do książki, co inni napisali tam przede mną – powiedziałem do siebie.

Człowieczek się uśmiechnął i skinął głową.

27 IV 1920

## **Księga zapomnianych**

Przerzuciłem na chybił trafił plik kartek. Strony były ponumerowane – u góry, w prawym rogu. Wypadłem na stronę tysiąc sto pięćdziesiątą.

I teraz czytałem, co zapisał tam ktoś, kto nazywał się Mjećisław Dali-borski.

„Moje ciało zapewne syci głodne kruki, a mój miecz rdzewieje w szczerym polu. Tak, byłem ostatnim wojem – ostatnim, który padł na polu bitwy za wolność Łużyczan. Zostawiłem wszak za sobą jeszcze paru giermków, ja zaś krocę jako

»huczający krzyk«

w zapomnienie. Gdy wiatr będzie wyć w czarnych lasach i po kalenicach ich domów w środku ciemnych nocy, posłyszają go giermkowie. A jeśli wówczas zatęsknią, wtedy znów narodzi się wolność. Będzie się niosła po kraju od rana aż do wieczora jako huczące krzyki.”

Te słowa lużyckiego bohatera podnieciły mnie mocno. Jego niedola chwyciła mnie za serce jak ostry miecz.

Przerzuciłem znów plik kartek. Strona tysiąc osiemset dziewięćdziesiąta piąta... Niezmiernie wielkie było moje zaskoczenie. Znałem przecież to pismo! Tak, tak pisał Michał Hórnik, nasz wielki lużycki patriota. A tak wpisał się do księgi:

„W środku pilnej pracy wypadło mi z ręki pióro. Moja dusza kroczy teraz jako

»ognista gwiazda«

w zapomnienie, ale bez światła. Albowiem całe swoje światło włożyłem w moje pióro i zostawiłem moim rodakom. O, żeby go potrzebowali moi rodzeni bracia, żeby moje światło wypływające z pióra świeciło w ich dziełach dalej na większą sławę, na użytek i na szczęście ukochanego lużyckiego narodu.”

Tak, o owo światło upraszałem tak często, gdy męczył się mój duch i gdy pióro uwięzło na papierze. Teraz wiedziałem, czyje światło rozjaśniało mojego ducha i gonilo ustawicznie do pracy! Michale Hórniku, twój duch, twoje światło to było!

Odwróciłem teraz tylko kilka stron, a znów pojawiło się znane mi pismo. Pismo jak sznurki i wstążki, gładkie, a zarazem tak ostre. Tak, to pisał mój drogi przyjaciel Handrij, młody, gorliwy lużycki patriota, który tak młodo strząśł z siebie męczący proch. – Mikławś Andricki! On to zapisał:

„... Mój duch pełen był życiowych sił, lecz z odciętymi skrzydłami. Trudził się na drodze do wolności, ale był uwięziony jak proch w lufie przed wystrzałem. Znano jego moc, albo bano się wybuchu. Więc cicho uwolniono zapłon, rurkę i wetkniętą kulkę.

Wciśnięty proch, wolny, wypalił z wielkiej płonącej świecy bez wybuchu. Ziemi zostawiłem moje więzienie – mój duch kroczy zaś jako

»płonąca świeca«  
w zapomnienie.”

Ten zapis brzmiał mi tajemniczo i musiałem je przeczytać więcej razy, zanim mogłem zrozumieć sens słów. I już go zrozumiałem. Cały swój ból, swoją gorycz wlał w te krótkie zdania. Biedny, biedny Handrij! – Teraz chwyciłem za pióro i wiedziałem już, co mam zapisać. I ze swoim imieniem – Jakub Zalěski – oto co zapisałem na pierwszej wolnej stronie:

„Jako

»płonący knot«

z cieniem swojego prochu szukam kraju zapomnianych. Nie żebym szukał tam spokoju, nie, żebym »wyjące krzyki« stroił na wyższą jeszcze nutę, żeby »ognista gwiazda« rozżarzała jeszcze większym światłem ostre pióra, żeby »płonąca świeca« siłą wbijała zapalczliwość do serc lużyckich młodzieńców. Chcę ocalić od zapomnienia dobre duchy wszystkich naszych przewodników, prosić ich, zgromadzić ich i zaintonować rozgłosną pieśń, wznieść donośny szum, który musi zabrzmieć w całym lużyckim kraju. Każdy usłyszy to szumienie, te mocne akordy i nikt nie zdoła się tej mocy przeciwstawić. Zaśpiewają wszyscy razem – najpierw milcząco jak brzęczenie much, potem silniej jak szum lasu, a w końcu z taką mocą jak wycie wichru, jak rozszalałe morze. Zmartwychwstanie lużyckich Serbów!” – – –

Na końcu zrobiłem trzy grube smugi, potem oddałem pióro, pokłoniłem się człowieczkowi i wyszedłem z domu.

Nie stałem na rozdrożu, wiedziałem zatem, dokąd mam dalej iść.

1 V 1920

[...]

### **Morituri te salutant**

Wola, twarda, silna to schody, które prowadzą duszę z piwnic negatywności, nicości na piętra aktywności, skuteczności. Jeśli dotąd przebywałem

w kraju zapomnianych wszędzie jako obserwator, na wpeł popychany, na wpeł ciągnięty, tak odtąd musiało się to zmienić.

To była moja twarda wola. Jak wycie wichru wibrowała we mnie ta tajemna moc, zachęcając mnie do zdecydowania, energicznego i skutecznego działania. Jak wichry porusza drzewa, jak morskie fale uderzają o skały i zwalają kamień po kamieniu do swojego łona, tak chciałem, nie – tak mam być od teraz jak wichry, który przewraca, jak morze, które burzy. Która moc przechodzi przez moc woli? Ba, naprzód, chcę tę moc zaraz wypróbować!

Zszedłem na pobocze drogi, po której szło dużo ludu. Stałem tam jak na ambonie. Nie jednak jak duchowny przed swoimi parafianami, ale jak zwykły uczestnik mszy, nieprzyzwyczajony mówić do ludu. W czym mógł pokazać się mój wpływ, moja moc nad tym ludem, jak nie w tym, że mówię do niego, przemawiam, nie, siłą wichru wołam do nich w nienaturalnie wymęczonych dźwiękach, jak szumienie fal morskich.

Nigdy nie byłem mówcą. A tu mam właśnie mówić. Była to dla mnie męka. Podniosłem obie ręce, zamknąłem oczy, żeby uporządkować myśli, a potem przemówiłem do ludu. Mówiłem do niego w gładkich słowach, przymilając się, mówiłem w ostrych słowach, grożąc mu, znów w słodkich słowach, prosząc go... daremnie jednak. Nikt nie przystanął i nie przysłuchiwał się. – Biada mi! – zakrzyknąłem bolesnym głosem, chwyciłem się rękami za głowę, schyliłem głowę i zsunąłem się na kolana. Ugodziło to we mnie tak, jak się łamią ciężkie fale o skalne bloki. Moja harda wola nie była chyba jeszcze w całości z mosiądzu, ale jak pełna szczelin skała, której lód odbija kamień po kamieniu. Aż się rozsypie?

Nie, nigdy, przenigdy! Wola w gorzejących płomieniach duszy zawsze na powrót przetapia się z gruzów w jedno, w miedziane żarna o życiowej podstawie. A moc mojej woli rosla we mnie, nie wszak w nagłych przypływach, ale miarowo, wciąż przybierając na mocy, zdecydowaniu. Przybierała jak ciasto w dzieży. Im bardziej wola się umacniała, tym bardziej miarowo, harmonijnie było w moim wnętrzu. Stałem prosto na nogi, dumnie podniosłem głowę, rozpostarłem ręce i kroczyłem groźnie naprzód, patrząc na drogę. Kroczący obok lud nie zauważył mnie. Ludzi ci byli chyba z innego świata i nie widzieli mnie jako człowieka ani nie słyszeli moich słów. Co też zresztą obchodzili mnie oni! – Szedłem prosto przed siebie i zatrzymałem się na wielkim, równym polu. Nic dalej nie widziałem jak tylko siłę, niezliczoną siłę czarnych krzyży. Zdziwiłem się. Ten widok już chyba raz oglądałem. We śnie? Na jawie? Nie, nie, myślę i myślę...

Już mam. Ależ tak! Tak zawsze wyobrażałem sobie w duchu wielki cmentarz Łużyczan... wielkie, dalekie, równe pole... na polu niezmierną siłą czarnych krzyży. A ja jeden z ostatnich z łrzyckiego ludu krocę niemy między tymi krzyżami... niemy w niewypowiedzianym bólu. Ktoś mnie woła, ktoś mnie prosi. Te głosy dobiegają stamtąd, daleko, zza jasnej góry, tam hen, zza źródła zapomnianych. To głosy z rajy szczęśliwych. One mnie kuszą, ciągną mnie. – Nadaremnie! Gdy patrzę na to pole z siłą czarnych krzyży, ściska mnie tak silny, tkliwy smutek, tak nieukojanya tęsknota, że wszelkie szczęście jest dla mnie jak rubaszny śmiech. Gdzie twój lud cierpiał, gdzie krwawił, gdzie w grobach posnął, tam na tym polu, tam, między czarnymi krzyżami jest twoja ojczyzna, twój spokój i twoje odpocznienie.

Moja dusza już się wypaliła, moja wola przeistoczyła się w ostudzony teraz rdzeń, twardy jak stal. Ta wola jest jak skała, na którą łyzy działają ledwie jak krople wody, a smutek i ból jak muskającą ją mgłą.

Idę dziesięć kroków dalej. Potem zatrzymuję się i ogarniam oczami ogromną równinę. Czy to te krzyże mówią do mnie, czy ja rozmawiam z nimi? Ja rozmawiam z nimi i czuję się tak, jakbym tu już stał dziesiątki lat i rozmawiał z nimi, i jakby moja długa mowa miała się ku końcowi, i jakbym chciał jeszcze raz powtórzyć sens mojej mowy w kilku krótkich zdaniach, a potem... potem? – I tak mówię: Drogie czarne krzyże, jesteście owieczkami, a ja jestem wasz pasterz, na tym równym polu cała trawa jest skoszona, idźcie za mną, poprowadzę was na słoneczne łąny, gdzie rośnie bujna, gęsta trawa... O, wy krzyże – o, wy nieme krzyże!...

Znów idę dziesięć kroków dalej. Potem staję i łapię się za piersi. Nagle chwytam płaszcz i ściągam go z ramion. Pali mnie tam w środku, ale głęboko tak w środku, w głębiach duszy. Słyszę głośny krzyk. Przyszedł do mnie z daleka albo było to echo mojego krzyku w oddali? – Na pomoc, na pomoc, wy czarne krzyże! – wołam. W szarej oddali widzę teraz wielką wodę, a na niej łódź, a w łodzi ludzi. Łódź się zalewa wodą, przechyla się na bok. Lud w łodzi tego nie widzi, nie wie, w jakim jest niebezpieczeństwie, bowiem lud bawi się beztriosko, śpiewa i wydaje radosne okrzyki. – Biada, biada, uważajcie! – wołam i biegnę naprzód, żeby dać znak ludowi w łodzi i zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo. Ludzie w łodzi usłyszeli moje krzyki i spostrzegli mnie. Machali do mnie wesoło i miło uśmiechali się do mnie, tak poważnie, jak i ze współczucia.

– Ależ kochani ludzie – wciąż więcej krzyczę niż wołam – toż nie widzicie, jak się wasza łódź zalewa, jak się topicie!

– E, gdzie tam, nie zmyślaj nam tu – niektórzy mężczyźni odkrzykują – znamy dobrze tę łódkę, jeszcze wytrzyma. Gdy już nas nie będzie, potem...

potem... – Wiatr nagle zerwał się, bo nie usłyszałem więcej słów. Wtem łódź skrzyła i płynęła powoli obok mnie w niedużej odległości. Dopiero teraz ujrzałem, jak łódź ta była stara, zbutwiała i rozpadająca się. Łódź miała napis „Łużyce”.

Obróciłem się naraz i kroczyłem pomału między czarnymi krzyżami, mówiąc do nich jak do drogich przyjaciół. Bałem się, że przekształcę się w słupek soli, gdybym raz jeszcze się obejrzał. W życiu i ginieciu narodów zdarzają się grzechy, które pociągają za sobą takie następstwa jak te, które przydarzyły się Sodomie i Gomorze.

16 III 1922

[...]

### **Wesele ducha z duszą**

Raduj się teraz, skacz raźnie, moja duszo, przygotuj odświętny strój, teraz, miły zefirze, siej kwiaty na mojej duszy i owiej ją swoim balsamem, o słodki powiewie! Wesel się, ty moja duszo, z tego, co przed tobą, co cię czeka! O duszo, koniec trudów, tyś oblubienicą, a duch twoim panem młodym. Spotkaliście się w chwili, gdy duch poznał cię zupełnie, gdy dotarł na samo dno. Teraz się znacie, teraz stworzycie jedną całość, teraz należycie do siebie jak małżonkowie. A teraz będziemy świętować wesele, nie dzikie wszak ani huczne, ale ciche, wesołe i należyte jak prymycja młodego księdza, wesele tak uroczyste, jakie odbywa się w stolicy poznania i przeznaczenia. Gości weselnych już sobie zaprosiłem. Jakkolwiek nie znałem ich mieszkania i ich położenia, wiedziałem jednak, że dostali moje zaproszenie i wiedziałem też, że przyjdą w gościnę, bo nic im przecież nie stało dłużej na przeszkodzie, żeby przyjąć do mnie. Pewnie tak – przyjdą, bo inaczej nie mogą, muszą! A zaprosiłem tylko trzech gości: wyjący krzyk, płonąca świeca i ognista gwiazda.

Mój gródek jest domem weselnym. Czworoboczny stół wystarczy nam czworgu. Wielka księga stoi w kącie jako jedyny sprzęt. Zapisana jest aż do ostatniej strony. Dopiero teraz zauważyłem, że bije z niej dziwne światło. To nie dziw, powiedziałem do siebie, że świeci z niej światło, gdzie zebrana jest taka ilość światła.

Stałem przed moim gródkiem i czekałem na moich gości. Nie wiedziałem wszak dokładnie, kiedy przyjdą – razem czy osobno, ale wiedziałem tylko, że przyjdą, gdy pragnienie duszy osiągnie ostatni stopień, gdy dusza skrępuje w sobie ducha i go zamknie. W tej wielkiej, w tej świętej chwili

przyjdą, żeby mnie pozdrowić, żeby ze mną świętować, a potem...? O tym nie mogłem myśleć.

Uważaj, Jakubie, uważaj, Zalęski! Kiedy dusza cię skrepuje i zamknie w sobie, wtedy po tobie, dusza pójdzie własną drogą, przepadnie twoja misja, zostaną po tobie tylko twoje czyny. Słuchaj, Zalęski, twoje wesele to twoja śmierć! Jeszcze jest czas!

Zalęski się uśmiecha. Sprzykrzyło mu się samemu, tęskni za swoją duszą, chce się ją poślubić, zjednoczyć się z nią, dać się przez nią zamknąć. Zalęski jest przecież palącym się knotem i będzie świecił przez swoją duszę, zajaśnieje w tajemnym świetle, w zaklętym chybotaniu i iskrzeniu. A palący się knot będzie puszczać ze swojej duszy ogień sztuczny, rzucać bengalskie światło i świecić innym duszom. Uciekajcie przed nim, uciekajcie, inaczej się spalicie, inaczej zginiecie w jego gorącym żarze. Ale powiedzcie prawdę, ci, którzy weszliście już do jego światła, że nie zamierzacie już uciekać, że ciągną was ku niemu delikatne pragnienie, że tęsknicie za nim. Nieprawdaż? A na wesele, w gościnę przyjdziecie jednak do mnie?

Cóż tam widzę? Moi trzej goście – nadchodzą! Tak, to oni! Ale czemu nadchodzą tak uroczyście, tak dumnie jak koronowani królowie, jak duchowni krocząc przed ołtarz... Wychodzę im naprzeciw, klękam, skłaniam głowę i z wyciągniętymi rękoma patrzę ku nim w górę. Niosą złote kielichy i patrzą prosto przed siebie. Mnie zaś jakby nie widzieli. Kroczą za nimi do mojego grodu. Kładą swoje kielichy na kamienny stół, a potem zasiedli za stołem. Na czwartym, pustym miejscu usiadłem ja. Moi goście byli jakby zmęczeni daleką drogą. Cisza zapanowała jak w świątyni – jak na kazaniu, gdy kaznodziei uwieźnię głos w gardle i milczy, i nie może dalej. A tym kaznodzieją byłem ja, moi goście zaś słuchaczami, którzy czekali z napięciem na nowy początek.

2 VII 1923

Powstałem, by powitać swoich gości przemową, by im podziękować, że przyszli na moje zaproszenie i zaszczytili mnie swoją obecnością. Ale mój język był tak ciężki, słowa tak się ociągały jakby zawadzały, że musiałem je poganiać jak ślepe konie batem na arenę. Gdzie zaś rozmawia duch z duszą, tam nie wypowiada się słów, te są tam plewą, tam sypie się śnieżnobiałą męką i pada ona jak rosa na słuchaczy. Tam rozlegają się zamiast słów nuty łagodnej, urzekającej muzyki i są one jak źródło, które pluska i mówi, i które każdy rozumie, gdy się nad nim pochyli, i słucha samej prawdy: „O, źródło zapomnienia, pozdrawiam cię, o, jasna strażnico, ofiaruj mi naczynie z wodą zapomnienia! Chcę się napełnić tą świętą wodą,



a potem chcę wstąpić do kraju zapomnienia! O, jasne światło, widzę, jak wschodzisz, czuję tę słodkość, która stamtąd powiewa, z tych ogrodów pełnych pachnących kwiatów i róż. Tak, chcę do rajy wszelkiego zapomnienia, do rajy szczęśliwości, chcę tam wyruszyć i tam się radować ze wszystkimi szczęśliwymi!...

Po mojej lewicy siedział „huczący krzyk”, ów ostatni łużycki rycerz Mječiślaw Daliborski, który jako ostatni łużycki wojownik bronił narodu łużyckiego nagim mieczem w rękę i padł. Widziałem, jak jego orle pióro trzęsło się na czapce, jak cała jego postać zadygotała, jak podskoczył kielich na stole w jego drżącej ręce. I widziałem, że tak się stanie. Kielich przewrócił się na bok i na stół wylała się z niego kałuża krwi... purpurowo-czerwonej krwi, kapiącej krwi... Mječiślaw, blady, patrzył w moją twarz, a ja długo, długo w jego. I nagły, gwałtowny niepokój obleciał mnie, porywisty wicher, huczący krzyk potrząsnął mną i pogroził, że rozmiecie moją duszę w okruchy.

Słowa Daliborskiego zabrzmiały jak stłumione, zawodzące krzyki, gdy on mówił: „Za wcześnie świętujesz, mój Zaleški, nie widzisz tam dymiących niw Łużyc, nie widzisz tam jeźdźców wielkanocnych<sup>1</sup>, nie widzisz szeregów młodych sokołów<sup>2</sup>? Chcesz-li o nich zapomnieć, zostawić ich sobie samym! Bój, który tam się zaczął, musi się skończyć. Tu idzie o ostatnią próbę, słyszysz, Zaleški, o ostatnią próbę wydobycia z zapomnienia i wiecznego mroku naszego kochanego, drogiego narodu łużyckiego. Ten ostatni bój, w którym chodzi o życie naszego tak niegdyś wielkiego i sławnego ludu, ma być bojem najcięższym, jaki kiedykolwiek się toczył. Do tego potrzebni są mężowie przemysłni. Patrz wszak na moich braci, którzy dali za swój naród krew i życie, patrz na te sotnie i legiony, tu obok ciągną, przed tobą na stole, zdejmują czapki. Spojrzyj na nich, Zaleški, spojrzyj im w oczy! Nie trzęś się, Zaleški, nie trzęś się! Patrz tylko – biedacy! Szukają swojego zbawienia, swojego szczęścia w was! W tym, że walczyacie za narodową tożsamość, walczyacie całym swoim duchem i wszystkimi siłami. Jesteśmy z wami i jesteśmy waszą siłą i mocą. Musicie tylko wziąć narzędzie do ręki, a pracować nim będziemy my. Musicie tylko wziąć pióro do ręki i położyć je na papierze, pisać nim będziemy my, musicie się tylko batem poganiać, trzaskać nim będziemy my. O, Zaleški, nie daj się ukołysać w łóżku twojej duszy, to szczęście wszak ci nie ucieknie. Sięgnij po szczęście, które jest ci

<sup>1</sup> Górnoluż. *křižerjo* – uczestnicy wielkanocnych procesji konnych, organizowanych w katolickiej części Górnych Łużyc. Zwyczaj ten przeobraził się w poważny, uroczysty, pełen dostojeństwa obrzęd religijny.

<sup>2</sup> Aluzja do członków Towarzystwa „Sokół”, założonego w 1920 roku.

bliskie, które jest przedsmakiem wiecznej szczęśliwości, ponieważ ma ona korzenie w miłości do twoich braci i siostr. Walczyć za swój naród, to znaczy walczyć za szczęście innych. Kto walczy jedynie o swoje szczęście, nigdy go nie osiągnie, bo się utopi w samolubstwie. Praca dla narodu jest pracą dla Boga. Szczęście to Boża zapłata. Nikt nie ma do niej prawa tylko za dobre zachowanie. – Teraz odwróć się, Załěski, wejdź w sam środek boju, rzuć się wszystkimi siłami do pracy, decyzja i poznanie są owocami tej pracy i powiodą cię na słuszną drogę szczęścia!”

Krew wciąż kapała ze stołu, mnie zaś kapał z twarzy pot. Tyle natomiast teraz zobaczyłem, że drugi kielich był pełen potu, a trzeci aż po brzegi napełniony łzami, gorzkimi łzami...

16 VII 1923

Przełożył Piotr Szymeczko

Jan Kochanowski

Co wót nas coš kněz luby?  
(Pieśń XXV)

Co wót nas coš kněz luby?  
Co za dobrošiwosć wšu ako njama mjary<sup>1</sup>  
Nicht śi njewobšimjejo, wšuži poľno tebję  
Ako w rumje tak w morju, na zemi a njebję

Złota se nježycyš, to ga wšykno twójo  
Cožkuli na tom swěše, cłowjek měni swójo  
Glucne tebję kněz něnto wutšoby wuznaju  
Lěpšego wóne daru za tebję nemaju

Sy kněz ceľego swěta, sy njebję zgótowaľ  
Złošanymi gwěždami derje pómolowaľ  
Zakład kšuty sy daľ za zemju wjelicnu  
Jeje nagosć sy pokšyľ ze wšaku rostlinu

Ty sy psíkazaľ kšusa mórju w brjogach stojaš  
A swójich že granicow pšestupis se bójaš  
Rěki wódow wjelike bogatstwo ga maju  
Dny běľe a noc šmojta swóje casy znaju

Natěto tebję pyšnych kwětow mľogosć rozi  
Za tebję ľeto w kľošanem ľawrjeńcu choži<sup>2</sup>  
Nazyma wšake jabľuka a wino dajo  
Pón do gotowego wostudna zyma wstajo

Tebję dla nocna rosa na zele padajo  
Górjejuca trajda dešća dla wožywajo  
Zwěrjeta carobu gľędaju z rukow twójich  
Ty pak je zežywijoš [-aš? IMD] dla ľępšynow swójich

Buž na wěki póchwalony naš njesmjertny kněz  
Twójeje dobrosći, žycnosći njab'žomy bžez  
Žarž nas dľujko ako coš na tej niskej zemi  
Daš pšecęj bužomy pód ksidľamy twójemi<sup>3</sup>

Przetłumaczyľ na dolnoľużycki Michaľ Machura

---

<sup>1</sup> = měry

<sup>2</sup> = chójži

<sup>3</sup> = twójimi

Adam Mickiewicz

## Świtezianka

Kajki to hólčec rjany a młody,  
kajke tam při nim dže holčo  
po brjoze módrej' Świteže wody?  
Nad nimaj měsačka swětło.

Wona jom' z koša maleny dawa,  
wón pak jej kwětki do wěńčka.  
Wěšće najlubši je toho holča,  
wěšće tež jeho je lubka.

Kóždu nóc, něhdže w samsnym času  
zetkataj so pod larikom.  
Młody je hajnik w tudyšim lěsu;  
što pak je holca? – Ja njewěm.

Zwotkel je přišla? – Nichtó to njewě.  
Hdže wujšła? – Lědma što zhóda.  
Wuschadža z ľuha kaž maslenk mokry,  
kaž nócna bľudnička spada.

„Praj 'nož mi, luba holčička rjana,  
što tajke potajnstwo hajiš?  
Kajka je tebje přiwjedľa šćežka?  
Hdže staršej maš, a hdže bydliš?

Woteńdže lěčo, zžoŕnjene lisće  
wětrik a dešč torha z štomow.  
Dyrbju da stajnje sčerpny być hišće  
čakajo na brjoze bahnow?

Přeco so chowaš kaž spľošna sorna  
bľudziš kaž šerjenje nocy.  
Wostań 'nož při mni, sy moja luba;  
wostań 'nož, luba, tu při mni!

Domček, w kotrymž bydlu, cyle je blisko  
tam wosrjedź husteje hole.  
Wšitko tam mamoj, plody a mloko  
zwěrjata rjane su moje.“

„Přestaň mi“, wotmołwi, „naduty hólče!  
Pomnju, štož nan stary rjekny:  
Sołobiče či słowa wón šepce,  
lišče haji w wutrobje mysle.

Hólčec so klakny, dlón zary w pěsku,  
helske sej wužadacy mocy;  
přisaha při všem měsačka blyšču.  
Dodžerži-li pak te sluby?

Hajniko dodžerž, to moja rada.  
Štóz tajki slub něhdy zrani,  
běda, ach, jemu do smjerće běda,  
běda tež jeho zlej duši!

Skerje so wašeje falšnosće boju,  
hač słowam požadnym wěrju  
Snadž wšak bych próstwu přiwzała twoju,  
ale hač wutraješ swěru?“

Holca to rjekny, nječaka dlěje,  
wěncěk sebi zruna na hłowje.  
Hajnika zdala postrowi hišće,  
a hižo zminy so w bahnje.

Sam so wón wróci na dźiwju drohu,  
podłoha bahnojta mlaska.  
Čišina wšudže, jenož pod nohu  
knyskoce zwjadnjena hažka.

Dže tuž při wodže, błudny krok njese,  
błudnje tež wudžěra woči.  
Zašumja wětry po hustym lěsu,  
woda pak šumi a huči.

Šuči a huči, z hlubiny pryska.  
O, kajke potworne zjawy!  
Ze slěbrojasnej' Šwiteže klina  
wuschadža postawa holcy.

Wobličo jej' kaž rōžowe kćenje,  
zwjelžnjene z jutnički sylzu.  
Kaž lóchka mla, kaž přewidne suknje  
chowaja postawu módru.

Hólče mój rjany, hólče mój młody“,  
žižoli čući wje holca,  
„što da na brjoze Świteže wody  
błudziš tu w ćemności lěsa?

Čehodla žel ći wětrnicy dźiwjej,  
kiž će do husćinow wabi  
zawjerći hłowu, žedziwość budźi,  
skónčje pak směje so tebi?

Daj 'nož sej rěčec z cunišim hłosom,  
wotpołoż zdychi a rudže!  
Ke mni přińdź, ke mni! Budźemoj z wjes'lom  
pluskać sej w kristalnej wodže.

Chcył jenož ty kaž łastojčka spěšna  
wobličo jězora majkać,  
abo kaž rybka wjesoła, strowa  
cyły dzeń ze mnu sej hrajkać!

Na nóc we ložu slěbornych lisćow  
pod špihelowacym stanom,  
na mjehkim ślanju wodowych kwětkow  
zadrěmać z wozbóžnym sonom?“

Błysknjetej z młowin sněhbělej nadrje,  
k zemi hólca pohladnje skromnje.  
Holca pak wabjo bliži so měrnje.  
„Pój ke mni“, šepća, „pój ke mni!“

Do wětra něžnej zběhnywši stopje  
kaž tučel šwihnje so w kruhu,  
hładžiny wody zaso so dótknje,  
tworjo z tym krjepjelkow smuhu.

Přichwata hajnik, pozasta w běhu,  
rady by skočil, a nochce;  
w tym módra žołma prysknywši z brjohu  
zlóchka joh' nohi so dótknje.

A tak so lišći, a tak joh' wabi,  
wutroba do wyšin skoči,  
runje kaž skradžu młodźenca ruku  
lubčička hańbliwje tłóči.

Zabył je hajnik wo swojej holcy,  
přisahu zřamał je swjatu,  
do hřubin spěcha hřuchi a slepy  
čěrjeny z njewšědnej mocu.

Běži a hlada, hlada a běži,  
přestrěnstwo njese joh' wódne;  
daloko za nim wostachu brjohi,  
k jězora srjedzi joh' čehnje.

A ručku hižo dđerži jej' w dłóni,  
za rjanym ličkom so žedzi,  
z hubu za hubku rózojtej honi,  
a spěšnje w kruhu so wjerći.

W tym wětřik hwizdny, rozpluny mrócel,  
kotrejež blyšč jeho zluda.  
Wšo widzi nětko zbliska, a nažel  
holčičku wuhlada z luha.

„Přisaha, hdže je? Hdže moja rada?  
Wěš wšak, štóž přisahu zrani,  
ach, běda jemu, do smjerće běda!  
Běda tež jeho zlej duši!

Njebudžeš hrajkać w slěbornych žołmach  
ani we hřubinje pluskać,  
surowje cyły zhubiš so w bjezdnych,  
ze zemju dyrbiš so rozstać.

Duša pak twoja při znatym štomje  
lět njech tam tysacy čaka,  
žalostnje čerpjo djabołske čwěle;  
smilnosť njech nichtó čí njeda.“

Hajnik to slyšo njewě sej radu,  
z wočomaj po swěće bładži.  
Wichory howrja po hustym lěsu,  
woda so žołmi a bubni.

Žołmi so, bubni, wari so do dna,  
kužoł so wjerći a placa,  
rozdzěra klamu potwora wódna,  
zahinje z hólcom tež holca.

Woda so dale zběha do žołmow.  
Błyšći pak měsačka swěca,  
młowojty porik widźiš tam sćinow:  
Z młodźencom chodźi tam holca.

Wona so w slěbornej žołmičce wjerći  
wón stona tam pod larikom.  
Štó je tón hólčec? – Hajnik bě w holi.  
A štó ta holca? – Ja njewěm.

Na górnołużycki přelożył Alfred Měškank (1998)



Adam Mickiewicz

## Pan Tadeusz

### 1. knihły – Góspodarstwo

Litwa! Domownja mója! Ty sy ak to strowje;  
wjele sí cesíš trjeba, ten akle se dowě,  
kenž jo stšuł sí. Žins řednosć cełu k twójej chwalbje  
wizim a wopisujom. Som stysny pó tebj.

Swěta Kněžna, kenž 'Jasnu' šćitaš Częstochowy  
a swěšiš w Ostrobramje! Ty, kenž grod zamkowy  
Nowogrodski wobšćitujoš z wěrnym jog' ludom!  
Mě ak' góle do strowja sy wrošila z žiwom,  
(gaž wót plakuceje mamy pód Twóje schowy  
pówudany, zas marle zwignuł som pówócy  
a mógał pěšy hys do Twójich swětnic progu,  
se za żywjenje nowe wužekowat Bogu);  
něnt wrošiš ze žiwom nas na domownje stronu.  
Wetom wšak pšenjas móju dušu wustysknjonu  
do góraškow lěsných a do zelených łukow,  
tam nad módrojty m Njemnom rozčěgnjoných stronow  
k pólam wšakorako z trajdu pómólowanym,  
z pšencu pózłošanym, ze žytom póslabnjany m;  
žož jantarjojty žonop, hejduš ak' sněg běla,  
ak' licka cerwjene se žagle kwišinišća,  
a wšykno pšepasane z zeleneju smugu  
kšušcynow žiwých, wusajžanych ak' ze šnoru.

Wósrzejž tych pól pšed casom, na řeczycki brjogu,  
jo na kopcycyku niskem a w brězowem gaju  
zemjański z drjewa grod stojał, pódmurjowany;  
se šćanili z dala jog' póbělone sčěny,  
šim bělše, až napšěsiwo šamnej zeleni  
topołow, kenž šćitaju pšed wětšom nazymy.  
Njewjelika wjaža, ale cysta dokoła,  
za to wětša brožnja, pši nej tši stogi sena,  
za nje tamkor pód kšywom dosć městnosći njama;

wižeš jo, až wokolnosť jo trajdy bogata,  
wižeš tek pó libbje šyrokich pupow smugow  
se swěšecych ak' gwězdy, wižeš z licby choł'jow  
wórcjnych jěsno wjelicne zagony póla  
carnozemne, zawěšće słušece do dwóra,  
derje žělane ako lěški zagrodkowe.  
A dobrobyt a porěd jo doma w tom dwórje.  
Pšec wótwórjone wrota gronje mimoducym,  
dom gospódlivy kažo na góscínu wšyknym.

Něnt psijěł panik młody jo z kónjecym wózom,  
a wobjełšy dwór jo se zawrošł pšed progom.  
Zalězł jo pón z wóza; kónje pópušćone su  
šěgnuli pšed wrota póšćipujucy tšawu.  
Na dwórje prozno jo, zamknjone žurja doma  
ze zasuwakom pšetyknjonym z kołkom drjewa.  
Pšijěducy njejo ga se službnego pšašal,  
jo zastupił do doma, ab' se rozglědował.  
Dłujko dom njej' wižeł, wšak jo daloko w měsće  
wótbył swóju wuchbu a nacakał se skóńcnje.  
Zastupiwszy narski ned scěny starodawne  
wobglědujo z cušim ak' znate swóje dawne.  
Samske wiži řědy, samske teke wobbiša,  
z nimi rad jo grajkał južo z casa pówiša;  
mjeńše, mjenjej ředne, se něnto jomu zdachu;  
samske hyšći portreje na scěnach wisachu.  
Kościeszko how w Krakowskej sukni, a z wócyrna  
wón k njebju glěda, kšuaše žaržy mjac w rukoma.  
Było to, ak psisegał na stupach wołtarjow,  
až z mjacom wuženjo z Polskeje tšoch mócarjow,  
abo sam z nim padnjo. A dalej w pólskej kapje  
sejži Rejtan w tužycy pó lichoty stšusa,  
w rucy žaržy kałak, a do łona tu špicu,  
pšed nim pak lažy Fedon a żywot Katona.  
Dalej Jašiński, kjarlik pěkny ale tužny,  
pó boku Korsak, jogo kumpan njepšistupny,  
stojtej na murjach Pragi, na kopcu pak Ruske,  
w boju z nimi, a Praga wokoło pali se.  
Samo kurantowy stojaty zeger stary

w drjewjanem kašču jo póznał zas w nugłyšku śpy,  
z radosću ak' góle jo pósěgnuł za šnorku,  
ab' wusłyšał staru Dąbrowskego mazurku.

Ganjał jo pó wšej wjaży a zastał pśi śpicce,  
w kótarejž jo bydlił, ak był jo hyšći žiše.  
Zastupijo, copnjo a wobglědujo scěny,  
to wuglěda, ak' była by bydleńko žony.  
Chto něnt how bydli? Wujko jo był nježenjony,  
a śota z Petersburga běšo how pśed casom.  
Njejo snaž ceptarcyna śpicka? Fortepiano?  
a na njom noty, knigły; wšyknó rozchytano  
njerědnje ale w zjadnem, njeporuč tak miły!  
Młodej rucce drje stej zawóstajilej ślědy.  
How tek kóšulka běła, z pówěsaka wzeta  
a na jabriku stolka nachylnje rozpněta.  
Na delkach woknow głažki a wónjate kwětki,  
geranije, lewkoje, tek astry, fijołki.

A pódroźnik pśez wokno glěda – kake žiwy!  
W zagroże, žož něga su rosli jan kopśiwy,  
něnt gumnyško wón wiži, ścažki, wuske lěški,  
na lěškach struski, mjetwej, wśake drobne kwětki.  
Drjewjany, niski, na kśicki zwězany płošik,  
pisani a śćani se pońny struskow tšawnik.  
A lěški, jo wižeś, wšo fryšnjje pólewane,  
chropnica stoj zboka a z wódu sudk blachany.  
Ale niži njej' wižeś pilna gumnyškarka,  
snaž jo rowno wujšła; hyšći se gibju źurka  
z ruki pušćone; tam tek su ślědy wót nožki  
w pěsku hyšći wižeś, jo bósy šła pśez drožki.  
W tom pěsku drobnem, suchem, běłem, ako w sněgu  
jo zatłocony śléd, lažki, ako jen w bėgu  
lasnem łagodnejše nožki zawóstajaju,  
gaž wóni lědyma se zemje dotykaju.

Drogowa pak pśi woknje stojecy jo glědał,  
wónjatych pówjašow strusackow se nadychał,  
jo woblico na fijałkojte kricki skłonił,

z napnětyma wócyma pó sčazyckach góniŕ,  
 a wóspjet jej na drobných slédach pózaržaŕ,  
 wó nich se pómyslaŕ, a ceje su, jo gódaŕ.  
 Pšipadnje jo wócy zwignuŕ, tam jo na murce  
 stojaŕo ŕowcyško. – Jej' woblacenje běŕe  
 jano do nadrowu kšyjo pódobu sčaznu,  
 nagej ma tej ramjeni a wukludnu šyju.  
 Tak jano Litwinka se wuchóŕjzujo k zajtšu,  
 nigdy ju muske njewiže w tom woblacenju;  
 rownoŕž znanka njeměŕa, jo zložyla ruce  
 na nadroma, z tym zdlejšyla kóšulku zwjerchnje.  
 Włose njerozwite ale na maŕe sucki  
 zawjeršane, kenŕ ak' šanutke běŕe tšucki  
 jej głowu wuwěnkujy, aŕ w słyńca blyšču  
 se swěše ako swětych krona na swěšetku.  
 Woblico njej' byŕo wižeš. Zwrošona k pólu  
 jo glědaŕa za někim z wóckom, dalej w dolu;  
 wuglědnaŕa, zasmjaŕa se, klasnuŕa w dłoni,  
 zlešeŕa jo z murki na tšawnik ak' ptašk běŕy,  
 pšelešeŕa sady, niske płotki a lěški  
 aŕ k delcyce ned pši scénje pód woknyškom špicky.  
 Njeŕŕli wón tu wupytnu, póskócy pšez wokno  
 malsnje, sícha, laŕko ako mjasecka swěŕŕo.  
 Grabsnuŕa jo za suknu, ku glědaŕku gnaŕa,  
 w tom pytnuŕa młóžeńca, jej z rukowu spadŕa  
 jo suknya a wulěkana w woblicu zblědŕa.  
 Drogowarja woblico se změni na barwu  
 cerwjenu ako jutšyne zorja na njebju.  
 Skromny młóžeńc z wóckom zmyrknu a jo zamŕeri,  
 něco groniš jo kšěŕ, ale jan se pókłoni  
 a wuběgnu; ŕowóo pak zakšiknu bólosnje,  
 ako wutšachnjone we sni góŕe njejasnje;  
 Młóžeńc zlěknú se, pógłědnú, wóna wuběgnu,  
 wón wujže změšany z dybjateju wutšobu,  
 sam njewězeczy, lěc jogo deŕaŕo směšys  
 to zmakanje ŕiwne, lěc sromaš, lěc zwjaseliš.

Mjaztym we wutwarku njewujže wobglědnóšci,  
 aŕ jo pšed wjaŕu pšijěŕ něchten z nowých góšci.

Juž kónjam w kónjeńcu su nadawali futra,  
ako w pórédnem domje, wowsa dosć a sena.  
Kněz Sudnik njeby kšěł, až tak pó nowej može  
se Žydam pósćelu do groži gósći kónje.  
Služabne njejsu šli witat, weto njemysli,  
až w domje Sudnika se porédnje njesłuży.  
Službne cakaju, ab' se kněz Wojski zwoblekał,  
kenž za domom jo wjacerju něnt pšigótował.  
Wón Kněza zastupuju, a w njepšibytnosći  
Kněza wón wita sam a zastaruju gósći  
(daloki swójžbny kněski a pšijašel domu).  
Wupytnjo gósća a na wutwark chwata kšajžu,  
(wšak njejo mógał hyś we wšednem wobladenju).  
Jo malsnje woblač se nježelsku lěpšu kapu,  
pšigótowanu wót zajtša, wšak jo mógl wěžeś,  
až pši wjaceri z manju gósći bužo sejžeś.

Kněz Wojski ned jo póznał, ruce rozkšicował,  
a pódročnego z kšikom pótłocył a póškał.  
Chopiło jo se grono malsne, póměšane,  
w kótaremj lět slédnych tšojša wulicowane,  
krotke w tom wěsći su změšane z pšašanjami,  
wukšikami, zdychnjenjami, zas witanjami.  
Ako kněz Wojski dosć jo napšašał se, zbadał,  
jo skóńcnje pótom wótběg celeg' dnja jom' pódał.

„Derje, mój Tadeusz“! (Tak gronje młodem' kjarlu,  
kótaregož pó Kościuszki wšym znatem mjenju  
su dupili; wšak w casu wójny se naroži.)  
„Derje mój Tadeusz, až něnt domoj pšijěł sy,  
rowno žinsa rědne młode žowća how budu.  
Wujko by kšěł ší skóro wugótowaś swajžbu.  
Žins móžoś wuběraś, how bužo wjele ludu.  
Juž žedne dny how k sudnistwu se zgromažuju,  
kšě skóńcys stary zwad graniczny z knězom Grabju.  
Kněz Grabja dejał witše pšijěś k nam do dwóru,  
juž jo Pódkomornik, z nim žowki tek a žona.  
W góli jo a zwucuju tam stšelaś mložina,  
starše pak, tek žony, se žyta wogłědaju

před gólu, žož na mložinu pón docakaju.  
Póžzomej, jolic coš, až za chylku zmakamy  
tam wujka, Pódkomorstwo a cesćiwe damy.

Kněz Wojski z Tadeuszom něnt ducy ku góli  
se wulicujo wó wšakem pó dobrej wóli.  
Slyńcko juž se psígótujo, co hyš w domk bóžy,  
mjenjej jasnje swěši něnt, za to pak se žagli  
scerwjenjone cełycko kaž woblico strowe  
góspodarja, kenž se pó šěžkem, pólnem žěle  
na wótpócynk wroši. Promjenjate se bližy  
kólaso do wjerchow bóra, padaju změrki,  
wjeraški a gałuzki bomow zašamlaju,  
do formy šmojtěj' twórby cełu gólu zlěju  
a cełu psětwórju z cerwjenatym slyńóm,  
ak' rozžaglone kšywo, na wjelikanski chrom.  
W tom schowane něnt w dlymi, hyšći pšez gałuzu  
jo zablysknuło kaž swěca pšez wokna šmary,  
a zgasnuło. Serpy w tom, zgromadnje zwónjece  
na žytničách, a grabje grabjece na huće  
su woněmjeli, zastali, ak' kněz jim kažo,  
z tym teke z kóncom dnja se kónce šěže žěłow.  
„Kněz swěta wě, kak dlužko žěło trěbne bywa:  
Gaž slyńco, jogo služabnik, wótejžo z njebja,  
jo rolnikarja cas, se domoj wrošís z póla.“  
Tak stawnje groni kněz Sudnik, to kněza wóla,  
a rolnikař cesny ma ju za taku swětu,  
až samo wóze, na kótarež chopili su  
składowaš snopy, do brožnje počrozne jědu.  
Woły su glucne, až tak šěgnuš njetrjebaju.

Rownycko towaristwo z lěsnišća se wroši  
wjasele, pak pórědnje, na přědku mań žiši,  
jich doglědař, pón Sudnik žo z Pódkomornej,  
z boku Pódkomorny wobdany z familiju;  
kněžny ned za staršymi, a młody lud zboka,  
žowća přězy mložiny někak wó poč kšaca  
(tak psistojnosť pomina). Nicht jim njejo kazał  
taki pórěd, nichten njejo tak jich nastajał.

Kuždy mimo wóle jo na ten pórěd glědał,  
Sudnik ga doma jo na stary nałog žiwał;  
žednje njejo zwólił, až njeby pśistojnosći  
za starstwo, narod, rozym, službu měli w cesći.  
„Z pórědom“, on groni, „se dom a narod sławi,  
a z jogo pótratu se dom a narod gubi.“  
Na pórěd zwucony su domowne a službne;  
pśijězdne gósći, lěc swójbne, lěc luže cuze,  
kenž woglědali su k Sudniku, daš jan rědko,  
su pšewzeli nałog, kenž wobkněžyjo wšyknjo.

Krotke jano jo było Sudnika witanje,  
jo Tadeuszu ruku dał na pópóškanje,  
a z póškom na škrjono jo pón pěknje jog' strowił,  
rownož žiwajucy na gósći mało gronił.  
Ze łdzow we wócku běšo wižeš bliskim wšyknym,  
až wjelgin lubo jo zwězany z Tadeuszom.

Za góspodarjom něnto z pólow, łukow, z bóra  
a pastwišćow se wšyknje wroše zas do dwóra.  
How wójcow rědownja se bjakajucy tłocy  
pšez mroki procha, dalej pón pomałem kšocy  
stadło tirolskich jałojc z głosnymi zwónkami;  
rigotanje kónjow z póseconeje łuki.  
Zwěřejeta k studni du, žož ze zbórkami z drjewa  
raz a zas se wóda do kóryta nalewa.

Sudnik, lěcrownož w krejzu gósći zapšěgany,  
za wažne žěło bura njejo zadorany.  
Sam k studni stupił jo, ab' wižeł, kaki wužytk  
a w kakem stawje jo wšen domacny jog' dobytk.  
To doglědanje nikul službnym njepórucy,  
wšak zdawna wě, až kněske wócko kónja tucy.

Wojski a jog' službny Protazy ze swěčkami  
we wjažy stojtej tam pśi žurjach z pšašanjami;  
Službny jo skšažju a bžez wěženja Wojskego  
k wjaceri wen kazał znosyš blida z domskega  
ruma a rozestajaš tam pó srježi groźiska,

kót'regož z domu wižeš běchu kamjeniska.  
Cogdla to pšenosenje? jo Wojski se górił  
a kněza Sudnika wó wódaše tuž pšosyl.  
Ten jo se zažiwał, juž nic se njeda změniš,  
toš gósći swójich musał pó pusćinje wóziš.  
Službny ducy jo Sudnikoju rozkładował,  
cog' dla na tu wašnju wšykno jo zarědował:  
Žedna špa wjaže njama telik wjeliknosći,  
ak trěbna jo za taku licbu lubych gósći.  
Na grože jo rum wjeliki a w dobrem stawje,  
ma wjelby cełe, rozdžery wšak w jadnej scěnje.  
Jog' wokna su bžez glažka, což w lěsu nješkóži,  
a piwnica jo bliska, na dobro celaži.  
Na Sudnika jo mikał pši wujasnjenju tom,  
pši drugih wažnych wěcach pak jo był z myslenjom.

Na dwa tysaca kšacow jo było ku grodu,  
naglědne twarjenje ze swójej' wjelikosću,  
domrěte pó starodawnej swójbje Horeškow;  
derbnik jo zginul w casu krajowych njeměrow.  
dobra znicone pak pšez žedanja kněžarstwa,  
pšez njeporěd doglěda, wusudy sudnistwa.  
Pó žělkach su derbnuli swójbne pó mašeri,  
a zbytki na kóńcu wěrišelam žělili.  
Grod njejo nicht kšěl měš, wšako w zemjańskem stawje  
šěžko jo, wuzbytnuš pjenjez za wužaržanje.  
Ale Grabja, sused bliski, rowno dorostny,  
kněžyk bogaty, daloki Horeškow swójbny,  
ak jo wrošil se z jězda, jo woglědał murje  
a gronił: pó gotiskej su architekturje;  
wšak Sudnik jo z papjerow se pšeznanił wó tom,  
až jo architekt z Wilna, snaž z gotiskim nosom.  
Ale Grabja grod kšěšo, w samskem casu Sudnik  
napšisko tek jo kšěl, jo cuł se ako přědnik.  
Chopili su proces w zemstwje, pón w głownem suže,  
w senaše, zasej w zemstwje, dalej w krajnem suže;  
skóńcnje pó bejných koštach, pšikazanjach wšakich  
jo wěc se zas wrošila do sudow granicznych.



Pšawje pak službny jo zwěsćił, až na tom grože  
rum jo za pšawnistwo a za kazane gósće.  
Rumnosť kaž jěžarnja ma wjerchy wjelbowane  
na słupach a tło rowne, rědne kamjenjane.  
Bžez pyšnotkow su scěny, a na gładkej muri  
wise jelenjow a teke sarnikow rogi  
z pšipisom, žo a ga bu zwěrje zastšěłone;  
tek góntwarjowe znamjenja su zaškrabane,  
a hyšći kuždy jo tek z mjenim pšipisany;  
Horeškow wopon pak jo na wjerch mólowany.

Gósći zastupichu w pórěže a za blido;  
Pódkomornik pši tom nejwuše zabra městno.  
Taka cesć jomu se słuša pó amše a starstwje;  
ducy klonja se damam, starcam a mložinje.  
Pši njom stajał jo pšosař, Sudnik ned pši mnichu,  
kenž jo krotko se pómódlil tak pó łatyńsku.  
Muže dostachu wódku; wše su se sednuli  
a litawsku głumkowu zupu chytše zjědli.

Kněz Tadeusz, rownož mložeńc, z pšawom pak gósća  
jo blisko se sednuł pši damach a Kněžyca.  
Mjaz nim a wujkom wósta prozne jedno městno,  
ako by se hyšći na někogo cakało.  
Wujk casy na to městno a k žurjam jo glědał,  
ak z wěstosću by někogož pšichad póžedał.  
Teke Tadeusz za wujkom k žurjam jo glědał  
a swójej wócy na prozne městno zložował.  
Žiwna wěc! Bliše wše městna su sedła żowćow,  
kótarež njetrjebali se wusromaš princow,  
wšykne cesnje rožone, kužda młoda, rědna,  
Tadeusz tam pógłědnjo, žož njesejži žedna.  
To městno jo gódańko, mlož lubujo take;  
zamyslony jo swójej nadobnej susedce  
lěbda słowko gronił, kněni Pódkomornjowej;  
njezměnja jej talarje, njenalewa napoj,  
njerozgranja se z kněžnami wó zajmnych wěcach,  
kótarež jo nazgónil na dalokich drogach.  
Prozne městno jomu mucy a jogo wabi,

juž njejo prozne, wón napoľni jo z myslami.  
Pó městnje jo skokało pómyslow tysace,  
ako žabki pó dešču pó samotnej luce;  
srjejž nich tronujo póstawa, ako pši słyńcu  
leluja w gatnišču z bělučkeju kwišinku.

Tšeše nosychu jědło, ako Pódkomorny,  
gaž nalał jo wino do głažka kněžny Rože  
a młodšej jo písunuł na talarku górki,  
jo gronił: „Musym wam służyš, móje żowki,  
rownož stary a njenaglědny.“ W tom skócyli  
su gólcy wót blida, aby kněžnam służyli.  
Sudnik pak pógłědnu na Tadeusza zboka,  
jo se tšošku pópórježil rukaw woblaka,  
nalał wino a gronił: „Žins na nowu wašnjú  
sćelomy młožinu do stolice k wuknjenju.  
Njepsěšiwjom, až syny a wnuki naše  
su wěcej nawuknuli z knigłow ak my starše;  
ale kuždy žeń wižim, až młož šerpi na tom,  
až njenawuknjo wobchad z lužimi a swětom.  
Něga na dwór kněski jo wujěł panik młody,  
sam som był žases lět w službje pla Wójewody,  
nana Pódkomornego, pana gnadownego  
(pši tom starcy do kólana Pódkomornego).  
Jo na ražca za zjawne služby mě wukubłał,  
a wupušćil mě akle, gaž som se cłowjek stał.  
How w domje změju stawnje dopomnjeńku drogu,  
se módlim žeńk ak žeńk za jogo dušu k Bogu.  
Gaž teke telik ak druge njejsom wużywał,  
pó nawrošenju domoj som rolu wobžěłał;  
w tom druge, wěcej gódne Wójewody zgózow,  
su dojšli do nejwužych krajowych zastojnstwow.  
Nejmjenjej to som wużył, až mě w mójom domje  
Nikt njam’žo pórokowaš, až som njepśistojnje  
někogo ranił; mužnje gronim ako skała:  
pśistojnosć wucba njejo lažka, daniž mała,  
skerzej šěžka, wšak njedosega to, až noga  
šykownje zwjertnjo se, z pósmjekom někog wita.  
Ta modna pśistojnosć, tak mě se zda, ta kupna

Njej' staropólska písistojnosť, daniž šlachotna.  
Písistojnosť kuždom' se słuša, kuždomu hynac;  
bžez písistojności njejo tek žišetska lubosć,  
daniž stojnišćo muža napšešiwu žeńskej,  
kněza za celaž; tšochu hynac jo psi kuždej.  
Wuknuš musyš dľujko, aby se njezamólił  
a kuždomu pótrěbnu cesćownosć písusužil.  
Tek stare su wuknuli; a w rozgronach knězow  
jo šło wó žywe tšojenja domownych krejzow,  
mjazy zemjanami grono žěšo wó kraju:  
z tym jo se pokazało zemjanowem' bratšu,  
až wšykne wó njom wěže a se jogo cesće.  
Zemjan jo wobwarnował nałogi swóje,  
Njepšašaj se žins cłowjeka: Co a wótkul jo?  
Z kim jo wobchadał? Co cynił? Kuždy žo, žož co,  
jan ab' njebył špion kněžarstwa, ab' w nuzy chtož.  
Ak' wóny Wespasjan njejo pónuchał pjenjez  
a njekšěł wěžeš, wót žo, z kakich rukow, krajow,  
tak njekšě znaš rod luža, daniž jogo wašnjow!  
Dosć, až jo płašiwý, až zyglišk na njom wiže;  
tak kumpanow se cesće kaž Žydy pjenjeze.“

Sudnik tak psi nagronje na gósci jo glědał.  
Rownož běžnje jo powědał, derje wobmyslał,  
jo wěžeł, až njesćerpnej žinsajšnej mložinje  
take nagrono, tek nejlěpše, jo wóstudne.  
Ale wšykne su sluchali w dľymokej šiшы.  
Sudnik k Pódkomornemu jo glědał w tej wěcy,  
ten z pšípóznašim nagrono njejo pšetergał,  
pak casy z głowu kiwajucy pšigłosował.  
Sudnik jo womjelknuł a sused z głowu kiwnuł,  
toš jo swój głažk a tek susedowy nalenuł,  
a powědał dalej: „Písistojnosť wěc mała njej,  
gaž cłowjek nawuknjó drugich se cesćiš, a glej,  
cesći-li starstwo, narod, zwucenosć a comnosť,  
to póznajo z tym zrownju, kaka jogo wažnosť.  
Co-li chtož šěžu swóju z wagu pšawje zwažyš,  
musy tek někogo na drugu šklicu sajžiš.  
A gódna wašog' zglědanja jo, móje knězy,

přistojnosť was młodych za kněžnice a žony,  
wósebne gaž gódnosć domu, gluki darniwosć,  
wobkšusē pširožone znamjenja a pěknosć.  
Z tego źo puš ku górucnosći, z cym wěžu se  
domow kšasne zwěstki – tak myslili su stare.  
A pótakem ...“, Kněz Sudnik nagle zwjertnu głowu,  
ab' kšusē pógłědnuł pón dołoj k Tadeuszu,  
a wóznamjenił z tym, až grono źo ku kóńcu.

W tom Pódkomorny do tubakowki klapnuł jo  
a gronił: „Mój Sudnik, něga jo górzej było!  
Něnt njewēm juź, lēc moda tek nas starych změnja,  
lēc młodosć lěpša jo, wšak wižim mjenjej górja.  
Och, spominajom case, gaž k nam do domownje  
jo pšišła přědny raz ta moda z Francojskeje,  
ako nagle knězyki młode z cuzych krajow  
su zadobyli se ak głupa mań Nogajow,  
pšegónjowali Boga su a prjodkow wěru,  
pšawa a nałogi a bursku drastwu staru.  
Žalosnje jo było,wižeš gjardych mlokacow  
nužlujucych pšez nos ale cesto bžez nosow,  
pód pažu wšakore brošurki a casniki,  
prjatkujujucych nowe pšawidła a nałožki.  
Wjeliku duchnu móc maju, tak se jim zdawa;  
wšako Bog wósc, nježli grěšny narod póchłosta,  
zabjerjo strowy rozym nejpjerwjej wšych luži.  
Tek mudrjejšē njejsu se woboraš jim mógli,  
zlěkał jo ceły narod se ako pšed mrětwu,  
juź nutšika jo cuł chórosći gróznju klětwu;  
modnym su namjenali, weto pšikład wzeli,  
su ménili wěru, rěc, pšawa a wobłaki.  
Rozpustny zapust jo kněżył a maskerada,  
jej slědował jo wjeliki spot – njelichota!“

„Dopomnjejom se, lěcrownož hyšći góle był,  
ako domoj k nanoju mójomu jo pšijěł  
kněz Pódrčašyc, naš znaty, z francojskej' karejtu,  
přědny ak chójžil jo na Litwje pó francojsku  
Wše su za nim lětali ako za sokołom,

zawizeli domoju, pšed kót'regož progom  
pózasta Pódčšaŷca dwukólna karejtka,  
kótarejž Francozarje gronje karyjulka.  
Město lakajow stej slězy sejžeŷej psycka,  
na kozole wóznik, suchy skóro ak delka,  
jog' noze dlujkej, šańkej ako chmjela tyki,  
w štrumpicach, ze slobranymi spinkami crjejki,  
perika z kótusatymi włosami w měchu.  
Starše na taku karu su parskali w směchu,  
burja su se kšicowali, až juž pó swěše  
jězdzi wopšawdny djaboł něnt w nimskej karejše.  
Sam Pódčšaŷc, kaki jo był, wjele njetrjebam  
wam groniš: Pódobny był nałpam, papagajam,  
periku na głowje jo měł za kužel złota;  
luže su gronili, to jo zedrana puta.  
Chtož pak jo tencas cuł, až pólske woblacenje  
jo řednjejše ak cuzeje mody nałpjenje,  
ten jo žaržał gubu; wšak by młode se drěli,  
až zajžuju kulturje a wšen póstup móli!  
Take pšedsudki su tencasne luže měli!“

„Pódčšaŷc jo wěšćil, až b'zo nas reformowaš,  
ciwilizowaš narod a konstituowaš;  
jo zjawił nam, až su někake Francozarje  
tam wuslěžili, až wšykne luže su rowne.  
To wšak juž dawno z swětego pisma znate jo,  
a kuždycki farań to nježelu prjatkujo.  
Tu wucbu su znali, šło jo wó jej' społjenje!  
Ale tegdy jo kněžyło take slěpjenje,  
až starym wěcam na swěše wěrili njejsu,  
gaž cytali njejsu we francojskem casniku.  
Pódčšaŷc jo sam pósćil se titel markiza;  
kuždy wě, až take titele su z Pariza,  
a tegdy jo tam modny był titel markiza.  
Pózdzej, tak pó lětach jo se změniła moda,  
markiz jo pšiwzeł nowy titel demokrata.  
Pótom pak pší změnach za cas Napoleona  
demokrat jo w Parizu wzeł titel barona.  
Gaby dlej wón žywy był, snaž z dalšneju měru,

by baron zasej pšiwzeł demokratow wěru.  
Wšak w Parizu gjarže cesto měnaju modu,  
a což Francoz wumysli, jo Pólakam k lubu.“

„Bogu chwała, až něnto ta naša mložina  
gaž jěžo do wukraja, nic pó wobladenja,  
njeslěži za pšawnistwom w šišćarskich kšamarnjach,  
njepšesejži cas wucby w Pariskich kafejach.  
Wšak něnt Napoleon, cłowjek mudry a zmužny  
njedajo cas na nowe mody a kumpany.  
Něnt broń tam grimjo, až starym wutšoba dybjo,  
wšak zasej wó Pólskej na tom swěše se gibjo;  
na sławu, tuž wóšcojska pólska zasej bužo!  
Pšecej ga bom lichoty z ławrjeńca wukwišo.  
Tužno jan jo, až nam se wlaku naše lěta  
w njestatkownosći! A wóni jano z daloka!  
Tak dlužko cakaš! Samo tak rědka nowina!  
Bratš Robak (z tym jo se zwrošil na Bernhardina),  
som słyšał, až mašo wy zeza Njemna powěsć,  
snaž wó našom wójsku móžošo něco pšinjasc?“  
„Ja zewšym nic njewěm“, jo Robak wótegronił.  
(Jo było wizeš, až jo njerady pšišlučał.)  
Politika jo wóstudna; jo-lic z Wařawy  
mam list, což w njom pišu, su jano naše wěcy  
Bernhardinske; co wó tom pši wjaceri blabaš,  
to luži how za blidom njebužo zajmowaš?“

To gronił jo, a pši tom jo na bok póglědnul  
žož ruski gósc, kněz kapitan Rykow jo sejžel;  
stary wójak, w bliskej jsy zakwartěrowany,  
z pšistojnosći jo how był k wjaceri pšosony.  
Jomu jo słožeło, mało jo na rozgronje  
se wobžělil; ak pak jo było wó Wařawje  
grono, jo pózwignul głowu: „Kněz Pódkomorny,  
wy pšecej za tog' Bonaparta mašo zajmy.  
Hej, wóšcojska! Njejsom špion, pólski wumějom,  
wóšcojska, to wšykno zacuwam, a rozmějom!  
Wy Pólski a ja Ruski, něnt se njebijomy,  
my mamy měř, a gromaže jěmy, pijemy.

Naš jaden casy z Francozom wence powěda,  
 pijo wódku; gaž kšíknu: Urra! – kanonada.  
 Ruske písłowo: z kim se bijom, tog' lubuju;  
 głaž družku pó dušy a bij ako na kóžu!  
 Gronim wam, až bužo wójna; psíjěł jo cora  
 k našomu majoroju adjutant ze štaba:  
 Psígótujšo se na marš! Pójžomy na Turka  
 ab' na Francoza; Bonaparte, to figurka!  
 Mimo Suwarowa to wón snaž nas pšerjaga.  
 Pla nas su gronili, ak su šli na Francoza,  
 až Bonapart jo gusłował, a tek Suwarow  
 jo gusłował; tak su byli gusła do gusłow.  
 Raz w bitwje su dłujko pyтали Bonaparta;  
 wón změni se na lišku, Suwarow na charta;  
 a Bonaparte zas se pšechyta na kota,  
 ab' z pazorami rył, a Suwarow na kónja.  
 A wěśco, co jo pótom było z Bonapartu?“  
 How Rykow wopšesta, w tom služba ze stwórteju  
 psíze jězu a chtož wótwóri źurja z boku.

Psíze nowa wósoba, psístojna a młoda;  
 nagle jeje zjawjenje, zrost jej' a kšasnota  
 běchu ga nadpadne, toś wšykne ju witachu;  
 mimo Tadeusza ju wše gósci znajachu.  
 Talju mějašo scaznu, přědk pěkny, pówabny,  
 suknu psílažecu a płat cysto žyžany,  
 dłymoki wurězk bluzki z cańkateju kłopku,  
 rukawka krotkej, w ruce ropik ako grajku  
 (wšak górucno njej' było); ropik pak, pózłotki,  
 psí machanju rozchytowašo škrickow błyski.  
 Włose mějašo zawite na małe kupki  
 a do nich zapleşone rožowate sucki,  
 mjaz nimi briljant, tšošku schowany za wócy  
 błýšćašo se ako šćanje psuta komety.  
 Galowe woblacenje; jadne su šeptali,  
 tšocho pšegnate, za wšedny žeń se njegóži.  
 Nožce njejstěj wizeš, rownož krotka kóšula,  
 jo gnała wjelgin malsnje, skerjej se suwała,  
 ako tam žiši na tšoch swětych kralow graju,

gaž w žlobku schowane žišetko pšesuwaju.  
Jo gnała a z pokłonjenim jo wšych witała,  
ab' na swójo městno za blidom se sednuła.  
To jo było šěžko, wšak stołki njejsu měli,  
na styrich řédach ławkow su gósci sejželi;  
tak musašo śiskaš abo ławku pšeskócyš,  
lasnje wumějašo se mjaz ławkoma tłocyš,  
pón mjazy sejžecymi a blidom šykownje  
jo ako kulka se zawjertnuła lubosnje.  
W běgu dotyknu se blisko našogo młožeńca  
a z ropkami póstarcy někogož kólenu.  
Pótom wobsunu se tšošku a w tom změšanju  
na kněza Tadeusza zapřě se ramjenju.  
Jo zagroniła se a na stołk se sednuła  
tam mjazy nim a wujkom, ale njejo jědła;  
jo womachtała jano a wjeršela rucku  
ropika, pórježela tu brabantsku cańku  
kłopki, a z lažkim dotyknjenim włosow kupki  
jo hajckala ju a głažila barwne sucki.

Styri minuty juž trajošo chyla śicha.  
Něnt słaby ropot nasta tam na kóncu blida,  
a pótom chopili su rozgranjaš se głosnje,  
muske su rozpšawjali wó žinsajšnej góntwje  
Asesor z Regentom, tak z pózwignjenim głosa,  
stej wobgrakalej se wó zamóžnosćach charta.  
Z jogo wobsejžeństwom ga jo Regent se chwalił  
a wobtwaržil, až něga huchaca jo łapił.  
Asesor zas na złość Regenta jo wukazał,  
až jogo chart Sokoł tog' huchaca jo złapał.  
Gaž su pšašali drugich, to luže dokoła  
su zabrali bok Regenta abo Sokoła,  
jadne ak znajarje, ako znanki te druge.

Sudnik na samem kóncu tej susedce noweje  
jo z połgłosom gronił: „Smy se musali sedaš,  
njejsmy z wjacerju južo dlej mókali cakaš.  
Gósci su głodne, su ga pó pólach chójžili  
južo dlujko bžez tebe za blidom sejželi.



Pótom jo z Pódkomornym pší poñnem keluchu  
se wurozgranjał wó politice pó síchu.

Ak za blidom se kuždy někak zaběrajo,  
Tadeusz susedce se bližej pšiglědajo;  
jo dopomnił se, až pó přědnem pógłědnjenju  
na prozne městno pó boku jo měł mysl swóju.  
Jo wocerwjenjeł, wutšoba jo pukotała  
a namało jogo mysli z tym pšeražiła!  
Tak běšo póstajone, až pší jogo boku  
se sednjo řědne žowćko, wizane w pómrroku.  
Wšak řědnjejša pó zrosće se jomu něnt zdawa,  
snaž jo řědna suknya ju tšošku pówětsała.  
Wuwizeł jo włose pší wónej jasnozłote,  
a ta ma dłužke carne pletwy wuzawite?  
Barwa ta snaž póchada wót promjenjow słyńca,  
ak pší chowanju něnt pšez wjerški bomow blinka.  
Woblico njej' wizeł, jo malsnje wuběgała,  
wobraz jo se stwórił, kak by snaž wuglědała;  
myslił jo, až z wěstotu carnawej ma wócce,  
běłe woblico a ako dvě wiśni gubce.  
Wopšawdu ma wócce, gubce, licce pódobnej,  
wó starstwje žowcyška jo se mólił nejwěcej.  
Žowćko, gumnyškarku, mału jo w pomnješu měł,  
dorosćonu susedku wjacor jo witaš směł.  
Wšak mložina za řědnosć wopismo njetrjeba,  
za mloženíca młoda jo kuždycka ženšcycka,  
kužda řědnučka jo pó starstwje jomu rowna  
a pócciwemu lubosna kužda kněžnicka.

Tadeusz, rownož tych lět juž dwažasća licył,  
za cas žišetstwa we wjelikem Wilnje bydlil,  
jo měł doglědarja, duchowneg', kenž jog' kubłał  
jo w starych kšutych pšawidłach a rozwucował.  
Tak, ako nawroši se zasej do domownje,  
jo mysl měł żywu, cystosć w dušy, wutšobje.  
Ale tšošku su mysli na šybałstwa jom' šli,  
juž zaprědka jo planował, až se dowóli  
wużywaš we jsy lichosć dłužko nacakanu.

Jo wěžel, až jo rušny, ma wašnju pśistojnu,  
starjejšej stej dałej jom jědernosć a strowje.  
Soplica se jom' groni, a wše Soplicowe  
su, to jo znate, rušne, tłušte ale móčne,  
za wójnstwo su dobre, we wucbje mjenjej pilne.

Wót přédnikow Tadeusz njej' se rozeznawał:  
jo rad na kónju jězdził, ze šykom pěšy gnał,  
głupy njejo był, wó wucbu wšak njejo rožeł,  
rownož jo wujko na to wjele pjenjez ložył.  
Lubjej jo chójžil stšélat abo zablu wóstšít,  
wěžel jo, až by dejał hyś do wójnska služyt,  
až nan jo we wótkazu spisał taku wólu,  
jo stawnje na to myslil, gaž jo šło wó šulu.  
Ale wujko jo napšisko zaměr ten změnil,  
jo pšikazał wrošís se, aby pón se ženił,  
a pšewzeł góspodarstwo; zlučil jo na spocetk,  
až dajo mału wjas a pótem ceły dobytk.

Take Tadeusza pócyňki a kakosći  
su pšísěgnuli napnětosć pěknej' susedki.  
Jo wuměriła póstawu, jog' wusoki zrost,  
jogo ramjeni móčne, jogo šyroki přédk,  
w jogo woblicu jo wizeła cerwjeń šėsnu,  
gaž casy stej zmakelej se z wócyma w běgu.  
Skóro pak jo wón z přédneho tšacha se zmógnul,  
zmužnje a ze zapalom na susedku glědał;  
teke wóna jo glědała, a styri woka  
su žaglili na se ak zorjowate słyńcka.

Sprědka jo z nim francojski powědaś chopiła;  
wrošil jo se z města, šule, toś jo pšašała,  
kake ga wó spisowašelah ma mēnjenje.  
Z wótegronow jo šěgnuła nowe pšašanje.  
Pón jo rozgrono dalej wjadła wó mólarstwje,  
wó muzice, rejach a samo wó rězbarstwje.  
Jo wukazała, až znajo šćotack a noty,  
až Tadeusz jo wosćerpnuł na telik wědy,  
splošył se, aby njewubuchnuła ze směchom

a jěkotal jo ako gólack pšed ceptarjom.  
Na gluku jo běšo ceptař miły a nješkuty;  
susedka wugadnu, cogodla jo tak tešny,  
jo chopiła powědaš wó lažčejšych wěcach:  
Wó wejsańskem žywjenju, šěžach a wóstudach,  
kak by mógli pšepóraš cas a se rozdrosćiš,  
kak žywjenje wurědnić a wjas rozwjaseliš.  
Tadeusz jo jej wótegranjał ze skobodu,  
a za poł gožiny juž stej mětej dowěru,  
stej samo chopiłej małe žorty a zwadki,  
skóńcnje položy pšed nim tši klěbowe kulki,  
tši luže na wuběr, wón wze nejblišu sebje.  
Pódkomornjance na to se zmaršćištej wobej,  
susedka pósmja se, njejo pak nic groniła,  
kogo jogo glucnjejša kulka jo měniła.

Hynac luštowachu na drugem kóńcu blida;  
tam su se zmócnjone pšiwisniki Sokoła  
na stronu Kusego mimo zmilnosći dali:  
Wjelike waženje, njejsu nic wěcej jědli.  
Stojecy pili su, na se grakali głosnje,  
nejwěcej kněz Regent jo tam łajał zakusnje;  
ak běšo chopił, jo mimo pšestawki blabał,  
teke z gestami jo wjelgin wuraznje škarał.  
(Jo był pšawiznik něga, kněz regent Bolesta,  
jomu gronjachu 'prjatkař', dokulaž rad blaba.)  
Zeprě ruce pó boku a doslědka łoksa,  
pód pažu wustrě palce a dłužkej noksa;  
wuglědało to jo, ak by w ruce měl wócku.  
Wěc jo pón skóńcył: „Hola! Pušćiłej chartowu  
ako z dwójnym wustšělom ja a Asesor smej.  
Wónej stej wuběgłej a za huchacom gnałej.  
Hola! Huchac ako klek jo byzał pšez pólo.  
Charta pak (z tym jo z palcami kreslił na blido,  
aby na tu wašnju běg psowu wujasnił wšym).  
Psa pak, hej! Z lěsa stej spěchałej jaden za drugim,  
Sokoł kus přědku, pjas lasny ale wogniwy,  
jo gnał kusack pšed Kusym, jan' wó kšac jabrjowu.  
Som wěžeł, až zmóli; huchac ga njejo głupjeńc,

jo gnał rowno pšez pólo, za nim psej ak plešeńc.  
Kjarlik huchac, ak jo pócuł chartow juź chasu,  
hapku na pšawo, kózlik, a psej za nim w rušu.  
Wón něnt skok na lěwo, ak by kokulku kreslił,  
psej za nim w wokłon, pšisamem do lěsa tšachnuł.  
Ale mój Kusy, jo kněz Regent se wjelicał,  
z palcami jo jězdził pó bliže a kšikotał.  
A 'cap!' jo se wodrěł pši Tadeusza wuchu,  
Tadeusz a susedka pši takem wubuchu  
njezjapki wulěkanej w poł swójom rozgronje  
stej mimo wóle wótchylilej swójej głowje,  
ako wjeraški bomow w góli blisko sebje,  
gaž wicher je rozterga; a pód blidom ruce  
blisko sebje lažecej, nagle stej copnułej,  
a woblicy jeju stej cerwjeń se woblakłej.

Tadeusz njejo kšěl pšeražiš gniwnosć swóju.  
Toś jo gronił: „Mašo pšawje, ja pšigłosuju;  
Kusy jo rědny chart, jo-lic rowno šykowny ... “  
„Šykowny?“ jo kšiknuł kněz Regent, „pjas zwědobny,  
kak njeměł byś šykowny?“ Tak Tadeusz znowa  
jo wjaselił se, až ten pjas njama narownja,  
woblutował jo, až wižeł jo jog' jan w lěsu  
a až poznaš jogo wjazym njejo měł casu.

To Asesor se rozgniwa, pušći głažk z ruki,  
na Tadeusza póglědnu ako plon z nuki.  
Asesor jo mjenjej kšikaty, mjenjej żywy,  
tek tšošku mjenjej ak Regent a něco šańšy,  
ale tšašny na reduše, bali, sejmiku,  
groni se, až ma gadowaty špjeńc w jězyku.  
Wumějo směšne žorty derje wulicowaś,  
take ak w pratyjce by mókali wušišćaś.  
Wše su złosne, kusate. Bogatnik jo něga  
derbstwo swójog' nana a wobsednistwo bratša  
dospołnje rozbrojł, aby wósobnosć był w swěše;  
něnt w kněžarskej jo służbje, co ga byś něcht w měsće.  
Lubował jo gońtwarstwo, jo měł zwjaselenje,  
jo-lic słyšał tšubjenje, rušne gońtwarjenje,

spomnjeł jo dny žišetstwa, lěta młožinjane,  
ako jo měł stšělcow dosć, psy na wuběranje.  
Něnto stej jom' z rědnych psow zbyłej charta jano,  
a wó jadnom rowno jo było złosne grono.  
Toš pó kšajžu jo se wón zbližył kupce mužow  
a jim gronił z jězykom gadowatych wužow:  
„Chart bžez wogona jo ak zemjan bžez amta,  
z dłužkim wogonom teke chart wuspěšnej jochta.  
A wy mašo krotkosć za dopokaz dobroty?  
To se móžomy wopšašaš wašeje šoty.  
Rownož kněni Telimena w stolicy bydli,  
akle znjedawna našu wokolnosć se cesći,  
w gońtwje lěpjej se znajo ak gońtwarje młode:  
Z lětami cłowjek nazběra wědy sam sebje.“

Tadeusz, kenž jo njezjapki grim słyšaš musał,  
jo stanul zamólony, nic njejo wěc gronił,  
na riwala pšecej tšašnej, jěrrej jo glědał ...  
W tom, kaka gluka, jo Pódkomorny zakichał.  
„Na strowje!“ jo słyšał a pón žěknje se kłonił  
a z palcami tšošku z tubakowku zazwonił.  
Tubakowka złošana, brylantne wobloža,  
na srježi pak z portretom krala Stanisława.  
Kral sam jo ju nanu Pódkomornego daril,  
pó nanje jo ju Pódkomorny sebje cescił.  
Jej' klapot jo měł zjawiš, až co něco groniš;  
ab' wše ned womjelkli a wusta měli stuliš. Wón něnt:  
„Cesćone knězy, bratši dobrošele!  
Jagarski forum su jano huki a góle,  
tog'dla doma take wěcy njerozsužuju,  
našo pósejženje na witše wótstarkuju.  
Dalšne słowa stronam žinsa njedowóluju;  
Službny, toš pšigótuj wěc za witše na pólu!  
Witše tek Grabja ze swójim pšiwiskom bužo,  
a wy, kněz Sudnik, mój sused, z nami pójžošo,  
tek kněni Telimena a kněžny a knězy,  
co groniš, b'žo wjelika gońtwa na zarědy;  
towaristwa njezapowě nam tek kněz Wojski.“  
Z tym dajo tubakowku starkemu do ruki.

Wojski jo na kóncu mjaz jagarjami sejžeł,  
Słuchał jo a mrykał z wóckom, nic njejo gronił,  
rownož młode pšašali se wó jog' mēnjenje,  
pseto nicht se lěpjej njewuznajo na góútwje.  
Wón mjelcy, mału šćipku z tubakowki wzejo  
z palcoma, psemyslujo, na kóncu ju srěbnjo.  
Pón kichnjo, až pó celej jšpě se echo słyšy.  
Z głowu wijucy groni, jom' nježo na směchy:  
„Och, kak mě staremu to mucy a tek žiwa!  
Co by wó tom byli starych jagarjow słowa,  
gaby wiželi, až w takim zemjanow krejzu  
by měli sužiš wó charta wopušy zwadu.  
Co by gronił stary Rejtan, gab' to dożywił?  
By se wrošił domoj, do rowa se položył!  
Co by gronił wójdowa Njesiołowski stary,  
kótaryž ma na swěše nejlěpše wogarje,  
se dwěšćé žaržy stšělcow pó kněžarskej wašni,  
ma sto wózow sešow na Worońcańskej twarži.  
Juž wjele lět sejži ako mnich sam na dwórje,  
a pšosby na góútwu wón njepšiwzejo žedne.  
Tek Białopiotrowičoju njejo pšigronił!  
Co by na wašych gónitbach wjelikego złojił?  
To wjelika by była cesć, gaby Kněz taki  
pó tej žinsajšnej može jězdził na kósmaki!  
Za moje case, knězy, w tej góútwarskej rěcy  
běchu žiwjak, łos, mjadwjež, wjelk zemjańske wěcy  
a zwěrjeta bžez pazorow, rogow a zubow  
su wóštali za služabnych dwórskich a smasłow.  
A žeden kněz něga njeby do ruki wzěl se  
stšěłbu wósromošonu z drobom na huchace!  
Su měli tek chartow, jo ga casy se stało,  
až jo pód kónjom wuštachnuł huchac na pólo.  
Pótom su wót pasa charty za nim pušćili  
a knězyki na ponyjach su jog' gónili  
pód wócyimi starjejšych, kótarež góútwy te  
lěbda wižeš su kšěli, wóc se wažiš wó nje!  
Togodla Was, jasny kněz Podkomorny, pšosym,  
wótwołajšo wukaze a wódajšo pšosym,  
až na taku góútwu z wami nigdy njepójdú

to ze swójeju cesću dojadnaš njamógu.  
Mě groni se Hreczecha, a wót krala Lecha  
njejo na huchace jězdził žeden Hreczecha.“

How chachot młodych grono Wojskego pógłušy,  
wše stawachu wót blida: Pódkomorny přédny  
pó starstwje a amše jomu cesć ta se słuša.  
kłonjašo žeńskim, muskim a młodym se zdala.  
Pó njom žěšo ten mnich, Sudnik za Bernardinom  
ruku póda Pódkomornej krotko pšed progom,  
Tadeusz Telimenje, Asesor Krajčance  
a na kóńcu kněz notař Wojskej Hreczešance.

Tadeusz jo šel z tymi góscimi do brožnje,  
jo znjeměrnjony se cuł, celo zlě a tužnje,  
w myslenjach jo pšejšel wšykne žinsajšne wěcki,  
zmakanje a wjacerju pó boce susedki,  
wósebnje słowo „šota“ jomu w głowje lažy  
a barcy tam stawnje kaž mucha a měr kazy.  
Rady by kšěl Woźnego wó wšake se pšašaš  
wó kněžnje Telimenje, jan kak jogo zmakaš?  
Wojskeg' tek njejo wižel, wón ned pó wjaceri,  
kaž služabnym se słuša, jo šel za góscimi,  
ab' pšigótował w domje wšake špy za spanje.  
Za starše a žeńske noclěgi běchu w domje,  
młodych Tadeusz pó pšikazanju dejašo  
wjaseš w mjenju góspodarja do brožnje na seno.

Juž pó poł gožinje běšo sícho na dwórje,  
ako w kloštarju pó zwonjenju na modlenje.  
šišynu pšetergał jo jano głos wajchtarja.  
Wše su wusnuli. Sudnik pak wóccy njezamka:  
Ako kněz góspodarstwa wulět wobmyslujo  
do pólow, za wjacor zwjaselenja planujo.  
Jo kazał ekonomam, zagrodnym a wojtam,  
pisarjam, dwórowej, stšélcam a kónjeńcarjam.  
Jo wšykne zliceńki tog' dnja dejał pšeglědaš,  
skóńcnje Službnemu gronił, až co se zeblekaš.  
Službny pas jom' wótwěže, pas laty, pas slucki,

na njom se šćanje guste pychotki kaž struski,  
brokat pó jadnom boce, kwětki purpurowe,  
na drugem carne żyže slobro-kašćikowe.  
Pas taki móžoš wězaš se na wobej stronje,  
złotu na žeń rušny, carnu na žalowanje.  
Jan Służbny wumějo pas wótwězaš a składaš;  
Zaběrany z tym žěłom chopina powědaš:

„Jo złě to, až som znosył do grodu ten dobytk?  
Nicht z tym njejo zgubił a wam b'žo snaž na wużytk,  
ga rowno wó ten grod se jednaš witše bužo,  
a my wót žinsajšnego na njen mamy pšawo.  
Nježiwajucy złości na pšešiwnej stronje  
dokažu, až jo grod wót něnta w našom swójtstwie.  
Chtož gósci pšosy na wjacerju do grožiska,  
z tym pokazujo, až słuša jomu do swójtstwa.  
Tak naše znanki su samo strony pšešiwne,  
se dopomnjeju na wěcki něga podobne.“

Něnt jo Sudnik wusnuł. Służbny wujšel jo ze jšpy,  
jo se sednuł pši swěcy a wzeł z kapse knihły,  
kótarež ak złoty wołtarik słuže jomu,  
ma je pšecej pši sebje pó droze a w domu.  
Jo to była sudniska wokanda pšed casom,  
w rěže spisane wěcy, kótarež pšed amtom  
Służbny ze swójim głosom něga jo wuwolał,  
abo jo pózdžej wó nich pak něco wuzgónjał.  
Wšedny lud wiži wokandu ako spis mjenjow,  
Służbnemu jo wóna zarys kšasnych wobrazow.  
Cytał jo a spominał: Ogiński z Wizgardom,  
Dominikany z Rymšu, Rymša z Wysogirdom,  
Radziwił z Wereščaku, Giedrojć z Rodułtowskim,  
Obuchowič z kahałom, Juraha z Piotrowskim,  
Maleski z Mickiewičom a na kóńcu Grabja  
z Soplicu. A w cytanju z tych mjenjow wuwabja  
spomnješe wjelike wěcy, procesow pady,  
a pšed wócyma wiži sud, swědku a strony.  
Tek sebje wón wiži, ako w županje běłem,  
w modrej sukni wón stoj pšed tribunalom kšutym,



jadna ruka pší zablí, na bliže ta druga,  
gaž jo wuwołał stronje: “Bužčo sčícha tola!”  
Cowajcy kónicy modlitwu swóju, a sčícha  
wusnjo ten Litwy slédny Službny tribunala.

Take běchu wjasela, zwady togo casa  
w síchej litawskej wjasce: ako zbytki swěta  
se topichu we łdzach a kšwě, ak jo bog wójnow  
z manju wójskow, tysacami šěžkich kanonow,  
worjoły złote, slobrane do wózow pšěgał,  
wót Lybijskich pusćinow k wusokim Alpam gnał,  
chytał jo błyski na pyramidy a sklady,  
w Marengo, Ulm, Austerlitz. Dobyša a tšachy  
pšed nim a za nim su gnali. Sława jog’ statkow  
šegnuła, póšěžona z mjenjami ryšarjow,  
jo wót Nila k połnocy až do Njemna brjogow  
wótbiła se, ak wót skałow, wót Moskwy ředow,  
kenž su šćítali Litwu z murjami zeleza  
pšed wěšću, tšašneju za Rusku ako mrětwa.

Wšak jo casy nowina ako kamjeń z njebja  
padnuła na Litwu. Casy chudeg’ pšosarja  
mimo ruki, nogi chójžecego pó dwórah,  
gaž jo dostał wołomužnu, napoňil jo tšach.  
Njejo-lic pak wójakow ruskich zawuglědał,  
daniž šapki cerwjenej’ abo kłopki wižel,  
jo se wuznał, chto wón jo, až jo legionar byl,  
kenž by stare kósći něnto domoj zanjasc kšěł,  
do domownje, kótaruž njejo mógał šćítaš. –  
Kak kněska familija jo kšěła jog’ tlocyš  
z plakucymi wócyymi. Jo za blidom sejžel  
žiwnučko wulicował a powěsći bajał,  
kak by Dąbrowski, derje znaty wšym general  
z Italskeje domoj do Pólskeje rad šěgał,  
kak krajanow na Lombardskem pólu jo zběrał,  
Kniaziewicz wót Kapitola jo rozkazował  
a potomkow Cezarja sto kšawnych chorgojow  
chyšil pód nogi zažiwanych Francozarjow;  
kak Jabłonowski jo zagnał, žož pjepjer rosćo,

žož cukor žěłaju a nimjer jo nalěto,  
wónjate kwitu lěse; tam z pólskim legionom  
wón wójujo z carnymi a dmycha za krajom.

Grono starca jo pó jsy pón chójžilo skšajžu,  
gólc, kenž jo wusłyša, zgubi nagle se z domu.  
Pšez lěse, bagna jo se wón síchutko mykał,  
pšescígany wót Rusow jo se w Njemnje schował,  
pód wodu doplěł na brjog Waršawskego Kněstwa,  
žož wusłyša głos milny: „Witaj k nam, kolega!“  
Wuskócy na kamjeń a nježli zas wótejže,  
Ruskim pšez Njemen zawoła: „Na zaswiženje!“  
Pšemyknuchu Gorecki, Pac a Obuchowič,  
Piotrowski, Obolewski, Rožycki, Janowič,  
Mirzejewske, Brochocki a Bernatowicke,  
Kupść, Gedymin a druge kjarliki młodučke.  
Wopušćichu starjejšych a kraj lubowany  
a kubła, za carski póklad jim zaběrane.

Casy do Litwy pšíze mnich z cuzeg' kloštarja  
a běšo-li bližej wopóznał knězow dwóra,  
pokaza jim z kuty wuprojty casnik stary.  
W njom běchu napisane tych wójakow licby  
a mě kuždego wjednika pólskich legionow  
a kuždego wopis smjerši abo dobyšow.  
Pó wjele lětach dosta młoga familija  
wěsć wó žywjenju, chwalbje abo smjerši syna.  
Jo-lic dom žalował, njejsu groniš to směli;  
wó kogo jo žaloba, su jano zgódali  
luže bliske; a síchutka tužyca knězow  
abo sícha radosć běštej casnik wejsnarjow.

Jaden z pótajmnych mnichow jo Robak wěsće był:  
Cesto jo sam se z knězom Sudnikom rozgranjał.  
Pó rozgronach jo stawnje někaka nowina  
se rozejšła w susedstwje. Zrost Bernardinarja  
jo wuglědał, ak njeby stawnje nosył kutu  
a njejo zestarjeł za kloštarskeju murju,  
Nad pšawym wuchom jo měł něco wušej škrjona

bluznu wubiteje kóžy na dłužkosć palca  
a w brože slěd njedawny kopja abo stšěla.  
Te rany zawěsće wót cytanja mše njama.  
Ale nic jano kšute glědanje a bluzny,  
teke pógiby a głos su byli wójarske.

Na mšy, gaž jo se ze swójim woblicom zwrošił  
wót wołtarja k lužam aby „Kněz z wami“ gronił:  
to casy jo zawrošił se tak z jadnym razom,  
ako by stojał tam pod wjednika rozkazom.  
Słowa liturgije jo spiwał z takim tonom,  
ak by oficěr stojał pšed swójim šwadronom.  
To spóznałi su gólcy w službje ministrantow.  
Teke jogo wěda politiskich tšojenjow  
jo była lěpša ak ta wó Swětych žywjenju.  
Cesto jo tek pó měsće chójžił pó wołmužnu,  
jo měł wjele zajmow: casy listy jo dostał,  
kótarež pšed cuzymi nigdy njej' wócynjał,  
wón jo wusćelał posłow, ale žo a pó co,  
njejo gronił; jo se w nocy wuminuł cesto  
do kněskich dwórow, z knězami stawnje jo šepćał  
a wokolne wjaski stawnje jo pšechójžował,  
w kjarcmach z wejsanarjami cesto jo póbachćał  
a wó tom wšom, co w cuzbje se tšoj, se rozgranjał.  
Něnt pšíze Sudnika, kenž jo spał juž gožinu,  
wubužiš; wěsće ma za njog' wažnu nowinu.

Pšełožk Alfred Měškank

Ignacy Doliński (Instytut Slawistyki Zachodniej i Południowej  
UW, Warszawa)

## Bibliografia zawartości numerów XXX–XL<sup>1</sup>

### I. Łużyczanie – ich tożsamość narodowa, folklor, zwyczaje

- (Red.), *Od irlandzkich krzyży św. Patryka do łuzickich krzyży cyrylometodejskich*, **32-33**: 70
- (Red.), *Stara wieża wodna w Budziszynie w oczach dwojga artystów*, **35-36**: 90
- Šolta-Scholze Měrko, *Śpiewnik na skrzypce Mikołaja Krala – najstarszy zbiór górnołużyckich śpiewów i tańców*, **35-36**: 117
- Białko Maciej, *Łużyczanie i ich język w oczach polskiego socjologa*, **30**: 90
- Dziemian Tomasz, *Łużyckie ślady w Polsce?*, **30**: 17
- Jańczuk Marcin, *Budziszyn stolicą łuzickiego szkolnictwa i księgarstwa*, **35-36**: 47
- Jańczuk Marcin, *Młodość łuzicka o sobie. Wyniki badań socjologicznych*, **32-33**: 126
- Kłos Zdzisław, *Miniencyklopedia Budziszyna*, **35-36**: 87
- Leszczyński Rafał, *Budziszyn w literaturze*, **35-36**: 53
- Leszczyński Rafał, *Kultura muzyczna instrumentem utrzymania tożsamości narodowej Łużyczan*, **35-36**: 102
- Scholze-Šolta Dietrich, *Budziszyn jako polityczne i kulturalne centrum Serbołużyczan*, **35-36**: 24
- Schuster-Šewc Heinz, *Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg*, **35-36**: 65
- Waślicka Ludmiła, *Jeszcze o kamiennych krzyżach i ich zagadkach*, **32-33**: 60
- Wrocławski Krzysztof, *Łużycki błędny ogień a ludowe podania polskie*, **31**: 136
- Ziółkowska-Sobecka Marta, *Tematy zwierzęce w bajkach ludowych*, **32-33**: 157

### II. Kościół i życie religijne na Łużycach

- Gajewski Zbigniew, *Dalsze kontakty z Bractwem Kułowskim*, **37-38**: 185
- Gajewski Zbigniew, *Pierwsza polska pielgrzymka do Różanta*, **35-36**: 209
- Gajewski Zbigniew, *Różant – „łuzicka Częstochowa”*, **35-36**: 207

---

<sup>1</sup> Ze względów technicznych zastosowaliśmy inną niż wcześniej konwencję edytorską *Bibliografii* – pogrubiona liczba arabska z dwukropkiem oznacza numer tomu „ZŁ”, następna – stronę początkową artykułu.

- Kowalczyk Tomasz, *Życie i męczeństwo księdza Alojśa Andrickiego*, **30**: 22
- Mazurski Krzysztof R., *Łużyce i ewangelicyzm*, **34**: 179
- Měškank Werner, *15 lat czasopisma „Pomogaj Bog”. 50 lat Radia Łużyckiego*, **39-40**: 147
- Měškank Werner, *Proszę o wybaczenie... a jak dalej? Piętnastolecie działalności grupy Serbska namša*, **37-38**: 85
- Siatkowska Ewa, *Kazania Michała Frencla w kontekście zachodniostowiańskiej homiletyki*, **35-36**: 93
- Wirth Měrcin, *Łużycki superintendent czy pełnomocnik?*, **34**: 165

### III. Tradycja, kultura i oświata na Łużycach – ich propagatorzy w kraju i na świecie

- (Red.), *Bibliografia prac Ewy Siatkowskiej*, **31**: 26
- (Red.), *Gratulacje dla Ewy Siatkowskiej od Towarzystwa Naukowego Macierzy Łużyckiej*, **31**: 11
- (Red.), *Nie ma już prof. Gruchmanowej*, **32-33**: 12
- (Völkel Měrcin), *Serbski postrow a dżak*, **39-40**: 13
- Czajka Bolesław, *Wojenna przyjaźń przetrwała lata*, **34**: 83
- Elikowska-Winkler Maria, *Działalność integracyjna na pograniczu polsko-łużycko-niemieckim*, **34**: 144
- Gajewski Zbigniew, *Towarzystwa Przyjaciół Serbów Łużyckich w Polsce – ich dzieje i działalność*, **31**: 146
- Kijo Kinga, *Kontakty Měrcina Nowaka-Njehorńského z Polską na podstawie polskiej prasy z lat 1960-1990*, **32-33**: 83
- Kijo Kinga, *Są jeszcze na Łużycach tacy młodzi zapaleńcy*, **34**: 80
- Kijo Kinga, *Życie dla sztuki i ojczyzny*, **30**: 11
- Kłos Zdzisław, *„Chwała ci, narodu łużyckiego wierny strażniku”*, **39-40**: 21
- Kłos Zdzisław, *Życie spełnione. Jurij Brězan (9 VI 1916 – 12 III 2006)*, **39-40**: 30
- Kowalczyk Tomasz, *Wspomnienie dr. Zdeńka Boháca*, **34**: 16
- Krawc Mikławš, *Serbscy sokoljo w Poznanju*, **37-38**: 178
- Кріль Михайло, *Маловідома сторінка польської сорабістики*, **39-40**: 78
- Leszczyński Rafał, *Glosy na marginesie artykułu „Маловідома сторінка польської сорабістики”*, **39-40**: 85
- Leszczyński Rafał, *Młody łódzki kompozytor nagrodzony w Chociebużu*, **34**: 151
- Mazurski Krzysztof R., *Odszedł Jurij Rjenč*, **35-36**: 19
- Pałys Piotr, *Zestawienie problematyki łużyckiej na łamach katowickiej „Odry” w latach 1945-1949*, **30**: 71

- Pyżewicz Wiesław, *Sympatycy Prołużu w Zielonej Górze (1946-1948)*, **32-33**: 114
- Rzetelska-Feleszko Ewa, *O pierwszej wyprawie dialektologicznej na Łużyce*, **37-38**: 120
- Scholze Dietrich, *Polskie dramaty na łужицкей scenie zawodowej w latach 1948-2000*, **31**: 112
- Scholze-Šořta Dietrich, *Setna rocznica urodzin Rudolfa Jenča*, **37-38**: 94
- Siatkowska Ewa, *De se ipso ad posteritatem*, **39-40**: 13
- Siatkowska Ewa, *Do widzenia, Marteczko*, **34**: 11
- Siatkowska Ewa, *Odeszła artystka łужицко-polska*, **32-33**: 10
- Siatkowska Ewa, *Sorabistyka polska z lotu ptaka*, **37-38**: 12
- Siatkowska Ewa, *Śląsk utracił ambasadora łужицкей kultury*, **35-36**: 12
- Siatkowska Ewa, *Wkład Polaków w łужицке konferencje (2000-2001)*, **34**: 147
- Siatkowska Ewa, *Wspomnienie o dr Hance Fascynie (16 XI 1935 – 15 IV 2002)*, **35-36**: 16
- Siatkowski Janusz, *Z dziejów badań sorabistycznych w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk*, **37-38**: 126
- Skrukwa Grzegorz, *Prołuż w relacji prof. Janusza Ziółkowskiego*, **32-33**: 122
- Szymański Jan, *Moje wspomnienia o Prołużu i jego twórcy*, **30**: 62
- Śliwa Teresa, *O ratowaniu języka łужицкего. Projekt „Witaj” w świetle prasy łужицкей i niemieckiej*, **35-36**: 134
- Völkel Měřcín, *Łужицко-polskie kontakty w końcu dwudziestego wieku. Związki poety Benedikta Dyrlicha z polskim życiem literackim*, **31**: 125
- Васильева Людмила, *Лужицкѝ серби на сторѝнках хорватскогo часопису доби илѝризма „Danica Ilirska” („Danica Horvatska, Slavonska i Dalmatinska”)*, **39-40**: 115
- Wojecki Mieczysław, *Wycieczka na Dolne Łużyce – nagrodą za pracę*, **34**: 169
- Wrocławska Elżbieta, *Ewa Siatkowska jako badacz łужицкѝch tekstów religijnych*, **31**: 12
- Ziółkowska-Sobecka Marta, *„Zeszyty Łужицке” z perspektywy dziesięciu lat*, **31**: 19

#### IV. Literatura łужицка

- Leszczyński Rafał, *O przekładach Měřcína Nowaka-Njehorńského z literatury polskiej*, **31**: 104
- Leszczyński Rafał, *Bajki Jurija Mjeheli*, **32-33**: 150
- Leszczyński Rafał, *W obronie współczesnej literatury i współczesnego języka literackiego Dolnych Łużyc*, **34**: 37

- Petruchina Ludmiła, *Spotkanie dwóch światów. Mitopoetyka łuzyckiej ballady romantycznej*, **35-36**: 122
- Piniekowa Christiana, *Mała literatura – próba opisu pojęcia na przykładzie literatury łuzyckiej*, **37-38**: 66
- Szymeczko Piotr, *Łuzyczanin w poszukiwaniu swojej duszy. „Wyspa zapomnianych” Jakuba Lorenca-Zalęskiego*, **39-40**: 183
- Szymeczko Piotr, *Pytania o język i literaturę dolnołużycką – rozważania z okazji wydania nowej antologii prozy dolnołużyckiej*, **34**: 33
- Tytarenko Olga, *Kręta ścieżka do raju we współczesnej nowelistyce łuzyckiej*, **35-36**: 128
- Wrocławski Krzysztof, *Dolnołużycki przekład „Ody do młodości”*, **37-38**: 78

## V. Język łuzyccki

- Bartels Hauke, Spieß Günter, Starosta Manfred, *Stan i perspektywy leksykografii dolnołużyckiej*, **37-38**: 33
- Bayer Markus, *Nutřko- a zwonkarěčne faktory interferency na přikładze užiwanja artiklow w słowjanskich rěčach*, **37-38**: 53
- Bígl Richard, *Język Margity Heinrichowej*, **34**: 72
- Faska Helmut, *Dolnołużyckie **prědny** czy **prjedny***, **31**: 46
- Iwczenko Anatolij, *Problemy i perspektywy w badaniach frazeologii dolnołużyckiej*, **31**: 52
- Jenč Helmut, *Jurij Kral jako słownikarz*, **31**: 57
- Leszczyński Rafał, *W obronie współczesnej literatury i współczesnego języka literackiego Dolnych Łużyc*, **34**: 37
- Měškank Werner, *Cottbus – Chóśebuz – Osiedle, zamek, miasto targowe. Problem etymologii nazwy miasta*, **39-40**: 87
- Měškank Werner, *Moje stejĩ sćo k recenziji knjeza Wł. Pianki* **39-40**: 112
- Pianka Włodzimierz, *Języki łuzycckie w rodzinie słowiańskiej (w ujęciu konfrontatywnym)*, **37-38**: 132
- Pianka Włodzimierz, *Głos w dyskusji w sprawie etymologii Chociebuża*, **39-40**: 109
- Pohončowa Anja, *Leksykalne wptywy górnołużyckie na pisany język dolnołużycki*, **34**: 50
- Pohončowa Anja, *Nejnouše tendence we wuwisłu dolnoserbskeje pisneje rěcy*, **39-40**: 50
- Popowska-Taborska Hanna, *Czy formę **proca** ‘labor’ uznać należy za wyłącznie łuzyccką?*, **31**: 64

- Schuster-Šewc Heinz, *Nazwy czeladzi, parobka i służącej w językach łużyckich na tle ogólnostowiańskim*, **31**: 67
- Siatkowska Ewa, *Podstawowe postulaty górno- i dolnołużyckiej polityki językowej po zjednoczeniu Niemiec*, **34**: 29
- Siatkowski Janusz, *Nowe źródło służące poznaniu wpływów słowiańskich w niemieckich gwarach Górnej Saksonii*, **31**: 71
- Spieß Günter, *Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy*, **34**: 22
- Szpila Grzegorz, *Mylące podobieństwa leksykalne między językiem dolnołużyckim a polskim*, **34**: 40
- Szpila Grzegorz, *Zjawisko metonimii w przysłowiacz dolnołużyckich*, **34**: 65
- Szymeczko Piotr, *Pytania o język i literaturę dolnołużycką – rozważania z okazji wydania nowej antologii prozy dolnołużyckiej*, **34**: 33
- Šolcína Jana, *Aktualne problemy słowotwórcy w związku z dziełem nad hornjoserbskim słownikiem noweje leksiki*, **37-38**: 44
- Wölke Sonja, *Aktualne tendencje rozwojowe w górnołużyckim języku literackim*, **39-40**: 17
- Wrocławska Elżbieta, Zieniukowa Jadwiga, *Niebadane wcześniej aspekty funkcjonowania języków łużyckich*, **37-38**: 103
- Wyszomirska Agnieszka, *O badaniach dziewiętnastowiecznej prasy górnołużyckiej*, **31**: 79
- Zieniukowa Jadwiga, *Nazwy własne w górnołużyckim piśmie „Missionske Powěšće” z połowy XIX wieku*, **31**: 92

## VI. Proza w przekładach i w oryginale

- v Borovičju Jelica, *Lisica spowiednikiem*, tłum. Iwona Goździkowska, **32-33**: 167
- v Borovičju Jelica, *Ogonek*, tłum. Iwona Goździkowska, **32-33**: 168
- Brėzan Jurij (opr.), *Lisica i chart*, tłum. Władysław Sobeci, **32-33**: 159
- Čůnkina Dorina, *Pijany zajęc*, tłum. Iwona Goździkowska, **32-33**: 163
- Gajczewska Ludmiła, *Na tysiąclecie Budziszyna*, **35-36**: 154
- Koch Jurij, *Moja brzoza*, (tłum. Piotr Głogowski), **35-36**: 156
- Koch Jurij, *Sąsiedzi*, (tłum. Piotr Głogowski), **35-36**: 155
- Koch Jurij, *Wieczór w aucie*, (tłum. Piotr Głogowski), **35-36**: 157
- Lorenc-Zalėski Jakub, *Wyspa zapomnianych (fragmenty)* (tłum. Piotr Szymeczko), **39-40**: 191
- Mičerlichowa Beata, *Rozorana ojczyzna (fragmenty)* (tłum. Piotr Szymeczko), **34**: 93
- Mjehela Jurij, *Lilia*, tłum. Rafał Leszczyński, **32-33**: 150



- Mjehela Jurij, *Niebieski dzwonek*, tłum. Rafał Leszczyński, **32-33**: 151
- Mjehela Jurij, *Tulipan. Wiosenna bajka*, tłum. Rafał Leszczyński, **32-33**: 152
- Nowak-Njehorński Měrćin, *Gród w Zuborniczce*, tłum. Ludmiła Gajczewska, **30**: 76
- Rocha Fryco, *Budziszyn się śmieje*, (tłum. Ludmiła Gajczewska), **35-36**: 152
- Słokowa Monika, *Okrągłe urodziny* (tłum. Piotr Szymeczko), **34**: 103
- Vájtova Tina, *Jak pies z kotką brali ślub*, tłum. Iwona Goździkowska, **32-33**: 161
- Worak Měto, *Babcia Maja i jej słoneczko (fragmenty)* (tłum. Piotr Szymeczko), **34**: 98

## VII. Poezja w przekładach i w oryginale

- Dyrlich Benedikt, *Jan Arnošt Smoler* (tłum. Ludmiła Gajczewska), **39-40**: 182
- Koch Jurij, *Elegia dolnotużycka*, (tłum. Zdzisław Kłos), **35-36**: 158
- Kochanowski Jan, *Co wót nas coš kněz luby? (Pieśń XXV. Czego chcesz od nas, Panie...)* (tłum. Michał Machura), **39-40**: 203
- Leszczyńska Barbara, *Twoja miłość*, **39-40**: 181
- Mickiewicz Adam, *Nad wodu welikej cystej* (tłum. Alfred Měškank), **34**: 91
- Mickiewicz Adam, *Oda na młodosć*, (tłum. Alfred Měškank), **37-38**: 83
- Mickiewicz Adam, *Pan Tadeusz, księga I* (tłum. Alfred Měškank), **39-40**: 209
- Mickiewicz Adam, *Row Potockeje* (tłum. Alfred Měškank), **34**: 90
- Mickiewicz Adam, *Świtezianka* (tłum. Alfred Měškank), **39-40**: 204

## VIII. Recenzje

- Borzyszkowski Józef, *Kościół katolicki na Łużycach w XX wieku*, [rec.: T. Kowalczyk, *Kościół katolicki na Łużycach Górnych w latach 1919-1990*, Lublin 1999], **34**: 119
- Cygański Mirosław, *Z badań nad przeszłością i teraźniejszością wschodnich regionów Górnych Łużyc*, [rec.: W. Ben, *Dzieje Puszczy Zgorzelecko-Osiecznickiej i Rys historyczny Górnych Łużyc do 1815 roku*, Zgorzelec 1999], **30**: 84
- Čermák Radek, Kijo Kinga, *Powrót poety*, [rec.: T. Měškank, *pój do rejki...*, Berlin 2002], **35-36**: 186
- Darda Ewa, *Cieżar bytu czy radość życia?*, [rec.: *Cieżar bytu / Cieżkosć byća*, red. W. Kostrzewski, T. Derlatka, Warszawa 2000], **35-36**: 165
- Gawryluk Marek, *Zagadnienia sorabistyki*, [rec.: *Pytannja sorabistyki / Prašenja sorabistiki*, red. V. Motornyj, D. Scholze, L'viv 2000], **34**: 130

- Hejduk Anna, *Kostka w polskim ręku*, [rec.: T. Meškank, *Kostka w ręku...*, tłum. M. Balowski, Opole 2000], **35-36**: 181
- Hejduk Anna, *Tysiąc lat i co dalej*, [rec.: M. Kubera, W. Sobiecki, *Tysiąc lat i co dalej...*, Gdańsk – Wejherowo 2002], **37-38**: 167
- Hejduk Anna, *Wszystko, co najważniejsze o łужицkiej muzyce*, [rec.: Z. Kościów, *Muzyka Połabian i Łużyczan. Wybór informacji*, Opole 1999], **34**: 113
- Kijo Kinga, *Odkrywanie Łużyc wraz z Měrcinem Nowakiem*, [rec.: M. Nowak-Njehorński, *Wubrane spisy*, t. 1 *Pučowanske wobrazy*, t. 2 *Bajki*, red. D. Scholze, Budyšin 2000], **35-36**: 172
- Kijo Kinga, *Polacy poznają talent Kito Lorenca*, [rec.: K. Lorenc, *Wiersze łужицkie*, wybór, przekłady, posłowie E. F. Zych, Wrocław 2001], **35-36**: 178
- Kłos Zdzisław, *Njehorński na nowo odczytany*, [rec.: M. Nowak-Njehorński, *Wubrane spisy*, t. 1 *Pučowanske wobrazy*, t. 2 *Bajki*, red. D. Scholze, Budyšin 2000], **35-36**: 168
- Kłos Zdzisław, *Póttora wieku teatru łужицкого*, [rec.: J. Młynk, D. Scholze, *Stawizny serbskeho dźiwadła. 1862-2002*, Budyšin 2003], **35-36**: 160
- Kowalczyk Tomasz, *Czym dla Łużyczan w latach 1863-1939 był „Katolski Posot”?*, [rec.: M. Walde, *Gestaltung sorbischer katholischer Lebenswert. Eine Diskursanalyse der religiösen Zeitschrift „Katolski Posot“ zwischen 1863 und 1939*, Bautzen 2000], **34**: 121
- Leszczyński Rafał, *Fluctuat nec mergitur* [rec.: *Serbska bibliografija 1991-1995*, red. F. Šěn, Budyšin 1998, 396 s.], **30**: 81
- Mazurski Krzysztof R., *Nowe czasopismo łuzycoznawcze*, [rec.: *Pro Lusatia. Opolskie Studia Łuzycoznawcze*, t. 1, red. L. Kuberski, Opole 2002], **35-36**: 200
- Mazurski Krzysztof R., *Publikacje łuzycoznawcze na łamach „Informatora Krajoznawczego”*, **35-36**: 198
- Mazurski Krzysztof R., *Wiersze łужицkie*, [rec.: K. Lorenc, *Wiersze łужицkie*, wybór, przekłady, posłowie E. F. Zych, Wrocław 2001], **35-36**: 179
- Morawska Joanna Danuta, *Morawska Joanna, Zwierciadło narodów*, [rec.: *Wuhladko*, red. R. Domaścyna, Budyšin 2000], **35-36**: 190
- Pałys Piotr, *Łужицка nadzieja na wolność*, [rec.: P. Šurman, *Nadžija na swobodu. Serbja w Sowjetskim wobsadniskim pasmje 1945-1949. Wobrazki ze Serbow*, Budyšin 2000], **34**: 124
- Pisarski Grzegorz, *Lusatica w Encyklopedii Wrocławia*, [rec.: *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, W. Suleja, Wrocław 2000], **34**: 135
- Praszyńska Anna, *Problem łужицки na łamach „Polityki”*, [rec.: M. Urbanek, *Łużyczanin mowi „Auf Wiedersehen”*, „Polityka” 42/2000, s. 108-112], **34**: 139
- Praszyńska Anna, *Timo Meškank zaprasza do tańca*, [rec.: T. Meškank, *pój do rejki...*, Berlin 2002], **35-36**: 182

- Różycki Norbert, *Polska wobec Łużyc 1945-1990*, [rec.: M. Mieczkowska, *Między koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945-1990*, Szczecin 2002], **35-36**: 195
- Scholze-Šolta Dietrich, *Poeta Jan Lajnert w perspektywie porównawczej*, [rec.: K. Włodarz, *Zachwyty dla cudowności życia. Witalistyczna poezja Jána Smreka, Fráni Šrámka i Jana Lajnerta*, Katowice 2000], **35-36**: 174
- Siatkowska Ewa, *Z dolnych Łużyc*, [rec. aktualności publicystycznych], **30**: 87
- Siatkowski Janusz, *Dwieście lat rozwoju leksyki górnołużyckiej*, [rec.: H. Jentsch, *Die Entwicklung der Lexik der obersorbischen Schriftsprache vom 18. Jahrhundert bis zum Beginn des 20. Jahrhunderts*, Bautzen / Budyšin 1999], **34**: 108
- Suder Kajetan, *O przyszłości teatru dolnołużyckiego (na marginesie lektury „Podstaw języka dolnołużyckiego” Alfreda Měškanka)*, **35-36**: 169
- Szczepeński Marcin, *Pro Lusatia*, [rec.: „Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze”, t. 1, 2002, t. 2, 2003, red. L. Kuberski, Opole], **37-38**: 172
- Szpila Grzegorz, *O nich i o nas*, [rec.: R. Leszczyński, *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan*, Opole 2000], **34**: 116
- Topiło Aleksandra, *Jak było naprawdę*, [rec.: J. Wójcicki, *Pod Budziszynem, Dreznem, Mielnikiem. Jak było naprawdę*, Warszawa 2000], **30**: 85
- Wiśniewski Artur, *Krajoznawcza książka o Wschodnich Łużycach*, [rec.: W. Piwoński, *Łużyce Wschodnie*, Żary 2000], **34**: 133
- Wrocławska Elżbieta, *Nowe dane do dolnołużyckiej dialektologii historycznej*, [rec.: F. Kaulfürst, *Studije k řeči Kita Fryca Stempla*, Mały řed Serbskego instituta 7, Budyšin 2005], **39-40**: 175
- Wrocławska Elżbieta, *Słownik dla studentów i miłośników Dolnych Łużyc*, [rec.: R. Leszczyński, *Praktyczny słownik dolnołużycko-polski / Praktiski dolno-serbsko-pólski słownik*, Budyšin 2005], **39-40**: 176

## IX. Kronika wydarzeń

- (Red.), *Pamiętajmy o Łużycach*, **34**: 164
- (Red.), *Polacy nadal protestują przeciw zamknięciu szkoły w Chróścicach*, **34**: 163
- (Red.), „Serbja – słowianscy mohikanojo”. Komentarz, **37-38**: 182
- (Red.), *Wysokie polskie odznaczenie dla Profesora Dietricha Šolty*, **30**: 6
- Branicka Aleksandra, *Wiosenny kurs języka górnołużyckiego w Warszawie*, **30**: 98
- Branicka Aleksandra, Choryło Sylwia, *Wyjazd Koła Naukowego Slavistów na Łużyce*, **34**: 160

- Čermák Radek, Svoboda Petr, Kijo Kinga, *Hórníková knihovna zostala zatopiona*, **35-36**: 141
- Doliński Ignacy, *Bibliografia zawartości numerów XXX-XL*, **39-40**: 236
- Gajczewska Ludmiła, Czermak Andrzej, *Sprawozdanie z działalności Dolnośląskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w roku 2000*, **34**: 183
- Gajewski Zbigniew, *Odstonięcie pomnika św.św. Cyryla i Metodego na Łużycach*, **34**: 152
- Gajewski Zbigniew, *Powstanie Koła Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Sochaczewie*, **35-36**: 212
- Hejduk Anna, *Wakacyjny kurs języka i kultury łużyckiej w Budziszynie (17 VII – 4 VIII 2000 r.)*, **34**: 157
- Jabłońska Agata, *Osiągnięcie opolskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego*, **34**: 186
- Jańczuk Marcin, *Relacja z XIII letniego kursu łużyckiego języka i kultury w Budziszynie*, **35-36**: 213
- Kaulfürst Fabian, *Měsac we Wařšawje*, **39-40**: 159
- Kijo Kinga, *W Łużyckim Domu. Sympozjum poświęcone Měrcinowi Nowakowi*, **30**: 100
- Kijo Kinga, *XIII letni kurs języka i kultury Łużyczan*, **35-36**: 218
- Kłos Zdzisław, *Obrona pracy doktorskiej w czterech językach*, **35-36**: 212
- Leszczyński Rafał, *Nowy periodyk studentów łużyckich przykładem ich naukowej aktywności*, **32-33**: 139
- Majewska Hanna, *Jesienna Konferencja Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu-Görlitz poświęcona jubileuszowi Budziszyna*, **35-36**: 221
- Makowska Bożena, *XIV Letni kurs języka i kultury łużyckiej*, **37-38**: 196
- Mazurski Krzysztof R., *W obronie Łużyc Wschodnich*, **32-33**: 146
- Mazurski Sobiesław, Kostyła Tomasz I., *We Wrocławiu uczczono polsko-łużyckie milenium*, **35-36**: 206
- Pałys Piotr, *Drugie Dni Łużyckie (Opole–Namysłów)*, **34**: 188
- Pałys Piotr, *Gorący listopad*, **39-40**: 169
- Pałys Piotr, *Kolejny „łużycki” listopad w Opolu*, **34**: 190
- Pałys Piotr, *Obrazy Jana Buksa na Opolszczyźnie*, **37-38**: 190
- Pałys Piotr, *Opole stolicą serbołużyckiego rocka? Wywiad z muzykami z serbołużyckiej grupy rockowej „DeyziDoxs”*, **37-38**: 192
- Pałys Piotr, *Pod znakiem Dolnych Łużyc i serbołużyckiej muzyki. IV Dni Łużyckie*, **35-36**: 203
- Pałys Piotr, *V Dni Łużyckie*, **37-38**: 188
- Praszyńska Anna, *Zawartość tomów „ZŁ” XX-XXIX*, **30**: 115

- Pyżewicz Wiesław, *Krajobraz kulturowy Łużyc*, **37-38**: 194
- Pyżewicz Wiesław, *Z działalności zielonogórskich sorabistów*, **34**: 172
- Scholze-Šolta Dietrich, Siatkowska Ewa, *Wątek łużycki na XIII Międzynarodowym Kongresie Słowistów*, **37-38**: 97
- Siatkowska Ewa, *Nowy przejaw aktywności działaczy Łużyc Wschodnich*, **34**: 177
- Siatkowska, *Panorama polskiej działalności prołużyckiej: 1. Głos ma Wrocław*, **30**: 101
- Siatkowska, *Panorama polskiej działalności prołużyckiej: 2. Zgorzelec coraz bardziej aktywny*, **30**: 103
- Siatkowska, *Panorama polskiej działalności prołużyckiej: 3. Szanse i kłopoty Łużyczan*, **30**: 106
- Siatkowska, *Panorama polskiej działalności prołużyckiej: 4. Żarskie sejmikowanie*, **30**: 108
- Siatkowska, *Panorama polskiej działalności prołużyckiej: 5. Polscy kaptani na Łużycach*, **30**: 113
- Szczepański Marcin, *Sorabistyka i sorabiści w Lipsku*, **32-33**: 133
- Trybuch Anna, *Z obrad żarskiego sejmiku*, **34**: 181
- Wójcicki Józef, *Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych wspiera utrzymanie łużyckich szkół*, **34**: 164
- Zubrzycki Piotr, „*W łużyckiej izbie*” – wystawa etnograficzna w Zgorzelcu, **30**: 97

## X. Historia

- Gaglik Piotr, *Ślady problemu łużyckiego w „polskim Londynie”*, **30**: 39
- Hejduk Anna, *Ludzie w nieludzkich czasach*, **30**: 30
- Jabłońska Agata, *Chociebuż – historia, literatura, współczesność*, **34**: 76
- Krupa Marta, *O wsi Chwałim, czyli Wendowie w Wielkopolsce*, **32-33**: 78
- Leszczyński Rafał, *Z wojennych kart*, **39-40**: 124
- Měškank Werner, *Aneks Autora do artykułu „Cottbus – Chóšebuz...”*, **39-40**: 105
- Malepszak Stanisław, *Osadnictwo łużyckie w gminie Włoszakowice na przykładzie Bukówca Górnego*, **32-33**: 71
- Pałys Piotr, *Działalność Wojciecha (Wojćecha) Kóczki w serbołużyckim ruchu narodowym w latach 1945-1950*, **32-33**: 90
- Pałys Piotr, *Jugostawia wobec serbołużyckich dążeń wolnościowych w latach 1945-1948*, **39-40**: 128
- Pałys Piotr, *Narodny Partizan Lužica oraz tzw. „serbske partizanstwo”*, **32-33**: 106

- Wiśniewski Artur, *Czy to Halszka Szotłdrska nadała bazie lotniczej nazwę „Łużyce”?*, **30**: 34
- Wójcicki Józef, *2 Armia WP w wyzwoleniu Łużyc (w 55 rocznicę bitwy)*, **30**: 53

## XI. Problemy innych narodów

- Gawryluk Marek, *Białorusini w Polsce*, **32-33**: 24
- Kłos Zdzisław, *Schalom, Bautzen! Losy budziszyńskich Żydów*, **35-36**: 71
- Krasowska Helena, *Słowacja – historia, język, problemy mniejszości*, **39-40**: 70
- Perzyński Mirosław, *Tatarzy polscy*, **32-33**: 32
- Pytel Ola, *U Walińczyków*, **32-33**: 42
- Rzetelska-Feleszko Ewa, *Polska mniejszość na Bukowinie (pogranicze polsko-rumuńskie)*, **39-40**: 61
- Stefański Michał, *Żydzi – naród symboliczny. Ich historia w Czechach*, **32-33**: 14
- Šekli Matej, *Rezja, Rezjanie i dialekt rezjański*, **32-33**: 49

## XII. Indeks autorów

- Bartels Hauke **37-38**: 33
- Bayer Markus **37-38**: 53
- Białko Maciej **30**: 90
- Bígl Richard **34**: 72
- v Borovičju Jelica **32-33**: 167, 168
- Borzyszkowski Józef **34**: 119
- Branicka Aleksandra **30**: 98, **34**: 160
- Bržzan Jurij **32-33**: 159
- Choryło Sylwia **34**: 160
- Cygański Mirosław **30**: 84
- Czajka Bolesław **34**: 83
- Czermak Andrzej **34**: 183
- Čermák Radek **35-36**: 141, 186
- Čůnkina Dorina **32-33**: 163
- Darda Ewa **35-36**: 165
- Doliński Ignacy **39-40**: 236
- Dyrlich Benedikt **39-40**: 182
- Dziemian Tomasz **30**: 17
- Elikowska-Winkler Maria **34**: 144

Faska Helmut **31:** 46  
Gaglik Piotr **30:** 39  
Gajczewska Ludmiła **34:** 183, **35-36:** 154  
Gajewski Zbigniew **31:** 146, **34:** 152, **35-36:** 207, 209, 212, **37-38:** 185  
Gawryluk Marek **32-33:** 24, **34:** 130  
Hejduk Anna **30:** 30, **34:** 113, 157, **35-36:** 181, **37-38:** 167  
Iwczenko Anatolij **31:** 52  
Jabłońska Agata **34:** 186, **34:** 76  
Jańczuk Marcin **32-33:** 126, **35-36:** 47, 213  
Jenč Helmut **31:** 57  
Kijo Kinga **32-33:** 83  
Kaulfürst Fabian **39-40:** 159  
Kijo Kinga **30:** 11, 100, **34:** 80, **35-36:** 141, 172, 178, 186, 218  
Kłos Zdzisław **35-36:** 71, 87, 168, 212, **37-38:** 160, **39-40:** 21, 30  
Koch Jurij **35-36:** 155, 156, 157, 158  
Kochanowski Jan 39-40: 203  
Kostyła Tomasz I. **35-36:** 206  
Kowalczyk Tomasz **30:** 22, **34:** 16, 121  
Krasowska Helena **39-40:** 70  
Krawc Mikławš **37-38:** 178  
Кріль Михайло **39-40:** 78  
Krupa Marta **32-33:** 78  
Leszczyńska Barbara **39-40:** 181  
Leszczyński Rafał **30:** 81, **31:** 104, **32-33:** 139, 150, **34:** 37, 151, **35-36:** 53, 102, **39-40:** 85, 124  
Lorenc-Zaléski Jakub **39-40:** 191  
Majewska Hanna **35-36:** 221  
Makowska Bożena **37-38:** 196  
Malepszak Stanisław **32-33:** 71  
Mazurski Krzysztof R. **32-33:** 146, **34:** 179, **35-36:** 19, 179, 198, 200  
Mazurski Sobiesław **35-36:** 206  
Měškank Werner **37-38:** 85, **39-40:** 87, 105, 112, 147  
Mičerlichowa Beata **34:** 93  
Mickiewicz Adam **34:** 90, 91, **37-38:** 83, **39-40:** 204, 209  
Mjechela Jurij **32-33:** 150, 151, 152  
Morawska Joanna **35-36:** 190  
Morawska Joanna Danuta **35-36:** 190

Nowak-Njehorński Měrcin **30**: 76  
Palys Piotr **30**: 71, **32-33**: 90, 106, **34**: 124, 188, 190, **35-36**: 203, **37-38**: 188,  
190, 192, **39-40**: 128, 169  
Perzyński Mirosław **32-33**: 32  
Petručina Ludmiła **35-36**: 122  
Pianka Włodzimierz **37-38**: 132, **39-40**: 109  
Piniekowa Christiana **37-38**: 66  
Pisarski Grzegorz **34**: 135  
Pohončowa Anja **34**: 50, **39-40**: 50  
Popowska-Taborska Hanna **31**: 64  
Praszyńska Anna **30**: 115, **34**: 139, **35-36**: 182  
Pytel Ola **32-33**: 42  
Pyżewicz Wiesław **32-33**: 114, **34**: 172, **37-38**: 194  
Rocha Fryco **35-36**: 152  
Różycki Norbert **35-36**: 195  
Rzetelska-Feleszko Ewa **37-38**: 120, **39-40**: 61  
Scholze-Šolta Dietrich **31**: 112, **35-36**: 24, 174, **37-38**: 94, 97  
Schuster-Šewc Heinz **31**: 67, **35-36**: 65  
Siatkowska Ewa **30**: 87, 101, 103, 106, 108, 113, **32-33**: 10, **34**: 11, 29, 147, 177,  
**35-36**: 12, 16, 93, **37-38**: 12, 97, **39-40**: 13  
Siatkowski Janusz **31**: 71, **34**: 108, **37-38**: 126  
Skrukwa Grzegorz **32-33**: 122  
Słokowa Monika **34**: 103  
Spieß Günter **34**: 22, **37-38**: 33  
Starosta Manfred **37-38**: 33  
Stefański Michał **32-33**: 14  
Suder Kajetan **37-38**: 169  
Svoboda Petr **35-36**: 141  
Szczepański Marcin **32-33**: 133, **37-38**: 172  
Szpila Grzegorz **34**: 40, 65, 116  
Szymański Jan **30**: 62  
Szymeczko Piotr **34**: 33, **39-40**: 183  
Śliwa Teresa **35-36**: 134  
Šekli Matej **32-33**: 49  
Šolčina Jana **37-38**: 44  
Šolta-Scholze Měrko **35-36**: 117  
Topiłko Aleksandra **30**: 85



Trybuch Anna **34**: 181  
Tytarenko Olga **35-36**: 128  
Vájtova Tina **32-33**: 161  
Völkel Měrcín **31**: 125, **39-40**: 19  
Васильева Людмила **39-40**: 115  
Waślicka Ludmiła **32-33**: 60  
Wirth Měrcín **34**: 165  
Wiśniewski Artur **30**: 34, **34**: 133  
Wojecki Mieczysław **34**: 169  
Worak Měto **34**: 98  
Wójcicki Józef **30**: 53, **34**: 164  
Wölke Sonja **39-40**: 37  
Wrocławska Elżbieta **31**: 12, **35-36**: 103, **39-40**: 175, 176  
Wrocławski Krzysztof **31**: 136, **37-38**: 78  
Wyszomirska Agnieszka **31**: 79  
Zieniukowa Jadwiga **31**: 92, **35-36**: 103  
Ziółkowska-Sobecka Marta **31**: 19, **32-33**: 157  
Zubrzycki Piotr **30**: 97

### **XIII. Indeks tłumaczy**

Gajczewska Ludmiła **30**: 76, **35-36**: 152, **39-40**: 182  
Głogowski Piotr **35-36**: 155, 156, 157  
Goździkowska Iwona **32-33**: 161, 163, 167, 168  
Kłos Zdzisław **35-36**: 158  
Machura Michał **39-40**: 203  
Měškank Alfred **34**: 90, 91, **35-36**: 83, **39-40**: 204, 209  
Sobecki Władysław **32-33**: 159  
Szymeczko Piotr **34**: 93, 98, 103, **39-40**: 191